



GRZESZNE

Seksowny duet . tom 2

GIERKI

LAURELIN PAIGE



LAURELIN PAIGE

GRZESZNE

Seksowny duet. Tom 2

GIERKI

PRZEŁOŻYŁ

Grzegorz Gołębski



1

Elizabeth

– JESTEŚ MEŻATKĄ! – wykrzyknęła moja babcia Nana, gdy weszłam do lobby hotelu. Przytulając mnie, pękała ze szczęścia, tak samo jak jej córka Becky, która już czekała, by również mnie wyściskać.

Zamrugałam szybko, próbując powstrzymać łzy frustracji. Część z nich mogłaby znaleźć ujście jako wyraz emocji, jednak czułam, że tama w każdej chwili może pęknąć. Moja rodzina na pewno zorientowałaby się, że coś jest nie tak.

Musiałam się wziąć w garść.

Skupiłam się na głosie Nany i jej zapachu – ciepłym, znajomym i dobrym – i próbowałam zapomnieć o wojnie toczonej z nowym mężem.

Gorzej było z matką, która od razu domyśliła się, że jest źle.

– Co się dzieje? – wyszeptała mi do ucha, biorąc mnie w objęcia.

Od odpowiedzi uratowała mnie Lee Ann Gregori, specjalistka od organizacji ślubów.

– Elizabeth! – zawołała. – Czekamy na ciebie!

Spojrzałam ponad ramieniem matki. Czekali na mnie fotograf i mój mąż, Weston King. Stali nieopodal, choć równie dobrze mogli się znajdować na

innym kontynencie.

W teorii ceremonia, która odbyła się niecałe pół godziny wcześniej, zbliżyła nas do siebie, lecz słowa, które wypowiedział przed chwilą – „Nie mogę jechać z tobą” – stworzyły między nami przepaść.

Starłam zabłąkaną łzę z policzka i uściskałam mamę.

– Wszystko w porządku – skłamałam. Po pięciu miesiącach udawania powinnam być mistrzynią kłamstwa, jednak dziś było to trudniejsze niż kiedykolwiek. Może dlatego, że sama już nie wiedziałam, co udaję, a czego nie. Ślub był w końcu prawdziwy. Dla nas obojga, jak się okazało.

Ale związek? Z tym było gorzej.

Jednak jeśli chciałam przekonać mojego kuzyna Darrella, że to wszystko nie było szaradą, musiałam udawać, że w związku też jest dobrze.

Ruszyłam przed siebie z uniesioną głową i uśmiechem na ustach. Nikt oprócz mamy nie mógł się zorientować w sytuacji.

– Zdjęcie z choinką w tle byłoby super – zasugerowała Lee Ann, a fotograf przyklasnął jej pomysłowi i ustawił mnie i Westona w odpowiednim miejscu. Zrobił kilka ujęć w różnych pozach. Nie byłam w stanie spojrzeć Westonowi w oczy, więc zmusiłam się, by skupić wzrok na jego nosie i brwiach. Wiedziałam, że to, co ujrzę w jego oczach, mi się nie spodoba.

On również wydawał się skrępowany.

– Są jacyś sztywni, nie uważasz? – wyszeptał fotograf do Lee Ann.

– Po prostu starają się, żeby było uroczyście – usprawiedliwiła nas Lee Ann. Biedaczka pewnie nie wiedziała, co o nas myśleć, ponieważ ciągle się sprzeczałyśmy.

Może Weston także go usłyszał, bo nagle się wyluzował i do następnego zdjęcia przytulił mnie i pocałował. Frustracja i złość na niego za traktowanie mnie jak emocjonalne jojo sprawiły, że chciałam go odepchnąć. Nie

potrafiłam jednak mu się oprzeć. Nigdy. Zarzuciłam mu ramiona na szyję i zatraciłam się w pocałunku. Powtarzałam sobie, że na pewno później mi wszystko wyjaśni. Przecież chce ze mną być, a ja chcę być z nim. Coś wymyślimy.

Kiedy się odsunął, popatrzyłam na niego, szukając w jego twarzy potwierdzenia, jednak w jego oczach było coś obcego, odległego.

– Westonie? Nadal możemy coś wymyślić...

– Nie teraz. – Pokręcił głową.

– A my gdzie mamy stanąć? – zapytał znajomy głos zza pleców fotografa.

Oderwałam wzrok od Westona i zorientowałam się, że do naszych rodzin dołączył kuzyn Darrell. Zebrali się do zdjęć grupowych.

To dla niego zorganizowaliśmy tę całą farsę. Gdyby nie obawa, że podważy ważność małżeństwa, pobralibyśmy się z Westonem potajemnie w urzędzie miasta.

Co oznaczało, że zapewne Weston znów odgrywał rolę. Na pewno zobaczył Darrella i zaimprovizował ten pocałunek na jego użytek.

Cóż, przynajmniej w tym aspekcie mogłam na niego liczyć.

A jeśli chodzi o to, co go trzymało w Nowym Jorku i nie pozwalało mu wyjechać ze mną do Francji – liczyłam na to, że powie mi o tym później. Mogła to jednak być złudna nadzieja – w końcu nigdy wcześniej się przede mną nie otwierał. Nawet nie wyjaśnił mi, o co chodziło w jego napiętych stosunkach rodzinnych.

Lepiej było nie liczyć na zbyt wiele.

Zdjęcia grupowe łatwiej dało się znieść. Choć nadal stałam z Westonem i czułam ciepło jego ciała, obecność mojej rodziny pomogła mi szczerze się uśmiechnąć.

Wkrótce sesja zdjęciowa dobiegła końca.

– Idziemy! – wykrzyknęła Lee Ann, wciąż w roli sierżanta. – Według planu pora na przyjęcie weselne.

Weston podążył za nią, pragnąc oderwać się od swoich namolnych rodziców. Darrell chwycił mnie za łokieć, nim zdążyłam uciec. Włosy stały mi dęba na karku. Ostatnim razem, gdy ze mną rozmawiał, był bardzo niemiły. Nie spodziewałam się, że dziś będzie inaczej. Zaskoczył mnie jednak, mówiąc:

– Elizabeth, muszę powiedzieć, że niespodzianką dla mnie jest wasza szczerość. Ty i King wydajecie się naprawdę kochać. Na waszym filmiku porno z klubu ciężko było to stwierdzić.

Okazało się, że nie byłam w nastroju na to, tak samo jak na jego wyżywanie się na mnie. Poczułam się jak oszustka bardziej niż wtedy, gdy oskarżył mnie o rozstawianie nóg na filmiku, który określił jako porno. Zresztą wtedy to było udawane.

Dziś jednak Darrell był moim najważniejszym gościem. Jeśli nie uda mi się go oszukać, reszta się nie liczyła.

Westchnęłam i spojrzałam na niego.

– Co muszę zrobić, by cię przekonać, że jestem naprawdę szczęśliwa z Westonem? – Mój ton nie świadczył o tym, że byłam szczęśliwą panną młodą, ale na swoje usprawiedliwienie miałam fakt, że kuzyn nagabywał mnie nawet w dzień mojego ślubu.

– Poczekajmy, aż się urządzicie i dojdzie do skutku przekazanie firmy w twoje ręce – odparł Darrell. – Dziś daliście niezły popis.

Zemdliło mnie. Ostatnia rozmowa z Westonem rozwiała moje nadzieje na urządzenie się razem.

Ale przecież nigdy tego nie zakładałam. Wszystko szło zgodnie z planem, choć czułam się jak ofiara wypadku komunikacyjnego.

– Nie masz powodu do zmartwień – odrzekłam ze sztucznym uśmiechem.

Obróciłam się na pięcie i ruszyłam na poszukiwanie mojego męża.

Po wejściu na salę zmusiłam się, by zapomnieć o stawce, o jaką toczyła się gra, i dręczących mnie pytaniach. Weston i ja rozdzieliliśmy się, aby porozmawiać z gośćmi. Mimo że nie taki był plan, okazało się, że dobrze się złożyło. Łatwiej było mi zapomnieć o wszystkim bez niego u boku. Zapomnieć o tym, jak nagle wyznał mi uczucia podczas ceremonii zaślubin. O tym, jak zapewnił mnie później o ich szczerości. I jak powiedział, że nie możemy żyć razem.

Wszystko szło dobrze do momentu, gdy podeszłam do Jepsona Arndta, starego przyjaciela mojego ojca i skarbnika Dyson Media – firmy, którą wkrótce miałam przejąć.

– Jestem niezwykle ciekaw twoich planów związanych z firmą – zagaił, sprawiając, że znów poczułam się podenerwowana. Czy byłam gotowa na tego typu pytania? I na przejęcie firmy? Weston szkolił mnie już od paru miesięcy, jednak nadal wielu rzeczy nie wiedziałam. Jepson miał ponad pięćdziesiąt lat i olbrzymie doświadczenie. Teraz miałam zostać jego szefową, choć byłam o ponad połowę młodsza od niego, a moje jedyne doświadczenie wynikało z lekcji i testów Westona. Jakim cudem myślałam, że dam sobie radę?

Arndt postanowił jednak zmienić temat.

Na znacznie gorszy.

– Nie chcę ci w dzień ślubu zawracać głowy sprawami biznesowymi. Zostawmy to sobie na inną okazję. Może spotkamy się wkrótce w cztery oczy? Zostajesz w kraju, czy przeprowadzisz się do Francji jak twój ojciec?

– Ja... My... – Nie byłam na to przygotowana. Owszem, spodziewałam się, że ludzie będą pytać o miesiąc miodowy, ale nie o to, co dalej. Weston i ja nie planowaliśmy żadnego „dalej”. Oczywiście zakładaliśmy powrót do Nowego Jorku, gdzie zaczęłabym proces przejmowania firmy. W pewnym

momencie wyjechałabym do Francji. Weston zostałby w Stanach, a ja poinformowałabym wszystkich, że dołączy do mnie później.

Co byłoby kłamstwem, gdyż zamiast tego wzięlibyśmy rozwód.

Teraz jednak nie byłam już niczego pewna. Bo jeśli Weston nie pojedzie do Francji... Czy była szansa, że zostanę z nim tu, w Nowym Jorku?

– Wystawiam mieszkanie na sprzedaż – odpowiedziałam, bo przynajmniej tego byłam pewna. Nawet jeśli nie opuściłabym Nowego Jorku, Weston chciał mieszkać bliżej biura.

Jezu, nie byłam w stanie uwierzyć, że w ogóle rozważam alternatywną przyszłość. Przyszłość, w której zrezygnowałabym z marzeń, by być z nim. Nie miałam pojęcia, co będzie dalej – i nienawidziłam tego uczucia.

– To nie planujesz przeprowadzki do Francji? – spytał Jepson.

Odwróciłam się, by spojrzeć na Westona, ponownie zastanawiając się, czemu nie chciał jechać ze mną i czy dam radę go przekonać.

To, co zobaczyłam, sprawiło, że poczułam się, jakbym dostała pięścią w brzuch.

Weston tańczył otoczony małym tłumem gości. Nie zatańczyliśmy jeszcze nawet swojego pierwszego tańca, ale nie o to chodziło. Tańczył z Sabriną Lind, swoją byłą dziewczyną i obecną pracowniczką.

Czy to dlatego nie chciał ze mną jechać? Bo musiałby ją opuścić?

Poczułam, że brakuje mi tchu. Byłam o nią zazdrosna od wielu miesięcy, a Weston tylko podsycał to uczucie. Sabrina przyszła na ślub z Donovanem, a ja wiedziałam, że on chce ją dla siebie, co jednak nie oznaczało, że Weston nic do niej nie czuje. I vice versa. Wiedziałam, że Donovana nie obchodzą uczucia innych.

Nie mogłam się przyjrzeć uważnie twarzy Westona, ale doskonale widziałam, jak Sabrina się do niego klei. Do mojego męża. Jakby był ostatnią deską ratunku.

Cóż, dla mnie też był.

Poczułam się sfrustrowana. Zakłopotana. Wkurzona. Ponownie miałam wrażenie, że tama zaraz pęknie i poleją się łzy.

– Tak, przeprowadzę się do Francji – odpowiedziałam, bo czułam potrzebę bezpieczeństwa i oparcia w planach na przyszłość. – Przepraszam cię na chwilę, Jepsonie.

Nie obchodziło mnie, co sobie pomyśli ten gigant będący częścią imperium, które miałam przejąć. Zdrada, jaką popełnił Weston King, przyćmiewała wszystkie inne emocje.

Musiałam stąd uciec.

Szybko jednak przekonałam się, że nie ma ucieczki dla panny młodej. Oczy zebranych były skupione na mnie od momentu rozpoczęcia uroczystości. Nie mogłam nawet spokojnie iść do łazienki, bo po drodze każdy chciał mi pogratulować, skomplementować mnie i życzyć mi szczęścia.

A ja chciałam tylko mieć chwilę spokoju.

Rozejrzałam się i dostrzegłam parawan rozstawiony w kącie pomieszczenia. Wcześniej oddzielał część sali, w której miało się odbyć wesele, od części ceremonialnej. Musiał mi wystarczyć.

Ukryłam się za nim i w końcu zostałam sama.

Skierowałam się ku niewielkiemu podestowi, ustawionemu teraz pod ścianą. Jeszcze niedawno składaliśmy sobie na nim przysięgę. Weston patrzył mi w oczy i wyznał, że odmieniłam jego życie na lepsze. Nazwał mnie swoim domem.

Skoro byłam dla niego domem, czemu sama czułam się teraz bezdomna?

Pozwoliłam łzom popłynąć. Tylko kilku. Nawet nie byłam pewna, czemu płaczę. Powodów było wiele. I nie było żadnego.

Poczułam się po prostu zmęczona.

Zmęczona udawaniem, że moje uczucia do Westona nie są prawdziwe. Zmęczona zgadywaniem, co on myśli i czuje. Usprawiedliwianiem się sama przed sobą. Zamartwianiem się, czy mój plan się powiedzie i co przyniesie przyszłość. Czy mój ojciec wyraziłby aprobatę. Zazdrością o Sabrinę. Butami na wysokim obcasie. Mężczyznami, którzy sprawiali, że wątpiałam w siebie i swoje miejsce na świecie.

Byłam królową.

To było moje należne miejsce.

Z królem czy bez, niezależnie, co będzie. Musiałam o tym pamiętać.

– Elizabeth?

Podskoczyłam z wrażenia, spoglądając na mówiącego i jednocześnie próbując zakryć twarz, by zetrzeć łzy.

– Clarence – odezwałam się drżącym głosem. – Ja...

Znalazł się przy mnie, nim zdążyłam zdecydować, co chcę powiedzieć.

– Czemu płaczesz? Co się stało?

– Potrzebowałam trochę oddechu – odparłam, spychając uczucia w głąb duszy. – Tłum mnie nieco przytłoczył. – Nie mogłam na niego spojrzeć. Zorientowałby się, że kłamię.

– To mi wygląda na coś poważniejszego, Bitsy. Znam cię, zapomniałaś?

W końcu odważyłam się na niego popatrzeć. Był tak samo atrakcyjny jak w szkole średniej. Szeroki w barach, z mocno zarysowaną szczęką. Jego ciemne, zaczesane do tyłu włosy i jasnobrązowe oczy nie były może nadzwyczajne same w sobie, ale całość stanowiła miły widok, zwłaszcza podkreślona muszką w stylu Henry’ego Cavilla.

Ale mimo że nadal wyglądał dobrze, to nie było już to samo. Oboje się zmieniliśmy.

– Nie znasz mnie wcale. Upłynęły całe lata. – Od naszego zerwania

minęło dokładnie siedem lat. W tym czasie nie widywaliśmy się niemal w ogóle. Zmieniłam się nie do poznania.

– A ja myślę, że nadal znam – odpowiedział czule i wyciągnął dłoń, by otrzeć mi łzy. – Opowiedz, co się stało.

Przez chwilę rozważałam tę możliwość. Chciałam mu o wszystkim opowiedzieć. Nie dlatego, że cokolwiek do niego czułam, ale z tego powodu, że okazał się miły, czuły i był przy mnie. A ja pragnęłam z kimś porozmawiać.

Ale tą osobą nie był Clarence Sheridan. Chciałam czegoś więcej, niż tylko wypłakać się komuś na ramieniu. Pragnęłam Westona Kinga.

A wyznanie tego staremu znajomemu nic by mi nie dało.

– To naprawdę nic takiego. Po prostu mi smutno, że mój ojciec nie mógł być ze mną w dniu mojego ślubu.

– O rany, oczywiście. Co ja sobie myślałam? Zmarł jakiś rok temu, prawda? Słyszałam o jego odejściu. Tak mi przykro... – Pogłaskał mnie po ramieniu. Próbował mnie pocieszyć, lecz jego dotyk był jak papier ścierny. Niemiły i niechciany.

– Dzięki, nie sądziłam, że tak się rozkleję. – Teraz, kiedy to powiedziałam, naprawdę poczułam smutek z powodu ojca. – Ale nie myślmy już o tym. Muszę się pozbierać. Zmienić temat.

– Okej. – Wstał i popatrzył na mnie. – Rany, jesteś mężatką! Nie mogę w to uwierzyć!

Nagle pożałowałam, że nie rozmawiamy już o moim ojcu.

– Ano jestem. – Trochę mi zajmie, nim sama w to uwierzę. Pewnie aż do rozwodu.

– Pięknie wyglądasz jako panna młoda. Powalająco. Weston King jest szczęściarzem.

„Powiedz to jemu” – pomyślałam.

– Dziękuję – odpowiedziałam.

Clarence nagle spowaźniał.

– Na pewno wszystko w porządku? – Zapomniałam już, jaki czasem bywał uparty.

– Na pewno. To był długi dzień. Nic jeszcze nie jadłam. Muszę już wyjść do gości. Może porozmawiamy innym razem?

– Jasne. Ale jeśli tylko masz jakiś problem, zawsze możesz ze mną pogadać, Elizabeth. Wiesz o tym, prawda?

– Oczywiście. – Pokiwałam głową. – Doceniam to.

– Serio. – Nie odpuszczał. – Obiecuj, że w razie czego się odezwiesz.

– Obiecuję. – Zmusiłam się do uśmiechu po raz milionowy tego dnia, po czym machnęłam ręką w kierunku sali. – Naprawdę muszę już iść, bo ludzie zaczną się niepokoić.

– Jasne, idę z tobą.

Clarence podał mi ramię. Już miałam je ująć, ale się zawahałam.

– Co z moim makijażem...?

– Unieś głowę. – Przetarł mi kącik oka kciukiem. – Już, idealnie.

Byłam daleka od ideału.

Byłam mężatką.

I nigdy w życiu nie czułam się tak samotna.

2

Weston

BYŁA NAJPIĘKNIEJSZĄ KOBIETĄ NA SALI.

Najpiękniejszą kobietą na świecie.

Cały wieczór nie potrafiłem oderwać od niej wzroku na dłużej niż dwie minuty. Natychmiast więc zauważyłem, kiedy zniknęła.

A dziesięć minut później ta najpiękniejsza z kobiet – moja żona – wyłoniła się zza parawanu pod rękę ze swoim pieprzonym ekschłopakiem. Wpatrywał się w nią maślanym wzrokiem, a mnie natychmiast pociemniało w oczach.

Ten dzień zdecydowanie nie układał się tak, jak sobie to wyobrażałem.

Z początku byłem nerwowym wrakiem w związku z informacją, że mam syna. Ale gdy zobaczyłem Elizabeth zmierzającą ku mnie, poczułem, że wszystko zaczyna nabierać sensu – choć od kilku tygodni miałem spore wątpliwości.

Jej pochodowi towarzyszyła piękna melodia grana na wiolonczeli. W tamtej chwili nie liczyło się dla mnie to, że miałem jej mniej do zaoferowania niż ona mnie, że pochodziłem z pokręconej rodziny i nie potrafiłem być tak bezinteresowny i szlachetny jak ona. Samo przebywanie z nią wynosiło mnie na nowy, lepszy poziom.

Moje nazwisko, King*, zawsze wydawało mi się niesmacznym żartem, póki ona nie stanęła u mego boku. Przy niej czułem się jak król życia.

Byłem w niej zakochany.

Stanowiła dla mnie początek nowej drogi. Nie chciałem, by ta droga kiedykolwiek się skończyła. Gdyby tak się stało, gdyby Elizabeth odeszła, gdyby nie czuła do mnie tego samego – to byłby mój koniec. Ale gdy trzymałem jej dłoń w trakcie ceremonii, nie martwiłem się jej odejściem. I nie trzymałem się jej tak kurczowo tylko dlatego, że czułem, iż potrzebuję jej, by być dobrym ojcem dla Sebastiana. To udawane wesele nagle stało się dla mnie najprawdziwszą rzeczą pod słońcem. Elizabeth była dla mnie prawdziwa, a wieści o synu sprawiły, że musiałem się pogodzić z własnymi uczuciami.

Wypowiedziałem je więc na głos, w obecności rodziny i przyjaciół, szczerze i otwarcie.

Wiedziałem, że jej przysięga także była szczera.

Gdy zaślubiny dobiegły końca, myślałem, że zaczynamy nowe, wspólne życie.

Jakim cudem, kurwa, zapomniałem o Francji?

Odruchowo powiedziałem, że nie mogę z nią wyjechać. Nadal miałem w głowie słowa Callie dotyczące naszego syna – że mogę być obecny w jego życiu, ale tylko na pełny etat. A jak miałbym tego dokonać, mieszkając niemal na drugim końcu świata?

Nie mogłem go stracić – nie po tym, jak dopiero się o nim dowiedziałem.

Ale nie mogłem też stracić jej. Nie miałbym dla niego domu. Bez niej nie mógłbym zostać takim ojcem, jakim chciałem być.

Może udałoby się to jakoś poukładać, tak by Elizabeth nie musiała rezygnować z marzeń, a ja z relacji z synem, lecz nie dało się tego omówić w trzydzieści sekund na uboczu podczas wesela. To musiało zaczekać, choć

toczyła się we mnie wojna emocjonalna między nimi dwojgiem. Starłem się ich jakoś pogodzić, jednak czułem, że sytuacja wymyka mi się spod kontroli.

Najgorszy z tego wszystkiego był wyraz twarzy Elizabeth i jej błagalny ton. Nienawidziłem sytuacji, w której nie mogłem jej wszystkiego wyjaśnić, ale też nie chciałem zrzucić jej na głowę takiej bomby. Nie dziś. Musiałem poczekać na lepszy moment.

Ukryłem więc Sebastiana głęboko w sercu, razem z Elizabeth, i skupiłem się na przetrwaniu tego dnia. Dzisiaj najważniejsze było oszukać Darrella. Byliśmy tak blisko celu – nie mogliśmy pozwolić, aby zorientował się, że coś jest nie tak.

Byłem z siebie całkiem zadowolony. Po sesji fotograficznej rozdzieliliśmy się, by rozmawiać z gośćmi. Flirtowałem ze starszymi paniami, z uśmiechem przyjmowałem żarciki kolegów kawalerów. Kiedy Sabrina przestraszyła się jednego z gości, ponieważ omyłkowo wzięła go za kogoś innego, uspokoiłem ją, prosząc do tańca. Nie z nią chciałem dziś tańczyć, ale była dobrą przyjaciółką i miłą dystrakcją.

Musiałem trzymać się z dala od Elizabeth. To przez nią robiłem się impulsywny i uczuciowy i za dużo mówiłem. Rozpraszała mnie i odwracała moją uwagę od celu. Sprawiała, że chciałem, aby to był nasz dzień. Pragnąłem zdjąć jej podwiązkę, pokroić razem tort i zatańczyć z nią pierwszy taniec, ale wszystkie te tradycje weselne pominęliśmy, gdyż nie było to prawdziwe wesele.

Teraz jednak byliśmy prawdziwą parą.

Trudno mi było z nią przebywać, wiedząc, że może nam nie wyjść. Zależało mi na niej.

Nie miałem jednak zamiaru pozwolić temu dupkowi Sheridanowi przystawiać się do niej. Była moja. Koniec kropka.

Pomaszerowałem ku nim szybkim krokiem.

– Gdzie byłaś? – zapytałem, spoglądając na nich oboje. Elizabeth popatrzyła na mnie wielkimi oczyma, jakby złapana na gorącym uczynku. Czy to oznaczało, że coś się między nimi wydarzyło?

– Ja... potrzebowałam zaczerpnąć świeżego powietrza – odparła, rumieniąc się.

– Widziałem, jak znika, i poszedłem sprawdzić, czy wszystko w porządku – dodał dupek. – Byłeś zajęty... innymi gośćmi. – Co za palant. Jakby wiedział, co się między nami dzieje.

A może tak właśnie było? Może kontaktowali się ze sobą w ciągu tych kilku tygodni, od kiedy odświeżyli znajomość? W końcu miała jego numer telefonu – sam jej go podałem. Na ile minut zniknęła? Ile czasu mogło jej zająć wyznanie mu, że to wszystko nie było prawdą, że ją oszukałem?

Ale ja wcale jej nie oszukiwałem. I nie miałem takiego zamiaru. Przenigdy.

To po prostu nie był dobry moment na wyjaśnianie jej tego.

Objąłem ją w pasie i przyciągnąłem do siebie zawłaszczającym gestem.

– Porozmawiajmy. – Może i chwila nie była najlepsza, ale musiałem jej coś powiedzieć, by ją zatrzymać, zanim ucieknie do kogoś innego. Prześliznęła się wzrokiem po sali i zebranych gościach.

– Teraz nie możemy.

Faktycznie nie było szans przedrzeć się przez salę. Nagle mnie olśniło.

– Chodź ze mną. – Pociągnąłem Elizabeth na parkiet, gdzie mogliśmy być tylko we dwoje. Wziąłem ją w ramiona; pragnąłem, by została tam na resztę wieczoru.

– Westonie, nie mam ochoty tańczyć – wycodziła przez zęby, uśmiechając się przy tym sztucznie.

– Nic mnie to nie obchodzi. Muszę natychmiast cię przytulić. – Na moment ją zatkało. Pociągnąłem ją na parkiet i przytuliłem. Oparłem głowę

przy jej uchu z zamiarem wyznania jej... czegoś. Nie wiedziałem tylko, co dokładnie powiedzieć. Było tego tyle... Nawet jej jeszcze nie powiedziałem, że ją kocham. A teraz miałem ogłosić, że mam dziecko? Czy nadal będzie mnie chciała? Nie wiedziałem, jakie jest jej zdanie w kwestii dzieci. Nawet nie ustaliliśmy jeszcze, w jakim kraju zamieszkamy.

– Widziałam, jak tańczysz z Sabriną – odezwała się, nim miałem szansę cokolwiek powiedzieć.

Natychmiast się spiąłem. Kolejny problem, który sam sobie ściągnąłem na głowę. Tyle czasu podsyciałem zazdrość Elizabeth o Sabrinę. A przecież nic się między nami nie wydarzyło od dnia, gdy Elizabeth wkroczyła do biura Reach i mojego życia.

– Wolałbym tańczyć z tobą – odrzekłem, czując, że to nie wystarczy. Nie byłem jednak pewien, czy wypada mi opowiadać o przeszłości Sabriny.

– Nie wiem, co cię zatrzymało – wysyczała Elizabeth. – Wystarczyło poprosić.

– Przecież nie chciałaś pierwszego tańca.

– Ustaliliśmy to dawno temu, tak samo jak standardową przysięgę. – Odchyliła głowę, by na mnie spojrzeć. – Czuję się przy tobie jak na kolejce górskiej. Raz ci zależy, raz nie. Skąd mam wiedzieć, co jest prawdą?

W jej głosie słyszałem mieszaninę emocji. Pragnąłem tylko to wszystko wyprostować.

– I dlatego zwróciłaś się o pocieszenie do Clarence’a? – Bycie dupkiem przychodziło mi aż za łatwo.

– A ty tańczyłaś z Sabriną – przypomniała mi.

– Na oczach wszystkich, a nie we dwoje w ciemnym kącie. Kiedy skończyliśmy, nie miała wypieków. – Im dłużej o tym myślałem, tym bardziej popadałem w słuszny gniew. Nie podejrzewałem Elizabeth o zdradę. Za bardzo była przywiązana do zasad. Ale nie podobało mi się to, że

poleciała do Clarence'a, a nie do mnie.

– Kleiła się do ciebie przez cały czas. Czy to dlatego nie chcesz wyjechać z Nowego Jorku?

– Nie mogę uwierzyć, że... – Urwałem, gdyż zauważyłem, że wielu gości zaczęło na nas popatrywać. I to nie dlatego, że się spieraliśmy. Raczej udało nam się dobrze kryć. Może po prostu przyglądali się młodej parze?

Elizabeth również zorientowała się w sytuacji.

– O cholera.

– Po prostu tańczmy dalej.

– Dokończymy tę rozmowę później – podkreśliła cichym głosem, po czym uśmiechnęła się szeroko. Była niesamowicie dobra w udawaniu, ale ja coraz skuteczniej potrafiłem ją przejrzeć. Co dziwne, jej prawdziwy uśmiech nigdy nie był tak jasny.

Oddałbym wszystko, żeby go teraz ujrzeć.

Minęły całe lata, nim Lee Ann przyzwała nas do siebie.

– Musicie zrobić wielkie wyjście przed resztą gości. Czas się pożegnać.

– Dzięki Bogu. – Elizabeth westchnęła z ulgą. Lee Ann uniosła brew.

– Bolał mnie stopy – wytłumaczyła się moja żona i choć byłem pewien, że to prawda, wiedziałem, że nie jest to prawdziwy powód jej ulgi.

– Jasne, rozumiem – odparła Lee Ann, chociaż sama miała szpilki wyższe niż buty Elizabeth. Chyba nigdy nie skarżyła się na obolałe stopy. Taka była cena elegancji.

Sam preferowałem szczerość Elizabeth, mimo że w tej chwili była ona nie na miejscu. Próbowałem się do niej uśmiechnąć, ale nie zauważyła tego. Może i lepiej. Byłem nadal wkurzony naszą kłótnią, Clarence'em oraz własnymi problemami i niemożnością ich rozwiązania.

Elizabeth podeszła do rodziny, żeby się pożegnać. Większość moich

znajomych już się rozeszła – Donovan i Nate urwali się wcześniej ze względu na swoje towarzyszek. Nie miałem ochoty oglądać swoich rodziców, lecz wypadało się z nimi pożegnać.

– To naprawdę wspaniała kobieta – odezwała się matka, gdy pozwoliłem jej się wyściskać. – Mam nadzieję, że będziemy mieli okazję ją lepiej poznać.

Przez większość wieczoru udawało mi się trzymać emocje na wodzy, jednak na myśl o przyszłości z Elizabeth, wywołaną słowami matki, poczułem ukłucie w sercu.

– Ja też – odparłem.

Matka wyjaśniała. Popełniłem błąd, dając jej nadzieję na poznanie Elizabeth, choć miałem na myśli raczej to, że sam pragnąłem przyszłości z nią. Ale nie dało się już cofnąć moich słów. Mama miała łzy w oczach na samą myśl, że będzie mogła spędzić ze mną czas.

– Och, Westonie, nie masz pojęcia, jak za tobą tęskniłam. – Ponownie mnie uścisnęła. – Kiedyś sam będziesz miał syna i zanim się zorientujesz, on też dorośnie. I gdy będziesz się z nim żegnał na jego ślubie, zrozumiesz, co czuję. – Mama płakała teraz otwarcie.

Ścisnęło mnie w krtani; obawiałem się odpowiedzieć, by samemu się nie załamać. Nagle uświadomiłem sobie, że ja też tęskniłem za matką. A poza tym miałem już syna. Jej wnuka.

Nawet go jeszcze nie poznałem. Straciłem tyle czasu – dwa lata z jego życia. A napięte stosunki z rodziną miałem już od siedmiu lat. Ile jeszcze lat odbiorę matce?

Dziś jednak nie miałem do tego wszystkiego głowy.

– Kocham cię, mamo – wyszeptałem niepewny, czy mnie w ogóle usłyszała. Uściskałem też ojca, lecz gdy odeszli, nie czułem, by cokolwiek zostało naprawione. Nadal zionęła między nami przepaść, choć przez chwilę rozpostarliśmy nad nią most.

Mój drużba Brett, przyjaciel z koledżu, ogłosił nasze wyjście. Rozległy się oklaski i okrzyki. Czułem się jak gwiazdor. Wziąłem Elizabeth za rękę i pomachałem wszystkim, a potem ruszyłem ku windom i apartamentowi dla nowożeńców.

Gdy tylko zamknęły się za nami drzwi windy, Elizabeth puściła moją dłoń i skrzyżowała ramiona na piersi.

A więc tak miała wyglądać reszta wieczoru.

Przewróciłem oczami i wcisnąłem przycisk najwyższego piętra. Jechaliśmy w milczeniu, napięcie narastało nieznośnie. Byłem przyzwyczajony do iskrzenia między nami i poczucia, jakbym siedział na bombie zegarowej na środku pola bitwy. Czemu więc spodziewałem się, że teraz będzie inaczej?

Dziwne było to, że czułem się z tym komfortowo. A jeszcze dziwniejsze, że mnie to podniecało.

Zaraz po wkroczeniu do apartamentu bomba o imieniu Elizabeth eksplodowała.

– Jesteśmy już sami, więc mów wprost. Wiedziałeś, że wyjadę do Francji. Skoro chciałeś być ze mną, zdawałeś sobie sprawę, że będzie się z tym wiązała przeprowadzka. Czy nie jesteś w stanie choćby przemyśleć swojej decyzji? Chodzi o Sabrinę? O Reach? O Donovana? Bo jeśli to pieprzony Donovan cię powstrzymuje...

Chwyciłem ją za nadgarstki, by przestała wymachiwać rękami, i wykręciłem jej rękę delikatnie za plecy, po czym przerwałem jej gorącym pocałunkiem, odcinając tlen. Puściłem ją dopiero wtedy, gdy się rozluźniła.

– Elizabeth, jestem zmęczony. Nie mam dzisiaj ochoty o niczym rozmawiać.

Zdjąłem frak i rzuciłem go na biurko, a następnie zająłem się spinkami do mankietów.

– Myślę, że obojgu nam przydałoby się spuścić nieco ciśnienia.

Elizabeth wytrzeszczyła na mnie oczy z niedowierzaniem.

– Myślisz, że będziemy teraz uprawiać seks?

Rozbawił mnie jej ton. Jakby to było coś obrzydliwego, na co nie miała ochoty, chociaż przed chwilą całowała mnie tak samo namiętnie jak ja ją.

Ale ja też umiałem grać. Wzruszyłem ramionami.

– Cóż, ja mam zamiar kogoś dziś przelecieć. Jeśli chcesz być tym kimś, lepiej się rozbieraj.

To jej zamknęło buzię. Zawahała się przez kilka sekund, po czym zaczęła mocować z zamkiem u sukni. Znajdował się na plecach, więc nie było jej łatwo, ale nie zamierzałem jej pomagać. Na widok tych zmagania natychmiast stwardniałem. W końcu słuchała mojego polecenia. Bała się, że naprawdę znajdzie kogoś innego.

Jakbym mógł znaleźć kogokolwiek, kto by jej dorównał.

Nie spuszczając z niej wzroku, rozpiąłem kamizelkę i odrzuciłem ją w ślad za frakiem. Poluzowałem krawat, podczas gdy Elizabeth w końcu udało się rozpiąć suwak. Suknia opadła na podłogę. Pod spodem miała gorsetowy stanik bez ramiączek i koronkowe majtki do kompletu – bielizna była biała, dziewicza, a jednak nieskromna.

Jezu, wyglądała jak wizja z mokrego snu.

I była moją żoną.

Ta myśl spowodowała, że mój penis stwardniał jak żelazny pręt. Zacząłem się pocierać przez spodnie.

Elizabeth przyglądała mi się tak samo uważnie. Zdawała sobie sprawę, jak na mnie działa, i podobało jej się to. Wiedźma. Nienawistny anioł. Uśmiechnęła się kącikiem ust, sycąc się moim cierpieniem. Sięgnęła za plecy, by rozpiąć stanik.

– Zostaw – nakazałem.

– A mogę chociaż zdjąć buty? – zapytała ironicznie.

– Nie ma mowy. – Wiedziałem, że bolą ją stopy, ale to też mnie podniecało, bo cierpiała tak samo jak ja.

Zależało mi na tym, żeby jej cierpienie było jeszcze większe.

Cierpiała, ale też czuła rozkosz.

Tak jak ja. Nie chciałem już nigdy czuć się inaczej.

Odpiąłem szelki i rozpiąłem rozporek. Majtki miałem wilgotne z podniecenia. Mój kutas domagał się cipki Elizabeth, jednak nie zamierzałem go jeszcze wyjmować.

Chciałem, by mnie o to błagała.

Rozejrzałem się, szukając odpowiedniego miejsca.

– Chodź – nakazałem i ruszyłem ku ławie stojącej pod oknami. Elizabeth przyglądała mi się zaciekawiona. Włączyłem lampę i rozsunałem zasłony. Chciałem, żeby każdy w budynku naprzeciwko mógł na nas patrzeć.

– Ty i te twoje okna na całą ścianę – skomentowała zachrypniętym głosem.

Ona też je lubiła.

– Mam je zasłonić z powrotem? – zapytałem, podwijając rękawy i szykując się na kolejny krok mojego planu.

– Nie, jeśli to cię kręci. – Wzruszyła ramionami.

– Połóż się na ławie.

Wykonała moje polecenie z lekką niepewnością, jakby obawiała się, że zrobi coś nie tak.

– Płasko, na plecach. I rozłóż jak najszerzej nogi.

Przyjrzałem jej się, wyobrażając sobie, co zobaczyłaby osoba, która by nas obserwowała – piękna rudowłosa panna młoda rozłożona jak ucztą dla

męża. Ława okazała się w idealnym dla niej rozmiarze – od głowy aż do końca pośladków. Jej cipka była w perfekcyjnej pozycji.

Patrzyłem na nią, pocierając się przez spodnie.

– Jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie – skomentowałem, bawiąc się sobą przez majtki. Obróciła ku mnie głowę, wydymając lekko usta i trzepocząc rzęsami. – Wyglądałaś tak seksownie, gdy czekałaś na mnie przed zaślubinami. Byłem wkurzony, że ktokolwiek oprócz mnie może na ciebie patrzeć.

Oddech miała przyspieszony, jednak i tak mi odparowała, wyglądając przy tym przez okno:

– Typowy mężczyzna. Jesteś taki...

– Nie odzywaj się, chyba że będziesz wykrzykiwać moje imię – przerwałem jej ostro. – Nie jestem w dobrym nastroju, nie prowokuj mnie.

Gwałtownie odwróciła głowę w moją stronę.

– Bo co mi zrobisz?

– Powiedziałem, żebyś się nie odzywała. – Nim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, uklęknąłem przed nią, wsunąłem jej ręce pod uda i zacząłem ją lizać przez majtki.

Zareagowała serią westchnień. Lizałem dalej, pocierając materiałem o jej mokrą szparkę. Sypiałem z nią już na tyle długo, by wiedzieć, jak ją rozkręcić i jak czytać jej ciało. Za każdym razem, gdy zbliżała się do orgazmu, gdy zaczynała ciężiej oddychać, zmieniałem taktykę.

Już po chwili wiła się, nadal w bieliźnie, nakręcona moimi językowymi torturami. Zaczęła błagać, pamiętając, że może używać tylko mojego imienia:

– Weston, Weston...

To mi nie wystarczyło. Jeszcze jej nie zniszczyłem, tak jak ona mnie.

Odsunąłem jej majtki na bok i wsunąłem w nią palce. Uniosła biodra,

dając mi lepszy dostęp. Ale ja nie zaprzestałem tortur – rznąłem ją płytko samymi koniuszkami palców, liżąc jej łechtaczkę.

Była cała spocona. Po policzkach ciekły jej łzy. W końcu złamała mój nakaz i odezwała się:

– Nie wiem, czy próbujesz mi zrobić dobrze czy źle.

– I o to chodzi – odparłem.

– Proszę, zerżnij mnie.

Skinąłem głową, nie chcąc jej dłużej męczyć. Jaja już mnie bolały z pragnienia.

– Zasunę zasłony – zaoferowałem.

– Nie, niech zostaną rozsunięte.

Jezu, ależ ona była boska. Pozbyłem się spodni i majtek, po czym zdjąłem jej bieliznę. Wspiąłem się na nią i wbiłem mocno. Owinęła mi nogi wokół pasa. Spojrzałem w okno i w szybie dostrzegłem nasze odbicie. Widziałem to samo co sąsiedzi, a widok ten podniecił mnie jeszcze bardziej.

Było to zwieńczenie naszego małego przedstawienia.

Doszliśmy razem udręczeni, żałośni i zdesperowani.

Po dłuższej chwili wyszedłem z niej i wziąłem ją w ramiona, a potem zaniósłem do łóżka, gdzie kochaliśmy się całą noc. Nie rozmawialiśmy o dzielącej nas przepaści. W końcu byliśmy małżeństwem, mieliśmy całe życie na rozmowy.

A przynajmniej dzień jutrzejszy.

* Po angielsku „król” (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

3

Elizabeth

KIEDY OBUDZIŁAM SIĘ RANO, Weston nadal spał. Podziwiałam przez kilka minut jego ciało. Brzuch miał tak wyrzeźbiony, że słowo „sześciopak” nie oddawało mu sprawiedliwości. Ślina napłynęła mi do ust, gdy przyglądałam się wyciętym liniom na jego podbrzuszu prowadzącym do krainy rozkoszy. Jego unosząca się i opadająca klatka piersiowa mnie zahipnotyzowała. Pomyślałam sobie, jak ławo byłoby wtulić się w niego i zasnąć albo obudzić go pocałunkiem i ponownie się z nim kochać.

Na przeszkodzie stała jednak gigantyczna ściana między nami – niewidzialna, ale nie do pokonania. Musiałam się z nią zmierzyć, zanim będę mogła być z nim tak blisko, jak chciałam.

Zmusiłam się do wstania i poszłam do łazienki. Spojrzenie w lustro ukazało mi zmęczoną i potarganą wersję królowej piękności z zeszłego dnia. Potrzebowałam prysznica i śniadania. Musiałam się pozbierać, doprowadzić do stanu użyteczności, nim stanę oko w oko z moim mężem.

Mój mąż.

Jak długo będę mogła tak go nazywać?

Prysznic znacznie poprawił moje samopoczucie. Zmyłam makijaż i pozostałości poprzedniego, niezwykłego dnia. Myjąc krocze, poczułam

nostalgię za zeszłą nocą, jakby mydło mogło zmyć wspomnienia ust i kutasa Westona. Ale te wspomnienia były na stałe wdrukowane w moją pamięć i moje ciało, jak tatuaż. Cokolwiek wyniosę z tego małżeństwa, one zostaną na zawsze.

Kiedy się już odświeżyłam, wyszłam spod prysznica i owinełam jednym ręcznikiem ciało, a drugim głowę. Umyłam zęby i nałożyłam makijaż. W końcu zaczęłam przypominać samą siebie. Gdy wróciłam do sypialni, łóżko było puste.

Z drugiego pokoju doszły mnie odgłosy krzątania. Miałam nadzieję, że Weston zdążył już zamówić śniadanie, a przynajmniej kawę. Wyjęłam szlafrok z walizki i włożyłam go, po czym udałam się do salonu.

Na widok Westona opuścił mnie dobry nastrój. Był ubrany. Jego widok w ubraniu zawsze mnie zawodził, ale tym razem było jeszcze gorzej – szykował się do wyjścia. Miał na sobie buty, a w dłoni trzymał płaszcz.

– Wybierasz się gdzieś? – Drażniła mnie słabość, którą słyszałam w moim głosie. Weston unikał mnie wzrokiem.

– Tak, mam spotkanie. Nie powinno trwać zbyt długo. Szukam właśnie portfela.

– Spotkanie? Przecież mamy miesiąc miodowy. – Wyruszałam jutro, a poza tym kiedy planowaliśmy podróż poślubną, nasze małżeństwo było jedynie udawane. A teraz sytuacja się zmieniła. Jeśli mieliśmy to sobie jakoś poukładać, musieliśmy się trzymać razem.

– O, jest – rzucił Weston, znajdując portfel w marynarce. Zachowywał się, jakbym nic nie powiedziała. Nie obchodziła mnie już gra pozorów ani to, co ludzie powiedzą. Zależało mi tylko na nas.

– Westonie... – zawołałam za nim, gdy szedł ku drzwiom.

Tym razem na mnie spojrzał. Wyraz jego twarzy, wcześniej rozproszony, złagodniał. Podeszedł do mnie, ujął mój policzek w dłoń i mnie przytulił.

– Obiecuję, że szybko wrócę. – Pocałował mnie w kącik ust. Chwyciłam go za poły płaszcza.

– Ale musimy porozmawiać.

– Wiem. I porozmawiamy. Mamy dwa tygodnie, jestem cały twój. Ale najpierw muszę coś załatwić, okej? – Przesunął kciukiem po mojej szczęce, przyprawiając mnie o dreszcze.

– Okej – odpowiedziałam, choć wcale mi to nie pasowało. Nie miałam jednak wyboru, musiałam mu zaufać. Pocałował mnie ponownie, tym razem mocno i namiętnie, tak że aż zmiękły mi kolana.

– Nie bądź ubrana, kiedy wrócę – rzucił kokieteryjnie, ale jednocześnie władczo. Skinęłam głową, choć wiedziałam, że do rozmowy, którą mieliśmy przed sobą, powinnam być ubrana. Gdy ponownie ruszył ku drzwiom, miałam wrażenie, jakby odchodził na zawsze. Bezwolnie znów wypowiedziałam jego imię:

– Weston!

Zatrzymał się w półotwartych drzwiach i spojrzał na mnie tęsknie.

– Dwa tygodnie – obiecał ponownie. – Będę cały twój. – Zamknął drzwi i zniknął.

Ja jednak nie martwiłam się o te dwa tygodnie, lecz o całą przyszłość.

Długo wpatrywałam się w drzwi, próbując poukładać myśli. Jego słowa i pocałunki miały mnie uspokoić. Udało mu się to przez chwilę. Ale teraz, gdy wyszedł, a ja zostałam sama w apartamencie dla nowożeńców z tysiącem pytań i wyłożoną diamentami obrączką, jego dobre intencje uleciały wraz z nadchodzącą burzą emocji.

Jego pociechy były jak odrzucenie, a słowa niczym puste obietnice.

Złapałam pustą szklankę – pierwszy przedmiot, jaki mi się nawinął – i cisnęłam nią w drzwi. Rozpadła się na kawałki, uwalniając strumień łez. W co ja się wpakowałam? Płakałam, obejmując się ramionami i zadając sobie

raz po raz te same pytania. Czemu czułam tak silny ból? Nie wiedziałam nawet, kogo winić – samą siebie, ojca, Westona, Donovana?

Może to wszystko było głupie i dramatyczne, może nie warto nad tym płakać. W końcu dostanę moją firmę. Może uda mi się też zatrzymać Westona. Ale czemu w takim razie musiał wychodzić w jakiejś sekretnej sprawie w niedzielę o dziesiątej rano? Dlaczego mi nic nie mówił? Dlaczego nie dopuszczał mnie do siebie?

Zgięłam się wpół, by opanować szloch. Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Zamarłam. To musiała być sprzątaczką. Zapomnieliśmy wywiesić tabliczkę „nie przeszkadzać”.

Pukanie rozległo się ponownie. Musiałam otworzyć, bo pokojówka i tak miała własny klucz i otworzyłaby sobie sama. Podeszłam do drzwi, uważając, by nie nadepnąć na szkło, i otworzyłam je.

– Nie potrzebujemy... – zaczęłam. Ale to wcale nie była pokojówka. – Clarence? – Wytarłam łzy z policzków. Rany, drugi raz w ciągu dwóch dni zastał mnie płaczącą. – Co ty tu robisz?

– Mogę wejść? – spytał.

– Weston... – W zasadzie nie chciałam mu mówić, że mój mąż wyszedł, a zaproszenie ekschłopaka do apartamentu nowożeńców, gdy byłam sama, też wydawało mi się niestosowne.

– ...właśnie wyszedł – dokończył za mnie Clarence. – Widziałem go.

Zmarszczyłam brwi.

– Wiedziałeś, że ma gdzieś wyjść?

– Nie, po prostu mi się poszczęściło.

Ponownie ściągnęłam brwi. A więc chciał się ze mną spotkać sam na sam.

Nie miałam pojęcia, jak go spławić. Nie byłam dziś zbyt przytomna.

– Uważaj, na podłodze leży szkło.

Otworzyłam drzwi szerzej, żeby go wpuścić, po czym pozwoliłam, by same się zatrzasnęły. Clarence spojrzał na bałagan na podłodze.

– Coś się stało, Elizabeth? – spytał zaniepokojony.

– Upuściłam szklankę – odparłam, owijając się szczelniej szlafrokiem ze świadomością, że pod spodem jestem naga. – Nie wiem, czemu się tym tak głupio przejęłam. Pewnie uważasz mnie za histeryczkę. – Słaba wymówka. Wzięłam ze stolika kolorowy magazyn, aby użyć go jako szufelki. Clarence wyjął mi go z ręki.

– Pozwól, że ja się tym zajmę. – Pochylił się i zmiotł kawałki szkła na czasopismo, po czym przyjrzał mi się uważnie. – Upuściłaś szklankę tuż przy drzwiach? Mnie się wydaje, że ją rzuciłaś.

Odwróciłam się do niego plecami, by wydmuchać nos, a następnie ponownie zwróciłam się ku niemu.

– Nie wiem, co sugerujesz. A w ogóle to może mi powiesz, czemu przyszedłeś?

– Nie chcę cię denerwować, Bitsy. – Znowu użył tego dawnego zdrobnienia. Wysypał szkło do kosza pod biurkiem, odłożył magazyn i spojrzał na mnie. – Przyszedłem, żeby sprawdzić, jak się czujesz. Wczoraj martwiłem się o ciebie. A teraz martwię się jeszcze bardziej.

Łzy ponownie pociekły mi po twarzy. Wszystko układało się źle, a Clarence był pierwszą osobą, która to zauważyła.

– Wesela są wykańczające – odparłam, krzyżując ramiona na piersi. – Związki też. Dorosłe życie ogólnie jest trudne.

Mój były chłopak zbliżył się do mnie i objął mnie.

– Czy chcesz o tym pogadać? Wiesz, że zawsze możesz mi wszystko powiedzieć. – Głaskał mnie dłonią po plecach, a ja płakałam mu w ramię. Pocieszał mnie jak ojciec dziecko. W każdym razie normalny ojciec, bo nie

mój. – Wpadłem na szalony pomysł. Chcesz go usłyszeć?

Pokiwałam głową niezdolna wypowiedzieć słowa.

– Od czasu, kiedy spotkałem cię kilka miesięcy temu w restauracji, z Westonem, nie mogłem przestać o tobie myśleć. Mój ojciec siedzi w branży telewizyjnej, więc wypytałem go o ciebie, o Dyson Media i o to, co się dzieje w firmie po śmierci twojego ojca. Dowiedziałem się o jego ostatniej woli. Zacząłem się zastanawiać... Mam nadzieję, że nie przeginam... Tak tylko strzelam...

Serce mi gwałtownie przyspieszyło. Domyślałam się, do czego zmierza.

– Otóż zacząłem się zastanawiać, czy ten ślub nie był tylko środkiem wiodącym do celu. Czy nie wyszłaś za mąż tylko po to, by móc przejąć firmę ojca.

Odepchnęłam go delikatnie i przełknęłam ciężko ślinę.

– To naprawdę niestosowne uwagi – odparłam, nadal czując gułę w gardle.

– Wiem. To zapewne po prostu myślenie życzeniowe.

– Myślenie życzeniowe? – spytałam, unosząc brew.

– Nadal o tobie myślę, Bitsy. Kiedy cię zobaczyłem, uświadomiłem sobie, że wciąż żywię do ciebie uczucia. Jeśli jesteś szczęśliwa z tym całym Westonem, to cieszę się twoim szczęściem. I dam ci spokój. Ale jeżeli nie jesteś... Jeśli to małżeństwo jest tylko przykrywką, to żałuję, że mi o tym sama nie powiedziałaś.

– A co byś zrobił, gdybym powiedziała? – zapytałam wbrew zdrowemu rozsądkowi.

– Oświadczyłbym ci się.

4

Weston

ZAPŁACIŁEM TAKSÓWKARZOWI i wysiadłem na chodnik przed kamienicą na Brooklynie. Nie chciałem tu być. Pragnąłem być w łóżku z żoną, kochać się i planować przyszłość.

Nie miałem jednak wyboru. Czas na planowanie przyjdzie później, kiedy dowiem się więcej o dziecku. Wspiąłem się po sześciu schodkach i wszedłem do ciasnego korytarza. Szukając właściwego numeru na domofonie, próbowałem nie myśleć o ustach Elizabeth, jej cieple i spojrzeniu, gdy poinformowałem ją dziś, że muszę wyjść.

Odnalazłem napis na domofonie: „Callie Tannen i Dana Steadman”, mieszkanie numer cztery. Na widok drugiego lokatora na plakietce momentalnie się zjeżyłem. Callie mówiła, że Sebastian nie ma ojca. Czy Dana była kobietą czy mężczyzną? A jeśli mężczyzną, to czy chciałby być ojcem dla Sebastiana?

Wcisnąłem guzik i czekałem na odzew. Po chwili rozległ się brzęczyk. Wszedłem i udałem się pod czwórkę. Mieszkanie znajdowało się na pierwszym piętrze. Jedyńka i dwójka mieściły się na parterze, razem z ogrodem. Dobrze, bo mało schodów do pokonania – wygodna lokalizacja, jeśli chodzi o wychowywanie dziecka.

Uniosłem dłoń, by zapukać, ale Callie mnie ubiegła i otworzyła drzwi. Miała na sobie bluzę i legginsy, a włosy związała w koński ogon. Wydawała się nieco zdyszana, jakby krzątała się po domu. Sądząc po przedmiotach, które trzymała w rękach – pluszowym piesku, zabawkowym dinozaurze i pilocie do telewizora – wywnioskowałem, że robiła porządki na ostatnią chwilę.

– Wejdz – rzuciła. – Trochę ogarniam dom. Ciężko nadążyć.

Wszedłem i zamknąłem za sobą drzwi. Callie wrzuciła zabawki do kosza w rogu, odłożyła pilota na stolik do kawy i obróciła się twarzą do mnie.

– Chcesz zdjąć płaszcz?

Skinąłem głową i zacząłem się rozbierać, przy okazji uważnie przyglądając się otoczeniu. Wystrój nie przypominał minimalistycznego designu mojego apartamentu czy bogactwa mieszkania Elizabeth. Mieszkanie Callie było przytulne i zastawione przedmiotami do granic możliwości. Pudełka z zabawkami, stoliki i inne szpargały powpychano między wszystkie meble. Na górnych półkach regałów stały klasyki, dolne zaś zastawiono książkami dla dzieci i zabawkami. Przy fotelu dla dorosłych stał dziecięcy fotelik, a przed telewizorem – nocnik.

W tym mieszkaniu zdecydowanie mieszkało dziecko.

Moje dziecko.

– Sebastian jest w domu? – Było tu zbyt cicho.

– Dana zabrała go do sklepu.

– Dana to twoja... niania? – spytałem nieśmiało.

– To moja... przyjaciółka. Mieszka ze mną.

Co za ulga – Dana nie zagrażała mojemu ojcostwu. Cieszyłem się też, że Callie ma kogoś do pomocy.

– Właśnie zaparzyłam kawę. Chcesz? – zaproponowała.

Pokiwałem głową. Nadal czułem się niepewnie.

Callie udała się do kuchni przylegającej do salonu w otwartym układzie. Podążyłem za nią, bijąc się z myślami.

– Wiesz, że nadal jestem na ciebie wkurzony?

– Mhm. – Nalała kawy do kubka i spojrzała na mnie. – Jakies dodatki?

– Śmietanka, jeśli masz. I mówię poważnie. Ukradłś mi dwa lata.

Otworzyła lodówkę i wyjęła pojemnik ze śmietanką – prawdziwą, taką samą, jakiej używała Elizabeth. Nalała śmietanki do kubka i podała mi go, po czym gestem zaprosiła mnie, bym zajął miejsce przy stole.

Usiadłem i zapytałem:

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

Callie postawiła swój kubek na blacie stołu, a obok niego położyła album ze zdjęciami. Otworzyła go na pierwszej stronie i popchnęła w moim kierunku, po czym sama usiadła. Spojrzałem na pierwsze zdjęcie, na którym widniał bobas w czapeczce. Buźkę miał czerwoną i poplamioną, jednak reszta ciała była biała. Obok fotografii widniał podpis: „Sebastian Maximilian King, waga 3,5 kilograma, wzrost 53 cm”.

Sebastian. Mój syn.

Dała mu moje nazwisko. Stalowa obręcz zacisnęła się na moim sercu. Ciężko mi było wziąć oddech. Nie mogłem oderwać wzroku od zdjęcia. Na tej samej stronie było kilka innych fotografii – na jednej z nich Callie trzymała dziecko przy nagiej piersi. Na jej twarzy malowały się zmęczenie i radość. Na innej maluch leżał w szpitalnym przezroczystym łódeczku zawinięty w koc jak burrito.

– Wspinałam się na schody Kapitolu w Wirginii Zachodniej, gdy zaczęłam rodzić – zaczęła Callie. – Poród spóźniał się już o cztery dni, bałam się, że mały nigdy ze mnie nie wyjdzie. W budynku, w którym znajdowało się moje mieszkanie, nie było schodów. Wtedy jeszcze nie mieszkalam tutaj.

Przeszłam już całe centrum handlowe, ale to było za małe wyzwanie. Pochodzę z rodziny polityków, więc padło na Kapitol.

Zaśmiałem się pod nosem. Nie znałem jej za dobrze, ale to mi do niej pasowało.

– Martwiłaś się, czy zdążysz do szpitala?

– Była ze mną moja siostra, która jest lekarzem. Prowadziła samochód i jednocześnie udzielała mi wskazówek. – Callie pochyliła się nad stołem. – Przeszłam te schody w górę i w dół ze dwadzieścia razy, nim dostałam silnych skurczów. Gdybym mieszkała wtedy w Nowym Jorku, wybrałabym Empire State Building. Albo Statuę Wolności. Miałabym niezły problem, bo poród był szybki.

– W takim razie dobrze, że cię tu nie było – odparłem niepewny, czy naprawdę tak myślałem. Odwróciłem stronę w albumie, zastanawiając się, czy Callie widzi, jak drży mi ręka. Moim oczom ukazały się zdjęcia noworodka w domu; różne ujęcia matki samotnie wychowującej dziecko. Callie wcieliła się w narratorkę życia Sebastiana. Tu po raz pierwszy się obrócił. Tu pierwszy uśmiech. Tu po raz pierwszy raczkował. Tu po raz pierwszy próbował groszku. A tutaj ciasta. A tu wypowiedział pierwsze słowo.

– Jakie było jego pierwsze słowo? – zapytałem zafascynowany jej opowieściami.

– „Mama” – odpowiedziała z dumą, a ja poczułem przypływ zazdrości. Nienawidziłem sam siebie za to uczucie. Zatrzymało mnie ono, wręcz nie mogłem usiedzieć w jednym miejscu.

Przewróciłem kartkę niezdolny spojrzeć na Callie.

– Wiem, że nie mogę ci oddać tych dwóch lat, Westonie. Ale to już przeszłość i nie ma sposobu jej zmienić. Mogę ci jedynie o niej opowiedzieć. I podzielić się nim z tobą. – Mówiła szczerze. Czuję, że pragnie nawiązać

ze mną kontakt.

A ja już wiedziałem, że kocham to dziecko. Callie wcale nie musiała się tak starać.

– A to co? – zapytałem, wskazując na lalkę, która towarzyszyła Sebastianowi na wielu zdjęciach.

– To Bella, jego ulubiona zabawka. Jego dziecko.

– Ulubioną zabawką mojego syna jest lalka? – zdziwiłem się.

– Sam ją wybrał. Chyba próbuje być jak ja. Mam nadzieję, że nie masz zamiaru kierować się stereotypami płciowymi, bo... – Spięła się gotowa do walki.

– Nie, oczywiście, że nie – przerwałem jej. Nie obchodziły mnie stereotypy. Sam jako dziecko uwielbiałem samochody. I superbohaterów. Ale lubiłem też lalki Barbie, choć głównie dlatego, że miały cycki. Czasem jednak bawiłem się nimi w przebieranki.

Przyjrzałem się uważniej zdjęciu, na którym Sebastian tulił Bellę, jakby była dla niego całym światem. Czy mój własny ojciec kiedykolwiek mnie tak przytulał?

– To słodkie, że w tak młodym wieku potrafi tak okazywać miłość.

– Dziękuję. – Callie westchnęła z ulgą. Spojrzałem na nią. Była bardziej zaniepokojona, niż myślałem. – Naprawdę się cieszę, że mnie nie oceniasz; to znaczy nie oceniasz tego, jak go wychowuję.

– To musiało być dla ciebie trudne. – Dopiero teraz to sobie w pełni uświadomiłem. Callie spojrzała na mnie i pokiwała głową. W oczach miała łzy. Położyłem dłoń na jej dłoni. Pomogło, bo mnie też było ciężko.

– Chcesz zobaczyć jego pokój? – zapytała nagle podekscytowana.

– Jasne. – Ja też poczułem falę entuzjazmu, jakby to był poranek wigilijny. Chciałem zobaczyć wszystko, co do niego należało: ciuszki, łóżeczko, jedzenie i miejsce zabaw. Pragnąłem się nim sycić jak

wygłodniały – dotąd nie uświadamiałem sobie jak bardzo.

– Kto z nim zwykle zostaje? – spytałem, wstając od stołu.

– Ja. Nie pracuję poza domem.

– Super. – Korzyści wynikające z urodzenia w bogatej rodzinie. Zwykle gardziłem rówieśnikami żyjącymi z funduszków powierniczych, lecz teraz cieszyłem się, że Callie ma taką możliwość. I że to ona opiekuje się Sebastianem. Przynajmniej nie zajmował się nim nikt obcy.

Poprowadziła mnie krótkim korytarzem obok sypialni, która zapewne należała do niej. Znaleźliśmy się w niewielkim pokoiku sąsiadującym z łazienką. Był pomalowany na zielono i żółto, na podłodze leżał gruby włochaty dywan w ciemnoniebieskim kolorze, a pod ścianami ułożono zabawki. W jednym kącie stało łóżeczko. W kolejnym narożniku – szafka. Był też fotel na biegunach i stolik z klockami Lego przeznaczonymi dla małych dzieci – tymi większymi, których nie dało się połknąć.

– Uwielbiałem lego – przyznałem się, uśmiechając się do swoich wspomnień. Bawiłem się nimi sam, a potem z Donovanem. Swoje konstrukcje pokazywałem z dumą ojcu, gdy wracał do domu wieczorami.

– Sebastian uwielbia te klocki, choć jest jeszcze za słaby, żeby samemu je rozmontować. Tak więc on buduje, a my rozbieramy.

Pokiwałem głową. Nie miałem pojęcia o rozwoju dzieci i ich umiejętnościach. Musiałem się wiele nauczyć.

– A tu śpi? – Zastanawiałem się, czy byłoby dziwne, gdybym się pochylił i powąchał jego kocyk.

– Nie, tylko drzemie. Śpi ze mną. Tak było łatwiej, kiedy go karmiłam, a potem już tak zostało. Oboje się do tego przyzwyczailiśmy.

– Czy to nie jest niebezpieczne? Oczywiście tylko pytam, nie oceniam. – Naprawdę nie miałem pojęcia.

– Zdania są podzielone, jak w każdej innej kwestii.

Było tyle rzeczy, których jeszcze nie wiedziałem...

Nagle poczułem się przytłoczony jak pod lawiną. Opadłem na podłogę i oparłem się plecami o łóżeczko. Callie usiadła pod przeciwną ścianą twarzą do mnie.

– Chciałaś go? – Nagle to pytanie wydało mi się najważniejsze. Jakby odpowiedź na nie miała wpłynąć na moje własne uczucia. Callie musiała się czuć taka samotna... Pragnąłem, aby mały był chcianym dzieckiem.

– Oczywiście – odparła bez wahania. – Czekał, czy ty pytasz, czy chciałam zająć w ciążę? Z tobą?

– Nie, ale... Używaliśmy przecież gumek.

– Owszem. Jedna z nich pękła.

– Faktycznie. – Dopiero teraz to sobie przypomniałem. – Czemu wtedy się tym nie przejąłem?

– Byłam tuż przed okresem. Powiedziałam ci, że na pewno nic się nie stanie.

Właśnie. Zapewniała mnie o tym. A ja później robiłem sobie badania na choroby weneryczne i wyszło, że jestem czysty. Ona już się do mnie nie odezwała, więc zapomniałem o tym.

– Nic nie powinno było się zdarzyć. Nie próbowałam zająć w ciążę. Wróciłam do domu i czekałam na okres, który nie nadszedł. W końcu zdałam sobie sprawę, że jestem w ciąży. Wiedziałam to nawet bez testów. I to nie z powodu mdłości i bólu piersi. Po prostu zawsze miałam regularne miesiączki. A poza tym czułam się jakoś inaczej... w środku.

– I co, od razu wiedziałaś, że go chcesz?

Callie oparła głowę o ścianę.

– Miałam trochę wahań. Ale szybko zdałam sobie sprawę, że chcę być rodzicem, by móc dać Sebastianowi lepsze życie niż własne.

Wiedziałem, że to jej się uda – niezależnie od tego, czy będę obecny w jego życiu czy nie.

– Rozumiem, co masz na myśli. – Ten dzień zaskakiwał mnie kolejnymi falami emocji. Callie przekrzywiła głowę, przyglądając mi się uważnie.

– Jesteśmy chyba do siebie bardziej podobni, niż myślałam. Przykro mi, że nie dałam ci wcześniej szansy. Pomyśl tylko, czego mogliśmy się dowiedzieć o sobie nawzajem? – Uśmiechnęła się.

– Prawda? Może nawet byśmy się zaprzyjaźnili. – Nagle coś sobie uświadomiłem. – Ale rozumiesz chyba, że ja nie chcę tu więc gniazdka rodzinnego? To znaczy lubię cię, lecz...

Callie przewróciła oczami.

– Ja z tobą nie flirtuję, ty narcyzie. Przecież dopiero co się ożeniłeś.

– Właśnie. – Myśl o Elizabeth była jak promień słońca w pochmurny dzień. Pragnąłem być z nią, sycić się jej blaskiem i ciepłem. I spokojem, który czułem w jej obecności. – Muszę już do niej wracać.

– Jasne.

Zmarszczyłem brwi, pocierając je kciukiem i palcem wskazującym.

Nadal miałem przed sobą decyzje i pytania – nie chciałem jednak, by odebrały mi one możliwość wyboru.

– Mogę ci płacić alimenty. Dowiem się, ile powinny wynosić. Zapłacę też wstecz, gdy tylko wrócę z podróży poślubnej.

– Westonie, nie potrzebuję twoich pieniędzy. Nie po to się z tobą skontaktowałam.

– Wiem, ale nie chcę się migać od odpowiedzialności finansowej. Co do bycia ojcem... To nie takie proste. Mówiłaś, że potrzebujesz kogoś na pełny etat, ale moja firma ma biura na całym świecie. Mamy filie na trzech kontynentach – na razie. A jeśli będę musiał się przeprowadzić? Czy to by oznaczało utratę tego wszystkiego? – Dłonią zatoczyłem koło po pokoju.

Callie położyła sobie dłoń na karku i poruszała szyją na boki, jakby ją rozboleła.

– Nie mam pojęcia, Westonie. Wiem, co ci powiedziałam. Ale logistycznie i prawnie nie mogę cię do niczego zmusić. – Pochyliła się, rozkładając nogi w literę „V”. – Chcę, żeby Sebastian miał z tobą dobre relacje. Chcę, by znał ojca, by nie czuł się zawiedziony i odrzucony. Cokolwiek będzie cię trzymać z dala od niego – życie, praca – będzie się wiązało z konsekwencjami. On będzie z tego powodu cierpiał. A ja będę cierpieć na widok jego cierpienia. Nie mogę cię jednak do niczego zmuszać.

– Czyli jesteś gotowa przyjąć mnie jako jego ojca, cokolwiek mogę mu zaoferować? – Po tym, co dopiero powiedziała, to pytanie zabrzmiało okropnie. Nie chciałem, aby cierpiała. Ani ona, ani Sebastian. Nie chciałem burzyć porządku, który dla niego zbudowała.

Nie chciałem zafundować mu takiego dzieciństwa, jakie miałem sam.

Musiałem jednak znać wszystkie możliwości, wiedzieć, jaki mam wybór.

– Tak. On jest Kingiem. – Callie nie wydawała się zadowolona ze swojej odpowiedzi.

– Bo wiesz, że nawet jeśli mu o mnie nie powiesz i pozwolisz mu dorastać bez ojca, on to zauważy. Zorientuje się, że nie ma taty jak inne dzieci w szkole. I nieważne, czy będzie mnie znał czy nie. – Powiedziałem to bardziej na swój użytek niż jej. Nadszedł czas, by przyjąć odpowiedzialność. Musiałem przestać zachowywać się jak dziecko.

Elizabeth sprawiła, że chciałem być lepszy.

– Żałujesz, że ci o nim w ogóle powiedziałam? – zapytała Callie.

Nie odpowiedziałem. Obawiałem się, co powiem.

– Muszę już iść. – Wstałem, a Callie poderwała się z podłogi, żeby podać mi płaszcz. Przy drzwiach spojrzałem na nią ponownie.

– Mam ci wiele do powiedzenia, ale większość z tego to sprzeczności.

Częściowo jestem na ciebie zły, częściowo mam do ciebie żal. Próbuję jakoś się z tym pogodzić. Z tym wszystkim, co straciłem. Nie cofnę czasu, nie zobaczę jego pierwszych kroków ani nie usłyszę pierwszych słów. Ale też jestem ci wdzięczny za to, co zrobiłaś o własnych siłach. Za to, że opiekowałaś się naszym synem, choć na pewno było ci ciężko. No i moja reputacja... – Urwałem. Na jej miejscu pewnie nic bym nie powiedział.

Uśmiechnęła się blado.

– Może po prostu umówmy się, że jesteśmy kwita.

Nie było to możliwe, lecz mimo to skinąłem głową.

– Wyjeżdżam w podróż poślubną. I muszę powiedzieć o wszystkim żonie. – Czy Elizabeth zgodzi się na dziecko w naszym układzie? I czy znajdzie w sobie wolę, by zarządzać firmą zdalnie? Na tę myśl żołądek mi się ścisnął. – Nawet nie wiem, jak ona na to wszystko zareaguje.

– Rozumiem. Chciałabym ją poznać.

– Ja chciałbym poznać jego – skontrowałem.

– Okej, następnym razem.

Poczułem przypływ nadziei.

Było mi łatwo odejść od tej kobiety – od niej i jej obcego, niezwykłego życia – wyłącznie z jednego powodu. Wiedziałem, że czeka na mnie Elizabeth.

A ja potrzebowałem jej teraz bardziej niż kiedykolwiek.

5

Elizabeth

OPOWIEDZIAŁAM CLARENCE'OWI O WSZYSTKIM.

Nie naciskał na mnie, a ja nie czułam się, jakbym musiała się do czegoś przyznawać. Po prostu nagle poczułam taką potrzebę. Weston miał Sabrinę, a ja nawet nie wiedziałam, ile opowiedział jej o naszym układzie. A nawet jeśli nie wspomniał o tym słowem, miał też Donovana. I Nate'a.

Ja miałam mamę, ale ona tylko się uśmiechała, klepała mnie po głowie i mówiła rzeczy w stylu: „Może spróbujemy zabiegu krioterapii na całe ciało”. I pytała, czy seks był dobry.

Clarence rozumiał biznesową naturę układu. Rozumiał moją motywację – dlaczego nikomu o niczym nie mówiłam i dlaczego wybrałam kogoś takiego jak Weston King. I choć nie rozmawiałam z nim o szczegółach życia w sypialni, opowiedziałam mu co nieco również o tym aspekcie związku. I że w międzyczasie zakochałam się w Westonie.

– A więc to małżeństwo to na poważnie? – zapytał, kiedy skończyłam.

Wsunęłam stopy pod siebie i nakryłam kolana szlafrokiem. Siedziałam na kanapie, a Clarence, jak prawdziwy dżentelmen, usiadł w przyzwoitej odległości na fotelu. Traktował mnie jak przyjaciółkę. I dobrze, bo nie życzyłam sobie niczego więcej. Po zakochaniu się w Westonie myśl

o awansach ze strony innego mężczyzny nie była miła.

– Tak – odparłam, gdyż postanowiłam myśleć optymistycznie. – Chcę, żeby to małżeństwo się udało. Jeśli to możliwe, bo sama już nie wiem. Czekają nas przeszkody, o których nigdy nie rozmawialiśmy, bo nie traktowaliśmy małżeństwa na poważnie.

– To musi być trudne. Ale nie jest niemożliwe. Każdy związek napotyka jakieś przeszkody. Nasz także nie był od nich wolny.

Spojrzałam na niego lekko wstrząśnięta wspomnieniem wspólnej przeszłości. Naszego związku nie dało się porównać z tym, co łączyło mnie z Westonem. Byliśmy parą w ogólniaku. Ale kiedy się głębiej zastanowiłam, dostrzegłam pewne podobieństwa. Clarence wybierał się na Harvard, a ja do Penn State i choć uczelnie nie były od siebie znacznie oddalone, to i tak stwierdziliśmy, że są za daleko, aby mogło nam się udać.

Byliśmy oczywiście młodszy. Niedoświadczeni. Gotowi na nowości i poszerzanie horyzontów.

Nie kochałam Clarence'a – nie do głębi, nie całym ciałem i duszą. Nie tak jak Westona.

Ale podobieństwa i tak były – i to niepokojące.

– Nie wiem, czy to mnie pociesza czy zasmuca jeszcze bardziej – przyznałam.

– Wybacz, nie powinienem był wspominać o nas. – Pochylił się i oparł dłonie na kolanach, wbijając w nie wzrok. – Chyba wciąż nie mogę zrozumieć, czemu nie poprosiłaś mnie, żebym się z tobą ożenił.

Wzięłam głęboki wdech, po czym wypuściłam powietrze, ważąc słowa.

– Szczerze mówiąc, uważałam, że to za wielka przysługa, aby o nią prosić, nie mając nic do dania w zamian. Nie mogłabym ci zaoferować nic interesującego.

Spojrzał na mnie znacząco.

– Naprawdę nie sądziłaś, że masz coś, co by mnie zainteresowało?

Na myśl o tym, co chciał powiedzieć, przeszły mnie ciarki. To było z jego strony miłe i zaskakujące, ale ja kompletnie nic do niego nie czułam. I to od dawna.

– Minęło za wiele czasu – odparłam.

– Rozumiem, to było fair. – Zaśmiał się cicho pod nosem. – Poza tym teraz to już nie ma znaczenia, bo znalazłaś odpowiedniego kandydata.

Na myśl o Westonie poczułam pulsowanie w całym ciele.

– Tak mi się wydaje. Ale też w tej chwili nawet nie jest ze mną.

– Ano nie. – Clarence wstał. – Ale jeśli także chce o ciebie walczyć, a to mądry gość, więc na pewno tak jest, to lepiej, żeby mnie tu nie zastał, kiedy wróci.

– Nie masz się o co martwić – odrzekłam, ale na wszelki wypadek odprowadziłam go do drzwi.

– Nie zgodzę się; widziałem, jak na ciebie patrzy. Poza tym jakiś miesiąc temu napisałem do niego z prośbą o twój numer, a on nie odpisał. Teraz już rozumiem czemu. – Clarence zapiął płaszcz.

– Prosiłeś go o mój numer? A on ci go nie dał? – To była dla mnie nowość. – To bez sensu.

– To oczywiste: nie dał mi go, bo widzi we mnie zagrożenie. Chce cię tylko dla siebie, Bitsy.

Wzdrygnęłam się na dźwięk tego przezwiska. Clarence zauważył to i poprawił się.

– Elizabeth. Tak brzmi lepiej.

– Nie wiem, czy to jedyny powód, dla którego nie podał ci mojego numeru. Może po prostu zapomniał. A może nie lubi odpowiadać na SMS-y. – Chciałam jednak wierzyć w to, co powiedział. I wierzyłam, że Weston

żywi do mnie uczucia. – W każdym razie dziękuję, że mi o tym powiedziałeś. I że mnie wysłuchałeś. Oraz że wpadłeś, by sprawdzić, co u mnie.

– Dobrze, że cię odwiedziłem. Trochę mi smutno, że mnie nie wybrałaś, ale cieszę się twoim szczęściem. – Uśmiechnął się szczerze. Był dobrym człowiekiem.

– Następnym razem, gdy będę musiała wziąć ślub dla spadku, na pewno od razu się z tobą skontaktuję – zażartowałam. Pochyliłam się ku niemu, by go uściskać na pożegnanie. W tym samym momencie usłyszałam piknięcie zamka. Nim zdążyłam się zorientować w sytuacji, drzwi stanęły otworem.

W wejściu ukazał się Weston. Pod pachą miał torbę z delikatesów, w jednej dłoni trzymał tekturową tackę z dwoma kubkami kawy.

– Hej – rzuciłam, odskakując od Clarence’a. – Wróciłeś.

Weston zmierzył nas wzrokiem i zatrzasnął za sobą drzwi.

– Przyniosłem kawę i śniadaniowe burrito. Mam nadzieję, że jeszcze nie jadłaś. Nie wiedziałem, że spodziewamy się gości. – Ton jego głosu był dziwnie neutralny.

Skorzystałam z faktu, że Weston nie wiedział o wtajemniczeniu Clarence’a w nasz układ, i pospieszyłam mu z pomocą jak przykładna żona. Chciałam w ten sposób nieco rozładować napięcie, które nagle pojawiło się w powietrzu.

– Pozwól, że ci pomogę. Umieram z głodu. Dzięki Bogu, że przyniosłeś jedzenie. – Chwyciłam torbę i tackę z kawą i postawiłam je na stole, podczas gdy Weston zdejmował płaszcz.

– Byłem w okolicy i postanowiłem wpaść z wizytą. Nie miałem szansy za długo porozmawiać z Elizabeth na weselu.

– To miło z twojej strony – rzucił Weston chłodno. Zawiesił płaszcz na oparciu krzesła i wbił wzrok w mojego byłego.

– Właśnie wychodziłem – odparł Clarence. – Do zobaczenia, Elizabeth.

Pospieszyłam otworzyć mu drzwi. Pomachałam mu na do widzenia, po czym zamknęłam drzwi. Nie odwróciłam się od razu do mojego męża, obawiając się, że zgodnie z przewidywaniami Clarence’a nie będzie zbyt zadowolony z tego, co zastał po powrocie. Choć szczerze mówiąc, jeśli byłby wkurzony, miałam ochotę powiedzieć mu: „Pieprz się”. Sam wyszedł dziś bez wyjaśnienia, a ja nadal byłam za to na niego zła.

Nie miałam jednak ochoty na kolejną kłótnię.

Wzięłam głęboki wdech i odwróciłam się ku niemu, przyciskając plecy do drzwi i krzyżując ramiona na piersi.

– Dzięki, że przyniosłeś jedzenie. Umieram z głodu.

– Już to mówiłaś. – Spojrzał na mnie, podpierając się pięścią pod bok.

– Weston... – zaczęłam nieśmiało, nadal niepewna jego uczuć. – Jesteś zły?

Przekrzywił głowę. Skupiłam wzrok na jego mięśniach szczęki, które pracowały nerwowo.

– Zły? Nie, nie jestem zły. – Podszedł do mnie miarowym krokiem i położył dłonie po obu stronach mojej głowy, zamykając mnie w potrzasku. – Raczej ciekawy.

Przełknęłam nerwowo ślinę, czując, jak przyspiesza mi puls. Zauważyłam, że Weston ma rozszerzone źrenice. Spuścił wzrok na moje usta.

– Ciekawy? A czego? – Zaparałam się dłońmi o drewniane drzwi za plecami, jakby mogły mnie podtrzymać. Żaden mężczyzna w moim życiu nie potrafił mnie tak momentalnie podniecić; samą swoją obecnością sprawiał, że byłam mokra.

Włożył mi dłoń pod szlafrok i zaczął ją przesuwając po moim udzie.

– Czy jesteś moja? – zapytał niewzruszonym głosem i spojrzał na mnie wyczekująco, jakby od odpowiedzi na to pytanie zależała cała nasza

przyszłość.

– Tak, jestem – odparłam zduszonym głosem.

Moja odpowiedź nieco go uspokoiła, na co wskazywała jego mina. Przesunął rękę wyżej, między moje nogi.

– Twoja cipka jest moja?

Rozsunęłam szerzej nogi, kiwając głową.

– Powiedz to na głos.

– Tak, ta cipka jest twoja. Tylko twoja.

Zaczął masować moją łechtaczkę. Westchnęłam głośno. Przesunął palce dalej.

– Moja? Cała moja? Tylko dla mnie?

Jak mogłabym być wilgotna dla Clarence’a Sheridana...

– Każda kropelka – jęknęłam, a on wepchnął we mnie dwa palce. Drugą dłonią chwycił mnie za szyję, mocno pocierając moje wargi kciukiem.

– A twoje usta? Są moje?

– Tak, to twoje usta.

Przesunął po nich wargami, drażniąc się ze mną. To było nawet bardziej podniecające niż całowanie. Rznął mnie nadal palcami, traktując jak swoją własność. Czułam, że zaraz dojdę.

To jednak było zbyt jednostronne. Sama też miałam plany.

Sięgnęłam dłonią i nakryłam nią wybrzuszenie w jego dzinsach.

– A to... moje?

Odsunął nieco twarz, by móc spojrzeć mi w oczy i ocenić, czy mówię poważnie czy się z nim drażnię. Jeszcze kilka tygodni temu sprawa mogła wyglądać inaczej, ale dziś... byłam szczera na sto procent.

– Tak, twoje.

Ulżyło mi bardziej, niż się spodziewałam.

– Powtórz to – wyszeptałam.

– Tylko twoje. Staje mi wyłącznie dla ciebie. Tylko, kurwa, dla ciebie.

Rozpięłam mu spodnie i wsunęłam dłoń za gumkę od majtek. Jego kutas był jak maczuga. Jak berło.

– Moje – wyszeptałam, pocierając go w górę i w dół. Oddech Westona przyspieszył.

– Czyją masz na palcu obrączkę?

– Twoją – odpowiedziałam, poczynając sobie coraz pewniej.

– Czyjego ciała dotykam?

– Twojego.

Zsunęłam mu spodnie i majtki, uwalniając jego kutasa i bez słów mówiąc, czego pragnę. Włożył obie dłonie pod mój tyłek, a ja zarzuciłam mu ręce na szyję, by mógł mnie unieść i mieć do mnie dostęp.

– Kim jesteś? – zapytał tuż przed wbiciem się we mnie.

– Jestem panią King. Twoją żoną. Twoim domem.

Wsunął się we mnie powoli, lecz zdecydowanie – tak bym go całego poczuła. Wbił we mnie wzrok, wysuwając się niemal cały, po czym wepchnął się ponownie. I jeszcze raz. Z każdym pchnięciem zajmował kolejny mój obszar i obejmował nad nim władzę.

– Jesteś moja. A ja twój. Nie mam zamiaru się tobą dzielić. I nie oczekuję, że ty będziesz się dzielić mną. Jesteśmy razem, dopóki się da. Nie ma mnie i ciebie, jesteśmy my. Jeśli to ci nie pasuje, zsiadaj natychmiast z mojego kutasa. Mam już dość zabawy w udawanie. – Przesunął mnie wyżej, by wejść głębiej. Trafił w punkt. Czułam, że zaraz eksploduję. – Rozumiesz?

Nie mogłam mówić. Pojękiwałam cicho, wiedząc, że nie przyjmie tego za odpowiedź.

– Rozumiesz? – zapytał bardziej agresywnie.
– Rozumiem. Żadnych gier. Jesteśmy razem na poważnie.
– Żebyś wiedziała, że na poważnie. – Spojrzał w dół na nasze połączone krocza. Zwolnił nieco i przyglądał się sam sobie, po czym znów popatrzył mi w oczy i przyspieszył tempo, ujeżdżając mnie ku końcowi.

Nagle poczułam, że spadam. Leciałam tunelem rozkoszy, wyjękując jego imię i wbijając paznokcie w jego ramiona, podczas gdy on rznął mnie w szaleńczym tempie. To już nie była tylko eksplozja endorfin. W myślach słyszałam jego słowa, czułam ulgę będącą ich rezultatem. Nie rozwiązaliśmy naszych problemów, ale przynajmniej wiedziałam, jakie jest jego stanowisko. On też chciał o nas walczyć. Chciał, żebyśmy byli razem. A to już był jakiś początek.

Była dla nas nadzieja.

Czułam, jak dochodzi, jak zwalnia i zmienia tempo. Nagle wyszedł ze mnie, postawił mnie na ziemi i sam zaczął sobie robić dobrze. Wolną ręką rozsunął poły mojego szlafroka. Przyglądałam mu się wielkimi oczyma – tak samo jak tamtego wieczoru, gdy go podglądałam. Tym razem było to jeszcze bardziej fascynujące, bo oglądane z bliska. I znacznie bardziej podniecające, gdyż wiedziałam, co nadchodzi. Czułam, jak narasta we mnie kolejny orgazm. Sięgnęłam między nogi, by się dotknąć; masowałam mocno łechtaczkę, aby móc szczytować razem z nim.

– Dobra dziewczynka – pochwalił mnie. – Dotykaj swojej cipki. Dojdź ze mną.

Weston skończył pierwszy, wytryskując mi na brzuch i piersi. Ten widok był taki podniecający, że natychmiast do niego dołączyłam. Przyglądał mi się z dumą.

Potem przytulił mnie, nie zważając na klejącą powłokę ze spermy. Pocałował mnie długo i namiętnie.

– Chodźmy pod prysznic, trzeba cię umyć – stwierdził po chwili. Skinęłam głową i dałam się zaprowadzić do łazienki. Tam mnie rozebrał i zajął się mną. Bo byłam jego. I choć on także był mój i choć byłam prawdziwą królową – Weston King był moim królem.

6

Weston

DŁUGO MYŁEM ELIZABETH. Najpierw umyłem jej włosy, dwukrotnie – tylko po to, żeby sycić się jej pojękiwaniem z rozkoszy. Cieszyłem się, mogąc jej dotykać bez wyjaśnień i pytań. Wiedziałem, że ich czas nadejdzie wkrótce, a nie byłem na nie gotów.

Kiedy wróciłem do apartamentu z brunchem, miałem na barkach ciężar poranka. Nadal myślałem o Sebastianie i o tym, jak mam ułożyć swoje życie pod niego.

Ale gdy zastałem żonę w objęciach Clarence’a, wszystko się zmieniło. Było to wyraźne przypomnienie, że musiałem podejść do sprawy od innej strony. Życie z Elizabeth stanowiło priorytet. Fundament. Musiałem mieć pewność, że stoimy na solidnym gruncie.

Tylko jak zacząć?

Nie chodziło wyłącznie o ustalenie, gdzie zamieszkamy i czy pojedę z nią do Francji. Nawet gdybym nie miał dziecka, nie byłem przekonany, czy jesteśmy na to gotowi. To była poważna decyzja i choć byłem pewien Elizabeth na tyle, że podążyłbym za nią wszędzie, nie wiedziałem, czy ona tego chciała.

Musieliśmy opracować plan. A ja musiałem jej o sobie opowiedzieć

wszystko.

Tyle że zaczęliśmy od końca. Położyliśmy już fundamenty. Wsunąłem jej obrączkę na palec.

Teraz jednak nie wiedziałem co dalej. Czy zacząć wszystko ponownie od zera? Czy też budować dalej na położonych już fundamentach, mając nadzieję, że konstrukcja wytrzyma? Na te pytania nie było prostej odpowiedzi. Łatwiej było słuchać pomrukiwań Elizabeth, gdy myłem jej najwrażliwsze części ciała.

W końcu woda zrobiła się zimna, a moja żona była umyta. Zakręciłem kurek i zacząłem ją wycierać grubym pluszowym ręcznikiem. Położyła dłoń na mojej dłoni i spojrzała mi w oczy.

– Co teraz?

– Możemy podgrzać burrito w mikrofalach. I kawę też. Powinniśmy coś zjeść.

– Nie o to mi chodziło – odparła zniecierpliwionym tonem.

– Wiem. – Niechętnie odsunąłem się od niej, by owinąć się ręcznikiem w pasie. – Ale zjedzmy coś i tak. Najedzony człowiek jest mniej marudny.

Elizabeth skrzywiła się, ale nie protestowała. Z ledwością powstrzymałem się, by nie zaciągnąć jej z powrotem do sypialni.

Udało mi się jednak spojrzeć na sprawy z szerszej perspektywy. Jeśli chciałem mieć prawo do wiecznego dostępu do jej ciała – a tak było – seks nie był w tej chwili odpowiedzią.

Ja piernicę – chyba stałem się dorosłym.

Dorosłym z dzieckiem. Poczułem się, jakby ktoś wyróżnął mnie w żółdek.

A skoro byłem dorosły, musiałem zacząć się odpowiednio zachowywać. Włożyłem spodnie i koszulkę i choć wołałem Elizabeth nagą, poprosiłem ją o ubranie się, żeby mnie nie kusiło, a następnie zabrałem się do odgrzewania

jedzenia. Miałem jej do powiedzenia ważne rzeczy i nie chciałem, aby cokolwiek nas rozpraszało.

Dziesięć minut później siedzieliśmy na kanapie. Elizabeth położyła mi nogi na udach.

– Ostre – skomentowała, odgryzłszy kawałek burrito. – Smaczne, ale ostre.

Uniosłem brew.

– Serio? Jak dla mnie łagodne. Jesteś taką białaską.

– Westonie! – wykrzyknęła. – Nie możesz mówić takich rzeczy, to niepoprawne politycznie! Poza tym jesteś tak samo biały jak ja. Czemu na tobie nie robi to wrażenia? – Popiła burrito kawą.

– Nie wiem. – Wzruszyłem ramionami, zastanawiając się nad odpowiedzią. – Może dlatego, że w dzieciństwie Donovan często podpuszczał mnie do jedzenia papryczek chili. Nigdy nie potrafiłem odrzucić wyzwania.

– Nigdy mi tego nie mówiłeś. – Roześmiała się. – Lubisz ostre jedzenie?

– Owszem, im ostrzejsze, tym lepsze. Jak sądzisz, dlaczego ciebie tak lubię? – Przesunąłem kciukiem po jej szczękę.

To było miłe. Jedzenie i rozmowa. Moje rozmowy z kobietami zawsze były niezobowiązujące. Zwykle nudziło mi się to po jakimś czasie, ale gdy tylko któraś z dziewczyn próbowała poruszyć jakieś głębsze kwestie... Cóż, zmieniałem dziewczynę.

Z Elizabeth jednak było inaczej. Pragnąłem znaczących rozmów. Nieważne, ile miało mnie to kosztować.

Wtuliła policzek w moją dłoń i zamknęła oczy, rozkoszując się dotykiem. Po chwili je otworzyła.

– Westonie, co się między nami dzieje?

Mówiła cicho, a w oczach miała nadzieję. Zrozumiałem, że nie zdała sobie jeszcze sprawy z głębi moich uczuć. Nie знаła mnie – nie tak jak pragnąłem, by mnie poznała. A ja nie znałem jej. Musiałem ją lepiej poznać, nim zdecyduję się skoczyć na główkę w ten ocean uczuć. Potrzebowaliśmy czasu.

Na szczęście mieliśmy dla siebie dwa tygodnie.

– Sprawdźmy – rzuciłem, wpadłszy na pewien pomysł. Elizabeth spojrzała na mnie pytająco z przekrzywioną głową.

Może i nie mogliśmy zacząć od zera, ale miałem coś równie dobrego.

Obróciłem się tak, by siedzieć do niej przodem.

– Wszystko, co powiedziałem podczas ceremonii, mówiłem szczerze, Elizabeth. Odmieniłaś moje życie. Odmieniłaś mnie. Z całych sił pragnę być tym nowym człowiekiem. Dla ciebie. Chcę, żebyś była moim domem. Jesteś moim domem. Ale prawda jest taka, że z całych sił starałem się w tobie nie zakochać. A to oznaczało, że nie mówiłem ci o sobie niektórych rzeczy. Rzeczy, których miałem nadzieję nie musieć ujawniać, gdyż nie byliśmy parą na poważnie.

Ponownie pogłaskałem ją po policzku.

– Ale teraz jesteśmy. I nie chcę tego stracić. Zanim jednak będziemy mogli iść naprzód, muszę wykonać krok wstecz i pokazać ci to wszystko, co pominąłem. Próbowałem wymyślić, jak najlepiej to zrobić, i stwierdziłem, że najlepsze są proste sposoby. Po prostu to odkryjmy.

Elizabeth wciągnęła głośno powietrze.

– Bardzo podoba mi się to, co powiedziałaś, ale nie rozumiem ostatniego zdania.

– Chodzi mi o to... – Opuściłem dłoń i pochyliłem się ku niej podekscytowany swoim pomysłem. – ...żebyśmy podczas naszej podróży poślubnej odkryli siebie nawzajem. Odcięci od świata zewnętrznego,

codziennego. Bez udawania. Bez pracy. Bez Internetu. Bez Darrella. I Donovana. I Clarence'a.

– I Sabriny – dodała.

Uśmiechnąłem się.

– Bez wszystkich dystrakcji życia na co dzień. – Od razu pomyślałem też o Sebastianie. I panu oraz pani Clemmons oraz pieniądzech zapłaconych w imieniu ojca. – Obiecuję, że pod koniec tych dwóch tygodni będziesz wiedzieć o mnie wszystko. A ja mam nadzieję wiedzieć wszystko o tobie. Wtedy będziemy mogli pomyśleć co dalej.

Elizabeth przygryzła wargę w zamyśleniu, co sprawiło, że chwilowo zwątpiłem w swój pomysł.

– Nie podoba ci się ten plan?

– Nie, skąd. Brzmi bardzo dobrze.

Pochyliłem się i pocałowałem ją. Najpierw krótko, potem dłużej, bo zachwycił mnie jej smak i była moja.

Ale to było zbyt dobre. Jakby uchodziło mi na sucho to, że nie powiedziałem jej wszystkiego od razu. A nie tego przecież chciałem. Pragnąłem, abyśmy poznali się na spokojnie. Musiałem jednak od razu powiedzieć jej o Sebastianie.

Lecz gdy próbowałem się odsunąć, ona przyciągnęła mnie na powrót do siebie.

– Ale będziemy też uprawiać dużo seksu, prawda? – zapytała.

– Oczywiście. Na sto jeden procent. – Tym razem to ona pocałowała mnie. – Możemy zacząć od razu.

– To dobrze.

Postanowiłem, że powiem jej o Sebastianie jutro. Jeden dzień nas nie zbawi.

Następny dzień zaczął się wcześniej. Na lotnisku musieliśmy być o siódmej. Nie zdążyłem się nawet napić kawy do momentu, gdy usiedliśmy w samolocie. Co oznaczało, że nie byłem do końca przytomny, kiedy zauważyłem cenę naszych biletów.

Pogodziłem się z tym, że Elizabeth płaciła za wesele. W końcu to było jej przedstawienie, a poza tym jej rodzina była tradycyjna.

Nie poświęciłem jednak za wiele uwagi kosztom podróży poślubnej. A to chyba zwykle była rola pana młodego. Elizabeth ogarnęła wszystko wiele miesięcy wcześniej. Ja w tym czasie pracowałem. A ona miała kasę. Wtedy nie obchodziło mnie, jakie koszty poniesie – w końcu chodziło tylko o oszukanie jej kuzyna. Ale teraz sytuacja była zupełnie inna.

– To nasze wspólne pieniądze – wyjaśniła, gdy przeprosiłem ją za to, że się nie dołożyłem. Z jakiegoś powodu to mnie jeszcze bardziej podenerwowało.

– Nie nasze, tylko twoje. To ty masz ich całą furę.

– Dokładnie. Tak dużo, że te bilety to dla mnie nic. Wynajęłabym nam prywatny odrzutowiec, ale chciałam, żeby Darrell mógł nas cały czas obserwować w razie czego. – Umieściła sobie poduszkę za plecami, po czym zapięła pas.

– To nie sprawia, że czuję się lepiej.

Moja żona miała pieniądze.

„Kurwa”.

Moja żona miała absurdalne pieniądze.

Elizabeth przyjrzała mi się uważnie.

– To dla ciebie problem? Przecież to nic nowego. Coś się zmieniło?

Pomyślałem o tym przez chwilę. Czy to, że ma więcej pieniędzy ode mnie, czyni mnie gorszym mężczyzną? Czy powoduje, że mniej mnie pociąga? Czy to coś zmienia?

– Chyba chodzi o to, że teraz chcę dać ci świat, a problem w tym, że ty możesz go sobie sama kupić. Więc po co ci ja?

Uśmiechnęła się tak, że poczułem się naraz czarujący i niedorzeczny.

– Westonie, świata, który mi dajesz, nie da się kupić.

Splotła palce z moimi palcami. Spojrzałem na jej obrączkę i pomyślałem o moim świecie – tym, który jej dałem. Nie wiedziała o nim wielu rzeczy, na przykład o skandalu finansowym albo dziecku.

Może zechce być częścią tego świata, ale jeśli nie, chciałem, by uśmiechała się do mnie jak najdłużej tak jak teraz. Co oznaczało przełożenie ujawnienia jej moich sekretów na koniec miesiąca miodowego. Obiecała mi, że nie będzie zaglądała do Internetu i martwiła się firmą przez dwa tygodnie. To chyba to samo, prawda? Pozwoli nam to cieszyć się sobą nawzajem bez dodatkowego bagażu.

Opowiem jej o wszystkim, jak obiecałem. Po prostu nie od razu.

Lot był długi. I nudny. I długi – wspomniałem już o tym? Jedenaście godzin. Nawet w pierwszej klasie ciężko było znieść tak długi czas. Zwłaszcza że w tym samolocie nie mogliśmy dołączyć do klubu tych, którzy uprawiali seks w powietrzu. Jediną korzyścią była możliwość nadrobienia zaległości w śnie – powstałych w ciągu dwóch ostatnich nocy dzięki pięknej damie u mego boku. Dało mi to też szansę wyjaśnienia jej różnic pomiędzy uniwersami Marvela i DC, czego Elizabeth dotąd nie rozumiała.

Po wylądowaniu w Honolulu czekał nas krótki lot na Kauai. W końcu jednak dotarliśmy wczesnym wieczorem do pięciogwiazdkowego kurortu, gdzie Elizabeth zarezerwowała nam pobyt. Dostaliśmy apartament dla nowożeńców – prywatny, odosobniony bungalow na plaży. Łóżko było pokryte płatkami róży, a na stoliku czekał szampan i patera truskawek w czekoladzie. Elizabeth zaplanowała prawdziwie romantyczną i dekadencją podróż poślubną.

– To niesamowite – skwitowałem. Byłem pod wrażeniem. Spojrzałem na listę atrakcji, jakie dla nas zarezerwowała: spacer po wyspie, masaż, żeglowanie.

To był naprawdę romantyczny plan.

Zmarszczyłem brwi.

– Elizabeth, zabukowałaś to wszystko, zanim postanowiliśmy być razem. Jak sobie wyobrażałaś ten wyjazd?

– Co masz na myśli? – zapytała, nie patrząc mi w oczy.

– Te wszystkie atrakcje są niesamowicie romantyczne. Wyprawa do wodospadu? Spa dla dwojga?

– To po prostu aktywności dla grup dwuosobowych. Piękny spacer, masaż. Pomyślałam, że przyda nam się relaks. Nie wiem, o co ci chodzi.

– To masaż dla par. Będziemy nago w tym samym pomieszczeniu. Nie wiem, czy to takie relaksujące. – Wpatrywałem się w nią, szczerząc się w uśmiechu.

– Powiedz, co masz na myśli, Westonie, bez gierki. – Westchnęła, wiedząc doskonale, o czym pomyśle na dźwięk słowa „gierka”. Opuściłem jej i przeszedłem do sedna.

– Planowałaś mnie poderwać podczas tego wyjazdu? – Zaczerwieniła się. – Tak, planowałaś! Chciałaś mnie wyrwać!

– Nic takiego nie powiedziałam. Do niczego się nie przyznaję. Po prostu... Wiadomo, że bylibyśmy tu oboje i nie musielibyśmy już nic udawać. I może oboje byśmy się wyluzowali i... Sama nie wiem! – Czerwieniła się coraz bardziej. Odłożyłem plan atrakcji i chwyciwszy ją za rękę, przyciągnąłem do siebie, po czym wyszeptałem jej do ucha:

– Gdybym jakimś cudem wytrzymał te pięć miesięcy bez rzucenia się na ciebie, nie dałbym rady być tu sam na sam z tobą w jednym łóżku. Musiałbym cię zerznąć.

Elizabeth wtuliła twarz w moje ramię.

– Tylko tak mówisz.

– Przysięgam na Boga. Zerznąłbym cię jak młot pneumatyczny. Nie mogłabyś potem chodzić przez tydzień.

Spojrzała na mnie oczami niebieskimi jak ocean.

– Czasem się o to martwiłam. Kiedy jeszcze tylko cię pragnęłam i nie wiedziałam, co z tym począć. Martwiłam się, że dotrzemy tutaj, a ty znajdziesz sobie jakąś laskę w barze i znikniesz z nią na dwa tygodnie.

Wyobrażałem sobie jej niepokój i z całych sił chciałem cofnąć czas, aby pokazać, że ja też jej pragnąłem.

– A czasem... – ciągnęła – ...wyobrażałam sobie, że to ja jestem taką dziewczyną w barze. I jak by to było być podrywaną przez Westona Kinga.

Potarłem nosem o jej nos. Planowałem zamówić nam kolację do pokoju, byśmy mogli pobyć tylko we dwoje, lecz nagle zapragnąłem zagrać z nią w tę grę. To byłoby bardzo seksowne.

– Chcesz się przekonać, jak by to było? Zabawić się w odgrywanie ról?

Spojrzała na mnie wielkimi oczami.

– A możemy? Super.

Puściła moje ręce, odskoczyła i zaczęła biegać po pokoju, otwierając walizki i przeszukując je.

– Ty idź pierwszy, zamów drinka i bądź sobą. A ja się w tym czasie przygotuję i zejdę później. Ty będziesz Westonem, a ja Elizabeth i spotkamy się po raz pierwszy. Jakbyśmy się wcześniej nie znali. Jakbyśmy nie mieli układu i jakby nie było żadnego spadku. Poznamy się tu, na Hawajach, i zakochamy w sobie. To tak, jakbyśmy zaczynali wszystko od nowa. Albo nie. Nie wiem. Rozumiesz... Co o tym myślisz?

Przechyliłem głowę. Byłem zachwycony. Jakby czytała mi w myślach.

Mogliśmy zapauzować prawdziwe życie i mieć czas tylko dla siebie. Ta gra dawała mi możliwość odłożenia wszystkiego na później.

Czy to dobra wymówka?

Sądząc po tym, jak szczęśliwa była Elizabeth – tak. Kiedy więc zapytała, o czym tak rozmyślam, odpowiedziałem:

– Ale nadal mogę cię pieprzyć?

Zachichotała.

– Nie zakładajmy nic z góry, ale zaznaczam, że mam plan być łatwa.

– Okej, bardzo mi się podoba ten plan. Przebiorę się i możemy grać.

– Och! – Uniosła dłoń i błysnęła obrączką. – Nie mam zamiaru jej zdejmować. Niech inni wiedzą, że jestem niedostępna. Ty też nie zdejmuj swojej – przykazała surowo.

– Oczywiście – zgodziłem się. Mogłem jej nie zdejmować już do końca życia. Miałem nadzieję, że ona poczuje to samo i że kiedy powiem jej o dziecku, zechce nas obu.

7

Elizabeth

ZASZYŁAM SIĘ W ŁAZIENCĘ, żeby się przyszykować. Włosy zostawiłam rozpuszczone, z powodu wilgoci w powietrzu. Makijaż nałożyłam jedynie symboliczny, by wyglądać naturalnie.

Kiedy wyszłam, Westona już nie było, więc mogłam się spokojnie ubrać. Wybrałam wzorzystą sukienkę maxi z gorsetem rozciętą głęboko po bokach. Kosztowała tyle, że Weston by się skrzywił. Spojrzałam w lustro. Efekt końcowy był luźny, ale ładny. Idealny do wyspiarskiego klimatu. Do kompletu wybrałam zapinane na paski sandaalki na słupku i niewielką torebkę, po czym ruszyłam do baru.

Pogoda była piękna, a bryza orzeźwiająca. Cudownie było móc wyjść na dwór bez zimowego ubrania. Zwykle czułabym się niezręcznie w miejscu takim jak to, ale wiedząc, że idę na spotkanie z kimś, czułam się pewna siebie jak w znanych miejscach. Kilku mężczyzn obejrzało się za mną. Zwykle by mnie to peszyło, jednak dziś dumnie uniosłam głowę.

Kiedy dotarłam do wejścia do baru, przystanęłam. Nigdy nie kręciłam się po barach, licząc na podryw. W ogóle rzadko bywałam w takich lokalach, nawet z koleżankami. Lepiej czułam się w winiarniach.

Przesunęłam spojrzeniem po gościach i niemal natychmiast dojrzałam

Westona siedzącego na wysokim stołku barowym. Miał już drinka – kolorowego, podanego w wymyślnym kielichu. Popijał go, rozglądając się – zapewne za mną. Jak zawsze wyglądał powalająco. Miał na sobie spodnie khaki i białą koszulę. Część mnie natychmiast zaczęła nawoływać, by porzucić tę całą szaradę i podejść do niego od razu, wsadzić mu dłonie pod koszulę i dotknąć skóry.

Nie ogolił się od wesela i był już lekko zarośnięty. Wyglądał inaczej, dziko. Czułam, że dzięki temu sama też mogę porzucić nakazy cywilizacji. Jakby to był sen, w którym mogłam nic nie udawać, lecz naprawdę poznać mężczyznę z moich marzeń.

Wiedziałam, co zrobić. Co zrobiłaby moja matka czy przyjaciółki. Ale i tak się denerwowałam. To nie było w moim stylu – ot tak sobie wkroczyć do baru i podejść do zarośniętego samotnego faceta. Stanąć obok niego, upić łyk jego drinka i zaczekać, aż mi postawi. To on tak działał, nie ja.

Choć pomysł był mój, zawahałam się.

Weston wyłapał moje spojrzenie i przyjrzał mi się jak obcy, który właśnie zobaczył kogoś interesującego. To był dla mnie sygnał, by podejść i się przedstawić.

W tym momencie rozległy się bębny, a z systemu nagłośnienia popłynął komunikat, że bar właśnie zaczął podawanie kolacji.

Spojrzałam w lewo, gdzie goście zaczęli się ustawiać w kolejce. Może nie byłam fanką barów, ale kolacji nigdy nie odmawiałam – zwłaszcza w otocze tradycyjnej hawajskiej uczty *luau*. A jeśli mieliśmy się z Westonem spotkać naprawdę, jako my – bez udawania i grania – nigdy w życiu nie weszłabym do baru, w którym on siedział.

Popatrzyłam na niego. Przyglądał mi się z dziwnym wyrazem twarzy.

Za mną w kolejce ustawiali się kolejni goście. Wiedziałam, że Westonowi zajmie chwilę, nim zrówna się ze mną – musiał zapłacić za drinka i podejść

do mnie. Zajął się więc grą na telefonie. Uniosłam wzrok dopiero, gdy znalazłam się przy kasie.

– Dla jednej osoby – poprosiłam hostessę, ciemnoskórą dziewczynę w kolorowej sukience.

– Co za zbieg okoliczności – dobiegł mnie głos zza pleców. – Ja też jestem w pojedynkę. Zapłacę za nas oboje.

Opuściłam telefon. Weston wręczył hostessie swoją kartę kredytową. Jakimś cudem udało mu się wcisnąć do kolejki.

Zmierzyłam go wzrokiem od stóp do głów, jakbym nigdy wcześniej go nie widziała. Przypomniałam sobie, że od pierwszego wejrzenia sprawił, że serce zabiło mi żywiej. Nadal wystarczyło jedno spojrzenie jego niebieskich oczu...

– Dziękuję – odparłam z wahaniem. – Naprawdę nie trzeba...

– Wiem, ale już za późno. – Uśmiechnął się, ukazując dołeczek w policzku, po czym schował kartę do portfela, a portfel do kieszeni. – Staram się codziennie zrobić jeden dobry uczynek.

– No cóż, to szczytne postanowienie.

Kolejna hostessa poprowadziła nas ku rzędowi pracowników czekających z naręczami *lei* – wieńców z kwiatów. Mocno zbudowany tubylec zawiesił wieniec na szyi kobiety przed nami, a następnie spojrzał na mnie.

– Mogę? – Weston sięgnął po wieniec, po czym zawiesił mi go na szyi. – Zwieńczenie wieczoru. – Poruszył komicznie brwiami. Uśmiechnęłam się szeroko. On naprawdę potrafił być uwodzicielski. Gdybyśmy tak właśnie się poznali, byłabym oczarowana.

I byłam.

– Pozwól mi cię również przyozdobić. – Wzięłam kolejny wieniec od Hawajczyka, który uśmiechnął się do nas, i zawiesiłam go Westonowi na szyi.

– Na pewno nie wyglądam lepiej od ciebie. Z kwiatami ci do twarzy.

Następnie zostaliśmy zaprowadzeni do ukwieconego kąca, gdzie ustawiono nas do zdjęcia.

– Och, my nie jesteśmy razem – zaznaczyłam, bo jednak graliśmy swoje role. Jakbyśmy spotkali się tutaj zamiast wiele miesięcy temu, a nasze pasujące do siebie obrączki były jedynie przypadkiem.

– Ale wejściówka była zakupiona dla pary – skomentowała asystentka fotografa skołowana. Nie potrafiłam powstrzymać śmiechu. Nasza gierka była naprawdę głupiutka. Weston jednak kontynuował niewzruszony. Spojrzał na mnie i wzruszył ramionami.

– Po co komu zdjęcie w pojedynkę? Brzmi nudno. Chętnie dołączę, jeśli nie masz nic przeciwko.

– No jeśli tak na to spojrzeć...

Stał obok mnie i objął mnie w pasie – nieco zbyt intymny gest jak na kogoś, kogo się dopiero poznało, ale zupełnie zwyczajny w przypadku świeżo upieczonych małżonków. Fotograf zapowiedział, że zacznie odliczać. Na „trzy” obróciłam się ku Westonowi i odkryłam, że patrzy na mnie tymi swoimi niewinnymi niebieskimi oczami, jakby nie miał żadnych sekretów.

Błysnął flesz. Weston natychmiast ogłosił:

– Biorę dwie sztuki.

Nawet nie spojrzał na efekt końcowy.

Poprosił, żeby zdjęcia zostały dostarczone do naszego pokoju, po czym poprowadził mnie dalej, ku kolejnemu kelnerowi.

– Stolik dla dwojga? – spytał kelner.

– Wiesz, fakt, że za mnie zapłaciłeś, wcale nie oznacza, że mamy dziś randkę – zwróciłam się do Westona.

– Rozumiem, oczywiście – odparł z uśmiechem. – Ale założyłaś mi

wieniec. A to poważna sprawa. Więc jesteście na mnie skazana.

Kelner starał się nie roześmiać. Weston się wyszczerzył.

– Jako dżentelmen czuję, że jestem teraz za ciebie odpowiedzialny. Nie rzucam wieńców na wiatr.

– Dobrze, zatem stolik dla dwojga – powiedziałam do kelnera. Podążyliśmy za nim wzdłuż kilku długich stołów bankietowych. Ściśnięci wokół nich goście rozmawiali i zapoznawali się ze współbiesiadnikami. Palcami musnęłam dłoń Westona. Poczułam chęć splecenia palców z jego palcami. Byłam ciekawa, czy on też czuje ten magnetyczny pociąg.

Podobało mi się to. Tęskniłam za tym – za początkami związku, kiedy chciało się kogoś dotknąć, ale nie wiedziało, czy to nie za szybko. Od samego początku czułam chęć dotknięcia go, niezależnie od tego, czy on tego pragnął. Czy pragnął mnie. Rozumiałam, co miał na myśli, mówiąc, że ominięło nas tak wiele.

Ta niewiedza była na swój sposób erotyczna. Kiedy mnie dotknie? Kiedy nasze palce się spotkają? Czy pocujemy elektryczny wstrząs?

Host posadził nas na końcu długiej ławy. Usiadłam pierwsza, a Weston zajął miejsce na skraju. Zauważyłam, że zlustrował moje nagie nogi. Normalnie ucieszyłabym się, że mąż obdarza mnie takim spojrzeniem, ale ponieważ odgrywaliśmy rolę, udałam szok.

– Oczy mam tutaj – skarciłam go.

– Dobrze, spróbuję być grzeczny. – Kontynuowaliśmy rozmowę w lekkim tonie, wtrącając niewinne seksualne dwuznaczności. Weston doprowadzał mnie co chwila do śmiechu.

Para siedząca naprzeciwko nawiązała rozmowę – zapytano nas, od jak dawna jesteśmy razem.

– Nie jesteśmy – odparł Weston. Kobieta zmarszczyła brwi.

– Ale przecież oboje państwo nosicie obrączki. Nie jesteście...?

– Ja tak, ale poznaliśmy się dopiero dziś. A ty jesteś żonaty? – spytałam Westona, improwizując. Nie leżało mi do końca udawanie, że nie obchodzi mnie opinia innych, ale bawiłam się zbyt dobrze, żeby wychodzić z roli.

– Ano jestem – odrzekł, spoglądając na obrączkę. – Proszę, kolejna rzecz, która nas łączy.

– To zaczyna wyglądać jak przeznaczenie.

Kobieta spojrzała na swojego partnera, po czym znów na nas, kompletnie skołowana.

– Nie rozumiem. To gdzie jest pani mąż?

Pochyliłam się i wyszeptałam konspiracyjnym tonem:

– Wolałabym o tym nie rozmawiać. Przyjechałam tu po to, żeby nie musieć myśleć o mężu.

– Ja też! – wykrzyknął Weston. – To znaczy o żonie, oczywiście. Nie mam męża.

– Ale... – Kobieta nie dawała za wygraną. – Kelner wspomniał coś o rachunku na apartament małżeński...

– Kochanie... – wtrącił jej partner. – Daj im spokój. Nie mieszaj się w kwestie związków, zwłaszcza otwartych. Ich pokolenie ma inne podejście do tych spraw niż my.

Musiałam zapchać usta chlebem, żeby nie parsknąć śmiechem.

Przez resztę kolacji rozmawialiśmy z Westonem na lekkie tematy, głównie żartując z gości siedzących przy stole. Stół ugiął się od wyspiarskich specjałów: skorupiaków, sałat, wieprzowiny pieczonej na ruszcie i niesamowicie soczystych owoców.

W końcu przyszedł czas na poważniejsze tematy.

– Musisz spróbować homara. Jest tak świeży, że nawet nie trzeba masła. – Weston wyciągnął kawałek mięsa w moim kierunku. Odsunęłam się

nieco.

– Nie mogę. To znaczy wierzę, że jest pyszny, ale mam alergię.

– Serio? To najsmutniejsza rzecz, jaką słyszałem w życiu.

– Niestety. Na wszystkie skorupiaki. Natychmiast dostaję paskudnej wysypki.

Otworzył usta ze zdziwienia.

– Jakim cudem o tym nie wiedziałem...? – Po czym natychmiast się poprawił: – Jakim cudem jeszcze żyjesz?

– Nie jem skorupiaków od lat i nawet nie pamiętam, jak smakują, lecz jakoś żyję. Ale może powinnam bardziej cierpieć z tego powodu.

– To nie fair. Życie jest nie fair. – Pokręcił głową, po czym zjadł kawałek homara z miną świadczącą o tym, że smak był niebiański. – Obrzydliwy – skomentował. – Nic nie tracisz. Najgorsza rzecz na ziemi.

– Na pewno smakuje lepiej niż *poi**.

– Spalona tapioka smakuje lepiej niż *poi*. Zepsuty kawior smakuje lepiej niż *poi*. Nawet jogurt sojowy smakuje lepiej niż *poi*. – Powiedziawszy to, musiał mi pozwolić nakarmić się *poi* tradycyjnym sposobem wyspiarzy, czyli palcami. Za karę, że śmiał się z mojego upodobania do jogurtu sojowego. Oblizał mi starannie każdy palec. Czułam, jakby zamiast palców lizał mi cipkę.

– Cofam to, co powiedziałem – skomentował, kiedy skończył, nie puszczając mojej dłoni. – *Poi* smakuje świetnie.

W pewnym momencie zauważyłam, że Weston przygląda się zebranym.

– Czyżbyś na randce ze mną obserwował inne kobiety?

– Nie. – Zaśmiał się. – Patrzę na ludzi pod kątem pracy. Zawodowa przypadłość.

Odłożyłam widelec i otarłam usta serwetką.

– Okej, zaciekałeś mnie. Co masz na myśli? – Przez cały czas nauczania mnie Weston rzadko wspominał o własnej pracy. Wiedziałam, że jest w niej świetny, ale nigdy nie widziałam go w akcji.

– Niemal wszyscy goście są dorosłymi. Może dlatego, że to kurort nastawiony bardziej na dorosłych. Ale bilety na kolację jeszcze się nie wyprzedały. Pomyślałam sobie, że jeśli reklamowaliby te imprezy jako tylko dla dorosłych albo tylko dla par, mogliby lepiej na tym zarobić. Wystarczyłoby wykreować atmosferę ekskluzywnej imprezy. Mogliby nawet podnieść nieco ceny, liczyć więcej za wyszukane drinki. A tymczasem jest to zwykłe *luau*, jak wszędzie indziej. Klientela by się nie zmieniła, ale impreza zyskałaby nieco splendoru.

– Bardzo słuszna uwaga. – Przygryzłam wargę, rozmyślając nad wszystkim, co wiedziałam o Westonie, i o tym, co zdążyłam dziś zaobserwować. – Jesteś specem od pomysłów?

– Nie powiedziałbym tego. Raczej od magicznych trików. Lubię iluzję. – Lewą dłonią wziął plastikowy kwiat z dekoracji na stole, wykonał serię skomplikowanych gestów i kwiat znikł. Następnie dramatycznym gestem wyjął mi go zza ucha.

– Jak to, do cholery, zrobiłeś? Nie mów mi, że kobiety na to lecą. – Oczywiście, że leciały. Bo co prawda magia miała totalnie nerdowski charakter, ale Weston był niesamowicie seksowny. – Zrób to jeszcze raz.

– Nie. Nigdy się nie dowiesz, jak to robię. I owszem, dziewczyny na to lecą. – Wetknął mi kwiat za ucho. – Ładnie wygląda.

Spojrzałam mu w oczy, po czym przeniosłam wzrok na jego usta. Najchętniej bym go pocałowała, ale wiedziałam, że na to za wcześnie. Nie chciałam, aby czar prysł.

– Uważasz, że marketing jest jak magia?

– Jasne. Mówisz ludziom jedno, a robisz zupełnie coś innego. Pokazujesz

tylko to, co chcesz pokazać. – Pokiwałam głową, zachęcając go, by kontynuował.

– Kiedy mój dobry przyjaciel Donovan wspomniał mi o pomysłe założenia agencji reklamowej, chciał, abym został sprzedawcą. To ja miałem przedstawiać klientom pomysły, sprzedawać kampanie i tak dalej. Zawsze żartowałem, że mam do tego odpowiednią twarz. I osobowość. Ale mnie to nie interesowało. Ja chciałem być magikiem. Stać za kulisami, planować triki. Knuć. Zgodziłem się dołączyć do firmy, pod warunkiem że znajdziemy innego sprzedawcę.

Wiedziałem, że w zarządzie Reach zasiada pięć osób, ale nie miałam pojęcia, jakie dokładnie były ich role. Postanowiłem skorzystać z okazji.

– I co, znaleźliście?

– Tak, kumpla Donovana, Nate’a Sinclaira. Handlował sztuką, miał kreatywny zmysł. Świetny sprzedawca. Nie mieliśmy kapitału na wejście z takim rozmachem, jak byśmy chcieli, jak chciał Donovan, więc zaprosiliśmy kilku innych gości. Ja i Donovan wniesliśmy największy wkład. – Weston westchnął, po czym się poprawił. – No dobra, to Donovan wniósł najwięcej. Pożyczył mi kupę kasy, bym mógł dołączyć jako pełnoprawny partner. Pozostali dostali mniejsze udziały.

Nie miałam o tym pojęcia. Dla mnie było to pozbawione sensu, gdyż wiedziałam co nieco o Westonie i o tym, ile był wart.

– Pożyczyłeś od Donovana, by zainwestować w Reach?

Spuścił wzrok na talerz i skinął głową. Przełknął ciężko ślinę. Nie było mu łatwo o tym mówić ani myśleć.

– Uważam, że to super mieć kogoś, z kim możesz na luzie zawrzeć taki układ – stwierdziłam zgodnie z prawdą. Sama nigdy nie musiałam od nikogo pożyczać, ale kilkakrotnie chciałam wspomóc przyjaciół, jednak nikt nigdy nie poprosił mnie o pomoc. Nie czuli się z tym komfortowo. Posiadanie

pieniędzy bywa niezręczne. Pewnie tak samo jak ich nieposiadanie.

– To ciekawy punkt widzenia. – Weston w końcu uniósł na mnie wzrok. – Donovan wiedział, że mu oddam. Mam fundusz powierniczy, którego jeszcze nie tknąłem. Mógłbym go spokojnie spłacić.

Milczałam, licząc na to, że powie coś więcej, ale zamilkł. Opuściłam, wiedząc, że jeszcze nie jest gotów. To był dopiero nasz pierwszy dzień w tropikalnym raju – pierwszy dzień poznawania się na nowo – a on już wyznał mi coś, co nie było dla niego łatwe. Runął kolejny mur między nami. Byliśmy bliżej siebie.

Rozpoczęła się dalsza część imprezy. Śpiewaliśmy wspólnie i nauczyliśmy się popularnych hawajskich zwrotów. Kiedy mistrz ceremonii poprosił o ochotnika do nauki *hula***, zażartowałam, że się zgłoszę.

– Nie zrobiłabyś tego. Jesteś zbyt damą.

Nie byłam pewna, czy to wyzwanie, czy naprawdę uważał mnie za sztywniaczkę. Tak czy inaczej, udało mu się mnie sprowokować. Uniosłam rękę.

– Pani z rudymi włosami, z tyłu – wezwał mnie mistrz.

Nie dałam mu zbyt wielkiego wyboru, gdyż podskakiwałam i machałam rękami jak rozbitek na tonącym statku.

– Nie wierzę – skomentował z uśmiechem Weston.

Zajęłam miejsce na scenie z zadowolonym z siebie uśmiechem.

Tancerze asystenci zabrali mnie za kulisy, podczas gdy piosenkarz odśpiewał kolejną tradycyjną pieśń. Dostałam stanik z połówek skorupy kokosa, który włożyłam na sukienkę, oraz spódnicę *hula* – z prawdziwej trawy. Kiedy piosenka dobiegła końca, zaprowadzono mnie z powrotem na scenę i na oczach publiczności nauczono podstawowych ruchów tego tańca miłości.

Nie było to trudne. W każdym razie nie dla mnie. Uczęszczałam na balet

tak długo, że z łatwością przychodziło mi uczenie się nowych tańców. Izolacja samych bioder była pewnym wyzwaniem, ale kiedy zobaczyłam wyraz twarzy Westona – był jak zahipnotyzowany, niemal się ślinił – zyskałam świeży zastrzyk determinacji. Dla niego.

Po wszystkim dostałam owacje od publiczności i gratulacje od tancerzy. Stanik i spódniczkę pozwolono mi zatrzymać w nagrodę za odwagę.

Weston czekał na mnie przy scenie z moją torebką w dłoni. Wziął ode mnie torbę ze strojem do *hula* i wskazał na ścieżkę prowadzącą z dala od biesiady.

– Pozwolisz ze mną? Nie sądzę, by cokolwiek w dalszym programie przebiło twój występ.

Te jego przekłete dołeczki w policzkach. Motyle w moim brzuchu wywijały salta na ich widok. Nawet gdybym poznała go dziś, poszłabym za nim wszędzie. Głupie i szalone, ale prawdziwe.

– Chętnie – odparłam.

Ruszyliśmy ścieżką. Nasze dłonie znów znajdowały się blisko siebie, momentami muskając jedna drugą tak lekko, jakby to była bryza.

– Świetnie wyglądałaś na scenie.

– Coś ty, wyglądałam głupio.

– Wcale nie. Potrafisz fantastycznie poruszać biodrami.

Szliśmy ścieżką wokół ogrodu, kierując się ku dźwiękowi fal. Za kępą krzewów odkryliśmy polankę z palmami i krzewami porośniętymi egzotycznymi kwiatami.

– Lata baletu.

– Uczyłaś się baletu?

– Całe życie.

– To wiele wyjaśnia – wymamrotał pod nosem, po czym dodał głośniejszym głosem: –

Jesteś bardzo giętka.

Myślał o pozycjach, w jakich mnie pieprzył. Widziałam to po jego minie. Zatrzymałam się i obróciłam ku niemu.

– Utrzymuję kondycję dzięki jodze. Ale podczas *hula* czułam się zdekoncentrowana. Zawiazali mi stanik tak luźno, że bałam się, iż spadnie. Zauważyłeś, że poprawiałam pasek? – Oparłam się plecami o drzewo, wpatrując się w niego.

– Nie, byłem zbyt zajęty myśleniem o tym, co masz pod spódniczką. – Położył torbę na ziemi, zbliżył się do mnie i oparł dłoń o drzewo.

– Powiedziałabyś coś takiego nowo poznanej dziewczynie?

– Przecież powiedziałem. – Spuścił wzrok na moje usta. Rozejrzałam się, by się upewnić, że jesteśmy sami, po czym podciągnęłam sukienkę do pasa.

– Może sam sprawdź.

– Zaproponowałabyś coś takiego nowo poznanemu facetowi? – rzucił kpiąco.

– A obchodzi cię to?

Unióś moją sukienkę wyżej i odkrył, że nie włożyłam majtek.

– Cóż za miła niespodzianka.

Potarł moją cipkę dwoma palcami.

– Nie wierzę, że wyszłaś tak sama z pokoju. Co za odwaga. Pomyśleć, że ten skarb mógł zostać niedoceniony.

– Zatem dobrze, że się spotkaliśmy.

– Nie zaprzeczę. – Unióś dłoń do mojej twarzy. – Otwórz. Ssij. – Wsunął mi dwa palce do ust. – Masz piękne usta. Takie pełne. – Głos miał zachrypnięty. Ssałam jego palce, aż były tak mokre jak ja poniżej pasa.

Przeniósł dłoń z powrotem na dół i rozwarł mnie.

– Tu też jesteś piękna. Czuję to. Miękka, wilgotna i pulchna. – Ścisnął

moją łechtaczkę w palcach, a ja zamknęłam oczy, poddając się jego dotykowi.

Przybliżył usta do mojego ucha. Słyszałam, jak jego oddech przyspiesza wraz z moim. Poczułam narastające ciśnienie. Wsunął we mnie jeden palec.

– Jesteś taka mokra. I ciasna. – Wyciągnął palec i wbił go ponownie, po czym dodał kolejny. Zgięłam się spragniona więcej. – Słyszysz szum oceanu? – Zatrzymał się w pół ruchu, czekając na odpowiedź. – Słyszysz?

Musiałam się skupić, żeby usłyszeć cokolwiek oprócz szumu krwi w uszach. Po chwili usłyszałam ryk fal.

– Tak, słyszę.

– Fale uderzają z wielką mocą, potężną, po czym cofają się, zabierając wszystko na swojej drodze. Tak będziesz się czuła, gdy cię zerznę.

„O rany...”

Jęknęłam, uderzając chciwie biodrami o jego dłoń. Nie byłam pewna, jak długo wytrzymam.

– Ćśś. Wszystko w porządku. Słuchaj dalej. Poddaj się temu dźwiękowi. – Wolną ręką objął mnie w pasie i podtrzymał. – Wyrucham cię szybko jak ocean. Potężnie jak te fale. Pochłonę cię. Sprawię, że runiesz niczym zamek z piasku. Wezmę wszystko, co mi dasz, wykradnę ci to.

Moja cipka płonęła. Jego palce wzniecały ten ogień, a słowa doprowadzały mnie do szału – wiedziałam, że nie są to gołosłowne obietnice. Zdawałam sobie sprawę, że mówiłby tak do mnie nawet wtedy, gdy bylibyśmy obcymi, co było niesamowicie seksowne. Ale jego słowa sięgały głębiej. On naprawdę chciał mnie zdobyć, wziąć wszystko, co mu dam. I zabrać to ze sobą.

Na zawsze?

Miałam taką nadzieję.

– Wiesz o tym, prawda? – spytał. – Czujesz, co się między nami wydarzy.

– Tak, tak, proszę. – Potrzebowałam ujścia. Byłam tak blisko.

– Patrz na mnie, gdy będziesz dochodzić. – Kciukiem masował moją łechtaczkę okrężnym ruchem, a palce wsuwał we mnie w stałym, niespiesznym tempie.

Spojrzałam mu w oczy. Wewnętrznie cała się skurczyłam. Z moich ust wyrwał się okrzyk. Zalały mnie fale; uderzałam biodrami w jego dłoń, nie zważając na okoliczności i możliwość nakrycia nas. Jego wzrok był dziki. Czaił się w nim triumf. Odbierał mi resztki oddechu.

Chciałam coś powiedzieć, gdy już odzyskam mowę, ale zanim zdążyłam złapać oddech, Weston ukląkł i zarzucił sobie jedną z moich nóg na ramię. Musiałam się chwycić drzewa dla równowagi.

– O mój Boże, nie mogę... – Jego język znalazł się na mojej łechtaczce. Byłam taka wrażliwa i podrażniona.

I myliłam się. Pragnienie znów narastało, mocniejsze niż przedtem. Weston przesunął palcem wzdłuż mojej szparki, ssąc chciwie mój pączek. Drażnił się ze mną. Gdy wsunął mi język do środka, kompletnie straciłam rozum. Doszłam ponownie, jęcząc i łkając w gwałtownym orgazmie.

Kiedy w końcu opuścił moją nogę, byłam bez sił. Pocałował mnie w udo, a potem w brzuch, po czym obciągnął i poprawił mi sukienkę. Gdy wstał, twarz miał zaczerwienioną, a oczy pociemniałe. Zbliżył się, ale nie na tyle, bym poczuła jego erekcję lub odczuła przymus pocałowania go.

Był playboyem dżentelmenem. Przyzwoitym gościem. Miło było to odkryć.

Wydobyłam z torebki swój klucz do pokoju i wręczyłam mu go, choć miał własny.

– Jesteś nadgorliwy. Jeden orgazm by wystarczył, żebym ci dała klucz.

– Może chcę czegoś więcej niż tylko klucz do twojego pokoju.

Zalała mnie fala ciepła. Chciał zdobyć moje serce.

A przecież już je miał.

Chwyciłam go za koszulę i trzymałam, nagle czując lęk, że nie jest prawdziwy. Że zniknie, gdy przestanę go dotykać.

– Czy powinno mnie martwić to, jaki jesteś dobry w te klocki? – Nie byłam pewna, czy pytam jako żona czy dopiero co poznana kobieta.

Weston westchnął, oparł mi dłonie na biodrach, a czoło przyłożył do mojego czoła.

– Bywało, że się tym zamartwiałem – wyznał. – Ale jak to było w bajce o Kopciuszku i księciu? Czy on nie wkładał pantofelka każdej pannie w królestwie, nim znalazł właściwą?

Wybuchłam śmiechem.

– Naprawdę tłumaczysz swoją sprawność seksualną za pomocą bajki dla dzieci?

Uśmiechnął się szatańsko, a ja zaśmiałam się ponownie.

– No dobra, przyznaję. Jestem dobry w seksie. W dawaniu swojego ciała. Ale znacznie gorzej idzie mi dawanie czasu. Energii. Serca. Oddałem ciało wielu kobietom, ale tobie chcę dać znacznie więcej. Jeśli zechcesz. Oczywiście ciało też musisz wziąć. Jest w komplecie.

Otrzeźwiałam. Jego odpowiedź była przeznaczona dla kobiety, z którą się ożenił. Właśnie to pragnęłam usłyszeć.

A teraz chciałam wrócić do gry.

– Zabierzesz mnie do mojego pokoju? – zapytałam.

Skinął głową i wziął mnie za rękę, po czym poprowadził ku naszemu domkowi.

– A swoją drogą nazywam się Weston. Weston King.

No tak. Nawet się sobie nie przedstawiliśmy.

– Miło mi cię poznać. Elizabeth.

* *Poi* – pasta z ugniecionego taro, warzywa przypominającego ziemniaka.

** Tradycyjny taniec hawajski wykonywany przez kobiety i mężczyzn przy
akompaniamencie pieśni zwanej mele.

8

Weston

SIEDZIAŁEM NA WIKLINOWYM FOTELU obok łóżka i przyglądałem się śpiącej Elizabeth, wyobrażając sobie jej reakcję, kiedy w końcu powiem jej o Sebastianie. Czy będzie zła? Czy zachwycona? Czy podobnie jak ja będzie ciekawa, jaki on jest?

Nadal niepokoiłem się na myśl o powiedzeniu jej o nim, choć po naszym pierwszym wieczorze na wyspie, gdy opowiedziałem jej o Donovanie i jego pożyczce na rozruch Reach, mój niepokój nieco zelżał. Przyjęła moje wyznanie bez oceniania, a mnie ulżyło, że mogłem się z nią podzielić częścią bagażu emocjonalnego.

Wizja poinformowania Elizabeth o moim synu zaczęła mnie ekscytować, zwłaszcza że tylko jej chciałem o tym opowiedzieć.

Ale była też nasza gra. To był dopiero nasz drugi dzień na Hawajach, słońce właśnie wychylało się znad linii oceanu, a w planie mieliśmy szlaki turystyczne. W grze, którą prowadziliśmy, wciąż byliśmy sobie niemal obcy. To nie był czas na wprowadzanie nowych graczy.

Pukanie do drzwi wyrwało mnie z zamyślenia. Podskoczyłem, chociaż spodziewałem się zamówionego wcześniej śniadania. W pośpiechu włożyłem wczorajsze spodnie i pospieszyłem do drzwi. Odebrałem wózek z jedzeniem

i zamknąłem za sobą drzwi.

– Dzięki Bogu zamówiłeś śniadanie – odezwała się Elizabeth, gdy prowadziłem wózek ku łóżku. Usiadła i przeciągnęła się, co spowodowało, że prześcieradło zsunęło jej się z piersi.

Gapilem się na nie bez skrępowania. Wyciągnąłem tacę z wózka i położyłem ją przed Elizabeth. Pod wpływem mojego wzroku stwardniały jej sutki.

– Owoce tropikalne i jogurt – ogłosiłem, unosząc pokrywę z jej nakrycia.

– Sama bym lepiej nie wybrała. – Wyglądała na zadowoloną, że znam jej gusta. Powstrzymałem się przed powiedzeniem, że całkowicie zajmowała moje myśli i wiedza, co lubi jeść, była dla mnie tak samo naturalna jak moje własne upodobania.

Wziąłem swój talerz, na którym znajdowały się jajka i bekon, i usiadłem na swojej połówce łóżka. Nim zacząłem jeść, postawiłem talerz na kolanach, po czym obróciłem się w stronę Elizabeth, przyciągnąłem ją do siebie i pocałowałem. Smakowała ananasem, słodko i cierpko. Pocałowałem ją ponownie.

– Jak spałaś?

– Bardzo dobrze. Lepiej mi się śpi w towarzystwie. Dobrze, że cię wczoraj poznałam. – Uśmiechnęła się szeroko.

– Świetnie się bawiłem – przyznałem.

– Czy gdybym była obcą dziewczyną, nadal znajdowałabym się w twoim łóżku? – zapytała, mrużąc podejrzliwie oczy.

– Przecież jesteś, prawda? – odparłem zaczepnie.

Wypiła łyk kawy i spojrzała na mnie.

– Wciąż gramy, prawda? Podoba mi się ta gra. Ale chciałabym też wiedzieć, czy w rzeczywistości poznana wczoraj dziewczyna wciąż byłaby dziś w twoim łóżku.

– Jasne, możemy grać. I owszem, wiele kobiet bywało rano w moim łóżku. Zwykle wtedy się z nimi żegnałem. Z tobą bym się nie pożegnał.

– A co byś zrobił? Próbował mnie zatrzymać cały dzień w łóżku? – Zatrzepotała rzęsami, jakby odgrywając kogoś, kim chciałbym, żeby była.

– No cóż... Przypuszczalnie tak. Ale gdybyś nalegała, byśmy wspięli się na najwyższy szczyt wyspy w celu podziwiania wodospadów, poszedłbym za tobą. Próbowalbym jednak cię przekonać, żebyś nie wkładała majtek.

– A zatem mamy scenariusz. Do boju.

– To znaczy, że zrezygnujesz z majtek? – Boże, ta kobieta była doskonała. Nie odpowiedziała, tylko uśmiechnęła się i wróciła do jedzenia. Cieszyłem się z tego, że skupiła się na posiłku, bo intensywne ciepłe uczucia, które teraz do niej czułem, na pewno odbijały się na mojej twarzy. A taki poziom zauroczenia był zdecydowanie za głęboki jak na dwoje ludzi, którzy dopiero co się poznali.

Pod koniec wyjazdu nie będzie już miejsca na gierki. Miałem nadzieję, że wtedy też będziemy patrzyli na siebie z uwielbieniem.

Godzinę później siedzieliśmy w autobusie do Ke'e Beach. Na kolanach trzymaliśmy plecaki z ręcznikami, ubraniami na zmianę, wodą i przekąskami.

– Jedziemy busem zamiast samochodem... – zaczęła wyjaśniać Elizabeth, szperając w plecaku – ...bo bardzo trudno jest znaleźć miejsce do parkowania, nawet tak wcześnie rano. – Wyjęła tubkę kremu do opalania i wręczyła mi ją. SPF 60. – Posmarujesz mnie? – Rozpięła džinsową koszulę z długim rękawem, żebym mógł wysmarować ją kremem. Pod spodem miała stanik od bikini, a włosy upięła wysoko, by mieściły się pod słomkowym kapeluszem. Wycisnąłem nieco kremu i zacząłem wcierać go w jej białą skórę. Przyglądając jej się, stwierdziłem, że nie była stworzona do przebywania pod słońcem Hawajów.

– Powiedz mi, czemu wybrałaś wyjazd w tropiki? Na pewno jesteś

wrażliwa na słońce. – Wiedziałem o tym. Już raz spędziliśmy wspólnie cały dzień pod bezchmurnym niebem. Ale przecież prowadziliśmy grę, której założeniem było, że nie wiemy nic o sobie. A poza tym naprawdę nie miałem pojęcia, z jakiego powodu wybrała Hawaje. – Dlaczego nie pojechaliśmy do Europy?

– No cóż, jest grudzień. Planując wyjazd, pomyślałam, że będziemy potrzebowali odpoczynku od zimna.

– Zobaczyłem, że się rumieni, jakby była zawstydzona.

Co oznaczało, że to niecała prawda.

– Na pewno są inne ciepłe miejsca, gdzie nie byłoby ryzyka poparzenia słonecznego. – Przesunąłem dłoń niżej, z przyjemnością obserwując, jak dostaje gęsiej skórki.

Wzruszyła ramionami.

– Miałam nadzieję kogoś poznać – odparła ostrożnie. – A na świecie nie ma aż tylu romantycznych miejsc. Paryż odpadał. – Odwróciła się i obrzuciła mnie takim spojrzeniem, jakby wyzywała mnie, abym spytał, dlaczego Francja nie wchodziła w rachubę. Nie miałem zamiaru rozmawiać na ten temat – przyszłości i jej planów. Po chwili kontynuowała: – Pomyślałam, że najlepiej pojechać tam, gdzie będę mogła pokazać jak najwięcej ciała, żeby przyciągnąć przedstawiciela płci przeciwnej.

– Chciałaś mnie ponownie uwieść. – Roześmiałem się, gdy zdałem sobie z tego sprawę. – Myślałaś, że paradowanie w bikini ci w tym pomoże? – Boże, gdyby tylko wiedziała, jak podniecał mnie jej widok w kostiumie.

Elizabeth spłonila się jak burak.

– Zamknij się. – Zachichotała. – Wychodzisz z roli.

Pocałowałem ją głęboko i namiętnie. Najchętniej powiedziałbym jej, że ją kocham – miałem te słowa na końcu języka. Musiałem jednak stłumić to pragnienie – w końcu napomniwała mnie, abym trzymał się reguł gry. Miałem

nadzieję, że udało mi się przekazać to pocałunkiem. Nie musiała zdobywać mojego serca.

Już je miała.

W końcu udało mi się pokryć ją wystarczającą ilością kremu. Dotarliśmy do celu i końca naszej drogi – dosłownie. Wysiadając z autobusu, dostrzegłem, że droga kończyła się w tym miejscu. Zgodnie z tym, co powiedziała Elizabeth, pobocza były zapchane zaparkowanymi samochodami – a nie było jeszcze ósmej rano.

– Dlatego właśnie pojechaliśmy autobusem – skomentowała. – Chodź, szlak zaczyna się tam. – Ruszyłem za nią razem z pozostałymi pasażerami busa, zakładając po drodze plecak. Wpatrywałem się w ocean, podziwiając feerię barw, kiedy nagle rozległ się wrzask Elizabeth.

– Co się stało? – spytałem, gdy wpadła na mnie.

– Atakuje mnie!

Spojrzałem w kierunku, który wskazywała. Na ścieżce przed nami stał kolorowy kogut i piał dumnie, jakby pilnował przejścia. Ryknąłem śmiechem.

– To kurczak. Boisz się kurczaków?

– Jest wściekły! Biegnie prosto na mnie! – Zacisnęła dłonie na moim ramieniu.

– Przecież on stoi w miejscu... Ale nie martw się, uratuję cię.

Wyciągnąłem przed siebie dłoń w odstrasającym geście, po czym obszedłem koguta z Elizabeth ukrytą za moimi plecami.

– Było blisko – zakpiłem.

Nie spuszczała wzroku z koguta.

– Nadal się na mnie gapi.

– Ma oczy po obu stronach głowy. Gapi się na wszystko. – Pokręciłem

głową, prowadząc ją ścieżką. – Chcesz wziąć na klatę Dyson Media, a boisz się kurczaka?

Popchnęła mnie lekko. Oddaliliśmy się od koguta na tyle, by przestała się go bać, choć nadal podejrzliwie oglądała się przez ramię.

– Nie widziałeś, jak mnie zaatakował.

– Skoro tak mówisz, to ci wierzę.

Z uśmiechem podążyłem za nią, wbijając wzrok w jej tyłek opięty dżinsowymi szortami. Musiałem się co jakiś czas napominać, by spojrzeć też na otaczające nas widoki, które zapierały dech w piersi. Nie rozmawialiśmy za wiele podczas drogi do Hanakapi'ai Beach. Szliśmy gęsiego, gdyż na ścieżce panował tłok. Nie było szansy porozmawiać sam na sam.

Podczas postoju na napicie się wody Elizabeth dostrzegła, że jestem podenerwowany.

– Co się stało? – spytała, podając mi butelkę. Wypiłem łyk.

– Nic – odpowiedziałem. – Po prostu nie spodziewałem się takich tłumów.

– To popularny szlak. Wyżej będzie mniej ludzi.

Cóż, trudno – musiałem poczekać.

Do plaży dotarliśmy w jakieś czterdzieści pięć minut. Droga nie była zbyt wymagająca – prowadziła brzegiem klifu. Ku swojemu zaskoczeniu odkryłem, że na Hanakapi'ai Beach nie ma ani ziarenka piasku. Ale widok i tak był fantastyczny – dziki zakątek nietknięty cywilizacją.

– W sezonie letnim na plaży jest piasek, lecz w zimie przypływ dochodzi zbyt daleko – wyjaśniła Elizabeth.

– Ktoś tu się przygotował. Imponujące.

– Lubię wiedzieć wszystko o miejscach, które odwiedzam – odparła z dumą. Przyjrzałem jej się uważnie. Fakt, miała nieustający głód wiedzy

i zawsze starała się być przygotowana na każdą okoliczność. Odkryłem to podczas nauczania jej biznesu. Przyswajała wiedzę bardzo szybko. Zacząłem się zastanawiać, ile tak naprawdę już o mnie wiedziała. Ile z moich sekretów już odkryła, przebywając ze mną.

O dziwo, ta myśl nie powodowała dyskomfortu.

– Gotów iść w dalszą drogę, do wodospadów? – spytała.

Chciałem jej powiedzieć, że za nią pójde wszędzie, lecz nadal nie do końca wiedziałem, czy to prawda. Wcale nie byłem przekonany, że pojechałbym za nią do Francji. Odparłem więc tylko:

– Prowadź.

Elizabeth miała rację – na dalszej części szlaku było mniej ludzi. Ścieżka okazała się tak zarośnięta, że kilkakrotnie zastanawiałem się, czy nie zboczyliśmy z drogi. Miło było być tylko we dwoje, jednak trudność podejścia sprawiała, że zabrakło okazji do rozmowy. Musieliśmy się skupiać na odnajdowaniu drogi i uważaniu, żeby nie przewrócić się w błocie. Otaczał nas piękny egzotyczny i nieznany świat – trudno było uwierzyć, że nadal jesteśmy na tej samej planecie, a co dopiero w tym samym kraju.

Z plaży do wodospadów były jakieś cztery kilometry. Powoli zbliżaliśmy się do celu. Zrobiliśmy kolejną przerwę. Elizabeth wspięła się na wielki głaz obok ścieżki. Zdjąłem plecak i postawiłem go na ziemi, by wyjąć wodę, po czym spojrzałem jej w oczy. Były takie piękne. Ściągnęła koszulę. Na jej dekolcie zbierały się krople potu. Chciałem je zlizać, a następnie zerwać z niej szorty, by sprawdzić, czy miała na sobie majtki. I wziąć ją w tej dżungli.

Wstałem i podałem jej wodę, aby być bliżej niej. Wzięła ją ode mnie, muskając moją dłoń palcami.

– Wybrałam Hawaje jeszcze z jednego powodu – rzekła.

– Z jakiego?

– Mówiłam ci, że nigdy tu nie byłam, ale to nie do końca prawda. Odwiedziłam to miejsce raz z moją mamą, kiedy miałam trzynaście lat. Mama chodziła z jednym gościem, nazywał się Victor. Zaczynało się robić poważnie. Rozmawiali nawet o małżeństwie. Victor zasugerował, żebyśmy pojechali razem na wycieczkę, aby się lepiej poznać. Zabrał nas na Kauai. Miał apartament na wyspie i przyjeżdżał tu co roku. Mieliśmy spędzić tutaj miesiąc.

Podawała mi butelkę, ale byłem zbyt zaintrygowany jej opowieścią, by pić.

– Byłam taka podekscytowana. Ojciec obiecywał mi milion razy, że zabierze mnie na Hawaje, ale nigdy nie dotrzymał słowa. Cały on – same złamane obietnice. Kiedy Victor zaproponował ten wypad, poczułam, że może zostanie moim nowym tatą. Że to szansa na nowy początek. Oczywiście cieszyłam się też, że zobaczę wyspy. Fascynowały mnie wodospady, a mama lubiła oglądać serial pod tytułem *Fantasy Island*. Oglądałam go razem z nią. Bardzo chciałam wziąć udział w *luau*.

Sam nigdy nie interesowałem się tropikami, ale moja siostra przeszła fazę fascynacji Hawajami, więc rozumiałem, o co chodzi Elizabeth. Napilem się wody.

– Kontynuuj.

– No więc pewnej nocy wyszłam szukać mamy, ubrana tylko w koszulkę i bieliznę. Nie wiem, co dokładnie się wydarzyło, ale następnego dnia rano mama spakowała nas i kupiła nam bilety powrotne. Twierdziła, że Victor spojrzał na mnie pożądliwie. Widziała, jak się na mnie gapi, i nie miała zamiaru tego tolerować. Chyba się z nim pokłóciła. Nie słyszałam nic, ale powiedziała mi to później. Nie wypierał się, a mama zdecydowała, że koniec z nim. Tego nie można było wybaczyć.

Elizabeth przytuliła kolana do piersi i objęła je ciasno ramionami.

– A najlepsze jest to, że byłam na nią zła. Za to, że zabrała mnie

z Hawajów, choć tak się cieszyłam na tę wycieczkę. I za to, że odebrała mi szansę na nowego ojca. Miałam o to do niej żal przez długi czas. Dopiero po paru latach zrozumiałam, jak się dla mnie poświęciła. Zrezygnowała dla mnie z mężczyzny, którego może naprawdę kochała.

– No cóż... Jak się czujesz? – Na samą myśl o tym, że ktoś mógł spojrzeć na Elizabeth, robiło mi się czerwono przed oczami.

– Nie dotknął mnie. Nic nie zauważyłam. Po jakimś czasie zdałam sobie sprawę, że faktycznie patrzył na mnie dziwnie, ale nie mam z tego powodu traumy. Dlatego właśnie tak długo zajęło mi zrozumienie, co zrobiła dla mnie mama. Zachowała się tak, jak powinien się zachować każdy rodzic. Nie to, co mój ojciec szafujący obietnicami, których nie miał zamiaru spełnić. Dobry rodzic się poświęca. I czasem odbiera marzenia, kiedy jest to w interesie dziecka. Często myślę o tym, jakim gównianym rodzicem był mój ojciec. Za to zbyt rzadko mówię mamie, jaka jest niesamowita. – Uśmiechnęła się blado. – Dlatego właśnie chciałam pojechać ponownie na Kauai. Bo byłam tu tylko jeden dzień i marzyłam o tym, by zobaczyć wyspę jeszcze raz.

Wyciągnąłem dłoń i ściągnąłem ją delikatnie z kamienia, po czym objąłem.

– Cieszę się, że to ze mną przeżywasz tę przygodę – powiedziałem i mocno ją przytuliłem. Po kilku minutach odezwałem się ponownie: – Faktycznie masz świetną mamę. – Co sprawiło, że zacząłem myśleć o tym, że sam chciałbym być dobrym rodzicem.

Nagle naszą uwagę zwrócił szelest roślinności na ścieżce.

– Nie zatrzymujcie się, już niedaleko! – odezwał się jakiś starszy mężczyzna maszerujący od strony naszego celu. Był w wieku mojego ojca, a towarzysząca mu kobieta w wieku mojej matki. – Już słyszać wodospady.

Elizabeth nadstawiła ucha.

– Faktycznie. Ścigamy się! – Porwała swój plecak i ruszyła biegiem, nim

zdążyłem ją powstrzymać.

– Dzięki za doping – rzuciłem pod adresem starszych państwa i popędziłem za kobietą, z którą razem udawaliśmy, że nie jesteśmy małżeństwem.

Kilkaset metrów dalej w końcu dotarliśmy do wodospadów. Były majestatyczne i niesamowicie piękne – jak obraz z raj. W lagunie u ich stóp kąpało się kilka osób. Elizabeth już się rozbierała. Skoczyła do wody, wydając okrzyk radości. Przyglądałem jej się, jak pluska się radośnie. Była taka wolna i otwarta, pokazując światu emocje. Jak ona to robiła?

Zazdrościłem jej.

I kochałem ją.

Może było to z mojej strony samolubne, ale pragnąłem, byśmy mogli żyć wiecznie w tym skrawku raj. Nawet jeśli miałbym poświęcić wszystko, co czekało na mnie w domu. W tej chwili kochałem wyłącznie ją.

Rozebrałem się szybko i dołączyłem do niej. Podpłynęła do mnie natychmiast i zarzuciła mi ramiona na szyję, oplatając mnie nogami w pasie. Po chwili się pocałowaliśmy, nie zważając na obecność innych. Całowaliśmy się, jakbyśmy byli sami. Kutas mi stwardniał i naciskał na jej szparkę przez cienki materiał bikini.

– Mógłbym cię teraz pieprzyć i nikt by się nie zorientował – szepnąłem jej do ucha. To była podniecająca myśl. Nagle poczułem desperacką potrzebę bycia w niej i pokazania jej, jak dobrze do siebie pasujemy.

– Nie możemy! – wykrzyknęła cicho zszokowana.

– Ależ możemy. Mógłbym wejść w ciebie z łatwością.

Potarła cipką o mojego kutasa, twardniejącego na myśl o jej ciasnym tunelu. Puściłem ją, by móc wyciągnąć penisa z kąpielówek. Był pod wodą, więc nikt go nie widział. Potarłem o nią czubkiem.

– Pozwól mi – szepnąłem ochryple.

Skinęła nieznacznie głową. Nie potrzebowałem kolejnej zachęty. Odciągnąłem na bok jej bikini.

– Musisz być cicho, żeby nas nie wydać.

Przygryzła wargę i ponownie kiwnęła głową – tym razem bardziej entuzjastycznie. Wsunąłem się w nią powoli i spokojnie, wzdychając z rozkoszy. Chwyciłem ją za biodra i przycisnąłem mocniej do siebie, żeby móc wejść jak najgłębiej.

Pozostałem tam w bezruchu, czując jej skurcze i wsłuchując się w jej płytki oddech. Popatrzyła na otaczających nas ludzi.

– Nikt nie ma pojęcia – wyszeptała, mocniej otaczając moją szyję ramionami. – To takie podniecające.

Mój kutas podskoczył z radości.

– Pewnie łamiemy teraz jakiś milion zakazów dotyczących zdrowia – skomentowałem, mając nadzieję, że głośne wyrażenie obaw wymaże mój absolutny brak poczucia winy.

– Wezmę antybiotyk. Nie waż się go wyciągać.

– Nigdzie się nie wybieram.

Było mi tak dobrze – razem, w bezruchu, połączeni w jedno. Elizabeth poruszyła jednak biodrami, unosząc je i nadziewając się na mnie z jękiem.

– Jak dobrze. – W oczach miała łzy, a wargi jej drżały.

Pocałowałem ją i poruszałem się razem z nią, zapamiętując tę chwilę. Nie chodziło o orgazm. Chciałem po prostu być z nią tak blisko, jak to tylko możliwe. Chodziło o nadzieję, że nie widziała wciąż otaczających mnie ścian i że wystarczą jej te, które już runęły. O kochanie jej bez bagażu.

Oczywiście miałem zamiar powiedzieć jej o Sebastianie. Obiecałem sobie, że powiem jej wszystko, nim opuścimy wyspę. Ale zostawiłem sobie tę historię na koniec – na wypadek gdyby chciała, abym był takim mężczyzną, jakim nie był jej ojciec. Takim rodzicem jak jej matka.

Człowiekiem, jakim potrafię być, co sobie powtarzałem.

Choć szczerze mówiąc, nie byłem pewien, czy jestem jej godny.

9

Elizabeth

WESTON WYNURZYŁ SIĘ Z OCEANU jak Adonis lśniący w słońcu. Pobiegnął po piasku, pozornie nieświadomy spojrzeń rzucanych mu przez stojące w pobliżu kobiety. Ciężko było się nie gapić. W ciągu dziewięciu dni w tropikach opalił się na brązowo, a kąpielówki podkreślały jego męskie atuty. Wyrzeźbiony brzuch. Potężne bicepsy. Rozjaśnione słońcem włosy. Szatański uśmiech. No i te dołeczki w policzkach, wywołujące owulację samym ich widokiem.

I to wszystko było moje.

A w każdym razie jego ciało. Pokazywał mi to w każdy możliwy sposób. Oddawał mi się fizycznie, ujawniając przy tym coraz więcej sekretów ukrywanych we wnętrzu.

Nadal jednak było w nim tyle niewiadomych.

Do kogo one należały?

Przyglądałam mu się z bezpiecznego cienistego zakątka, odpoczywając na hamaku za naszym domkiem. Wycierał się, zmierzając ku mnie. Gdy dotarł do hamaka, upuścił ręcznik na piasek i pochylił się, aby mnie pocałować. Woda kapiąca z jego włosów przyprawiła mnie o gęsią skórę.

– Masz taką poważną minę – stwierdził, padając na leżak obok mnie. –

O czym myślisz?

Przygryzłam dolną wargę. Od przybycia na wyspę wciąż odgrywaliśmy obcych sobie ludzi. Nasze przybrane osobowości świetnie się razem bawiły, poznając się na nowo. Weston wytłumaczył mi swoje zamiłowanie do komiksów i magii. Odbywaliśmy konne przejażdżki po plaży i pływaliliśmy kajakami. Swoją fascynację muzyką grunge wyjawiał mi, gdy jechaliśmy samochodem w kanionie. Podczas lotu helikopterem nad wyspą odkryłam, że ma lekki lęk wysokości. A gdy w spa nasz masażysta skończył zabieg i zostawił nas sam na sam z jadalnym cukrowym peelingiem, przekonałam się też, że potrafi fantastycznie masować.

Któż by przypuszczał, że cukier może być taki erotyczny?

Pomału jednak ta gra zaczynała mnie męczyć. Miałam poczucie, że utknęliśmy w miejscu i nic już nie osiągamy. Dowiedziałam się bardzo wiele o tym cudownym mężczyźnie i co dzień zakochiwałam się w nim bardziej, ale nie byłam nawet o krok bliżej poznania przyszłości. Dzieliliśmy się przeszłością, lecz teraźniejszość stanowiła niewiadomą.

Nadszedł czas na szczerść.

Przesunęłam okulary przeciwsłoneczne na czubek głowy i obróciłam się ku niemu.

– Myślałam o tym, że za pięć dni wracamy do domu. I że w zasadzie to nie wiem, gdzie jest dom.

Dostrzegłam, jak napinają mu się mięśnie szczęki. Przestraszyłam się, że zbyt gwałtownie przesłam do rzeczy, ale jego odpowiedź mnie zaskoczyła.

– Czy to oznacza, że rozpatrujesz dom poza Francją?

Nadzieja w jego głosie złamała mi serce.

– Oczywiście. Ale mam też nadzieję, że ty z kolei bierzesz pod uwagę zamieszkanie we Francji.

– Tak. – Zaczerpnął głośno powietrza. – Tak, myślę o tym całkiem

poważnie.

Miałam ochotę złapać go za rękę i pociągnąć jak napiętą żyłkę, na której końcu znajdowała się złota rybka. Ale przed wyjazdem Weston obiecał, że do powrotu ujawni mi wszystkie swoje sekrety. Chciałam mu wierzyć. Postanowiłam więc go nie naciskać.

Jeszcze.

Przykryłam jego dłoń swoją.

– Okej.

Tego wieczoru zjedliśmy kolację w pięciogwiazdkowej restauracji serwującej owoce morza. Posiłek był niesamowity. Nigdy nie jadłam tak pysznej i świeżej ryby. Ale zakończenie gry w obcych spowodowało, że pojawiło się między nami nowe napięcie, wzrastające, gdy tylko rozmowa schodziła na poważniejsze tematy. Byliśmy uprzejmi – aż nazbyt – a lekkie i niezobowiązujące rozmowy z zeszłego tygodnia urwały się bez śladu.

Nadal jednak nie zamieniłabym się miejscami z nikim innym na świecie. I nie chciałabym być z kimś innym niż z Westonem.

Nagle z zamyślenia wyrwało mnie pacnięcie w ramię. Okazało się, że wylądował na nim kawałek chleba. Obróciłam się do stolika obok, przy którym siedziała zakłopotana matka z małym dzieckiem. Zaczęła przeproszać, a maluch w tym samym momencie rzucił kolejnym kawałkiem pieczywa. Na widok jego szatańskiego wyrazu twarzy roześmiałam się w głos.

– Lubisz dzieci? – spytał dziwnym tonem Weston. Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Niektóre. Nie mam za wiele doświadczenia z dziećmi, ale zasadniczo jestem przekonana, że to po prostu mali ludzie. Niektóre są super, a niektóre to totalne dupki.

Weston roześmiał się głośno i szczerze.

– Chodziło mi o to, czy... czy chcesz mieć dzieci?

Popatrzyłam na niego. Miał dziwną minę. A może to był tylko odbłask świecy? Ale najdziwniejsze było to, że jeszcze nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Jak dwoje ludzi, którzy się pobrali, choćby tylko na papierze, mogło nie wiedzieć takich rzeczy?

Oczywiście dlatego, że małżeństwo było papierowe. Dopiero teraz naprawdę się poznawaliśmy.

– Tak, zdecydowanie chcę mieć dzieci.

Weston jakby się rozluźnił. Poczułam, że to była dobra odpowiedź.

– A ty? – zapytałam tak dla pewności.

– Nie myślałam o tym, zanim... To znaczy do niedawna. Ale tak, chcę.

Dobrze. Resztki napięcia zaczęły opuszczać moje ciało. Nie zdawałam sobie sprawy, jak mi na tym zależy.

– To znaczy... – dodałam. – Może nie od razu. Powiedzmy... za jakieś dziesięć lat.

– Dziesięć lat?

– No tak. Skończyłam dopiero dwadzieścia pięć lat; mam jeszcze czas. W wieku trzydziestu pięciu nie będzie za późno.

– I nie zmienisz zdania? – W jego głosie znów usłyszałam nieprzyjemny ton.

– Raczej nie. Na razie chcę skupić się na firmie. Dyson Media jest istotną spuścizną, a ja zamierzam ją kontynuować. Wiesz o tym. Mój ojciec większość życia poświęcił firmie. Nauczyłam się od niego, że to zbyt ciężka praca, by łączyć ją z dziećmi. Tata nie miał dla mnie czasu. Co nie było wobec mnie fair. Sama nie chcę zgotować podobnego losu swoim dzieciom. Tak więc dziesięć lat poświęcę pracy, a potem będę mogła się od niej nieco zdystansować. Raczej nigdy nie zostanę kurą domową, ale chcę być matką obecną w życiu dzieci. To był jeden z powodów, dla których chciałam od

razu przejąć firmę, zamiast czekać. Wiem, że zegar biologiczny tyka, lecz zależy mi na zachowaniu zdrowych granic między pracą i życiem prywatnym.

– To, że twój ojciec nie dawał rady robić dwóch rzeczy naraz, nie oznacza, że inni ludzie tego nie potrafią. Może po prostu twój ojciec nie był... dobrym rodzicem.

– Może – przyznałam. – Ale bycie dobrym rodzicem oznacza między innymi właściwe wybory życiowe. Zanim pomyślę o dzieciach, chcę mieć zaplecze, by potem móc się nimi spokojnie zająć. – Nie zamierzałam o tym dyskutować. Było to dla mnie ważniejsze nawet od życia we Francji.

Westonowi jednak najwyraźniej nie spodobała się moja odpowiedź. Skrzyżował ramiona na piersi i nachmurzył się.

– A co, jeśli zaszłabyś w ciążę wcześniej? Na przykład teraz?

– Teraz? Jeśli zaszłabym teraz, to z tobą. I bardzo chciałabym tego dziecka. – Patrzyłam mu w oczy, by mógł zobaczyć, że mówię szczerze. – Powitałabym je z otwartymi ramionami. I zmieniła priorytety w kwestii Dyson Media. Pewnie pozwoliłabym Darrellowi zatrzymać obecne stanowisko. Nie angażowałabym się tak. Ale na razie robię, co mogę, by nie znaleźć się w takiej sytuacji. Bo chcę, żeby dziecko, nasze dziecko, miało jak najlepiej. – Niełatwo było mi przyznać na głos, że pragnęłam mieć dzieci z nim. Czułam się odsłonięta. Ale była to też spora ulga.

– Więc mogłabyś mieć teraz dziecko, jeśli byś musiała, ale obecnie tego nie chcesz. Co oznacza, że mogłabyś nawet mieć do niego żal. Albo do mnie. Bo pokrzyżowałoby to twoje plany. – Mówił ostrym tonem, a cała jego postawa wydawała się wroga.

– Jesteś na mnie zły? – Nie byłam w stanie zrozumieć, dlaczego tak go denerwuje hipotetyczna sytuacja. Sam przed chwilą powiedział, że dopiero od niedawna myśli o dzieciach. Chyba nie nabrał z dnia na dzień tak silnej

potrzeby ich posiadania?

– Nie, nie jestem zły. – Zaczął grzebać w resztkach swojej potrawy. I zdecydowanie był zły. Czułam, że się ode mnie oddala.

– Możesz mi zatem powiedzieć, o co chodzi? Bo mam wrażenie, że powiedziałam coś nie tak. Ale nie mogę powiedzieć tego, co chciałbyś usłyszeć, nie wiedząc, czego chcesz.

Weston pokręcił głową, wpatrując się w młodą parę z dzieckiem, która szycowała się do wyjścia.

– Nieważne. To była głupia rozmowa.

Położyłam mu dłoń na przedramieniu. Czułam, jaki jest spięty. Pomimo tego, że go dotykałam, wiedziałam, że w tej chwili dzieli nas niewidzialna ściana.

– Wcale nie głupia. To ważne. Ja też chciałam o tym porozmawiać.

– No i rozmawialiśmy. Nie ma nic więcej do dodania.

Zacisnęłam zęby, powstrzymując się, by nie powiedzieć czegoś, czego bym żałowała, i szukając właściwych słów. W końcu ze łzami w oczach przełknęłam gulę w gardle.

– Pragnę być w tobie, Westonie. Tak jak ty jesteś we mnie. Ale stoję przed drzwiami, których nie otworzę, dopóki nie dasz mi klucza. Daj mi go, proszę.

Weston zamknął na chwilę oczy, po czym spojrzał na mnie.

– Elizabeth, jesteś we mnie tak głęboko, że nie wiem już, gdzie się kończysz, a gdzie zaczynam się ja.

Rozłożył ramiona i natychmiast się w nie rzuciłam. Wskoczyłam mu na kolana i zaczęłam całować jego szczękę, lizać słoną skórę. W końcu nasze usta się odnalazły. Trzymał mnie mocno, bez ruchu, z żarem, jakiego nigdy w nim wcześniej nie widziałam. Jakby bał się, że odejdę albo go puszcę. Że nie będę go kochać wystarczająco.

Pozostałam w jego objęciach, żałując, że jego słowa i uścisk nie wystarczą, by uspokoić mnie co do naszej wspólnej przyszłości.

Byłam tak samo wystraszona i zdesperowana jak on. Bo gdybym tkwiła w nim tak głęboko, jak twierdził, nie ściszałby mnie tak desperacko.

Weston

ZAMKNAŁEM ZA SOBĄ DRZWI DO BUNGALOWU, cicho, by nie obudzić Elizabeth. Otoczyło mnie parne nocne powietrze. Po kilku krokach znalazłem się na chłodnym piasku. Stałem tak w ciszy, wpatrując się w ciemność. Myśli huczały mi w głowie jak fale oceanu. Spojrzałem na telefon. Druga trzydzieści osiem. Nie przespałem ani minuty.

Byłem gigantycznym dupkiem.

Westchnąłem z frustracją i przeczesalem włosy dłonią, po czym ruszyłem ku hamakowi. Lepiej było bić się z myślami w odosobnieniu, niż rzucać bezsennie u boku Elizabeth. Miałem poczucie, że wszystko schrzaniłem. Że znacznie lepiej czułbym się teraz, gdybym opowiedział swojej żonie o wszystkim w dniu naszego ślubu.

Ale na to było już za późno.

A teraz, nim zdążyłem położyć fundamenty i czuć się na tyle bezpiecznie, by powiedzieć jej, że jestem ojcem, ona ogłosiła mi, że nie chce mieć dzieci – a w każdym razie nie w najbliższym czasie. A ja na nią warczałem. Nie mogłem przestać myśleć o tym, czy zechce mnie nadal, wiedząc, że mam dziecko.

Zamartwiałem się, że ją stracę. Wariowałem na tę myśl. Ale wsłuchując

się w mroku w jej oddech, zacząłem się zastanawiać, czy nie przesadzam. Doszedłem do wniosku, że zdecydowanie zachowuję się jak kutas, nie dając jej szansy zaakceptować mojego syna. Podałem tę hipotetyczną sytuację i wziąłem jej hipotetyczną odpowiedź – dotyczącą jej biologicznych dzieci – za zły omen.

Przecież to Callie wychowywała Sebastiana. To ona była jego matką. Moje rodzicielskie obowiązki względem niego nie oznaczały, że Elizabeth musiałaby zrezygnować ze swojej kariery. Ależ byłem głupi, myśląc inaczej.

Stęknąłem i zmieniłem pozycję w hamaku, wprawiając go w delikatny ruch. Musiałem jej powiedzieć. Powiedzieć wszystko. Wyjawić każdą tajemnicę, którą chciałem zatrzymać w sobie. Natychmiast. Nie było już czasu na odkładanie tego.

W tym momencie, jakby świat usłyszał moje myśli i postanowił postawić mi ultimatum, w drzwiach domku pojawiła się Elizabeth ubrana w moją lnianą koszulę zapinaną na guziki. Włosy miała w nieładzie po tym, jak wcześniej wziąłem ją bezlitośnie od tyłu nad toaletką w łazience, patrząc na nas w lustrze. Wyglądała jak anioł. Może nawet jak anioł śmierci. Anioł, który skróci moje męczarnie, jeśli mu na to pozwolę.

Ruszyła ku mnie. Mimo że nadal tkwiłem w piekle własnego autorstwa, złapałem się na tym, że zastanawiam się, czy ma coś pod koszulą. Mój kutas poruszył się również zaciekawiony. Kiedy usiadła mi na kolanach, stwardniałem na dobre.

– Co tu robisz? Jest już późno. – Objęła mnie za szyję, a ja oparłem głowę na jej ramieniu, całując ją przy tym w odkrytą skórę, co wywołało kolejny przypływ krwi do penisa.

– Nie mogłem zasnąć. – Przesunąłem językiem po miejscu, które dopiero co pocałowałem.

– Mogłeś mnie obudzić. – W jej głosie słyszałem zaproszenie, na które

byłem gotów odpowiedzieć. Nie musiałyby mnie nawet dosiadać. Wsadziłbym jej w tej pozycji. Wyobraziłem sobie, jak miło byłoby znaleźć się w jej miękkiej słodkiej cipce.

Nie mogłem jednak sobie na to pozwolić. Nie teraz. Nie czułbym się dobrze. Miałem okazję szczerze z nią porozmawiać. Musiałem stanąć na wysokości zadania. Nie spieprzyć sprawy.

Westchnąłem ciężko i odsunąłem się od niej. Przeczesła mi włosy palcami i spojrzała w twarz.

– O czym myślisz?

W jej głosie usłyszałem nutę nadziei, ale też powątpiewania, czy jej odpowiem.

Co tylko pogorszyło moją opinię o sobie samym. Ale też umocniło postanowienie powiedzenia jej czegoś znaczącego. Przez chwilę zbierałem się na odwagę.

– Myślałem o tym, jakie to głupie, że nie mogę ci po prostu powiedzieć wszystkiego, co mnie gryzie. Czemu tak jest? Przecież to tylko słowa. Zdania. A jednak za każdym razem, gdy myślę o ich wypowiedzeniu, utykają mi w gardle.

Elizabeth podkuliła kolana. Jej oddech lekko przyspieszył. Czy ta rozmowa ją niepokoiła? A może cieszyła? Pewnie jedno i drugie, ale starała się nic po sobie nie okazywać. Wciąż lekko głaskała mnie po włosach.

– Boisz się, co o tobie pomyślę? – zapytała z czułością.

– Tak, chyba dlatego tak ciężko mi się wypowiedzieć.

– Chcę, żebyś wiedział, że nie ma nic, co by zmieniło moje zdanie o tobie i moje uczucia do ciebie. Wierzę w to, co mówię. Nie mogłeś mnie nawet zdradzić, a to najgorsza rzecz, jaką mógłbyś mi zrobić. Bo przecież nigdy naprawdę nie byliśmy...

– Nie zdradziłem cię – przerwałem jej, patrząc w oczy. – Nie zrobiłem

nic przeciw tobie. Może i nie byłem wobec ciebie całkowicie otwarty, ale to wszystko.

– To dla mnie jasne. Ale mimo to powtarzam: nie jesteś w stanie zmienić moich uczuć do ciebie, Westonie. Rozumiem jednak, że nie możesz być tego pewien, dopóki nie otworzysz się przede mną. Mam też świadomość, że to, co ukrywasz, nie jest dla ciebie bagatelą. Że musisz mi o tym opowiedzieć, zanim posuniemy się dalej w naszym związku. Pozostaje ci po prostu mi zaufać i zaryzykować. Wszystko będzie dobrze. Daj mi szansę.

– Staram się, naprawdę. Nigdy wcześniej tego nie robiłem. Nie rozmawiałem z kobietami na poważnie. Właściwie z nikim nie prowadziłem poważnych rozmów. No, może czasem z Donovanem. Ale to dlatego, że on momentami wydaje mi się wszechwiedzący. – Czułem jednak, że dam radę. Nawet dzielenie się z nią tym lękiem było już sporym krokiem naprzód, jak na mnie. Ale co dalej? Co miałem powiedzieć? Wiedziałem, że muszę jakoś zacząć, ale jak?

– Może zrobimy z tego grę. Może to ci pomoże – zasugerowała. – Ułatwiło nam to poznanie się. Może znów wrócimy do gry?

Przesunąłem dłońią po jej udzie, ciesząc się jej dotykiem.

– Niektórych rzeczy w życiu nie powiedziałbym obcej osobie. A co powiesz na „wyzwanie albo prawda”?

– A nie będziesz za każdym razem wybierał wyzwania?

Za dobrze mnie znała.

– Masz rację. To może inna gra? – Zacząłem intensywnie zastanawiać się nad taką, która wiązałaby się z rozbieraniem, gdy nagle doznałem olśnienia. – Dwie prawdy, jedno kłamstwo.

– Świetny pomysł.

Było to niebezpieczne, ponieważ potrafiłbym awansem ocenić reakcję Elizabeth na moje prawdy, co kusiłoby mnie, żeby zmienić zdanie

i nakierować ją na niewłaściwy tor, gdyby nie podobała mi się jej odpowiedź.

Nie. Nie mogłem jej tego zrobić. Głównie dlatego, że byłem pewien, że nie zareaguje negatywnie.

– Zatem grajmy. Ty pierwsza. – Wciąż byłem dupkiem. – Może coś o seksie. To zawsze ciekawy temat. – Bo nadal byłem facetem. I nadal się bałem.

Elizabeth zachichotała.

– Okej, daj mi chwilę pomyśleć.

Cały czas głaskałem ją po nodze, starając się nie stresować swoją turą. Pragnąłem być tu i teraz. Jeśli zacznę za dużo myśleć, ucieknę.

– Mam, mam! – Elizabeth wyprostowała się z ekscytacją, kręcąc przy tym swoim małym tyłeczkiem, co wywołało gwałtowne poruszenie w moim kroczu.

– Uważaj, Lizzie.

Zignorowała mnie.

– Straciłam cnotę z Clarence'em Sheridanem.

– Ble – jęknąłem. – Proszę, niech to będzie kłamstwo.

– Nigdy nie oglądałam pornografii z inną osobną. A w kwestii masturbacji zawsze wybieram wibrator. – Uniosła podbródek, jakby była z siebie dumna. Ta mina i jej tyłek przy moim kutasie sprawiły, że chcąc skupić się na naszej grze, przez chwilę musiałem udawać, że z oceanu wypływają zombie.

– Chciałbym, żeby pierwsze zdanie okazało się kłamstwem. Ale mam mroczne, głębokie przeczucie, że nie jest. Nie masz wibratora. Wiedziałbym coś o tym. I nie ma mowy, żebyś kiedykolwiek obejrzała z kimś porno. Za łatwo się rumienisz. Nawet ja nigdy nie oglądałem pornosów w towarzystwie.

– Serio? Jak to możliwe?

– A po co oglądać porno, kiedy można je kręcić, mała?

Nawet w ciemności dostrzegłem, jak przewraca oczami.

– Tak czy inaczej, mylisz się.

Poczułem niewielki przypływ nadziei. Może nie spała z Clarence’em?

– Oglądałam porno w towarzystwie wiele razy. To świetna zabawa.

– A więc pieprzyłaś się z Clarence’em?

– I oglądałam z nim porno!

Obrzydliwe. Ten cienias pewnie potrzebował pornosa, żeby podniecić kobietę. To mnie nieco pocieszyło.

Na chwilę odszedłem myślami od Clarence’a.

– Czy to znaczy, że masz wibrator? – zapytałem z nadzieją.

– Nie wzięłam go na wyjazd. – Przesunęła nosem po moim uchu. – Ale jeśli chcesz, możemy się nim pobawić po powrocie.

To tyle, jeśli chodzi o uspokojenie penisa.

Myśl o przyszłości po powrocie ostudziła jednak nieco mój seksualny zapal. A jeśli nigdy nie będziemy mieć szansy pobawić się wibratorem? Albo obejrzeć razem pornosa? Nie mogłem znieść myśli o tym, że Sheridan miałby zapisać się w historii jako jej najlepszy kochanek.

Potrzebowałem wiedzieć o nim więcej.

– Czy Clarence był przynajmniej dobry w te klocki? – Przerwałem na moment. – Albo nie, czekaj. Powiedz, że był amatorem. Chcę to usłyszeć. Że nie wiedział, co robić, i był kompletnym przegrywem. I miał małego penisa.

Elizabeth się zaśmiała.

– Miał zwyczajnego penisa. Cokolwiek to oznacza. I był... kochany. To był też jego pierwszy raz.

„Kurwa”. Czyli to dla nich wiele znaczyło. Oznaczało także, że nie

wiedział, co robi.

– A więc nie miał o tym bladego pojęcia?

– Ano nie miał – potwierdziła. – Skończył w kilka sekund.

– To właśnie chciałem usłyszeć. Dziękuję, pani King.

– Ale muszę być z tobą szczerą...

– Musisz?

– Z czasem było coraz lepiej. Nam obojgu.

– Nie musiałem tego wiedzieć. – Co gorsza, wcale nie pozbawiło mnie to wzrodu. Przeciwnie, teraz zapragnąłem udowodnić swoją wyższość.

Elizabeth, jakby wyczuwając moje wzburzenie, musnęła moją szczękę wargami.

– Nie muszę ci chyba mówić, jakim jesteś świetnym kochankiem, Westonie. Jesteś absolutnym mistrzem.

– A wiesz, że nie miałem o tym pojęcia? – Oczywiście, że to wiedziałem. – A nawet jeśli bym wiedział, i tak miło było to usłyszeć.

Moja żona zaśmiała się ponownie, przytulając się do mnie mocniej.

– Ty też jesteś świetną kochanką – kontynuowałem cichym głosem. – Namiętną, pomysłową, głośną i czułą.

– Nie mów mi, że to był początek twojej tury. Bo to na pewno było kłamstwo.

– Wcale nie kłamałem. – Zacząłem ją łaskotać. Mojemu kutasowi znów zrobiło się smutno.

– Twoja kolej, twoja kolej – zaintonowała, dźgając mnie palcem w pierś.

No tak, moja. „Kurwa mać”.

Kusiło mnie, by potraktować tę turę jako rozgrzewkę. Rzucić parę nic nieznaczących zdań. Ale chciałem już zacząć na poważnie. Wpuścić Elizabeth za moje mury.

Trzy zdania.

„Jestem ojcem”.

„Będę lepszym ojcem niż mój ojciec”.

„Mój ojciec spieprzył sprawę”.

Kłamstwem było środkowe zdanie. Wcale nie byłem pewien, czy poradzę sobie lepiej niż ktokolwiek na świecie, nawet mój ojciec. To mógł być największy problem, jeśli chodzi o Sebastiana. Mój kompleks ojca.

Jak miałem poradzić sobie z tym, co schrzanił Nash King?

Może warto było zacząć od opowiedzenia o tym.

Kolejne zdanie, które padło z moich ust, było wypowiedzianą na głos w przypływie spontaniczności myślą:

– Mój ojciec promował nieetyczne praktyki w sferze kredytów mieszkaniowych, nawet po kryzysie finansowym.

No i się stało. Prawda została wypowiedziana. Wyjawiłem innej osobie najbardziej wstydlivy sekret mojej rodziny. Najważniejszej osobie w moim życiu.

Pozostawało mówić dalej.

– Zdanie drugie: ojciec pozwolił, by Daniel Clemmons, jego pracownik i przyjaciel naszej rodziny, wziął na siebie winę i poszedł do więzienia. Zdanie trzecie: zupełnie mnie nie obchodzi, co o mnie myślisz. Czy sądzisz, że jestem jak on? Że popieram jego zachowanie? I nie martwię się, że będziesz zszokowana, gdy powiem ci, że z powodu wyrzutów sumienia nie tknąłem do dziś mojego funduszu powierniczego, powstałego dzięki sprzeniewierzeniu oszczędności innych ludzi. Albo że co miesiąc przelewam pieniądze rodzinie Clemmonsów, żeby im to wszystko wynagrodzić.

Z trudem przełknąłem ślinę.

– Oczywiście to ostatnie to kłamstwo. Bardzo mi zależy na twojej opinii.

I martwię się, żebyś nie pomyślała, że jestem jak mój ojciec. Bo czasem mi się wydaje, że tak jest.

Elizabeth przez chwilę milczała. Potem usiadła na mnie okrakiem i ujęła moją twarz w dłonie, a ja wpilem w nią roztrzęsione palce.

– Westonie... – zaczęła.

Nie byłem w stanie na nią spojrzeć. Musiałem przeć naprzód, dopóki nie skończę opowieści.

– Dowiedziałem się o wszystkim, pracując u ojca w biurze. Było lato, a ja nadal uczyłem się w koledżu. To było jakieś siedem lat temu. Jeszcze zanim oskarżenia ujrzały światło dzienne. Byłem wściekły. Naprawdę wściekły. Czemu on musiał wywinąć taki numer? Czy nie mieliśmy już wystarczająco pieniędzy? Donovan nie patrzył na to w tak czarno-białych barwach. Jego zdaniem nie musieliśmy wchodzić w interesy z naszymi rodzicami. Mogliśmy wszystko zrobić inaczej. Ale też nie musieliśmy zbyt surowo oceniać działań naszych ojców. Jeśli chodzi o ścisłość, nie były one nielegalne. I okej, niech mu będzie. Każdy ma coś na sumieniu.

– Westonie... – powtórzyła Elizabeth cierpliwym tonem.

– Ale potem pojawiły się zarzuty i sprawa stała się poważna. Ojciec miał okazję naprawić błędy. I nie zrobił tego. Powiedziałem mu, że powinien przyjąć odpowiedzialność. I winę. Zrzuć nowa! życie innym, by nasze uczynić lepszym. To nie było w porządku. Powiedziałem mu to. Może nawet wziął sobie moje słowa do serca. Ale moja matka... – Zatraciłem się we wciąż żywym wspomnieniu tamtego dnia. Przypomniałem sobie jej rozmazany makijaż. – Błagała i płakała, krzyczała, że bez niego nie przeżyje i że on nie może iść do więzienia. Ale co z Clemmonsami? Co z ich dziećmi i rodziną? Daniel Clemmons tylko wypełniał polecenia. Nie powinien płacić za cudze błędy. Robię, co mogę, daję im, ile tylko jestem w stanie, ale wciąż czuję, że to za mało...

– Westonie, spójrz na mnie. – W jej głosie pojawił się surowy ton. Uniosłem na nią wzrok. Była taka piękna...

Pogłaskała mnie po policzku.

– To nie twoja wina. Okej? Przykro mi, że to się wydarzyło i że tak cię to zraniło. Ale absolutnie nie wpływa to na moją opinię o tobie. Wręcz przeciwnie, stawia cię w jeszcze lepszym świetle. Słuchasz mnie? – Przekrzywiła głowę.

Pokiwałem głową twierdząco, czując niemożliwą do przełknięcia gulę w gardle.

– Mówię poważnie. Naprawdę mnie słuchasz? Powtarzam: grzechy twojego ojca nie są twoimi grzechami. Nie jesteś swoim ojcem. Przykro mi, że on cię skrzywdził. Nie zasłużyłeś na to. Ale to nie twoja wina.

Ponownie pokiwałem głową. Słyszałem i przyjąłem to, co powiedziała. Od dawna sam to czułem gdzieś głęboko w sobie, wciąż jednak szukałem sposobów na odkręcenie tego, co uczynił ojciec. Ile lat poświęciłem na wymazanie jego błędów? Ile czasu, pieniędzy i energii włożyłem w poczucie winy, które nie miało podstaw?

Za wiele, ot co.

Poza tym, że chodziło o moje życie, ten scenariusz wyglądał dziwnie znajomo. Tylko że tym razem byłem po drugiej stronie. Wcześniej obserwowałem, jak Elizabeth przechodziła przez to samo. Ona również rozpaczała nad biznesowymi grzechami ojca. Też rozdzierała szaty, pragnąc naprawić jego błędy i niosąc ciężar jego przewinień na własnych barkach.

Uniosłem dłonie do jej twarzy i pogładziłem kciukami po szczęce.

– Grzechy twojego ojca nie są twoimi grzechami – powtórzyłem jej słowa, zastanawiając się, czy słyszy je tak, jak ja je usłyszałem. W jej oczach zalśniły łzy, a wargi zadrżały.

– Wiem. Staram się o tym pamiętać.

Pocałowaliśmy się mocno i żarliwie. Gdy oderwała się ode mnie, szepnęła:

– Chodźmy do środka. – Zeskoczyła ze mnie i pociągnęła mnie za rękę.

– Ale ja jeszcze nie skończyłem gry... – zaprotestowałem.

– Na dziś dość gier. Chcę cię poczuć w sobie. – Puściła moją rękę i ruszyła ku domkowi, rzucając mi przez ramię zapraszające spojrzenie.

Podążyłem za nią. Też pragnąłem być w niej.

Reszta wyznań musiała zaczekać.

11

Elizabeth

PIEPRZENI OJCOWIE.

Mogłabym napisać doktorat o fatalnych ojcach – i to wyłącznie na podstawie własnego doświadczenia. A teraz jeszcze miałam do dyspozycji opowieści Westona. Mój ojciec przynajmniej nigdy nie popełnił przestępstwa. A w każdym razie nic o tym nie wiedziałam.

Byłam naiwną ignorantką, sądząc, że Weston nie ma dobrych powodów do życia w niezgodzie z rodzicami. Patrzyłam na rodzinny portret, nie zauważając rys i pęknięć na jego powierzchni. Nie rozumiałam, dlaczego Weston rzuca strzałkami w zdjęcie ojca. Byłam mu za to winna przeprosiny. Później, kiedy będzie w stanie je usłyszeć.

Wiedziałam, że są na świecie także dobrzy mężczyźni. Tacy, którzy nie zerują na słabszych. I nie przedkładają siebie nad innych.

Mężczyźni, którzy kochali swoje dzieci i poświęcali im czas.

Wierzyłam, że Weston jest jednym z nich. Wszystko, co mi dotąd pokazał, sprawiało, że miałam pewność, iż jest przyzwoitym facetem – nawet jeśli sam w to nie wierzył. Byłam też pewna, że byłby dobrym ojcem – tak pewna, że moje jajniki krzyczały, by dać im robić swoje.

Pewnego dnia, kto wie?

Jeśli uda nam się wyjść z obecnej sytuacji, a coraz bardziej wierzyłam, że tak się stanie. Osiądziemy gdzieś razem i będziemy wychowywać dzieci. Stworzymy rodzinę. Udowodnimy sobie nawzajem, że nie jesteśmy naszymi rodzicami.

Ale nie byliśmy na to jeszcze gotowi. Zwłaszcza że nadal dzieliły nas ściany. Czułam jednak, że te mury powoli upadają, że Westonowi nie zostało wiele tajemnic do wyjawienia. Zeszłej nocy wyciągał je jak magik króliki z kapelusza. Było tego aż za wiele. Nie dla mnie – dla niego. Zastanawiałam się, czy zdawał sobie sprawę z blizn, które miał na duszy. Z tego, jak bardzo ucierpiał przez czyny jego ojca. Sama długo walczyłam z uczuciami do taty. Wciąż czułam, że jeszcze nie poukładałam ich w sobie do końca. Weston, spychając je głęboko w siebie, nie miał szans na wewnętrzny spokój.

Dlatego mu przerwałam. Zmusiłam go, by zastopował swoje wyznania, i dałam mu poczucie bezpieczeństwa. Trzymałam go w ramionach i kochałam, biorąc na siebie wszystkie jego emocje.

Wydrenowało go to tak mocno, że tego poranka nie obudził się o swojej zwykłej porze. Nawet nie drgnął, gdy kelner przyniósł śniadanie. Umościłam się więc wygodnie z iPadem na wiklinowym fotelu obok łóżka.

Przed wyjazdem zawarliśmy umowę, że podczas wakacji nie będziemy korzystać z Internetu. W końcu mieliśmy pozostawić codzienność za sobą. Teraz jednak, pozostawiona sama sobie, postanowiłam dowiedzieć się wszystkiego, co tylko się dało, o skandalu związanym z firmą King-Kincaid. Znalazłam sporo artykułów o różnych nieprawidłowościach, ale najważniejsze teksty traktowały o przekręcie związanym z kredytami mieszkaniowymi. Pomimo powtarzanych zapewnień, że wykonywał jedynie polecenia, winą za skandal został obarczony Daniel Clemmons – ojciec dwójki autystycznych dzieci, niezdolnych funkcjonować samodzielnie. Jego żona zajmowała się nimi na pełny etat. Nic dziwnego, że Weston miał

poczucie winy. Okropna sprawa.

Zastanawiałam się, czy rozumiał, że Daniel zrobił to z własnej woli, wiedząc, że sprawa była śliska. Miałam przeczucie, że tak. Że jego potrzeba wspierania rodziny Clemmonsów wynikała z poczucia przynależności ich wszystkich do klubu sierot powstałego na skutek złych decyzji ojców. Może te comiesięczne datki sprawiały, że czuł się mniej osamotniony?

Ależ mu to musiało ciążyć...

Kiedy już przeczytałam wszystko, co się dało na ten temat, i miałam dość ucisku w klatce piersiowej wywołanego lekturą, zaczęłam szukać newsów na temat Dyson Media. Nie było tego wiele, ale znalazłam kilka nowych informacji.

– Co cię tak wciągnęło? – spytał Weston.

Spojrzałam na niego i odkryłam, że siedzi oparty o wezglowie. Ręce zaplótł za głowę, demonstrując klatkę piersiową. Widok był miły, lecz nie odwrócił mojej uwagi od wieści, które znalazłam w sieci.

– Wiedziałaś, że Francja właśnie wprowadziła zmiany w regulacjach dotyczących cen mediów dla dzieci?

Weston potarł dłonią zarośnięty podbródek.

– Czuję się nieco zażenowany, ale nie. – Kpił sobie ze mnie, lecz nie zważałam na to. Byłam zbyt zaaferowana.

– No więc wprowadziła. Z tego powodu wszyscy są zmuszeni do zmian w swoich własnych strukturach, bo inaczej nikt nie zarobi. Myślisz, że Darrell o tym wiedział? Że to dlatego odsprzedał dział programów dziecięcych Dyson Media? Sądziłam, że zrobił to złośliwie, ale może wcale nie; może działał dla dobra firmy.

– Dowiesz się tego tylko wtedy, gdy go o to spytasz.

– Mhm. A pamiętasz gościa, który podobno przejął stanowisko głównego dyrektora do spraw programowych? Marca Laurenta?

– Niezbyt. – Weston zmarszczył brwi. – Zaraz, czy ty pracujesz? Myślałem, że jesteśmy w podróży poślubnej.

– Tylko na chwilę weszłam do Internetu. Spałeś. – Przysiadłam obok niego na łóżku wciąż z iPadem w dłoni.

– Tak już lepiej. Włącz jakieś porno, obejrzymy razem. To byłby mój pierwszy raz.

Poczułam, że się rumienię, ale nie chwyciłam przynęty.

– No więc Marc Laurent miał objąć stanowisko dyrektora do spraw programowych. Nie zostało to jeszcze oficjalnie ogłoszone, ale było wiadome. Popierałam tę decyzję w stu procentach, wręcz się z tego cieszyłam. Miał fantastyczne referencje. A jego CV? Szaleństwo. Był aż za bardzo wykwalifikowany. Prawdziwy bóg w biznesowych kręgach Francji.

– Tak, tak, już rozumiem. Ale Darrell zatrudnił kogoś innego, prawda? Jakiegoś szaraka.

Narzekałam już na to kilkakrotnie w obecności Westona. Był to mój stały element programu przy okazji wściekania się, że mój kuzyn doprowadzał moją firmę do ruiny, sam się na tym bogacąc.

– Dokładnie. Ale patrz tutaj. – Uniosłam tablet tak, by mógł przeczytać nagłówek: „Znana osobowość ze świata telewizji zamieszana w skandal z dziecięcą pornografią”.

– O kurwa. Marc Laurent jest pedofilem?

– Jak dotąd nic mu nie udowodniono, ale zrobił się wokół niego spory hałas. Myślisz, że Darrell dowiedział się o tym wcześniej? I nie chciał mieć z tym nic wspólnego? To spowodowałoby znaczny spadek naszych akcji.

– Ciężko mi stwierdzić, co on myślał. Ale to możliwe. Może podjął dwie naprawdę mądre decyzje. Albo po prostu miał dużo szczęścia.

Oparłam się o wezgielnie obok Westona i położyłam tablet na kolanach.

– Raz mogło mu się poszczęścić, ale dwukrotnie?

– Czyżbyś zmieniła zdanie w sprawie kuzyna?

Nie posuwałabym się aż tak daleko. Darrell zbyt wiele razy blokował mi dostęp do firmy. Ale jeśli miałabym być fair, nie wiedział o mnie za wiele – tak samo jak ja o nim.

– Po prostu zastanawiam się, czy nie taki diabeł straszny, jak go malują.

– Może zamiast Darrellem zainteresujesz się tym, co mam tu pod kocem? – spytał zalotnie Weston. – Jeśli już skończyłaś pracować.

– Twoje śniadanie stygnie – odparłam. W zasadzie to już wystygło, ale uznałam, że warto o nim wspomnieć.

Nagle rozległ się sygnał mojego telefonu.

– O wilku mowa. – Na ekranie wyświetlił się numer z francuskim kierunkowym. Znałam go na pamięć od dnia, kiedy jego właściciel objął firmę ojca.

– Darrell, właśnie o tobie myślałam – rzuciłam do słuchawki.

– A ja o tobie – odrzekł. To nie wróżyło nic dobrego, jednak poczułam cień nadziei, że może planował mnie wtajemniczyć w swoje poczynania dotyczące firmy. Pewnie chciał się podzielić ze mną wieściami o Laurencie, żebym mogła pochwalić go za słuszną decyzję. Albo puszyć się, że posiadał wiedzę, której ja nie miałam.

– Jeśli chciałbyś się umówić na rozmowę, to chętnie, gdy wrócę z podróży poślubnej. – Mrugnęłam do Westona. – Ale teraz jesteśmy trochę zajęci.

– My też nie próżnujemy. Myślę, że lepiej byłoby nie czekać z tą rozmową. Ile wiesz na temat tego swojego tak zwanego męża? – Na pewno wiedziałam więcej niż Darrell.

– Słuchaj, zdaję sobie sprawę, co się wydarzyło w King-Kincaid. Ale nie bardzo rozumiem, jaki to ma wpływ na moją przyszłość w Dyson Media – powiedziałam oschłym tonem.

– Wysłałem ci maila. Otwórz go i oddzwon do mnie. Wtedy pogadamy o twoich planach na przyszłość. – Przewróciłam oczami, po czym się rozłączyłam i weszłam do skrzynki odbiorczej. Darrell wysłał mi link do tego samego portalu plotkarskiego, który donosił o aferze z Laurentem. Jego tytuł brzmiał: „Bajkowe małżeństwo księżniczki Dyson zrujnowane przez dwulicowego króla Kinga”.

Kliknęłam link jedynie z ciekawości. Oboje z Westonem byliśmy na tyle znani w naszych kręgach, że czasem trzeba było się liczyć z plotkami. Większość z nich była wyssana z palca. Byłam gotowa machnąć ręką na kolejną. W końcu mój mąż przysięgał, że mnie nie zdradził.

Na stronie, która się otwarła, widniały zdjęcia Westona wchodzącego do kamienicy gdzieś na Brooklynie. Było ich kilka, zostały zrobione pod różnym kątem. Na kolejnych zdjęciach z tego samego budynku wychodziła kobieta z dzieckiem na rękach.

„Zaledwie dwa tygodnie po ślubie Weston King już zdradza swoją małżonkę Elizabeth Dyson. Czy ma w tajemnicy drugą rodzinę?”

Ponownie przewróciłam oczami. Nie miałam zamiaru czytać dalej. Trudno było wywnioskować ze zdjęć, czy kobieta na pewno wyszła z tych samych drzwi co Weston. W kamienicy z pewnością mieściło się wiele mieszkań. To była typowa kaczka dziennikarska.

Nagle Weston zajrzał mi przez ramię i powiedział:

– Mogę to wyjaśnić.

Spojrzałam ponownie na ekran. Przyjrzałam się uważniej zdjęciom. Miał na sobie strój, w którym wyszedł tamtego dnia, gdy zostawił mnie w hotelu. A to dziecko... Nie, niemożliwe. A jednak tych dołeczków w policzkach nie dało się zignorować. Przeleciałam wzrokiem resztę artykułu.

„...córnica senatora... owoc romansu z Westonem Kingiem...”

Żołądek opadł mi do kolan.

Natychmiast oddzwoniłam do Darrella.

– W tej chwili nie mam na ten temat nic do powiedzenia. Porozmawiamy, gdy wrócę. – Potrzeba było heroicznego wysiłku, by zachować profesjonalny ton. Bo w środku cała się gotowałam.

Rozłączyłam się i odwróciłam do męża.

– Czy to prawda? – To było niemożliwe. Serce waliło mi jednak jak oszalałe, a usta miałam tak suche, że ledwo dobywałam głosu.

– Miałem zamiar ci to powiedzieć.

Zeskoczyłam z łóżka. Nagle nabrałam silnej potrzeby znalezienia się z dala od Westona. Od człowieka, którego jeszcze przed chwilą znałam. A przynajmniej naiwnie tak uważałam.

– Co mi powiedzieć? Że masz drugie, potajemne życie? Supertajną żonę i dziecko? Drugą rodzinę? Mówiłeś, że mnie nie zdradzasz!

– Nie... – Ukłęknał na łóżku, a jego stanowczy ton dał mi cień nadziei. – Nie, nie zdradzam. Nie mam drugiej żony ani rodziny. Tylko dziecko.

– Tylko dziecko? – Poczułam, jak krew wrze mi w żyłach. – Masz dziecko?

– Tak, syna. Ma dwa lata.

– Masz dwuletniego syna i nic mi o tym nie wspomniałeś? – Głos mi się załamał. Byłam zszokowana. Wściekła. I skrzywdzona.

– Zamierzałem ci powiedzieć. – Dla podkreślenia swoich słów uderzył otwartą dłoń w łóżko.

– Kiedy?

– Kiedy...? – Urwał, po czym kontynuował: – Dziś. Byłem na to gotów od wczoraj. Na pewno powiedziałbym ci o tym przed powrotem. Ale prowadziliśmy tę grę i... nie byłem jeszcze gotów...

– A wiesz, na co ja nie byłam gotowa, Westonie? Na to, że cały Internet

wie o moim mężu więcej niż ja sama. – Zaczął protestować, ale uniosłam dłoń, nie dając mu dojść do głosu. – Czy nie przyszło ci do głowy powiedzieć mi o tym, zanim złożyliśmy przysięgę małżeńską? Miałeś dużo czasu i wiele okazji wspomnieć coś o nim. Chyba że byłeś zbyt zajęty wzdychaniem za Sabriną i kłótniami ze mną. – Czasem, gdy się wściekałam, robiłam się złośliwa. Odziedziczyłam to po rodzicach.

– Po pierwsze, nigdy nie wzdychałem za Sabriną. Doskonale o tym wiesz. A po drugie, dowiedziałem się o nim w dniu naszego ślubu.

– W dniu ślubu dowiedziałeś się, że masz dwuletniego syna? Nic nie rozumiem. – Zaczęłam przechadzać się wokół łóżka, masując skronie palcami wskazującymi.

– Callie odwiedziła mnie w garderobie.

– Callie to ta córka senatora? – Na dźwięk jej imienia w jego ustach skręcił mi się żołądek. – Sypiasz z nią?

– Nie – odparł, po czym powtórzył głośniejszym głosem: – Nie! Nawet jej za dobrze nie znam. Nie widziałem jej od prawie trzech lat. I nagle pojawiła się w dniu ślubu. – Mówił szybko i gorączkowo, jakby obawiał się, że za chwilę zniknę. Jego obawy nie były bezpodstawne. – Myślałem, że przyszła na ślub i wpadła do garderoby...

– Eksdziewczyna wpada do twojej garderoby w dniu twojego ślubu... Tylko ty byłbyś w stanie pomyśleć, że to nic wielkiego.

Nieważne, że mój były wpadł do mojej garderoby. My nie mieliśmy dziecka.

Weston przysunął się bliżej.

– Byłem kłębkim nerwów. Myślałem tylko o tobie. I nagle pół godziny przed ceremonią pojawia się ona, wpuścił ją chyba Nate, i zrzuca na mnie bombę. Nie miałem czasu na reakcję. Ani na myślenie. Nie miałem czasu na nic. Nie było nikogo, komu mógłbym powiedzieć...

Zatrzymałam się w miejscu, pochyliłam ku niemu i oparłam dłonie na łóżku.

– Powinieneś był powiedzieć mnie!

Wyciągnął dłoń w stronę mojego nadgarstka, ale odsunęłam go, nim zdążył mnie złapać.

– Wiem. I chciałem. Naprawdę. Byłaś jedyną osobą, której chciałem to powiedzieć. Ale wtedy ty zrzuciłaś mi na głowę kolejną bombę: przeprowadzkę do Francji. Z jednej strony ledwo co dowiedziałem się, że mam syna i że mogę nawiązać z nim kontakt i być w jego życiu. Kochać go, choć jeszcze go nawet nie poznałem. A z drugiej strony jesteś ty: kobieta, którą już kocham całym sobą i bez której nie mogę żyć. Jak mam dokonać wyboru? Nie wiedziałem, co począć, Lizzy. Nadal nie wiem. – W jego głosie słyszałam zmęczenie i udrękę. Palcami przeczesał już i tak zmierzwił włosy.

Poczułam bolesny ucisk w piersi. Przez chwilę brakowało mi tchu.

– Kochasz mnie? – wydusiłam w końcu. Weston przechylił głowę z nedorzecznie czułym wyrazem twarzy.

– A to nie jest oczywiste?

– Może i jest. Nie wiem. Nigdy mi tego nie mówiłeś.

– Bo nie wiedziałem jak. Nigdy wcześniej nie wyznałem żadnej kobiecie, że ją kocham.

To akurat mnie nie zdziwiło. Ale gdy to powiedział, serce ponownie mnie zabiło, po czym zabiło szybciej.

– No cóż, wybrałeś sobie świetny moment, żeby to powiedzieć. Naprawdę fantastyczny. Nie mam pojęcia, co z tym zrobić. Nadal nie ogarniam jeszcze faktu, że masz dziecko. Jestem na ciebie wściekła, ty dupku! Naprawdę mnie boli, że mi o tym nie powiedziałeś! – Pociągnęłam nosem bliska łez. – Ale swoją drogą, ja też cię kocham.

Weston uśmiechnął się, ukazując dołeczki w policzkach.

– To było oczywiste.

Nawet w takiej chwili był czarujący.

– No cóż, może i widać po mnie wszystko. To nic złego.

– To jedna z rzeczy, które w tobie kocham.

– Westonie... – Znów poczułam, że zaraz się rozplaczę, ale udało mi się opanować. Z ledwością. Byłam ciekawa, czy słyszy w moim głosie burzę emocji, którą przeżywałam.

– Lizzy, tak mi przykro. Nie chciałem cię zranić. – Wyciągnął ku mnie dłoń, po czym opuścił ją, ściskając w pięść. – Tak bardzo chciałbym cię teraz przytulić.

Potrząsnęłam głową.

– Kurwa. Co zrobimy z Darrellem? – Tak się napracowaliśmy, aby nasze małżeństwo wyglądało na prawdziwe. – On już o wszystkim wie. Co z moim prawem do firmy? Ta sytuacja sprawia, że nasz związek wygląda na totalną farsę.

– Powiedz mu, że mam dziecko z poprzedniego związku. W dzisiejszych czasach to nic wielkiego. – Próbował mnie uspokoić, lecz ja już zaczynałam wariować.

– Ale nie jest normalna sytuacja, w której panna młoda nie ma o tym pojęcia! To będzie sprawiało wrażenie, że nic o tobie nie wiem! Już czuję, jakbym nic o tobie nie wiedziała.

– Wiesz wszystko. Nie mam już przed tobą tajemnic. Całe moje wnętrze należy już do ciebie. Co jeszcze mam ci powiedzieć?

– Powiedz mi jeszcze raz, czemu nie mogłeś mnie o tym poinformować natychmiast. Nadal tego nie rozumiem. Jak już wspomniałeś, posiadanie dzieci z poprzednich związków to dziś norma. Dlaczego myślałeś, że musisz wybierać między nami? – To nie miało sensu. Przecież nie powstrzymałabym

go od kontaktu z dzieckiem. Jak mógł nawet tak pomyśleć?

– Bo... – Przysiadł na piętach i wziął głęboki oddech. – Chcę z tobą być, Elizabeth. Mówię poważnie. Chcę być z tobą, gdziekolwiek będziesz. A ty dobitnie dałaś mi do zrozumienia, że to oznacza przeprowadzkę do Francji. Ale mam też dziecko. A ono potrzebuje ojca na pełny etat, nie tylko od święta. I mieszka z matką w Stanach.

„Och...”

Teraz zrozumiałam istotę problemu.

– Muszę usiąść. – Podeszłam do wiklinowego fotela i opadłam na niego ciężko.

Najgorszy grzech mojego ojca to jego nieobecność, a poważną jej przyczyną był fakt, że mieszkał na innym kontynencie.

Nie życzyłabym takiego losu żadnemu dziecku na świecie.

Weston wstał i owinał się prześcieradłem w pasie, po czym zbliżył się do mnie i ukląkł przede mną.

– Teraz rozumiesz, dlaczego ci nic nie powiedziałem? – spytał. Spojrzałam w jego niebieskie oczy.

– Bo sądziłeś, że cię nie zrozumiem?

– Bo cię znam, kochanie. I wiem, że kazałabyś mi wybrać Sebastiana.

„Sebastian”. A więc tak miał na imię.

Potrafiłam sobie go wyobrazić – fotografia w gazecie ukazywała chłopca jedynie z profilu, ale i tak widać było, że ma rysy Westona. Jego oczy. I ten dołeczek w policzku.

Weston miał rację. Kazałabym mu wybrać dziecko. Bez dyskusji. Nie obeszłaby mnie nawet podróż poślubna. Odesłałabym go do małego i nakazała nawet nie oglądać się przez ramię.

Owszem, bolałoby jak diabli. Ale rodzice muszą się poświęcać dla

swoich dzieci. Nauczyłam się tego od matki.

– Nie mogę wymagać, żebyś go zostawił – odezwałam się w końcu.
Weston chwycił mnie za dłonie.

– Ale zrobię to. Dla ciebie.

– Nie, nie zrobisz. Gdybyś był takim człowiekiem, nie zakochałabym się w tobie. A ja się zakochałam. Jak głupia.

– Wiem, Lizzy. Ja też.

Przygryzłam wargę, powstrzymując szloch.

Weston westchnął wzruszająco i pociągnął mnie ku sobie, wziął w ramiona.

– Coś wymyślimy. To nie koniec. Damy radę.

Delikatnie uwolniłam się z jego objęć i poszłam do łazienki.

Słyszałam jego słowa, ale nie chciałam w nie wierzyć. Dawno temu nauczyłam się nie ufać w męskie obietnice. I wiedziałam, komu to zawdzięczam.

Pieprzeni ojcowie.

Weston

– TO, ŻE MAM NIEŚLUBNE DZIECKO, nie jest żadnym sekretem, ale mojego ojca nie ucieszy fakt, że mówi o tym prasa. – Głos Callie brzmiał w moim uchu jak bzyczenie uciążliwej muchy. Wyciągnąłem nogi i oparłem je o łóżko, zapadając się głębiej w wiklinowy fotel. Tylko tego mi było potrzeba – kolejnej wściekłej na mnie kobiety.

– To nie żadna szanująca się strona internetowa, tylko portal plotkarski. Nikt się tym nie zainteresuje. Na pewno nie podłapią tego większe sieciówki.

– A jednak zadzwoniłeś z tym do mnie, więc coś musi znaczyć. Nigdy wcześniej nie musiałam się martwić o takie bzdety. A potem ty wkroczyłeś do życia Sebastiana.

Potałem twarz dłonią, z największym wysiłkiem zmuszając się, by nie cisnąć telefonem o ścianę.

– To nic wielkiego. Chciałem się po prostu upewnić, że nie powiesz nic prasie, póki nie ustalimy wspólnego frontu. Na wypadek gdyby ktoś pytał cię o szczegóły. – Słyszałem irytację w swoim głosie. – A poza tym nie zapominajmy, że to ty przyszedłeś do mnie, nie odwrotnie.

To ostatnie zdanie nie było fair, a w dodatku akurat w tym momencie Elizabeth wyszła z łazienki. Po tym, jak mnie wysłuchała, a nawet zachęciła,

nagle zrobiła się chłodna i smutna, a następnie zaszyła się w łazience, zamykając drzwi na zamek, co było wyraźnym sygnałem, że nie jestem mile widziany.

Od zamknięcia drzwi minęły jakieś dwie godziny. Wyszła z łazienki umalowana, z fryzurą ułożoną w obfite fale. Miała na sobie letnią sukienkę – długą i prostą, bez rękawów, opinającą jej krągłości i opadającą aż do kostek. Była karmazynowa, z dużym dekoltem i wielkim rozcięciem przez środek. I choć wiele razy widziałem to, co miała pod sukienką, najchętniej zajrzałbym tam ponownie.

Usta jednak nadal miała wykrzywione w podkówkę. Na pewno nie ucieszył ją też fakt, że zastała mnie na rozmowie z moją byłą. I matką mojego dziecka.

Wstałem, by odejść nieco dalej od niej.

– Słuchaj, Callie, jak już mówiłem, to na pewno nic wielkiego. Po prostu nie rozmawiaj z nikim. Odezwe się po powrocie do kraju, okej?

– Dobrze. I tak bym z nikim nie rozmawiała.

Nie zakładałem, że ktoś z prasy się z nią skontaktuje, ale nie chciałem – gdyby przykładowo Darrell wpadł na pomysł, aby kogoś na nią nasłać – by powiedziała coś, co mogłoby zaboлеć Elizabeth.

Zamierzałem dodać coś jeszcze, lecz nie byłem pewien, jak zapytać o kogoś, kogo nigdy w życiu nie widziałem na oczy.

– Coś jeszcze? – zapytała oschle Callie. Za jej plecami słyszałem słodkie gaworzenie dziecka.

– Czy to... on? – Czułem jednocześnie ucisk i lekkość w piersi.

– Tak, myślałam, że śpi, chuligan mały. – Jej głos złagodniał.

Spojrzałem na Elizabeth. Chciałem się z nią dzielić wszystkim. Było to dla mnie naturalne. Ale mimo że przyglądała mi się uważnie, nie jaśniała tak jak ja. Ona jednak nie słyszała dziecka.

I nie było to jej dziecko.

Czy Sebastian miał szansę stać się częścią jej rodziny?

Myśl o tym, że mógłby nie znaleźć miejsca w życiu Elizabeth, wywołała we mnie przypływ przygnębienia.

– To ja już nie przeszkadzam, ułóż go spokojnie do snu. Powodzenia. I... uściskaj go ode mnie.

– Okej, uściskam. – Rozłączyła się, a ja ponownie spojrzałem na moją żonę ciekaw jej reakcji. Tym razem uśmiechnęła się lekko.

– To było miłe. Dobrze zrobiłeś – odezwała się.

Westchnąłem z ulgą. Nawet nie zdawałem sobie sprawy z tego, jaki jestem spięty.

– Nie mam pojęcia, co zrobić. Nie wiem, jak być ojcem. Potrzebuję cię, Elizabeth...

Spochmurniała.

– Westonie, nie mam siły o tym rozmawiać. Proszę... Nie chcę teraz siedzieć w tym pokoju. Chcę gdzieś wyjść.

– Och, oczywiście. Co tylko zechcesz. – Miałem nadzieję, że w moim głosie nie było słyhać zawodu, który odczuwałem. Elizabeth zawsze była taka otwarta i wspierająca. Nie wiedziałem, jak mam się wobec niej zachować, gdy była taka zamknięta w sobie. A już na pewno nie chciałem jej spuszczać z oka nawet na parę godzin. Ale jeśli tego potrzebowała, nie zamierzałem zatrzymywać jej na siłę.

Dla niej zrobiłbym wszystko.

– Mamy bilety na rejs po zatoce na dziś wieczór. Jeszcze zdążymy. Pospiesz się z ubieraniem.

– Chcesz popłynąć ze mną? – Przegiąłem z nadzieją w głosie.

– Mówiłam, że chcę gdzieś wyjść, a nie że chcę iść sama. To nasza

podróż poślubna, ty palancie. – Usiadła na łóżku i zaczęła wkładać sandały. – Poza tym byłoby trochę żenująco popłynąć samej na romantyczny rejs po zatoce, więc się pośpiesz.

Nie musiała powtarzać.

Wyjście z domku nieco poprawiło nam nastroje, jednak Elizabeth przez resztę wieczoru była cicha i zdystansowana. W ciągu dnia żadne z nas nie zjadło za wiele i choć nadal nie mieliśmy zbyt apetytu, wmusiłem w nas talerz przekąsek. Pierwszą lampkę szampana podano, gdy tylko zajęliśmy miejsca. Delikatne kołysanie łodzi i alkohol na pusty żołądek nie stanowiły idealnego połączenia. Elizabeth skubała jedzenie bez entuzjazmu – zjadła nieco sera i ananasa, po czym odsunęła talerz.

– Dostaniesz choroby morskiej, jeśli nie zjesz więcej – skomentowałem. Ona jednak machnęła ręką i skupiła uwagę na przewodniku opowiadającym historie o Hawajach.

Słońce zaszło i zrobiło się chłodniej. Elizabeth otuliła się szczelnie kardiganem. Kilka razy próbowałem ją przytulić pod pozorem ogrzania jej, lecz za każdym razem znajdowała jakąś wymówkę, by się odsunąć – a to poprawiała pasek przy sandale, a to wyglądała za burtę.

W końcu pojąłem aluzję. Położyłem rękę za jej plecami, na oparciu siedzenia. W razie czego byłem tuż obok, gdyby mnie potrzebowała. Póki co nie była jeszcze gotowa dopuścić mnie bliżej, a ja nie mogłem jej za to winić.

W drodze powrotnej rozluźniła się nieco. Miejsce pilota zajął solista z ukulele, śpiewający znajome pieśni z wysp Pacyfiku. Elizabeth przycisnęła udo do mojej nogi, po czym przysunęła ramię do mojej piersi. Natychmiast odżyłem.

Gdy przybiliśmy do brzegu, podałem jej rękę, by pomóc jej zejść z łodzi. Każdy pretekst był dobry, byle tylko jej dotknąć. Tylko dlaczego musiałem

szukać pretekstów? Nie puściłem jej ręki – trzymałem się jej jak ostatniej deski ratunku. Nie zerwała kontaktu, co odebrałem jako dobry sygnał. Postanowiłem skoczyć na głęboką wodę.

– Jeszcze go nie poznałem, wiesz? – Byłem pewien, że zrozumie, o kim mówię. – Sytuacja jest inna niż twoja, kiedy ojciec nagle odszedł po tym, jak żył z tobą. Sebastian nie ma pojęcia o moim istnieniu. Jeśli nigdy mnie nie pozna, będzie to inny rodzaj straty.

Elizabeth zeszywniała. Próbowwała wyrwać dłoń z mojego uścisku, ale trzymałem ją mocno i uparcie. Kiedy w końcu zdała sobie sprawę, że była w potrzasku, westchnęła i spojrzała na ocean.

– I tak będzie tęsknił za swoim ojcem. Sieroty, dzieci oddane do adopcji, porzucone... Badania naukowe wykazują, że wszystkie cierpią na syndrom porzucenia. Niezależnie od okoliczności. Zmieniłbyś jego życie na gorsze.

Pewnie już gdzieś to słyszałem, ale nie zanotowałem tego w pamięci. Wierzyłem jej jednak na słowo.

– A poza tym widziałam twoją minę, Westonie, gdy usłyszałeś go przez telefon. Cały pojaśniałeś. Pragniesz go. Czemu miałbyś sobie tego odmawiać?

Wpatrywała się we mnie intensywnie. Tak intensywnie, że czułem, jakby widziała moją duszę. I mózg.

– Bo ciebie też pragnę – odparłem przekonany, że jest w stanie dostrzec to w moim wnętrzu. Że było to tak oczywiste jak niebo nad nami. – I to tak samo gorąco.

Elizabeth obróciła się ku mnie.

– Wiem. – Uścisnęła moją dłoń, jakby ten prosty gest mógł wyrazić zrozumienie wszystkich moich uczuć do niej. Musiałem znaleźć jakieś wyjście. Musiałem.

– Callie nie ma pracy. – Nagle sobie o tym przypomniałem. – Może

mogłaby pojechać z nami do Francji. Kto nie chciałby mieszkać w Paryżu?

– Nie możesz od kogoś oczekiwać, że ot tak przeprowadzi się do innego kraju! – Uśmiechnęła się na dźwięk własnych słów. – To znaczy od kogoś, kto nie jest twoim małżonkiem. Kto nie jest z tobą związany. A poza tym myślisz, że ja bym tego chciała? Żeby ekskochanka mojego męża mieszkała niedaleko ode mnie? To co najmniej niezręczne. Ciągłe myślałabym o tym, czemu to dla ciebie zrobiła.

– Czyżbyś była zazdrosna? – zapytałem z szerokim uśmiechem, kompletnie niestosownym w tej sytuacji, ale nie potrafiłem się powstrzymać. Zazdrość oznaczała, że nadal jej na mnie zależy.

Elizabeth wyswobodziła się z mojego uchwytu i ruszyła przed siebie. Potruchtałem za nią. Już miałem ją przeprosić, ale nie dała mi dojść do słowa.

– Tak, jestem zazdrosna. Ona ma część ciebie, której ja nie mam. To nie fair.

– Och, Lizzie... – Objąłem ją, choć widziałem, jaka jest najeżona. – Myślisz, że nie chciałbym, aby on był nasz? Twój? Oddałbym wszystko, by mieć pierwsze dziecko z tobą. – Zacząłem całować jej ramię i szyję.

– Naprawdę? Czy chciałbyś mieć ze mną dzieci? – zapytała niepewnie. Nadal była nieco obruszona. Taka wrażliwa... Nagle zdałem sobie sprawę, że nie miałem szansy jej powiedzieć, że chciałbym mieć dzieci. Sam czułem się w tej chwili jak nieśmiały, wrażliwy nastolatek.

– Tak. Chciałbym mieć z tobą dzieci. Zdecydowanie. Gdy tylko o tym myślę, robi mi się ciepło na sercu.

Wciąż miała wyдутą dolną wargę, jednak przytuliła się do mnie.

– Mnie też.

Przez chwilę szliśmy w milczeniu, ciesząc się pięknem nocy. W końcu Elizabeth odezwała się ponownie:

– Jak ją poznałeś?

Cieszyłem się, że o to zapytała. Czułem się nieco winny, że jeszcze jej o tym nie opowiedziałem, ale nie byłem pewien, czy chciałyby mnie wysłuchać. Miałem poczucie, że jestem płytki i rozpustny. I choć dla Elizabeth nie była to żadna nowość, nie chciałem ponownie przeżywać wspomnień.

Ale musiałem być wobec niej uczciwy. Zależało mi na tym, by wiedziała wszystko.

– Poznałem ją w Aspen, na imprezie dla bogatych dzieciaków. Przyjechała na narty, lecz pierwszego dnia pobytu zwichnęła sobie kostkę. Zapewniłem jej rozrywkę, podczas gdy jej znajomi szusowali po stokach... – Przez chwilę milczałem, ważąc słowa. – Prawie nie wychodziliśmy z mojego pokoju.

– Zrozumiałam. – Zamilkła. Niemal słyszałem, jak pracują trybiki w jej głowie. – Myślałam, że zawsze używasz gumek.

„Ha...”

– Bo używam. Widocznie jedna sztuka była wadliwa.

Elizabeth pokiwała głową.

– No cóż, przy twoim stylu życia to musiało się zdarzyć wcześniej czy później.

Sądząc po jej tonie, miał to być przytyk. Zabolalo, ale zasłużyłem sobie, więc przygryzłem język i nic nie odpowiedziałem.

– Czemu czekała tak długo, by cię o tym poinformować?

– Nie знаła mnie. Z góry założyła sobie moją reakcję i nawet nie spróbowała mi powiedzieć. Poza tym sama ma problemy z ojcem. To chyba modne w dzisiejszych czasach.

Elizabeth uśmiechnęła się nieznacznie.

– A teraz nagle zmieniła zdanie?

Wzruszyłem ramionami.

– Może fakt, że się żenię, skłonił ją do uwierzenia, że nadaję się na ojca. Nie wiem, nie pytałem. Tamtego dnia miałem sporo na głowie.

– To ma sens. – Kopnęła wyschnięty wodorost leżący na drodze. – Jak sądzisz, co byś zrobił, gdyby powiedziała ci wcześniej? Gdybyś dowiedział się, że jest w ciąży?

Boże, nawet nie chciałem o tym myśleć. Poczułem się, jakbym miał żołądek pełen kwasu.

– Myślę, że zachowała się mądrze, nic mi nie mówiąc. Zanim poznałem ciebie, nie byłem gotów do ojcostwa. Ty sprawiłaś, że zapragnąłem ogniska domowego. Pomyślałem, że może się do tego nadaję, i tego pragnę.

– Oczywiście, że się nadajesz, głuptasie. – Pocałowała mnie w szyję. Miała rację. Nadawałem się, ale tylko razem z nią. Bez niej byłem żalosnym rozwiązłym facetem nienadającym się na ojca. Jeśli miałem nim zostać, to wyłącznie u boku Elizabeth.

– Będę latał w tę i we w tę. Damy radę. – Byłem zdeterminowany, by znaleźć rozwiązanie.

– To się nie sprawdzi – odparła bez namysłu. – Mój ojciec mówił to samo. Wytrzymał jakieś trzy miesiące.

– Ale ja nie jestem twoim ojcem.

– Nie sugerowałam tego. Przepraszam. Wiem, że poradzisz sobie lepiej niż on. – Zatrzymała się przy stanowisku dla ratownika i oparła o poręcz. – Ale spójrzmy na sytuację realistycznie, Westonie. Dasz radę pracować i jednocześnie latać z kontynentu na kontynent? Takie loty trwają wiele godzin. A jeśli zajmiesz się zarządzaniem agencją we Francji, będziesz tam potrzebny.

Wsadziłem ręce do kieszeni.

– A więc zrezygnuję z zarządzania. Wybiorę niższe stanowisko. Nie

muszę już tak dużo zarabiać, bo nie wiem, czy słyszałaś, ale moja żona jest bilionerką. A co jej, to i moje. – Jezu, nawet w żartach zabrzmiało to fatalnie. Natychmiast pożałowałem swoich słów, choć wiedziałem, że Elizabeth zgodziłaby się na to bez mrugnięcia okiem.

Spojrzała na mnie i zmarszczyła brwi.

– Naprawdę oddałbyś stery firmy komuś innemu? Myślałam, że kochasz to, co robisz.

– Bo kocham. Lecz pewna piękna kobieta opowiedziała mi o poświęceniu...

– To z twojej strony bardzo szlachetne. Ale nawet przy mniejszym nakładzie pracy nie wiem, czy dasz sobie radę z tym wszystkim. Takie latanie szybko cię zmęczy. – Zawahała się, po czym ciągnęła, nim zdążyłem wymyślić kontrargument: – Nie. To nie jest dobre wyjście. Nie chcę się z tobą tak często i na tak długo rozstawać. To nie jest dobry początek małżeństwa.

– Nie pomagasz mi za bardzo, ukochana. Odrzucasz każdą moją propozycję.

– Przykro mi. Nie chcę ci podcinać skrzydeł. – Usiadła na schodkach wieżyczki. – Ale sama już wszystko przemyślałam. Cały dzień rozważałam różne możliwości. Jak sądzisz, dlaczego spędziłam tyle czasu w kąpieli? Od kiedy się o tym dowiedziałam, nie myślę o niczym innym. I wciąż dochodzę do tej samej konkluzji...

– Nie mów tylko, że musimy się rozstać.

– Jest to jakieś rozwiązanie. – Spojrzała mi w oczy. – Przynajmniej na jakiś czas, póki ty nie ułożysz spraw z Sebastianem, a ja w siedzibie Dyson Media...

– Nie – odparłem stanowczo. – Nawet na chwilę. Nie ma mowy.

Elizabeth zaśmiała się cicho.

– Tak tylko sobie głośno myślę. Poza tym nie to chciałam powiedzieć. Moim pomysłem byłoby znalezienie innego głównodowodzącego dla mojej firmy. Moje mieszkanie jest wystawione na sprzedaż, ale nadal mamy twoje. Możemy tam mieszkać. Nie muszę zarządzać firmą osobiście. W końcu istnieje już długo beze mnie. Niech rada nadzorcza się tym zajmie. Może nawet pozwolę Darrellowi nadal prowadzić interes? Może gdy wezmę go w garść, to przestanie dbać wyłącznie o własne konto bankowe?

Boże, ależ ją kochałem! Tak bardzo... Ta miłość była jak coś żywego. Wiła się we mnie, kopła i wierciła.

Przykucnąłem przed nią, by móc spojrzeć jej w oczy.

– Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy. Ale też nie ma mowy, żebym się na to zgodził.

– Ale przecież ja się niczego nie wyrzekam – zauważyła.

– Elizabeth, od kiedy cię poznałem, wszystko, co zrobiłaś, miało jeden cel: objąć stery firmy. Nie mogę ci pozwolić z tego zrezygnować. Zwłaszcza dla dziecka, które nawet nie jest twoje.

– To nie ma znaczenia. – Ujęła mój policzek w dłoń. Pod wpływem jej dotyku przeszły mnie ciarki. – On stanowi część ciebie. Co oznacza, że jest też częścią mnie. I że chcę przy nim być, jeśli tylko mi pozwolisz.

Poczułem zalewającą mnie falę ciepła.

– Elizabeth Dyson, jesteś niemożliwa... – Chwilę mi zajęło, nim byłem w stanie powiedzieć coś więcej. – Naprawdę mnie wzruszyłaś. Nie sądziłem, że mogę cię kochać jeszcze bardziej. Nie zmienia to jednak faktu, że nie mogę ci pozwolić zrezygnować z własnych marzeń. W końcu zaczęłabyś mieć do mnie żal. A tego nie chcę. Nie to pragnę wnieść w nasze małżeństwo.

– Nie możesz tego wiedzieć. Może będę szczęśliwa? Moglibyśmy założyć własną rodzinę. Już teraz, bez czekania. Mogłabym zająć w ciążę.

Może świat pokazuje nam, że powinniśmy zacząć natychmiast.

Pochyliłem się i pocałowałem ją w usta. Myśl o dziecku z nią była piękna, ale czas fatalny. I nie wiedziałem, ile jeszcze zostało nam pocałunków, zanim ona także to zrozumie.

– Lizzie, choć marzę o zapłodnieniu cię, nie mam zamiaru blokować ci wyjazdu. Koniec kropka. Musimy wymyślić coś innego. – Na podkreślenie swoich słów ruszyłem w górę schodków wieżyczki. Na jej szczycie znajdowało się krzesło dla ratownika, otoczone ściankami sięgającymi mi do klatki piersiowej i zwieńczonymi daszkiem. Podeszedłem do najdalszej ze ścianek i zapatrzyłem się na wyspę. Jakieś pięćdziesiąt metrów od nas wokół ogniska siedziała grupka ludzi, śmiejąc się i rozmawiając. Oprócz nich plaża była pusta.

Elizabeth stanęła obok mnie i położyła mi dłoń na ramieniu.

– Piękna noc – skomentowała.

Spojrzałem na jej profil. Jej włosy powiewały delikatnie na wietrze. Skupiłem wzrok na miejscu za uchem, które uwielbiałem ssać. Zawsze wtedy omdlewała w moich ramionach.

Stawał mi od samego patrzenia na tę piękną kobietę. Penis niemal wyrwał mi się ze spodni. Zacząłem właśnie myśleć, jak by ją namówić na małe co nieco, gdy złapała mnie za poły koszuli i przyciągnęła do siebie.

– Pocałuj mnie. – Głos miała zachrypnięty i ociekający podnieceniem.

O tak! To był bliski mi temat. Obróciłem ją plecami do ściany i oparłem dłonie po jej bokach.

– A gdzie byś chciała, żebym cię pocałował? O tu?

Przycisnąłem usta do jej szczęki, a ona odchyliła głowę, by dać mi dostęp do szyi.

– A może tutaj? – Pocałowałem wgłębienie tuż pod szyją. Elizabeth jęknęła cicho, a ja przycisnąłem do niej biodra, szukając ujścia bólu

w kroczu. Wciągnęła głęboko powietrze.

Rozpiąłem jedyny guzik jej sweterka i odsunąłem go tak, że zawisł na jej przedramionach. Następnie rozpiąłem kilka górnych guzików sukienki, odsłaniając jędrne piersi. Jej sutki natychmiast stwardniały. Wyobraziłem sobie, jak musi wyglądać jej lechtaczka – pulchna i nabrzmiała...

Pochyliłem się i wziąłem sutek w usta.

– A może tu?

– Mmm... – wymruczała, jakby nie potrafiła znaleźć słów.

– Gdzie? Tutaj? – Przeniosłem się na drugi sutek. Poczułem, jak uginają się pod nią kolana. Ująłem ją w pasie, by ją podtrzymać.

– Może powinienem uklęknąć? – Zacząłem całować ją po brzuchu, ale ona chwyciła mnie za kołnierz i pociągnęła w górę.

– Chcę cię pocałować tu. – Przycisnęła usta do moich warg.

Całowaliśmy się powoli i namiętnie. Chwyciłem jej piersi w dłonie, sycąc się jej pojękiwaniem. Któż mógł przypuszczać, że dźwięk może mieć smak?

Jej dłonie odnalazły wybrzuszenie w moich spodniach. Zaczęła się mocować z moim paskiem. Udało jej się rozpiąć klamrę i rozporek, nie spuszczając wzroku. Uwolniła mojego kutasa, nim zdążyłem unieść jej sukienkę, pod którą chciałem się dostać cały dzień.

– Ale ci spieszno – stwierdziłem, chcąc spowolnić tempo i cieszyć się chwilą.

– Pragnę cię. Teraz. Szybko. – Dłonią zaczęła mi masować kutasa. Nie byłem w stanie z nią dyskutować. Podciągnąłem jej kciekę i przerzuciłem materiał za ściankę za jej plecami. Jej cipka była naga i lśniąca.

– Moja kochana, dokładnie tak jak lubię, bez majteczek.

Robiła to często podczas naszej podróży. Żona idealna.

– Chcę, abyś był szczęśliwy – odparła, bezlitośnie ciągnąc mnie za penisa

jedną dłonią, a za ramię drugą.

– Oprzyj się łokciami o ścianę – nakazałem, chcąc odzyskać kontrolę. Wydeła lekko wargi, ale spełniła moje polecenie. Zbliżyłem się, spoglądając na jej piękną cipkę. Nawet w ciemności widziałem, jaka jest mokra. Wziąłem kutasa w garść i potarłem o jej fałdki, rozsuwając je.

Ależ ona była podniecająca! Jędrne cycki wystające z dekoltu, dodatkowo uwydatnione dzięki cofniętym ramionom. Sukienka podciągnięta do pasa i nagie ciało pod nią. Moja erekcja sięgnęła zenitu.

A ona była moja. Na zawsze.

To był pierwszy raz, kiedy naprawdę w to uwierzyłem. Poczułem, że jesteśmy pewni siebie nawzajem. Gdy ją pieprzyłem, wiedziałem, że to nie z potrzeby zawładnięcia nią, ale z radości, iż przetrwamy. Myśl o przyszłości z tą zapierającą dech w piersi istotą sprawiła, że chciałem zwolnić tempo, ale też napawała mnie żądzą, którą ledwo trzymałem na wodzy.

Przesunąłem ostatni raz czubkiem penisa po jej lechtaczce.

– Masz taką dobrą cipkę, Lizzy. A ja kiedyś umieszczę w niej dziecko. Chciałabyś tego? Chciałabyś mojego dzidziusia w swojej pięknej cipce?

– Westonie... – W jej głosie słyszałem błagalny ton. – Proszę...

Całe jej ciało drżało. Nie mogłem już tego znieść. Musiałem być w niej. Odnalazłem jej dziurkę, gorącą i czekającą na mnie.

– Tu? Tu, Lizzie? Tu będzie dziecko. Chciałabyś tego?

– Tak, proszę. Zrób to. Wsadź mi.

To była jedynie erotyczna gierka. Elizabeth brała tabletki antykoncepcyjne. Chciała tylko mnie, nie dziecka – nie teraz. Ale myśl, że pewnego dnia... była niezwykle podniecająca.

Wsadziłem jej. I jeszcze raz. I znowu.

– Tak? Tutaj? Tutaj mam zrobić dzidziusia?

Zacisnęła się wokół mnie i eksplodowała mocno i dziko, powtarzając:

– Tak, tak, tak...

– Zrobię go. Tutaj. Będziesz miała okrągły brzusek. – Wsadzałem jej jak szalony, planując naszą przyszłość. Będę jej robił dzieci i pieprzył ją, i kochał dzień po dniu i noc za nocą. Raz po raz.

Doszedłem tak mocno, że niemal mnie to przeraziło. Napiąłem się cały i stękałem zdesperowany, by każda kropla mnie znalazła się w niej.

Kiedy skończyłem, przytuliłem ją i pocałowałem. I powtarzałem, że wszystko będzie dobrze. Że znajdę sposób, by zatrzymać przy sobie ją i moje dziecko.

Tym razem mnie nie odepchnęła.

Elizabeth

WŁAŚNIE SKOŃCZYŁAM ROZMOWĘ z firmą przeprowadzkową, która zajmowała się moim mieszkaniem, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Wdzięczna opatrzości, że chwilę wcześniej ubrałam się w legginsy i bluzę, wyjrzałam przez wizjer. Na widok gości czekających za drzwiami mieszkania Westona zmarszczyłam czoło, po czym otworzyłam drzwi.

– Mama? – Matka uściskała mnie, a jej nieodłączna towarzyszka Marie minęła nas i ruszyła do kuchni. Ręce miała pełne pudełek z jedzeniem na wynos. – Co ty tu robisz?

– Odwołałaś lunch, więc lunch przyszedł do ciebie. – Mama zamknęła za sobą drzwi i zaczęła się rozglądać za szafą, by powiesić płaszcz.

– Odwołałam lunch, bo mam dużo na głowie. – Otworzyłam jej drzwi do szafy.

– No tak, ale kiedyś trzeba też zjeść. – Powiesiła w szafie swój płaszcz od Donny Karan. – Tęskniłam za tobą. Nie było cię dwa tygodnie.

Pozwoliłam jej ponownie mnie wyściskać.

– Co ty poczniesz, gdy zamieszkałam w innym kraju?

Matka uścisnęła mnie mocniej.

– Będę cię odwiedzać. Często. – Odsunęła się i ujęła mnie za rękę, po czym pociągnęła w kierunku kuchni. – Chodź, zjesz coś. Nie jadłaś jeszcze lunchu, prawda?

– Nie jadłam nawet śniadania. Dopiero co wstałam. – Wróciliśmy z Westonem do domu poprzedniego wieczoru. Nadal cierpiałam na skutki zmiany strefy czasowej. Weston jakimś cudem wyrwał się z objęć snu i poszedł do pracy. Sama miałam szczerzy zamiar udać się do swojego mieszkania, by dyrygować pracownikami firmy przeprowadzkowej, ale po kilkakrotnym wciśnięciu przycisku „drzemka” na budziku skończyło się na telefonie.

Nie potrzebowałam w tej chwili jedzenia, lecz kofeiny.

Marie, jakby czytając mi w myślach, zawołała z kuchni:

– Wstawiłam kawę. Chcesz wodę do picia?

– Nie, dziękuję. Super, że przyniosłyście jedzenie! – Zaczęłam wyjmować z torby pojemniki z potrawami.

Marie nadal krzątała się po mieszkaniu Westona – a właściwie naszym – jakby była u siebie. Otwierała kolejne szafki, odnajdując talerze i sztucce, które wykładała na stół. Następnie udała się na poszukiwanie serwetek.

– Opaliłaś się – skomentowała mama, podając mi pałeczki do jedzenia. – Wnoszę, że udało ci się choć na chwilę wyjść z sypialni. Opowiadaj, jak podróż poślubna?

– Czy Hawaje są nadal tak piękne jak dziesięć lat temu, gdy je odwiedziłam? – zapytała Marie.

Nie zdążyłam odpowiedzieć, matka nacierała dalej:

– Kogo obchodzą Hawaje? Ja chcę wiedzieć, jak tam seks?

– Mamo! Nie będę z tobą o tym rozmawiać! – Odłożyłam pałeczki i wzięłam widelec. – Poza tym przed ślubem też uprawialiśmy seks.

– Wtedy także chciałam wiedzieć wszystko, ale ty nie miałaś ochoty mi

opowiadać. Myślałam, że po ślubie będziesz bardziej rozmowna.

– Nie, mam. Obrzydlistwo. A tak w ogóle, jak udało wam się dostać do budynku? Odźwierny was nie zatrzymał? – zapytałam. Nie tylko po to, by zmienić temat, ale też ze szczerego niepokoju o jakość ochrony.

– Mam swoje sposoby. – Matka poruszyła sugestywnie brwiami. – Ale tak poważnie, podróż się udała? Bo ślub był piękny. Wszyscy kupili przedstawienie.

– Kiedy ten twój chłopak składał swoją przysięgę... – Marie położyła dłonie na piersi. – Prawie zemdlałam. Przysięgam na grób matki. Nieważne, że to było zaplanowane. I tak omdlałam.

– To prawda, kawał dobrej roboty – dodała matka.

Nagle uświadomiłam sobie, że mama nie wie jeszcze o wielu rzeczach.

Zjadłam nieco kurczaka. Potrzebowałam paliwa, nim zacznę opowiadać jej o wszystkim. Przełknęłam i wytarłam usta serwetką.

– Ślub faktycznie się udał. A podróż była super. Oboje świetnie się bawiliśmy.

– „Świetnie się bawiliśmy” to kod oznaczający „dużo się ruchaliśmy”, Marie – skomentowała mama.

– Mamo, przestań... – Poczułam, że się rumienię. Marie postawiła przede mną parujący kubek kawy. – Dziękuję, nie trzeba było. Nie musiałyście mi też przynosić lunchu. – Ostatnie zdanie wypowiedziałam pod adresem matki, wiedząc, że to jej pomysł.

– Mówiłam ci, stęskniłam się za tobą! – Uśmiechnęła się do mnie z czułością, przyglądając mi się uważnie. – Dobrze wyglądasz. Masz nieco zaczerwienione policzki, ale się nie spaliłaś.

– Używałam kremu z filtrem. I nosiłam kapelusz. I dużo przebywałam w cieniu.

– Grzeczna dziewczynka. Nie dla ciebie rak skóry.

– Przepiękne mieszkanie – odezwała się Marie z kuchni, gdzie zmywała naczynia, zapewne pozostałe po śniadaniu Westona.

– Marie, nie musisz tego robić! – Podskoczyłam do niej i wyjęłam jej naczynie z rąk.

– To tylko jedna miska. Miałam zamiar włożyć ją do zmywarki.

Zmrużyłam podejrzliwie oczy, powątpiewając, że planowała poprzestać na jednej misce, po czym sama wsadziłam ją do zmywarki.

– Faktycznie, mieszkanie jest ładne – zgodziłam się z westchnieniem, zamykając drzwiczki zmywarki i spoglądając na salon oświetlony słońcem wpadającym przez gigantyczne okna. Mimo iż często na nie narzekałam, pokochałam je. Jego rozkład był bardzo przyjazny, a naturalne oświetlenie spektakularne. A wspomnienia bezcenne. – Szkoda, że Weston będzie musiał je sprzedać, gdy wyprowadzimy się do Francji.

Najświeższy plan mojego męża zakładał wysondowanie gotowości Callie do przeprowadzki na inny kontynent – pomimo mojej niechęci do mieszkania w pobliżu jego eks. Jeśli to by nie zdało egzaminu, obstawał przy podróżach między dwoma krajami – wtedy co drugi miesiąc mieszkalby w Stanach. I potrzebowałby mieszkania na Brooklynie, bliżej Sebastiana.

Szczerze mówiąc, wolałam mieszkać blisko Callie, niż pozwalać Westonowi regularnie spędzać z nią czas sam na sam.

Ale żaden z tych pomysłów nie nadawał się na długofalowe rozwiązanie. Nie zapewniały nam stałości i poczucia bezpieczeństwa.

– Sprzedać? – zapytała mama z ustami pełnymi sajgonki. Przełknęła i kontynuowała: – Czy Weston nie będzie już chciał tu mieszkać po rozwodzie?

Wytarłam dłonie w ręcznik przy zlewie i obróciłam się ku niej.

– Rozvodu najpewniej nie będzie.

– Dobry Boże, a więc pobraliście się naprawdę! – wykrzyknęła Marie.

– Elizabeth, co ty mówisz...? – Mama złapała się dłońmi za twarz, jak to miała w zwyczaju, gdy się czymś podekscytowała.

– Zakochaliśmy się w sobie. – Dziwnie było wypowiedzieć to na głos. Dziwnie i cudownie. Mówiąc te słowa, poczułam, jakby w duszy zapaliła mi się niezwykle jasna lampa, rozświetlająca mnie od wewnątrz. Wystarczyło tylko pomyśleć, jak bardzo go kocham. I jak bardzo on kocha mnie. Matka zapiszczała z radości i podskoczyła ku mnie, żeby mnie wyściskać.

– O mój Boże, jak cudownie! Jestem taka szczęśliwa! Ty też jesteś, prawda? – Odsunęła się, by mi się przyjrzeć. – Tak, widzę, że jesteś. To niesamowite. Marie, nasza dziewczynka jest prawdziwą żoną! Powinnam była lepiej się ubrać na ślub, do zdjęć. Na szczęście ty, Elizabeth, wyglądałaś olśniewająco! Mój Boże, naprawdę się pobraliście! – Ponownie porwała mnie w ramiona.

– Tak, mamó. Naprawdę. I jesteśmy szczęśliwi. Ja jestem szczęśliwa.

I niezwykle skołowana. Ale czy to nie był normalny stan osoby zakochanej?

– A więc osiedzicie we Francji. Naprawdę macie zamiar się tam wyprowadzić i stworzyć dom? – Puściła mnie i przyłożyła dłoń do piersi. – Będę musiała rozpatrzyć przeniesienie się z wami. Nie wiem, czy przeżyłabym tak daleko od ciebie.

Choć doceniałam fakt, że moje szczęście było dla mamy najważniejsze, zirytowałam się nieco, że nawet ona nie wierzyła, iż jestem w stanie przeprowadzić się sama, bez męża. Mama bywała czasem straszną tradycjonalistką.

Ale nie miało sensu jej tego wypominać, biorąc pod uwagę to, co za chwilę miałam powiedzieć.

– Co do zakładania domu... – Choć Weston miał na ten temat własną opinię, ja nadal uważałam, że mój pomysł jest lepszy. – Co byś powiedziała,

gdybyśmy nie przeprowadzali się do Francji? Tylko zostali tutaj?

– Wiesz, że bardzo bym się ucieszyła, kochanie. Ale co z firmą? – Mama przyglądała mi bluzę na ramionach. – I czemu w ogóle o tym myślisz? Czy Weston nie chce się przeprowadzić?

– Nie, on nie ma nic przeciwko wyjazdowi. – Ruszyłam ku swojemu miejscu przy stole, pragnąc zdystansować się nieco od mamy i nie czuć przytłoczona jej bliskością. – Ale wyobraź sobie... gdybyśmy tu zostali, moglibyśmy pomyśleć o założeniu rodziny.

– Angela! Dzieci! – wykrzyknęła Marie.

– Elizabeth, jesteś w ciąży? – Mama nie wydawała się tak podekscytowana jak jej przyjaciółka.

– Nie!

– Na pewno? Możesz mi powiedzieć, jeśli jesteś w tarapatach. Wiesz, że zrozumieć. – Mama usiadła na miejscu, które przygotowała sobie Marie, i skupiła na mnie całą swoją uwagę.

– Nie, mamo, nie jestem w ciąży. Mówię tylko, że to możliwe. Mogłabym obsadzić kogoś innego na stanowisku dyrektora firmy. Zamiast zarządzać, wychowywałabym dzieci. Byłabym mamą na pełny etat, jak ty.

Mama skrzywiła się na tyle, na ile pozwalał jej botoks.

– Och, kochanie... sama nie wiem.

Nie była to reakcja, jakiej oczekiwałam.

– Ale czemu nie? Nie chcesz wnuków? Nie byłaś szczęśliwa, kiedy nie musiałaś pracować, wychowując mnie? – Serce biło mi jak szalone z obawy, że za chwilę całe moje dzieciństwo legnie w gruzach.

– Ależ byłam – odparła mama ku mojej uldze. – Bardzo szczęśliwa. Ale ty nie jesteś mną. Zanudziłabyś się na śmierć. A poza tym tak ciężko walczyłaś o swoją firmę. Powinnaś pojechać do Francji. Od lat mówiłaś, że poczekasz z dziećmi. Powinnaś trzymać się tego planu. Przynajmniej ja tak

uwążam. Czy Weston na ciebie naciska?

– Nie. Ale plany sę po to, by je zmieniać. Nie jestem już sama. Czas przemyśleć wszystko na nowo.

– Jeśli faktycznie znalazłaś właściwego mężczyznę, nie powinnaś rezygnować z marzeń. Będiesz tego potem żałować. Jedź do Francji, rób swoje, wygraj lub przegraj, a potem pomyślisz o rodzinie. Masz na to wiele lat.

– Ale Angela! Dzieci!

Marie przestała wycierać kurz w kuchni, by wtrącić się do rozmowy.

– Przestań sprzątać! – skarciłam ją, wiedząc, że to beznadziejna sprawa.

– Dzieci mogą zaczekać – skomentowała mama, wygładzając brwi małym palcem. – Zresztą jestem jeszcze za młoda, żeby być babcią. Chyba że jednak jesteś w ciąży. Jesteś pewna, że nie?

– Jezu... tak, jestem.

Mama przyjrzała mi się podejrzliwie.

– To o co chodzi? Coś przede mną ukrywasz, czuję to. Znam cię, Elizabeth.

Westchnęłam i z impetem rzuciłam się na oparcie krzesła. Matka zawsze potrafiła wywołać we mnie zachowania godne nastolatki.

– Dobrze już, dobrze. Masz rację. Chodzi o Westona. On... – Jakaś część mnie chciała go pogrążyć, ukarać za to, że miał przede mną tajemnice. Po chwili jednak uświadomiłam sobie, że powinnam grać z nim w jednej drużynie. – On właśnie się dowiedział, że ma dwuletniego syna z inną kobietą.

– O mój Boże... – Marie upuściła z wrażenia ścierkę do kurzu.

– Wiem, wiem. Skomplikowana sprawa, delikatnie mówiąc. Dowiedział się o tym w dniu ślubu.

– O mój Boże... – powtórzyła jak echo matka.

– Prawda? – Opowiedziałam im o wszystkim: o niespodziewanej wizycie Callie, bombie, jaką zrzuciła na głowę Westonowi, i jego dylemacie związanym z chęcią bycia ojcem dla Sebastiana i jednocześnie wyjazdu ze mną do Francji.

Kiedy skończyłam, obie wpatrywały się we mnie w milczeniu wielkimi oczami.

– Powiesz coś? – zapytałam mamę. Nie miałam zamiaru pytać ją o radę, ale teraz, gdy wszystko opowiedziałam, odkryłam, że jej potrzebuję. Zwłaszcza że wcześniej odradziła mi jedyne wyjście, które wydawało mi się sensowne.

– Sama nie wiem... – Mama spojrzała na Marie, jakby szukała wsparcia. Natychmiast się spięłam. Moja matka nie miała w zwyczaju wypowiadać się surowo. To ja często mówiłam nieprzyjemne rzeczy.

– No już, mamó, wykrztuś to. Co myślisz? Że to nie ma szans się udać? Tato nie dał rady być dla mnie ojcem, więc i Weston sobie nie poradzi?

– To nie fair tak ujmować sprawę – odpowiedziała, czym mnie zaskoczyła. – Twój ojciec byłby marnym rodzicem, nawet gdyby pozostał w Stanach. Bardziej obchodziły go interesy niż własna rodzina. Taki już był. Jeśli Weston zamierza być oddanym ojcem, na pewno jakoś to ogarnie.

Ponownie poczułam przypływ ulgi. Jednak...

– To dlaczego tak się wahasz? Czegoś tu nie rozumiem... – Patrzyła na mnie tak dziwnie, że byłam pewna, iż nie rozumiem wielu rzeczy. W końcu odpowiedziała pytaniem, czego nie znośłam.

– Jak długo musicie być małżeństwem? Przypomnij mi, jakie są warunki spadku.

– Warunki nie są sprecyzowane. Testament stwierdza jedynie, że muszę być mężatką. A co?

– A to, że nieślubne dziecko Westona daje ci solidną podstawę do rozwodu.

– Mamo! – Odsunęłam się od niej. – Jak możesz tak w ogóle mówić?

– Bo wiem, że martwiłaś się, że jeśli rozwiedziesz się za szybko, małżeństwo może się wydać farsą. A teraz masz dogodne wyjście z sytuacji. Poszczyło ci się.

– Ale po co mi powód do rozwodu, którego nie chcę? Zapomniałaś już, że powiedziałam, iż go kocham? A on mnie? – Tym razem spojrzałam na Marie, by sprawdzić jej reakcję na nieczułość matki. Ona jednak miała minę, jakby się z nią zgadzała.

– Może powinnaś wysłuchać matki – stwierdziła.

– No to już, powiedz mi, co ci chodzi po głowie? Czego nie rozumiem?

Mama zabębniła różowymi paznokciami po blacie stołu niepewna, co ma powiedzieć. W końcu zmieniła pozycję na krześle i ruszyła do natarcia.

– Będę z tobą szczerą, kochanie. Małżeństwo nie jest prostą sprawą. Kimkolwiek się jest. W jakichkolwiek okolicznościach. Zwłaszcza przez pierwszy rok. A ty masz zamiar dołożyć sobie jeszcze więcej odpowiedzialności. I w dodatku planujesz przenieść się do innego kraju. Ty spędziłaś sporo życia we Francji, ale co z Westonem? A na dodatek on teraz próbuje nawiązać więź z synem, o którym dopiero co się dowiedział. Ty też będziesz musiała się z tym dzieckiem związać, wiesz? No i jest jeszcze kwestia rozłąki. To strasznie skomplikowana i stresująca sytuacja. Jestem pewna, że każdy dobry psycholog zajmujący się sprawami małżeństw powiedziałby ci, że wręcz zbyt stresująca. Ciężko wam będzie utrzymać związek w takich warunkach.

– To prawda, sytuacja jest bardzo skomplikowana – zgodziła się z nią Marie, kiwając głową.

Nigdy nie pomyślałam o tym wszystkim naraz. Rozważałam pojedyncze

aspekty sytuacji, ale nie całość.

A ta całość bardzo mi się nie podobała.

– Dlatego właśnie zasugerowałam zamieszkanie w Stanach. To by zlikwidowało połowę przeszkód. – Czułam, że w gardle robi mi się gula. Mama już wypowiedziała swoją opinię na ten temat. A ja bardzo nie chciałam oddawać swojej pozycji w Dyson Media. A to oznaczało, że zostawało tylko jedno rozwiązanie.

– Rozumiem. – Mama poklepała mnie po dłoni, kiwając głową. – Ale sama wiesz, że to cię nie uszczęśliwi. Będiesz tego żałowała.

– Ale ja go kocham, mamó... – Głos mi się załamał, a po policzku pociekła łza. – A Weston nigdy wcześniej nie kochał żadnej kobiety. Jesteśmy dla siebie stworzeni. To przeznaczenie. Po prostu mieliśmy się spotkać i nauczyć nawzajem miłości. Po co to wszystko, jeśli nie zostaniemy razem?

– To bardzo piękne, co mówisz. I wyjątkowe. I nawet jeżeli miałyby się skończyć, nie oznacza to, że nadal takie nie będzie. Pamiętasz ten hollywoodzki film parę lat temu? Wygrał Oscara. Dwoje artystów zakochało się w sobie nawzajem, a potem się rozstali, bo wiedzieli, że muszą podążać za swoimi marzeniami, a razem nie będą w stanie. I nie zeszli się, ale byli szczęśliwi, bo wprowadzili marzenia w czyn i znaleźli innych ukochanych. I wszystko dobrze się skończyło.

– Nienawidzę tego filmu – odparłam. Dolna warga drżała mi niekontrolowanie.

– To bardzo wzruszający film. Łamie serce – dodała od siebie Marie.

– Chodzi mi o to... – mama podniosła głos, by zagłuszyć przyjaciółkę – ...że może i byliście sobie przeznaczeni. I może mieliście się nawzajem nauczyć miłości. Ale możliwe też, że wcale nie byliście sobie pisani na zawsze. Mnie było pisane spotkać twojego ojca i urodzić ciebie, ale nie być

z nim do końca życia.

– Nikomu nie było pisane żyć z nim na zawsze – skomentowałam, wycierając nos.

– Wiesz, kochanie, jeśli jesteście sobie przeznaczeni, Weston zaczeka, aż będziesz gotowa. Zajmij się firmą przez jakieś pięć lat. A potem wróc i zobacz, czy zaczekał. Jeśli tak, będziesz go pewna. Jeśli nie, przynajmniej się dowiesz, że nie było wam pisane spędzić razem reszty życia. Życie nie jest jak powieść romantyczna. Nie zawsze kończy się „i żyli długo i szczęśliwie”.

– Nie podoba mi się takie życie. – I nie podobała mi się moja wszystkowiedząca matka.

Choć nie – to nie była prawda. Byłam jej wdzięczna za to, że wpadła i powiedziała to, co myśli. Nawet jeśli miałam jej nie posłuchać.

A może...?

Nic, co powiedziała, nie było nieprawdą. Miała absolutną rację. We wszystkim. I to było najgorsze. Nie mogłam zaakceptować faktu, że jej plan był jedynym możliwym.

– Potrzebuję Westona – stwierdziłam, odmawiając poddania się. – Potrzebuję go do pomocy w prowadzeniu firmy. Nauczył mnie bardzo wiele, ale nie jestem jeszcze gotowa zostać sama.

Mama prychnęła, machając zbywająco ręką.

– Zatrudnisz sobie doradców. Przecież planowałaś zarządzać firmą, zanim poznałaś Westona. I co teraz? Naprawdę sądzisz, że on będzie miał czas się tobą zajmować, kiedy właśnie został ojcem? A poza tym na pewno wiesz więcej, niż sądzisz. Po prostu musisz w siebie uwierzyć.

Przewróciłam oczami. Jasne, wiara w siebie załatwi wszystko. Matka mówiła o tym tak, jakbym przygotowywała się do przemówienia, a nie do zarządzania olbrzymią spółką.

Miała jednak rację co do Westona. Czy naprawdę mogłam na nim polegać jako na skale i opoce, podczas gdy on miał na głowie dziecko? To nie byłoby wobec niego fair. Ale też nie było w porządku, że nie miałam na kim polegać.

– Nie wiem, co począć – wyznałam zduszonym głosem.

– Wiem, że ci ciężko – odparła mama. – Przemyśl to. Wszystko. Twój ojciec był świetny w układaniu planów. Potrafił spojrzeć na każdą sytuację pod każdym kątem. Idź w jego ślady.

– To takie... bezduszne – skomentowałam. – Nie chcę iść w jego ślady.

– Kochanie, tu chodzi o twoje serce. Nie ma w tym nic bezdusznego. A twojego ojca nie ma tu już z nami. Wiem, że ta cała sytuacja ze spadkiem jest anachroniczna, ale mogę cię zapewnić, że kiedy twój ojciec to planował, zakładał, że wdałaś się bardziej we mnie. Że zakochasz się i będziesz chciała się oddać rodzinie. I tak się stało. Teraz przyszedł czas podążyć w jego ślady i podjąć logiczną decyzję w kwestii tej miłości.

– Dziękuję, mamusiu. – Przez chwilę milczałam, po czym dodałam: – Lubię, kiedy pozytywnie mówisz o tacie. Nie znałam go za dobrze i czasem zapominam, że on też był dobrym człowiekiem. Cieszę się, że mi o tym przypominasz.

Znacznie ułatwiało mi to pogodzenie się z faktem, że byłam jego córką. I że on nie był taki zły. I że jeśli dokonam wyboru, który zasugerowała mi matka, upodobnię się do ojca, ale wcale nie będzie to takie złe.

Kiedy mama i Marie wyszły, zostawiając mnie z przemyśleniami, postanowiłam na serio zabrać się do rozpatrywania wyjść z sytuacji. Wzięłam do ręki telefon, który ciążył mi jak cegła. Było to związane z perspektywą rozmowy z Darrellem, którą musiałam przeprowadzić. Obiecałam mu to jeszcze podczas pobytu na Hawajach. Nadal nie wyjaśniłam mu kwestii

dziecka Westona. Gdy tylko to zrobię, stracę argument do rozwodu.

Nie mogłam tego zrobić.

A może jednak?

Jeszcze nie byłam tego pewna. Możliwe. Potrzebowałam więcej czasu.

Nie zadzwoniłam więc do Darrella.

– Elizabeth, co za miła niespodzianka! – Clarence wydawał się szczerze uradowany. – Czemu zawdzięczam ten telefon?

– Myślałam nad czymś. Czy mówiłeś szczerze, że jesteś gotów mi pomóc, gdy tylko będę tego potrzebowała? – Czułam, jak kurczy mi się żołądek; jakbym popełniała zdradę samą tą rozmową.

– Oczywiście. O co chodzi?

– Sama jeszcze do końca nie wiem.

14

Weston

BAWIŁEM SIĘ KAWALKIEM TAŚMY odstającym od pudełka, które trzymałem na kolanach, odklejając go i przyklejając po raz pięćdziesiąty i spoglądając przy tym na zegar na wyświetlaczu telefonu.

– Będziemy za wcześnie – stwierdziłem.

Elizabeth nie odpowiedziała, zagubiona we własnych myślach. Wyglądała przez okno taksówki jadącej właśnie przez most Brookliński.

Rozumiałem ją. Było wiele do przemyślenia. A poza tym miała jeszcze na głowie własne problemy. Ale na tym właśnie polegało małżeństwo – na dzieleniu się wszystkim. Sprawami małymi i dużymi, nawet tymi niechcianymi.

Była sobota. Od ślubu minęły trzy tygodnie. Trzy tygodnie od dnia, gdy dowiedziałem się, że jestem ojcem. A dziś w końcu mieliśmy poznać mojego syna.

Byłem podekscytowany, ale też podenerwowany. Czułem się, jakbym złapał grypę. I jakbym miał za chwilę zwymiotować. Kolano podskakiwało mi z nerwów. Pudełko zsunęło się z niego, przyciągając moją uwagę.

– Czy na pewno kupiliśmy właściwy prezent? Powinniśmy byli kupić większy zestaw. Miał trzy razy więcej części.

Odpowiedziała mi cisza.

– Elizabeth?

Obróciła ku mnie głowę.

– Co? Nie, tamten zestaw był dla pięciolatek. Ten jest idealny, dostosowany do wieku.

To brzmiało jak hasło reklamowe z pudełka, a nie rzeczywistość.

Elizabeth położyła mi rękę na dłoni.

– Na pewno mu się spodoba.

Splotłem palce z jej palcami i ścisnąłem. Jej dotyk mnie uspokajał. I jednocześnie nieco szokował – jakbym od dawna jej nie dotykał. Od powrotu z podróży poślubnej oddaliliśmy się od siebie. Elizabeth była zdystansowana, ukryta za podwójną gardą, ale starałem się sobie wmówić, że to z powodu przytłaczających wyzwań codziennego życia, do którego powróciliśmy.

Sam miałem sporo do nadrobienia w pracy i nadal jeszcze nie ogłosiłem Donovanowi, że odchodzę – głównie dlatego, że najpierw chciałem wszystko ogarnąć i zapiąć na ostatni guzik. A nie że się bałem. Wcale się nie bałem. Ani trochę...

Elizabeth była z kolei zajęta pakowaniem i organizacją przeprowadzki. Chciała być we Francji przed Nowym Rokiem. A święta Bożego Narodzenia były za dwa dni.

Wszystko działo się tak szybko... A ja nadal nie wiedziałem, jak mam podzielić siebie, by dla wszystkich starczyło.

Dla Donovana.

Dla Sebastiana.

Dla Elizabeth.

Ale kochałem ją i wiedziałem, że ona też mnie kocha.

A ja kochałem to dziecko. I to musiało wystarczyć. Po prostu jeszcze nie wiedziałem jak.

Ponownie zacząłem się bawić prezentem.

– Czy nie powinniśmy byli zrezygnować ze wstążki? Czy to nie jest niebezpieczne? Może się nią zadławić?

Elizabeth przygryzła wargę.

– Nie pamiętam, w jakim wieku sznurki czy wstążki przestają być zagrożeniem dla dziecka. Ale to nie problem. Wyrzucimy opakowanie, kiedy tylko je otworzy. Przestań się zamartwiać, kochanie. Prezent na pewno mu się spodoba. I z pewnością cię pokocha.

W tym momencie zawibrował jej telefon. Spojrzała na niego i spochmurniała.

– To znowu on? – zapytałem wdzięczny za dystrakcję.

– Tak. – Przesunęła palcem po ekranie, odrzucając połączenie, i schowała komórkę. – Obiecałam mu, że zadzwonię po powrocie z podróży poślubnej, ale jeszcze tego nie zrobiłam.

Mowa była o jej kuzynie Darrellu. Dzwonił już kilka razy, od kiedy dowiedział się o moim ojcostwie, ale Elizabeth za każdym razem odrzucała połączenie.

– Czemu z nim po prostu nie porozmawiasz? Nie powiesz mu, że nie ma się o co martwić?

Zawahała się, biorąc głęboki wdech.

– Nie wiem.

Byłem w stanie ją zrozumieć. Sam długo czekałem z wyznaniem jej wielu rzeczy, bo tak było łatwiej. Już i tak miała dużo na głowie. Nic dziwnego, że nie paliła się do konfrontacji z kuzynem.

– Zatem daj sobie jeszcze kilka dni. Porozmawiaj z nim po świętach.

Już miała coś odpowiedzieć, ale akurat w tej chwili taksówka zatrzymała się przy krawężniku.

– To tutaj? – zapytała.

– Tak. – Ponownie sprawdziłem godzinę. – Jesteśmy za wcześnie o niemal pół godziny. – Za bardzo się denerwowałem, kiedy wychodziliśmy.

– No cóż, nie możemy tu siedzieć. A na zewnątrz jest za zimno.

– Dam jej znać, że jesteśmy.

Elizabeth zapłaciła za taksówkę, a ja napisałem esemesa do Callie. Wysiedliśmy i stanęliśmy na chodniku, czekając, aż odpisze. Minęła nas wysoka muskularna kobieta z gęstymi prostymi włosami w kolorze ciemnoblonde. Ruszyła po schodach do kamienicy. W ramionach niosła torbę pełną zakupów. Spojrzała na nas nieufnie.

– Masz rację, nie możemy tu stać. W tej okolicy ludzie dzwonią na policję na widok obcych kręcących się pod ich domami – stwierdziłem. Na szczęście w tej samej chwili otrzymałem odpowiedź od Callie.

„Nie ma problemu. Wejdźcie”.

– No to ruszamy, pani King. – Poprawiłem prezent pod pachą i wziąłem Elizabeth za rękę.

– Ruszamy, tatusiu. – Jej uśmiech dodał mi odwagi. Razem skierowaliśmy się ku drzwiom.

– Jeszcze raz przepraszamy za przyjście za wcześnie – rzuciłem od wejścia, wkraczając do apartamentu Callie.

– Nic nie szkodzi, naprawdę. Wezmę to od ciebie, żebyście mogli się rozebrać. – Wzięła ode mnie prezent i położyła go na stoliku do kawy. Pomogłem Elizabeth zdjąć płaszcz, ukradkiem rozglądając się za Sebastianem. Nigdzie go nie dostrzegłem, ale zauważyłem kobietę, którą widzieliśmy przed budynkiem. Rozpakowywała zakupy w kuchni. To na

pewno była Dana, współlokatorka Callie.

Podaliśmy nasze płaszcze gospodyni, nadal z zainteresowaniem lustrując wnętrze mieszkania. Callie zauważyła moje spojrzenie.

– On jeszcze śpi. Powinien wstać lada chwila. Mogę go obudzić teraz, ale wtedy może marudzić.

– Niech śpi – odparłem, mimo że ciężko mi było pogodzić się z tym, że mam czekać choć minutę dłużej. – Tymczasem pozwól, że przedstawię ci moją żonę Elizabeth. – Położyłem dłoń na talii Elizabeth, tuż nad jej ślicznym tyłkiem, prezentując ją z dumą. Nadal jeszcze nie przywykłem do tego, że była moją żoną. Lubilem mówić to na głos, kiedy tylko się dało.

Zauważyłem, że Elizabeth zmierzyła Callie wzrokiem od stóp do głów. Starła się zrobić to po kryjomu. Miałem nadzieję, że Callie tego nie zauważy. Serce wezbrało mi dumą na myśl o tym, że może być o mnie zazdrosna.

– Bardzo miło mi cię poznać – odezwała się Callie, podając Elizabeth dłoń. – Musisz mnie nienawidzić za to, że tak się wdarłam w twoje życie.

– Nie nienawidzę cię. Przecież nawet cię nie znam. – Głos Elizabeth był ciepły i miły, bez cienia wrogości. – Liczę na to, że wkrótce poznamy się lepiej.

– Z miłą chęcią. – Callie uśmiechnęła się, po czym powiesiła nasze płaszcze. Odwróciwszy się z powrotem do nas, ciągnęła: – Mam nadzieję, że nie popsułam wam podróży poślubnej. Naprawdę żałuję tego, jak naszłam Westona. Nie miałam jednak innego wyboru. Tylko tak mogłam go znaleźć, choć to był kiepski moment.

– No cóż... – Elizabeth spojrzała na mnie, po czym skupiła wzrok z powrotem na Callie. – Wpłynęło to nieco na przebieg wyjazdu. Ale nie miałam o niczym pojęcia, póki nie zobaczyłam artykułu w Internecie.

Callie otwarła szeroko usta ze zdziwienia, a ja poczułem, że się

czerwienie.

– Westonie, nic jej nie powiedziałeś?! – Spojrzała na moją żonę. – A ty nie zamordowałeś go za to? Może mój ojciec ma rację: cuda się zdarzają.

– Byłem tchórzem i dupkiem. Nie chciałem... – Urwałem, zdając sobie sprawę, że Callie nie interesują moje wymówki, a Elizabeth już się ich nasłuchiwała. – Cóż, zachowałem się jak tchórzliwy dupek, na tym poprzestańmy. Na szczęście moja żona jest najbardziej niesamowitą kobietą na świecie i okazała mi wsparcie. – Przyciągnąłem ją do siebie, obejmując w pasie i mając nadzieję, że czuje, jak bardzo ją kocham i doceniam.

– Musisz być naprawdę niesamowitą kobietą. Udało ci się okiełznać notorycznego playboya – powiedziała Callie. Kobieta w kuchni parsknęła pod nosem, próbując powstrzymać śmiech.

– Aha, to jest Dana. – Callie spojrzała na swoją współlokatorkę. – Chodź, przywitaj się.

– Dobrze. – Dana powiesiła torbę na zakupy na haczyku zamocowanym na ścianie i podeszła do nas. – Miło cię w końcu poznać. – Uścisnęła mi rękę, mierząc mnie wzrokiem tak jak wcześniej Elizabeth Callie.

Callie wspominała, że Dana bardzo jej pomogła. Zajmowała się dzieckiem, kiedy była taka potrzeba. Miło było wiedzieć, że matka mojego syna miała kogoś takiego.

– Och... – Reakcja Elizabeth była zgoła odwrotna. Jakby nagle zrozumiała coś, czego wcześniej nie wiedziała. Zacisnęła wargi, chyba chcąc ukryć uśmiech, i uścisnęła dłoń Dany. – Miło cię poznać – zwróciła się do niej nawet bardziej entuzjastycznie niż do Callie. Może pogodziła się z sytuacją.

Ja też się nieco wyluzowałem. Nie do końca, ale przyjazne powitanie i zapach kawy dochodzący z kuchni pomogły mi ukoić nerwy. Krok po kroku sytuacja zaczynała iść ku lepszemu. Pozostała już tylko jedna olbrzymia

niewiadoma.

Ale tak było najlepiej – załatwić wszystkie dorosłe formalności, nim Sebastian się obudzi.

– Nie miałaś żadnych nieprzyjemności związanych z tym artykułem, prawda? – spytałem. – Nikt cię nie nachodził i nie wypytywał?

– Jediną osobą, o której wiem, że go widziała, jest mój ojciec – odparła Callie. – Zostawił mi dwie wiadomości głosowe, ale jeszcze nie oddzwoniłam. Jedna z nich brzmiała: „To ten King cię zapłodnił?”. Nic mu wcześniej nie mówiłam, więc nie wiedział, że jesteś kimś znanym.

Odchrząknąłem, próbując pokryć zażenowanie i modląc się w duchu, żeby nasi ojcowie się nie znali.

– Nie brzmi to, jakby był zadowolony.

– Nie przejmuj się. Pewnie się cieszy, że prasa odnalazła ojca. Zwłaszcza tak szanowanego jak ty. To dla niego niczym prezent pod choinkę. Lepsze to niż jakiś byle kto, który mnie zapłodnił i zostawił samą. Albo co gorsza, gdybym znalazła ojca w banku spermy.

„Auć”. Najwidoczniej jej konserwatywny ojciec nie był łatwy w obsłudze. Dla Callie musiało to być niełatwe, zwłaszcza w czasach, gdy dużo dzieci pochodziło z nieprawego łoża, a wiele matek wychowywało swoje pociechy samotnie, z czystej chęci ich posiadania. Pan senator powinien nieco spuścić z tonu.

– Chcecie coś do picia? – zapytała Callie. – Kawę, herbatę, ajerkoniak?

– A może odrobinę grzańca? – wtrąciła Dana, ruszając do kuchni.

– Jest czternasta, chyba trochę za wcześnie – skarciła ją Callie.

– Ale są święta. To co, jacyś chętni?

Odrobina alkoholu na pewno pozwoliłaby mi pozbyć się resztek napięcia w karku, ale chciałem być odpowiedzialnym rodzicem.

– Ja poproszę. – Elizabeth mnie zaskoczyła.

– No dobrze, ja też. – Callie ustąpiła.

No cóż, jak wszyscy, to wszyscy.

– To ja też.

Dana wyszczerzyła się w triumfalnym uśmiechu.

– Skoro już jesteśmy w temacie... – zaczęła Elizabeth, krzyżując nogi na kanapie. – Mogę spytać, czemu zdecydowałaś się powiedzieć Westonowi o dziecku? Wyjaśnił mi już, dlaczego nie powiedziałaś mu od razu. Co sprawiło, że zmieniłaś zdanie?

Cieszyłem się, że o to spytała. Wiedziałem, że niełatwo jej było zrozumieć decyzję Callie. Ona sama na pewno od razu chciałaby złączyć ojca z dzieckiem i nie była w stanie pojąć jej wyboru.

Callie podwinęła jedną nogę na swoim siedzisku i spojrzała na swoją współlokatorkę.

– W zasadzie to Dana mnie przekonała.

Oboje z Elizabeth spojrzeliśmy na Danę, która uśmiechnęła się i skomentowała:

– Winna.

– Uzmysłowiła mi, że jestem samolubna, nie dając ci szansy – ciągnęła Callie. – Oraz że Sebastian jest w wieku, kiedy może zacząć sobie uświadamiać, że inne dzieci mają ojców. Ale chyba najważniejszą rzeczą, jaką powiedziała, było to, że izolowanie chłopca od ojca nie zmieni mojej historii z własnym ojcem. Wtedy zdałam sobie sprawę, że myślę o sobie, nie o Sebastianie. I że nie jestem fair wobec Westona. Więc postanowiłam się odezwać. – Uśmiechnęła się, spoglądając na Danę, po czym ponownie skupiła wzrok na mnie. Sam miałem przecież problematycznego ojca. Pomyśleć, że mogłem się nigdy nie dowiedzieć o synu...

– Cieszę się bardzo, że zmieniłaś zdanie. I jestem bardzo wdzięczny

tobie, Dano, za pozytywny wpływ. Wiem, że jesteś bardzo ważną osobą w życiu Callie i Sebastiana. Dziękuję ci za to.

Elizabeth wydała w tym momencie jakiś dziwny odgłos. Nie zrozumiałem, o co jej chodzi, więc wziąłem ją za rękę i ścisnąłem. Może po prostu była wzruszona? Ja na pewno.

– Czy to znaczy, że podjąłeś decyzję? Chcesz brać udział w życiu Sebastiana? – spytała Dana, przynosząc nam dwa kubki grzańca.

Puściłem dłoń Elizabeth, by wziąć kubek, i upiłem łyk, chcąc nieco odwlec odpowiedź. Oczywiście natychmiast poparzyłem sobie wargi. Odstawiłem kubek i pomachałem dłonią przed ustami, by ostudzić język. Naturalnie wszystkie trzy kobiety patrzyły na mnie. Dana skrzyżowała ramiona na piersi, powstrzymując śmiech.

– Ale gorące. Dziękuję. Poczekam, aż ostygnie.

Elizabeth przezornie odstawiła swój kubek.

– Tak, zdecydowanie chcę być ojcem. – Nadal nie byłem gotów na rozmowę o szczegółach. Pragnąłem poprosić Callie o to, by przeprowadziła się z nami do Francji, ale najpierw musiałem wyczuć grunt. Najwyraźniej była blisko z Daną, co stanowiło dodatkową przeszkodę. A poza tym nie byłoby z mojej strony uczciwe odbierać Danie Sebastiana.

Pozostawały więc comiesięczne tygodniowe wizyty. Nie byłem pewien, jak zareaguje na to Callie.

– Chciałbym coś ustalić, zanim się dziś pożegnamy. Ale to nie musi być od razu. – Popatrzyłem na nie w nadziei, że któraś z nich skieruje rozmowę na inne tory. Ale żadna nie miała nic do powiedzenia. – Albo możemy zacząć od razu. Najpierw jednak chciałbym uspokoić Elizabeth. – Na te słowa moja żona się wyprostowała i miałem wrażenie, że kręci głową. Gest był jednak tak nieznaczny, że mogło mi się tylko zdawać. – W końcu jesteśmy nowożeńcami. Chciałbym, żeby była pewna, że między mną a tobą, Callie,

nic nie ma i nie będzie. Że nie chcesz założyć ze mną rodziny.

– Westonie... – odezwała się cicho Elizabeth. Zdecydowanie próbowała mi coś przekazać.

– Kochanie, to ważne. Chcę, żebyś to usłyszała. Callie, nie masz chyba nic przeciwko? – Matka mojego syna powiedziała mi już, że jestem narcystycznym dupkiem. Teraz chciałem, żeby powtórzyła to przy Elizabeth.

Wyglądało na to, że sprawi jej to wręcz radość, gdyż trzęsła się z ledwo powstrzymywanego śmiechu. Dana również, jednak była to przegrana walka.

Elizabeth energicznie pokręciła głową.

– Co? Co się dzieje? – zapytałem.

– Westonie... ja się wcale nie niepokoję – stwierdziła Elizabeth.

Uśmiechnąłem się cierpliwie.

– Teraz tak mówisz, ale gdy to usłyszysz, przekonasz się, że ci ulży.

Elizabeth westchnęła.

– Westonie... Dana i Callie są partnerkami.

„Że co? Nie, niemożliwe”.

– Niemożliwe... – odezwałem się po chwili. – Jesteś lesbijką?

Callie skinęła głową.

To wyjaśniałoby, dlaczego w mieszkaniu jest tylko jedna sypialnia.

– To znaczy w zasadzie to jestem bi. W końcu przespałam się z tobą. – W dzisiejszych czasach etykiety były bardzo ważne. Z jakiegoś powodu ulżyło mi, że jest biseksualna. – Ale „lesbijka” bardziej do mnie pasuje – dodała Callie.

– Jesteś ostatnim facetem, z jakim była – wtrąciła Dana z dumą w głosie. – I nie ma zamiaru wracać do facetów.

– Ja... zamieniłem cię w lesbijkę? – Nie. To nie działa się naprawdę.

Elizabeth spojrzała na mnie i ryknęła śmiechem.

– To straszne. Okropne. – Nigdy w życiu nie czułem się tak poniżony i zawstydzony. Wszystkie kobiety obecne w pokoju śmiały się ze mnie w głos.

– Wcale nie – wykrztusiła Elizabeth. – To super.

– Ano... – dodała Dana. – Wyświadczyłeś mi przysługę, Westonie. – Ruszyła do kuchni po kolejne porcje grzańca. Mój na szczęście zdążył już ostygnąć. Potrzebowałem alkoholu.

Nagle uświadomiłem sobie coś jeszcze. Callie była związana z Daną. A Dana z Sebastianem. Co oznaczało, że znacznie trudniej będzie przekonać matkę mojego syna do przeprowadzki. Wydawało się to niemożliwe.

Nie byłem jednak gotów zrezygnować z tego pomysłu.

– Dano... Mogę spytać, gdzie pracujesz? – Kiepskie otwarcie niezobowiązującej rozmowy, ale tylko na tyle było mnie stać.

– Patrzcie go, sprawdza, czy jesteś mnie godna – zażartowała Callie. – Choć to i tak lepiej niż mój ojciec, który nie uznaje istnienia Dany.

Poczułem przypływ sympatii. Niełatwo było być skłóconym z rodziną. Coś o tym wiedziałem.

Na szczęście dziewczyny nie podejrzewały, że moje pytanie ma drugie dno.

– Możesz. – Dana podała partnerce kubek z grzańcem i usiadła obok niej. – W departamencie stanu. Dzięki temu się poznałyśmy. – Spojrzała na Callie z miłością. – Na imprezie rządowej dla senatorów i członków ich rodzin.

– Zabawne, nieprawdaż? – skomentowała Callie. – To mój ojciec nas połączył, w pewnym sensie. Gdyby nie Sebastian, pewnie zerwałabym całkowicie kontakty z rodziną, ale nie chciałam, żeby on był jej pozbawiony.

Poczułem ukłucie bólu w sercu. Moi rodzice nadal nie wiedzieli nic o Sebastianie. Im też musiałem powiedzieć. Kolejny problem...

– Przykro mi, że rodzina cię nie wspiera i nie rozumie. Mój ojciec był mizoginistycznym dupkiem – odezwała się Elizabeth. – Jeśli to cię pocieszy, nie był gotów oddać mi firmy, póki nie wyjdę za mąż.

Dziewczyny wymieniły zszokowane spojrzenia i komentarze. W myślach odłożyłem ideę całej swojej rodziny na jednym kontynencie do szuflady. Departament stanu nie był pracodawcą, który patrzył ze zrozumieniem na przeprowadzkę do innego kraju. A poza tym ludzie pracujący w polityce zwykle pasjonowali się swoją pracą. Dana nie znalazłaby podobnej posady we Francji.

– Teraz jednak, gdy Elizabeth będzie zarządzać firmą... – zacząłem, korzystając z okazji, by rzucić kolejną bombę – ...musimy się przeprowadzić do kwatery Dyson Media. Czyli do Paryża. – Zrobiłem pauzę, aby ta informacja została przyswojona. – Wiem, że to nie sprzyja zostaniu ojcem na pełny etat. Ale nadal chcę być częścią życia mojego syna.

Callie wyraźnie się spięła. Dana również spochmurniała.

– Jak masz zamiar być ojcem, mieszkając na innym kontynencie? – spytała Callie. – Przez Skype’a? Nie o tym myślałam, kiedy zapytałam cię, czy chcesz być częścią jego życia, Westonie.

– Wiem, wiem – próbowałem ją uspokoić. – Już to przemyślałem i omówiłem z Elizabeth. Postanowiliśmy, że będę regularnie podróżował w obie strony. Kupię mieszkanie na Brooklynie i będę tu spędzał tydzień co miesiąc. Miałem nadzieję, że wtedy mógłbym się opiekować Sebastianem. Oczywiście po tym, jak mnie lepiej pozna.

Callie otuliła się ramionami i przygryzła wargę, wpatrując się w Danę.

– Niezbyt mi to pasuje.

– Będzie w pobliżu – uspokoiła ją Dana. – Jeśli Weston znajdzie mieszkanie na Brooklynie. Będiesz z nim przez trzy tygodnie każdego miesiąca. To nadal większość czasu. No i pomyśl o wolnym czasie dla nas!

– Nie jestem w stanie rozdzielić się z Sebastianem nawet na parę godzin. To za długo. Za wcześnie. Jemu też się to nie spodoba. On mnie potrzebuje. Myślałam raczej o weekendach. Kilku dniach z rzędu. – Callie wyglądała na wstrząśniętą.

– Jasne, rozumiem. – I rozumiałem. W pewnym sensie odbierałem jej dziecko.

Ale to było również moje dziecko.

– To może chociaż będę go miał przez tydzień w ciągu dnia? I oddawał na noc? – Nie tak to planowałem i nie tak sobie wyobrażałem. Jeśli miałbym co miesiąc pokonywać ocean, chciałem spędzać z Sebastianem jak najwięcej czasu.

Ale Callie miała rację co do jego gotowości do zmian. Nie miałem żadnego doświadczenia z dziećmi. Nie wiedziałem nic o ich stopniu przywiązania do rodzica.

– Może... Może to by zdało egzamin. – Nie miała czasu przemyśleć tego pomysłu, gdyż nagle z elektronicznej niańki rozległo się gaworzenie. – O, ktoś się obudził. Pójdę po niego. Zaraz wracam.

Ruszyła ku sypialni małego, a ja poruszyłem szyją, próbując pozbyć się nagłego napięcia spowodowanego perspektywą poznania syna.

Mojego syna.

A jeśli mnie nie polubi? Albo ja nie polubię jego? A jeżeli go zobaczę i już nie będę w stanie się z nim rozstać?

– Coś wymyślimy – rzuciła uspokajającym tonem Dana. – Daj jej trochę czasu. Pamiętaj, że dotąd byli sami we dwoje. Callie musi się pogodzić z myślą o dzieleniu się nim.

Przytaknąłem skinieniem głowy gotów jej uwierzyć. W tej chwili jednak byłem zbyt przerażony nadchodzącym spotkaniem.

Callie weszła do pokoju, a ja natychmiast poderwałem się na nogi

niezdolny usiedzieć w miejscu. Serce biło mi tak szybko, że czułem je w przetyku. Ręce miałem spocone, a mięśnie mi drżały. Całą swoją uwagę skupiłem na chłopcu, którego niosła na rękach. Świat przestał się liczyć. Nic nie potrafiłoby odwrócić mojej uwagi. Dom mógłby się spalić, a ja nadal byłbym zapatrzony w tego małego niesamowitego chłopczyka.

Włosy miał długie i kręjące się na końcach – ze zdjęć z dzieciństwa wiedziałem, że ja też takie miałem. Miejscami były tak jasne, że niemal białe. Oczka miał niebieskie, rzęsy niesamowicie długie, usteczka wydęte, a buzię anielską. Był ubrany jak dorosły – w zapinaną na guziki flanelową koszulkę i spodenki khaki. Jedna skarpetka zsunęła mu się do połowy stopy.

Elizabeth wstała i automatycznie wyciągnęła dłoń, by ją poprawić. Sebastian spojrzał na nią ciekawie.

– Skarpetka! – wykrzyknął, wskazując palcem.

Na dźwięk jego głosu poczułem, jakby serce rozpadło mi się na kawałki, a te dostały się do krwiobiegu i wywołały iście narkotyczny efekt.

Moja żona przyglądała mi się z dziwnym uśmiechem. Odsunęła się, by Callie mogła podejść do mnie.

– Tak, to twoja skarpetka. A to twój tatuś. Widzisz tatusia, Sebastianie?

Mały oderwał wzrok od skarpetki i podążył oczkami za palcem mamy. Spojrzał na mnie i uśmiechnął się.

Próbowałem odwzajemnić jego uśmiech, ale nie było to łatwe, gdyż miałem zbyt ściśnięte gardło. Ciężko mi było zaczerpnąć powietrza. Głos mi się trząsł, gdy wykrztusiłem, wyciągając ku niemu ręce:

– Mogę?

– Oczywiście – odparła Callie. – Chcesz iść do tatusia?

Sebastian był mniejszy, niż sobie wyobrażałem. Nagle zrozumiałem, dlaczego Callie tak się o niego bała. Ledwo przestał być niemowlakiem. Trudno było się spodziewać, że przywita entuzjastycznie obcego mężczyznę.

Ale mnie zaskoczył, bo wyciągnął do mnie rączki.

Wstrzymałem oddech i przejąłem go od Callie. Trzymałem teraz w rękach swojego syna. Był lżejszy, niż oczekiwałem. Taki lekki... Jak coś tak małego mogło tak permanentnie odmienić moje życie?

Poczułem pieczenie pod powiekami.

Mały przyglądał mi się tak samo uważnie jak ja jemu. Jego słodki oddech przypomniiał mi, by zaczerpnąć powietrza. Zrobiłem to powoli, starając się zapamiętać każdy detal tej chwili – pierwszego spotkania z moim synem.

Sebastian dotknął mojego podbródka palcem wskazującym, rozczapierzając pozostałe paluszki.

– Bloda – ogłosił.

Następnie wcisnął mi palec między wargi.

– Ufta!

– Sebastian! – skarciła go matka. – Nie wkłada się ludziom palców do buzi!

Delikatnie odsunąłem jego rączkę od swojej twarzy.

– Tak, to moje usta.

Cały się trząsałem. Mój syn wiedział, gdzie mam usta. Mój świat zakołysał się w posadach. Inne dwulatki na pewno nie były takie mądre. Mały był geniuszem!

Obróciłem się tak, by mógł popatrzeć na Elizabeth.

– Spójrz, Sebastianie, to jest... Lizzie. – Tak było mu najłatwiej nauczyć się jej imienia. – Potrafisz powiedzieć „Lizzie”?

Nie wiedziałem, czy umie powtarzać słowa, ale mnie to nie obchodziło. Najważniejsze, że mogłem z nim rozmawiać. Z moim synem.

– Izzie ufta – stwierdził mały, wskazując na nią palcem, gdy stanęła u mego boku. Elizabeth wydała pełen szczęścia i wzruszenia odgłos, który

przyprawił mnie o ciarki.

– Powiedział moje imię!

– Dokładnie! A teraz niech powie moje! – Byłem dumny.

– Powie, tylko go poproś – doradziła Callie.

Kolana trzęsły mi się z podekscytowania.

– Sebastianie, potrafisz powiedzieć „tatuś”?

– Tatuś. – Chłopczyk spojrzał na mnie. Kiedy wszyscy wybuchnęli aplauzem, powtórzył: – Tatuś.

– Tak, to ja. Twój tatuś. – Przytuliłem go mocno do siebie i przycisnąłem usta do jego włosów. Pachniał pudrem, chusteczkami nawilżającymi i szamponem. To był mój nowy najbardziej ulubiony zapach na świecie.

Tyle że nagle spojrzałem na Elizabeth, która miała łzy w oczach, i przypomniałem sobie, że to jej zapach lubilem najbardziej. Zwłaszcza gdy była podniecona.

Cóż, zatem miałem teraz dwa najbardziej ulubione zapachy. I dwoje ulubionych ludzi. I dwa światy, w których pragnąłem żyć.

Dlaczego, do cholery, kochanie ich obojga musiało być takie skomplikowane?

Dziś jednak nie było czasu myśleć o komplikacjach. Ten dzień był zbyt piękny.

Odsunąłem od siebie myśli o przyszłości i usiadłem z Sebastianem na podłodze, przed stolikiem do kawy.

– Przyniosłem ci prezent. Chcesz otworzyć?

Podąłem mu pudełko, nim zdążył odpowiedzieć. Oczka mu się zaświeciły, a usteczka uformowały w literę „o”.

– Pezent! – wykrzyknął i chwycił wstążkę. Spojrzałem na Callie pytającym wzrokiem, a ona skinęła uspokajająco głową, po czym usiadła

obok nas. Mały nie miał szans poradzić sobie samodzielnie z rozwiązaniem wstążki, więc zrobiłem to za niego. Natychmiast zaczął się nią bawić.

– Daj mamie – zwróciła się do niego Callie. Sebastian przyjrzał się wstążce z namysłem, po czym rzucił ją matce z uśmiechem. Callie wskazała palcem na mnie i na prezent. Podważyłem róg papieru, a następnie razem zdarliśmy go z pudełka.

– Och! – Malec wskazał na obrazek na pudle z wyrazem zaskoczenia i radości. Poczułem przypływ dumy. Pudełko zawierało pociąg z klocków Lego dla maluchów.

– Mam nadzieję, że nie ma takiego – powiedziałem.

– Nie. Już widzę, że się zakochał. – Callie zebrała papier i wstążkę, a Dana odebrała je od niej i zanosła do kuchni.

– Ciąg! Tatuś, ciąg!

Za każdym razem, gdy mówił „tatuś”, moje serce robiło fikołka. Czułem, jakby rozmnożyło się przez podział.

– Chcesz otworzyć? Chodź, otworzymy. – Zabrałem się do otwierania opakowania, co okazało się większym wyzwaniem, niż przypuszczałem.

– Nie wiem, kto wymyśla te pudełka – skomentowała Callie.

I słusznie. Kiedy już otwarłem pudło, okazało się, że w środku jest jeszcze gorzej. Wszystkie klocki przymocowano żyłkami z tworzywa do plastikowej wytłoczki. Wyjęcie wszystkich pięćdziesięciu sześciu elementów było zajęciem na długie zimowe wieczory.

– Ciąg! Chcę ciąg! – pokrzykiwał Sebastian coraz głośniej, szarpiąc za klocki. Udało mi się uwolnić jeden z nich, gdy Callie powiedziała:

– Daj, ja się tym zajmę.

Elizabeth usiadła koło niej i zaoferowała:

– Pomogę ci.

Podąłem Callie pudełko ponad głowę chłopca. Podążył za nim wzrokiem, wyciągając rączki w jego kierunku.

– Sebastianie, spójrz! – zawołałem, próbując odwrócić jego uwagę. – Popatrz tutaj! – Zacząłem jeździć wagonikiem po stoliku. Mały jednak natychmiast zainteresował się moim grzańcem. Oczka rozszerzyły mu się z zachwyty.

Dana w ostatniej chwili chwyciła oba kubki z napojem, mój i Elizabeth.

– Ja się nimi zaopiekuję – oznajmiła i wystawiła chłopczykowi język.

– Sebastianie, spójrz – powtórzyłem. Mały z gasnącym zainteresowaniem przyglądał mi się, gdy jeździłem wagonikiem po stole. Był ciekaw, jak posuwają się prace nad pozostałymi częściami zestawu. Aby utrzymać jego uwagę, postanowiłem uciec się do magicznych sztuczek. Pomachałem wagonikiem w powietrzu, po czym sprawiłem, że zniknął.

– O-o? Gdzie wagonik?

Wyraz twarzy chłopca był przekomiczny. Chwycił mnie za dłoń i obrócił ją w poszukiwaniu zabawki. Następnie powtórzył to samo z drugą ręką, po czym obszedł mnie naokoło.

– Zniknął! – Pomachałem dłońmi w powietrzu.

Sebastian natychmiast się rozpłakał.

– O nie, nie płacz! Zobacz, tu jest! – Wyjąłem zabawkę spomiędzy nóg, gdzie ją ukryłem. – Widzisz? Jest.

– Zniknął – powtórzył. Dolna warga nadal mu drżała. – Jest.

– Dokładnie. Zniknął, ale wrócił. Zobacz jeszcze raz. – Powtórzyłem sztuczkę, machając dłońmi, by odwrócić jego uwagę. Gdy tylko wagonik zniknął, pojawiły się łzy.

– Nie lubię zniknął. – Chlipnął. Natychmiast pokazałem mu wagonik.

– Ale wrócił.

Gdy zrobiłem sztuczkę za trzecim razem, już się nie rozpłakał. Uśmiechnął się szeroko, kiedy pokazałem mu zabawkę.

– Włócił! – Ucieszył się, odbierając mi wagonik, po czym zaczął nim jeździć po stole. – Złobiłeś, ze włócił.

– Właśnie tak. – Uściskałem go mocno. Może nawet za mocno, ale czułem, że mam tak wiele do nadrobienia... Wciągnąłem jego zapach w nozdrza i wyszeptałem mu do ucha:

– Obiecuję ci, że będę dobrym tatą, Sebastianie. Za wszelką cenę. Dam ci wszystko, czego zapragniesz. A nawet jeśli czasem zniknę, zawsze będę wracał.

Mały odsunął się ode mnie i popędził, by zawłaszczyć klocki uwolnione z opakowania przez Callie i Elizabeth. Następnie przyniósł je do mnie. Pokazałem mu, jak je połączyć. Duma rozpierała mi pierś, gdy udało mu się to za pierwszym razem.

Był taki mądry. Taki idealny. I był moim dziełem.

Tak, zawsze będę wracał.

Nie wiedziałem, jak to wszystko poukładać w jedną całość, jak wszyscy przetrwamy chwile rozłąki, ale to jedno mogłem mu obiecać.

Prawda?

Elizabeth

WESTON BYŁ URODZONYM OJCEM.

Wiedziałam o tym, nawet zanim zobaczyłam, jak bawi się z dzieckiem mojego kuzyna w Utah. Zresztą nic dziwnego – był czarujący, uwielbiał się bawić i często się uśmiechał. I miał wielkie serce.

Trochę mu zazdrościłam. Sama nie byłam pewna, czy mam w sobie naturalny instynkt dawania i poświęcenia – zwłaszcza wobec istoty, która ledwo była w stanie się komunikować. Lubiłam rozmowy z inteligentnymi ludźmi. Nie cierpiałam bałaganu. Ceniłam porządek i ład.

Jak jednak mogłabym nie zakochać się w tym małym chłopcu tak bardzo podobnym do mężczyzny, którego kochałam? Czy powodem tego był fakt, że to synek Westona? Czy to, że maluch był fantastyczny sam w sobie? A może chciałam dziecka bardziej, niż mi się wydawało?

Nie znałam odpowiedzi na te pytania, ale pragnęłam być częścią jego życia.

A najgorsze w tym wszystkim było to, że gdy zobaczyłam Westona z Sebastianem, wiedziałam już, że nią nie będę.

Weston musiał zostać z dzieckiem. A że nie mogłabym ich rozdzielić, musiałam ich opuścić.

Z najwyższym wysiłkiem nie dałam nic po sobie poznać.

W drodze powrotnej z Brooklynu Weston nie przestawał się zachwycać i wspominać spotkania z synkiem. Przeżywał i komentował każde jego słowo i ruch, składając mi sprawozdanie, tak jakby mnie tam nie było. Rozumiałam go i cieszyłam się jego szczęściem, a ta nieustająca narracja pomagała mi ukryć własną burzę emocji.

Tak, w pewnym momencie trzeba będzie stawić czoło faktom. Teraz jednak rozumiałam lepiej niż kiedykolwiek, dlaczego Weston odkładał powiedzenie mi o istnieniu Sebastiana. Wiązało się to z postawieniem świata na głowie. Nie byłam już na niego zła. Zwłaszcza że obecnie to ja ukrywałam przed nim swoje plany.

Postanowiłam zaczekać jeszcze parę dni. Do końca świąt. Nie chciałam nam ich zepsuć.

Przed wyjściem z mieszkania Callie i Dany ustaliliśmy termin kolejnej wizyty. Dana, jak się okazało, nie miała rodziny w pobliżu. Jej rodzice już dawno zmarli. Rodzina Callie obchodziła święta w Wigilię. Weston i ja planowaliśmy ją spędzić z moją matką i Marie, a w pierwszy dzień świąt byliśmy zaproszeni do rodziców Westona, choć jeszcze nie potwierdziliśmy wizyty.

Obecnie plan był taki, że święta spędzimy z Sebastianem. Weston chciał go zabrać do rodziców. Callie i Dana zgodziły się na to. Znalazły nawet miłą restauracyjkę w Larchmont, która serwowała świąteczny obiad. Miały więc pojechać z nami i spędzić sympatycznie czas podczas naszej wizyty u Kingów. Potem wszyscy mieliśmy razem wrócić do domu. Dzięki temu Sebastian nie byłby za długo z dala od matki.

Wszystko ułożyło się idealnie, jakby zadziałało przeznaczenie. Czułam się coraz bezpieczniejsza na drodze, którą sobie wyznaczyłam. Gdyby tylko nie wiązała się ona z takim bólem...

Ból był jednak naturalnym elementem życia. Przynajmniej tym razem wiązał się z ojcem, który postępował słusznie.

Weston zauważył, że prawie się nie odzywam, dopiero po kolacji, gdy otworzył dla nas butelkę wina.

– Od kiedy wyjechaliśmy z Brooklynu jesteś jakaś dziwnie cicha – stwierdził, wyciągając się na sofie w salonie. – O czym myślisz, Lizzie?

Zapaliłam lampki na sztucznej choince – jedynym świątecznym akcencie, jaki mieliśmy czas zorganizować. Nie zdążyliśmy nawet powiesić na niej ozdób, tylko jeden sznur światełek, ale i tak tworzyła miły klimat w zestawieniu z przygaszonymi światłami w mieszkaniu.

– Nie wiem. Dzień był intensywny. Ale dobry. Jestem zmęczona.

– Chodź do mnie na kolana. – Odstawił kieliszek i zdjął sweter, po czym rzucił go na podłogę. Jego koszula była podobna do tej, którą miał na sobie Sebastian.

Pewnego dnia ten mały dorośnie i będzie wyglądał zupełnie jak ojciec. Dziwnie było wyobrazić sobie to małe ciało, gdy wysmukleje i nabierze muskulatury. A jego małe rączki staną się duże i sprawne.

Przyjrzałam się Westonowi uważnie, po czym podeszłam do niego.

Natychmiast mnie objął i przytulił.

– Tak lepiej – oznajmił i zaczął całować mnie po szyi. Odchyliłam głowę, by dać mu lepszy dostęp. Ile jeszcze razy poczuję jego usta na skórze? Ile razy pocałunki przerodzą się w miłosne uściski?

Nieważne ile – i tak będzie ich za mało.

Musiałam się cieszyć każdym z nich.

– Chciałam cię o coś spytać... – zaczęłam, czując gęsią skórę na całym ciele wywołaną jego pocałunkami.

– W tej chwili? – Przesunął językiem po wnętrzu mojego ucha. Zakręciło

mi się w głowie.

– Tak. – Brakowało mi tchu, ale byłam zdeterminowana. – Powiedz mi, co będzie?

Spojrzał mi w oczy, jakby próbował czytać w moich myślach.

– Co będzie? – Wsunął mi dłoń pod sweter. Z ust wyrwał mi się jęk. – Co będzie, kiedy cię wyrucham? Nie lepiej, żebym ci pokazał?

Chciał mnie pocałować, ale uniosłam dłoń, żeby go powstrzymać.

– Co będzie dalej? Na przykład za rok? Kiedy już się ogarniemy ze wszystkim. Kiedy Sebastian cię pozna, a Callie będzie się dobrze czuła z tym całym układem. A ja będę wiedzieć, na czym stoję w firmie. A twoje podróże staną się rutyną. – To życie było czystą fantazją. Ale i tak chciałam, by mi o nim opowiedział. Przez jeden wieczór pragnęłam żyć w krainie fantazji. – Opowiedz mi, jak będzie wyglądał ten sam dzień, ale za rok.

– A... – odparł. – Okej. Przede wszystkim będzie wspaniale. Niełatwo, ale wspaniale. Bo niełatwo nie znaczy źle.

Potarł swoją wyczuwalną erekcją o mój tyłek.

– Skup się. – Uśmiechnęłam się. – I opowiedz mi ze szczegółami.

Zamyślił się na chwilę.

– Polecimy do Stanów. Będę szczęśliwy, że lecisz ze mną i nie muszę być sam w podróży. Nawet jeśli całą drogę będziemy spali.

Pokiwałam głową. Weston wczuł się już w opowieść, słyszałam to w jego głosie.

– Na miejsce dotrzemy dwudziestego drugiego i prześpimy większość dnia. I będziemy się pieprzyć, bo pracujesz tyle, że rzadko cię widuję. A poza tym lubię cię pieprzyć. Więc skorzystam z okazji, nim pojawi się dzieciak.

– Sprytnie.

Objął mnie ramieniem i zaczął majstrować przy guziku moich spodni, po

czym rozpiął mi rozporek.

– Potem, czyli dwudziestego trzeciego, a więc dziś, tylko za rok, pojedziemy rano do Callie, żeby zabrać Sebastiana. Dostaniemy długą listę przykazań i wskazówek. Callie jest nadopiekuńcza, nawet po roku. Ale w końcu puści nas wolno. Sebastian będzie zakutany w kombinezon zimowy tak gruby, że ciężko mu będzie się w nim poruszać. Prawie nie będzie mu widać twarzy. Będzie przypominał piankę. Wybierzemy się do parku. Na sanki.

– Sanki? – Westchnęłam głośno, bo Weston włożył mi dłoń w majtki. – Nie jeździłam na sankach od niepamiętnych czasów.

– To świetna zabawa. Chociaż można się zmoczyć. – Przesunął palcem po mojej szparce, a następnie przemieścił go na łechtaczkę.

– Mów dalej – zachęciłam go.

– Po sankach wrócimy do naszego mieszkania, które jest niedaleko od parku. Sebastian uda się na drzemkę. My oczywiście zaczniemy się obściskować. – Uśmiechnął się, wsuwając mi palce w dziurkę, po czym wrócił do torturowania łechtaczki. Jęknęłam, czując narastające napięcie.

– I co dalej? Po drzemce?

– Pójdziemy na miasto oglądać pociągi w ogrodzie botanicznym. Sebastian się ucieszy, bo to lepsze niż spotkanie mikołaja. Potem zjemy kolację. W jakiejś rodzinnej knajpce. Po powrocie do domu mały będzie wykończony. Ale nie zabraknie mu siły, by obejrzeć wszystkie prezenty pod choinką.

– Kiedy uda nam się kupić prezenty i choinkę? – Ciężko mi było się skupić. Weston nadal atakował zawzięcie moją cipkę. Moja fantazja musiała być jednak idealna, co do szczegółu.

– Choinkę każe postawić miesiąc wcześniej. A jeśli chodzi o prezenty... – Myślał przez chwilę nad prawdopodobnym scenariuszem. –

Zaangażujemy do tego Callie i Danę. – Zamilkł na chwilę. – Nadal nie mogę uwierzyć, że one są lesbijkami.

Trąciłam go łokciem.

– Kontynuuj.

– Tak? – zapytał, zbliżając palce do mojej dziurki. Tym razem wsunął je do środka i zgiął, trafiając w punkt.

– Tak... – syknęłam. – Ale opowiadaj dalej.

– Jako rodzice będziemy totalnie rozpieszczać dzieciaka.

Spojrzałam na niego zdziwiona. Nie wyobrażałam sobie siebie jako rozpuszczającej matki.

– Okej, ja go będę rozpieszczał. Pozwolimy mu otworzyć jeden prezent. To będzie pluszowa żyrafa, którą nazwie Dog Man*. Bo wychowam go porządnie. Zakocha się w niej, staną się nierozłączni. Nawet gdy przebierzemy go w piżamę. Zechce z nią spać, więc mu pozwolimy.

– Ach... – Miałam coraz większy problem ze skupieniem się. Weston był naprawdę dobry w tym, co robi.

– Mały nie będzie chciał zostać sam w pokoju, a my jako rozpieszczający rodzice zgodzimy się, by spał z nami. Lubi się przytulać, więc położy się z głową pod twoją brodą. Przytulę was oboje, wachając jego główkę i całując twoje piękne usta.

Wsadził mi trzeci palec, rozciągając mnie. Jego historia i zabiegi wywołały we mnie falę ciepła.

– Kiedy już upewnimy się, że zasnął, wyslizgniemy się do salonu. Nie zapomnisz przesunąć elfa na półce. I dobrze, bo ja zawsze zapominam o tym cholerstwie.

Zachichotałam i jęknęłam. Byłam coraz bliżej orgazmu.

– A potem zwiniemy się na kanapie, a ja zrobię ci palcówkę, aż

dojdiesz.

Zacząłam się trząść. Zamknęłam powieki gotowa się zatracić.

– Patrz na mnie, Lizzie.

Spojrzałam w jego niebieskie oczy i utonęłam w nich. Weston przyspieszył ruchy dłoni, a drugą rękę wsunął mi pod sweter i stanik i zaczął pieścić moją pierś.

– O tak, kochanie. Już prawie. Jesteś taka ciasna... Mógłbym dojść od samych twoich odgłosów. – Potarł erekcją mój tyłek. Czułam, że zaraz rozpadnę się na kawałki. – Zostań ze mną, Lizzie. Zostań tu.

Ponownie wbiłam wzrok w jego oczy. Nie chciałam patrzeć na nic innego. Tylko na to, co w nich widziałam.

Jezu, ależ on mnie kochał. Miał to wypisane na twarzy.

– Kocham cię – wyszeptałam. Tak bardzo... Jakby jego dusza była moją. A jego serce moim sercem. – Kocham cię! – wykrzykiwałam raz po raz, dochodząc gwałtownie. Fantazja rozpadła się na kawałki. Jego słowa były fałszem. Snem, który nie mógł nam się spełnić. A jednak były szczere i wypełniały mnie. Ten moment był prawdą, nie urojeniem. Nie miał jednak trwać wiecznie.

Ale w tej chwili przynajmniej mogłam na niego patrzeć. I kochać go. I zostać, nim odejdę.

* Książeczki dla dzieci autorstwa Dava Pilkeya, twórcy *Kapitana Majtasa*.

Weston

– W PORZĄDKU? – spytała Elizabeth, przekrzywiając głowę i wpatrując się we mnie w oczekiwaniu na odpowiedź. Pytanie było proste. Odpowiedź za to niezbyt.

Poranek był intensywny – otwieranie prezentów z Sebastianem u Callie i Dany okazało się bardziej ekscytujące, niż gdybym to ja sam został nimi obdarowany. Ciężko było nie rozpuszczać małego. Na szczęście brak czasu spowodował, że zdążyliśmy kupić tylko pięć prezentów. Ale nawet ta liczba okazała się przytłaczająca, zwłaszcza że Sebastian natychmiast chciał się bawić każdym z nich. Dzięki Bogu było nas czworo dorosłych mogących mu służyć. Świeże koktajle z prądem, które przygotowała Dana, też nie zaszkodziły. Zaczynałem naprawdę doceniać jej wkład w naszą małą rodzinę.

Następnie wszyscy załadowaliśmy się do samochodu. Ponownie pożyczyłem od Donovana jego tesłę. Dziwnie było montować w niej fotelik dla dziecka. Zyskała zupełnie nowy charakter. Bardziej rodzinny, mniej sportowy.

Sebastian spał całą drogę do Larchmont, tuląc swoją ukochaną lalkę – nie rozstawał się z nią nawet pomimo nowych prezentów.

Gdy w pięcioro stanęliśmy na schodach domu rodziców, długo zbierałem

się na odwagę, by zapukać. Uprzedziłem ich, że przyjdziemy z Elizabeth, ale nie zapowiedziałem dodatkowych gości. Nadal nie powiedziałem im o Sebastianie. Stwierdziłem, że lepiej będzie to zrobić osobiście. Ale stojąc u ich drzwi, zacząłem się obawiać, że nie była to dobra decyzja.

A dziś było jeszcze tyle innych rzeczy do powiedzenia... Ramiona uginały mi się od ciężaru myśli.

Czy wszystko było w porządku? Sam nie wiedziałem.

– Nie masz własnego klucza? – spytała Dana niecierpliwym tonem.

– Mam. – Użyłem go przy ostatniej wizycie, bo nie chciałem się na nikogo natknąć. Teraz jednak uznałem, że wypadało oznajmić przybycie. – Ale wypada zapukać, tak czy inaczej.

– No więc? – Dana nie odpuszczała. Spojrzałem na Callie, która przestępowała z nogi na nogę obciążona śpiącym Sebastianem, a następnie przeniósłem wzrok na Elizabeth, która tylko wzruszyła ramionami.

Dana sapnęła niecierpliwie i przepchnęła się między mną i Elizabeth, by zapukać do drzwi.

– Okej, dzięki – wymamrotałem pod nosem. Moja żona ponownie wzruszyła ramionami, ale dostrzegłem, że się uśmiecha.

Chwilę później drzwi się otworzyły i stanęła w nich moja siostra. Ubrana była w czarne legginsy i czerwoną sukienkę, a blond włosy miała spięte w kucyk.

Na mój widok pisnęła z radości.

– Weston! – Rzuciła się, żeby mnie uściskać. – Nie mogę uwierzyć, że jesteś! Ale jestem szczęśliwa!

– Ja też będę szczęśliwy, jeśli wpuścisz nas do domu. Jest zimno – wymamrotałem w jej włosy.

– Oczywiście! Wejdźcie. – Puściła mnie i weszła do środka, marszcząc brwi ze zdziwienia na widok dwóch obcych kobiet i dziecka. – Elizabeth!

Tak się cieszę, że cię widzę. Wreszcie będzie okazja lepiej się poznać. Zawsze chciałam mieć siostrę. – Noelle uściskała ją, nie dając jej się nawet rozebrać.

Ech, nastolatki...

Na szczęście moja żona była najlepszą kobietą na świecie.

– Ja też zawsze chciałam mieć siostrę. Jestem jedynaczką. Nim wyjedziemy, musimy dokładnie obgadać Westona.

– Załatwione – odparła konspiracyjnym szeptem Noelle.

– Ale tak naprawdę dokładnie – dodała Elizabeth. Zapewne dlatego, że wkrótce mieliśmy się przeprowadzić na inny kontynent i nie będzie za wiele okazji do plotek.

Jezu, ależ ja ją kochałam.

Następnie Noelle przyjrzała się dwóm nieznanym kobietom.

– Przepraszam, Weston nie wspominał, że przyprowadzi gości. A w każdym razie mama nic mi o tym nie mówiła... – Zrobiła pauzę, by dać mi możliwość przedstawienia przybyłych.

Ponownie się zawahałam. Nie widziałem problemu w przedstawieniu Callie i Dany, ale nie chciałam mówić, kim jest Sebastian, póki w zasięgu słuchu nie było ojca i mamy.

– To moje znajome. Callie, Dano, to moja siostra Noelle. Przyjechaliśmy razem. Dziewczyny mają plan zjeść w knajpce niedaleko stąd.

Callie zrozumiała aluzję.

– To my się zbieramy, bo przepadnie nam rezerwacja. – Podała mi Sebastiana. Oddałam Noelle płaszcz i przejąłem go. – Tu jest torba z pieluchami. Sebastian jest w fazie wtykania palców wszędzie, gdzie się da. Masz tu zatyczki do kontaktów. Włóż je wszędzie tam, gdzie mały będzie się poruszał po podłodze. Tutaj jest podkładka na krzesło, żeby sięgnął do stołu. W torbie są przysmaki oraz chusteczki nawilżające. Numery do nas masz

w komórce, jakby co, prawda? Dzwon, gdybyś czegoś potrzebował. Ale proszę cię... – Spojrzała na mnie błagalnie. – Nie potrzebuj nic. Nie pamiętam już, kiedy ostatnio ktoś inny nalewał nam wina.

– Rozumiem. Wszystko będzie dobrze, obiecuję – odparłem. I nawet wierzyłem we własne słowa. W końcu miałem do pomocy Elizabeth, siostrę i rodziców. – Dziękuję za zaufanie – dodałem.

Callie uśmiechnęła się niewyraźnie, każąc mi powątpiewać, czy faktycznie mi ufa. W końcu jednak wzięła kluczyki do wozu Donovan (nie wspomniałem mu oczywiście, że będzie go używał ktokolwiek oprócz mnie) i wyszła razem z partnerką. Odwróciłem się do pozostałych i postawiłem Sebastiana na ławie obok drzwi, po czym zacząłem go rozbierać.

– Eee... A więc opiekujesz się dzieckiem? – spytała zdziwiona Noelle. – W święta?

Odchrząknąłem zakłopotany.

– Gdzie mama i tata?

– W kuchni, kończą szykowanie posiłku. Ale nie zmieniaj tematu. O co chodzi z tym dzieckiem? Ćwiczycie do roli rodziców?

Moja siostra była nieustępliwa.

– Sebastianie, to Noe – przedstawiłem siostrę, posługując się rodzinnym zdrobnieniem. – Powiesz Noe „cześć”?

Chłopczyk zrobił poważną minę na widok obcej mu osoby w obcym domu i przysunął się bliżej mnie.

– Tatuś – powiedział i wyciągnął ku mnie rączki.

– On tak mówi do wszystkich mężczyzn? – spytała Noelle. – Czy...? Weston... Ja pierniczę! Mama zwariuje. Mamo! – wykrzyknęła.

– Ej, ej... – uciszyłem ją. – Wejdźmy i zrobmy to wszyscy razem, okej? – Byłem gotów posunąć się do przekupstwa, byle tylko się zamknęła. Ale Noelle mnie zaskoczyła.

– Dobrze. Jeśli to sprowadziło cię do domu na święta, niech ci będzie. Ale chcę być obecna, kiedy powiesz mamie, że jest babcią.

Ogarnęła mnie fala mdłości i poczułem nagłą chęć ucieczki. W tej samej chwili Elizabeth ujęła mnie za rękę.

– Dasz radę – uspokoiła mnie.

Wolną ręką wsadziłem sobie Sebastiana na biodro i we trójkę ruszyliśmy za Noelle do kuchni, na spotkanie z rodzicami.

Matka właśnie pochylała się nad talerzem szynki i przyozdabiała ją pietruszką i żurawinami, nucąc pod nosem kolędę.

Poczułem ucisk w gardle.

Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo się za nią stęskniłem, póki nie zobaczyłem jej w swoim żywiole, gotującą dla rodziny. Dom był wystrojony jak z katalogu Marthy Stewart. Mama była szczęśliwa, a ja wiedziałem, że w dużej mierze było to spowodowane moim przybyciem do domu. Tak łatwo było ją uszczęśliwić. Ile krzywdy wyrządziłem jej przez te wszystkie lata trzymania się z dala od rodziny, słusznie czy nie?

Czy mój ból był wart jej bólu?

Noelle, zniecierpliwiona oczekiwaniem na burzę, odchrząknęła znacząco.

Mama uniosła wzrok.

– Weston! Elizabeth? Elizabeth, prawda? – Wytarła dłonie w ściereczkę. – Czy wolisz inaczej? Liz? Beth?

– Może być Elizabeth – odpowiedziała moja żona, spoglądając na mnie. „Lizzie” należało do mnie. I do Sebastiana.

– Właśnie kończyłam. Jesteście w samą porę! Jedzenie gotowe. Tylko się ogarnę i mogę was wyściskać. – Ściągnęła fartuch i rzuciła go na blat. – W salonie chłodzi się wino, a ojciec już nakrywa do stołu... – Ruszyła ku nam. – Och! – W końcu zauważyła Sebastiana. – A co to za śliczny mały

aniołek?

– Czekaj, aż ci powie – odpowiedziała za mnie Noelle, opierając się o wyspę kuchenną.

W tym momencie w kuchni zjawił się ojciec.

– Tak myślałem, że to wy. Co robicie w kuchni? Jesteście gośćmi, zapraszam do stołu! – Jego uśmiech przygasł lekko, gdy zobaczył dziecko w moich ramionach. – Widzę, że muszę dołożyć jedno nakrycie – rzucił spokojnym głosem, jakby to nie było nic dziwnego. Dzięki temu poczułem się nieco spokojniejszy.

– Czekaj, tato... Eee... – Spojrzałem najpierw na jedno, a potem na drugie z rodziców niepewny, jak zacząć. Elizabeth pochyliła się ku mnie i wyszeptała mi do ucha:

– Może powinni najpierw usiąść?

– Zapewne. – Co ja bym bez niej począł? – Chcecie może usiąść?

– Powiedz wreszcie, o co chodzi. Na pewno jakoś sobie poradzimy. – Ojciec najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy z powagi sytuacji. Cóż, zatem do dzieła.

– Mamo, tato, to wasz prezent gwiazdkowy. Nazywa się Sebastian. I jest waszym wnukiem.

Matka dzięki Bogu nie zemdląca, ale się rozpłakała. Dwadzieścia minut zajęło jej uspokojenie się i wypuszczenie z objęć mnie i Sebastiana. W końcu mogliśmy zasiąść do stołu. Jedzenie zdążyło już wystygnąć, ale nikt się nie skarżył.

Przez większość posiłku tłumaczyłem rodzicom, skąd wziął się Sebastian i kim była jego matka. Ogłosiłem im też nowinę o wyjeździe do Francji. To spowodowało kolejny wybuch płaczu mamy. Na szczęście siedział z nami Sebastian. Jego urok osobisty sprawiał, że nie sposób było się smucić.

Rodzice oszaleli na punkcie tego dziecka. Mama zawsze była czułą osobą, a ja zupełnie zapomniałem, jak zabawny potrafił być ojciec i jaką miał bujną wyobraźnię. A może po prostu dojrzał? Może w stosunku do wnuka był innym człowiekiem niż wobec mnie i Noelle? Trudno było to stwierdzić. Tak czy inaczej, zapomniałem chwilowo o wszelkich pretensjach do rodziców.

Przy okazji uświadomiłem sobie wreszcie – lepiej późno niż wcale – że ojciec był tylko człowiekiem. Robił wszystko, aby być dobrym ojcem. Może i często się mylił, ale przynajmniej się starał. W przeciwieństwie do ojca Elizabeth, który miał ją w nosie. A tymczasem ja byłem gotów dzielić życie pomiędzy żonę i dziecko. Pomiedzy dwa kontynenty. Dla mnie miało to absolutny sens. Ale czy pewnego dnia Sebastian nie będzie miał mi czegoś za złe? Na przykład tego, że nie byłem przy nim częściej? Czy będzie miał o mnie tak idealne wyobrażenie jak ja kiedyś o własnym ojcu?

Miałem nadzieję, że nie. Ojcowie zasługiwali czasem na taryfę ulgową.

Po kolacji wszyscy zabrali się do sprzątanía ze stołu. Oprócz matki, która była zbyt zajęta zachwycańiem się wnukiem. Następnie ruszyliśmy do salonu, jednak w pół drogi zatrzymałem rodziców i spytałem:

– Mamo, tato, możemy chwilę porozmawiać?

Elizabeth natychmiast zrozumiała moje intencje.

– Maggie, pozwól, że wezmę od ciebie Sebastiana i sprawdzę, czy nie potrzebuje świeżej pieluchy. – Jakims cudem udało jej się odebrać babci małego. Następnie poprosiła Noelle, by zaprowadziła ją gdzieś, gdzie będzie można go przewinąć.

Ja, matka i ojciec udaliśmy się do biblioteki.

Dziwnie było znaleźć się w ulubionym pokoju ojca. Sam bywałem tam miliony razy. Ostatnio z Elizabeth. Teraz wiele bym oddał, żeby być z nią sam na sam. Zatopić się w niej i podziękować za to, że zawsze dawała mi

poczucie bezpieczeństwa.

Ale najpierw miałem sporo do powiedzenia. Musiałem zrzucić ciężar z serca. Dlatego czułem się tu dziwnie. Nie było to zwyczajowe miejsce rozmów. Służyło do nauki i czytania. Do przebywania w ciszy. A jednak teraz szykowałem się do wypowiedzenia najważniejszych słów, jakie kiedykolwiek padły z moich ust w tym domu pod adresem rodziców.

Poprosiłem ich, by usiedli, po czym zająłem miejsce w fotelu obok ojca. Oparłem łokcie o uda i przez chwilę zbierałem myśli.

– Kiedy dowiedziałem się o Sebastianie, spanikowałem – zacząłem. – Nie mogłem przecież być ojcem. Nie miałem o tym pojęcia. A jedyni ludzie, od których nauczyłem się rodzicielstwa, moi rodzice, na wiele sposobów znajdowali się zbyt daleko ode mnie. Nie czułem, że mogę was poprosić o pomoc.

Mama zmieniła pozycję na kanapie, ale się nie odezwała.

– Oczywiście powodem tego dystansu była moja własna decyzja. Spowodowana postępowaniem taty związanym z firmą. Bo poza tym wcale nie był złym ojcem.

Tato zwiesił głowę i zapatrzył się w swoje dłonie. To był postęp. Ostatnim razem, gdy próbowałem z nim porozmawiać na ten temat, przeszedł natychmiast do defensywy i nie dał mi dojść do głosu.

Była to zapewne normalna reakcja na oskarżenia ze strony własnego syna. Teraz nawet nie byłem w stanie sobie wyobrazić, że mógłbym usłyszeć takie słowa z ust Sebastiana. W duchu obiecałem sobie, że nigdy nie dam mu ku temu powodu.

Czy mój ojciec mógł mi obiecać to samo?

– Nie chcę jednak do końca życia... – Mogłem dokończyć to zdanie na milion sposobów. Nie chciałem do końca życia nienawidzić rodziców, obwiniać ich, bronić. Żyć bez nich. – Tęsknię za wami... – Głos mi się

załamał. Przełknąłem ślinę. Po czym przełknąłem ją ponownie, gdyż gula w gardle nie chciała ustąpić. – Ale nadal jestem na was zły.

– Westonie... – odezwał się ojciec. Mama jednak położyła mu rękę na dłoni.

– Nash, pozwól mu mówić.

– Poniekąd cię rozumiem, tato. Rozumiem, że nie mogłeś ot tak opuścić firmy. Gdybyś wziął na siebie winę, wszyscy ludzie, którzy dla ciebie pracowali, straciliby pracę. Może nawet postąpiłeś szlachetnie, pozostając u władzy i prowadząc firmę przez kryzys i skandal. Ale nadal nie rozumiem, jak mogłeś uciec się do tak nieetycznych praktyk. I pozwolić, by Daniel przez to ucierpiał. To było złe, tato. Podłe.

Wyprostowałem się, pozwalając, by moje słowa dotarły do nich w pełni.

– To był błąd – ciągnąłem. – Ale rozumiem, że nie jesteś idealny, że robisz, co możesz. I wybaczam ci.

Ależ dobrze było to powiedzieć... Jakby ktoś zdjął mi z ramion dwutonowy głaz, którego istnienia nawet sobie nie uświadamiałem. Musiałem to powtórzyć.

– Wybaczam ci. I tobie też, mamó.

Ojciec zaskoczył mnie kompletnie, gdy z jego gardła wyrwał się zduszony szloch. Matka również miała łzy w oczach. Nigdy wcześniej nie widziałem ojca wzruszonego. Król świata finansjery, Nash King, płakał. Mama objęła go i przytuliła. W moich oczach także pojawiły się łzy. Padłem przed nimi na podłogę i położyłem dłonie na ich kolanach.

– Wybaczam ci, tato. – Najwyraźniej potrzebował to usłyszeć tak samo mocno, jak ja potrzebowałem to powiedzieć.

– Dziękuję – wykrztusił. – To dla mnie wiele znaczy.

– Ale przebaczenie nie oznacza naprawienia grzechów.

Ojciec spojrzał na mnie z uwagą.

– Wspomagam finansowo rodzinę Clemmonsów od dawna, ale to nie wystarczy – powiedziałem. – Mam zamiar oddać im mój fundusz powierniczy. Nie czuję się dobrze, wiedząc, ile ich kosztował.

– Nie – odparł ojciec. – To twoje pieniądze. Odkładałem je dla ciebie.

– Wiem. A ja oddam je Clemmonsom. Bo oni ucierpieli przez ciebie.

Tato otarł oczy wielką silną dłonią i pokręcił głową.

– Proszę, nie rób tego. To nie jest twoja sprawa, tylko moja. To ja muszę to naprawić.

Gula ponownie stanęła mi w gardle.

– To twoje pieniądze. Chciałeś, żebym je miał. Twoim zadośćuczynieniem będzie cierpienie wywołane tym, że im je oddam.

– To bardzo szlachetne z twojej strony. – Ojciec zaśmiał się cicho. – Ale wolę dać je Sebastianowi, skoro ty ich nie chcesz. A Clemmonsom podaruję taką samą sumę. Powinienem był to zrobić dawno temu.

– Spisałeś już umowę o odszkodowanie dla Daniela, gdy wyjdzie z więzienia – wtrąciła matka. – Pamiętaj o tym.

– Planowałeś wypłacić mu odszkodowanie? – Ta informacja zbiła mnie z pantafelku.

– Maggie nalegała – odrzekł, spoglądając na matkę. – Gdy tylko usłyszała werdykt. Kazała mi też założyć anonimowy fundusz na szkołę dla bliźniaków.

– Nic o tym nie wiedziałem... – Poczułem, jak opuszczają mnie resztki napięcia. – Nie przypuszczałem, że im pomagasz.

– Chyba nie sądziłeś, że twoja skłonność do współczucia innym wzięła się znikąd? – rzuciła żartobliwie matka.

– Na pewno nie ma jej po mnie – skomentował ojciec.

Zaśmiałem się. Przynajmniej był szczery.

I może był lepszym człowiekiem, niż byłem gotów przyznać.

– Przepraszam, Westonie – ciągnął. – Za wiele rzeczy. Ale przede wszystkim za to, że cię zawiodłem. Będziesz lepszym ojcem niż ja, gdyż wyciągnąłeś naukę z moich błędów. I dlatego, że jesteś gotów podporządkować swoje życie synowi. Jestem z ciebie dumny.

– Dziękuję, tato. – W piersi czułem palenie. – Dziękuję wam obojgu. Za to, że byliście przy mnie, na ile mogliście. Straciłem całe dwa lata życia Sebastiana i ta myśl sprawia, że pęka mi serce. Tak samo jak na myśl o tym, ile mojego życia wam odebrałem.

Jezu, nie chciałem się popłakać...

Matka objęła mnie ramionami.

– Proszę, obiecaj nam, że nie stracimy więcej.

– Nie straciecie – obiecałem, ściskając ją. – Przysięgam.

Złożyłem też inne obietnice, milczące. Będę lepszym synem. I dobrym ojcem. Dobrym mężem i lepszym człowiekiem. Nie idealnym – bo nikt nie był idealny – ale dam z siebie wszystko. Spróbuję. To mogłem zrobić na pewno. Spróbować i przebaczać.

Jeśli dam radę, wszystko będzie okej.

Elizabeth

WZIĘŁAM GŁĘBOKI ODDECH, poprawiłam naszyjnik z wisiorkiem w kształcie łożki i wyszłam z windy, wkraczając do biura Reach. Od tego pierwszego dnia sześć miesięcy temu byłam tu już setki razy. Jakim więc cudem czułam się taka zagubiona? I taka obca?

Święta skończyły się poprzedniego dnia, ale nie mogliśmy sobie z Westonem pozwolić na więcej wolnego. Było za dużo do zrobienia. I nadrobienia. Mój mąż wyszedł do pracy wczesnym rankiem, a ja zabrałam się do swoich zadań. Spece od przeprowadzek wpadli dziś do apartamentu Westona, by spakować moje rzeczy i przygotować je do podróży. Musiałam też poczynić przygotowania do dzisiejszego spotkania. Maszyna ruszyła, każdy najmniejszy trybik był na swoim miejscu.

Zostało mi do zrobienia tylko to jedno.

Najtrudniejsze.

Życie nauczyło mnie jednak, że ociąganie się nie ułatwia trudnych spraw, dlatego mimo że bałam się nadchodzącej rozmowy, to i tak ruszyłam dzielnie przed siebie w stronę biura Westona, uśmiechając się i witając po drodze jego współpracowników.

– Pani King, jak miło panią widzieć! On wie, że pani przyszła? – spytała

Roxie, wstając zza biurka i dając mi znak, bym podała jej płaszc.

– Nie wie. To niespodzianka. – I to niezbyt miła. Ale o tym nie miałam zamiaru wspominać.

Roxie zmarszczyła brwi.

– Na pewno się ucieszy. Ale ma spotkanie o czwartej. Klient się spóźnia. Może zdąży pani ukraść mu kilka minut.

– To ja jestem tym klientem na szesnastą – przyznałam się. – Poprosiłam asystentkę, by mnie umówiła. Żebyś nie poznała mnie po głosie. I żeby niespodzianka się udała.

– O, ma pani asystentkę. Super. Lubię widzieć kobiety u władzy. – Powiesiła mój płaszc w szafie za plecami i usiadła.

Uśmiechnęłam się, choć nie czułam się szczególnie władczo. W biurze we Francji na pewno będę mieć asystentkę, ale jak dotąd jeszcze jej nie zatrudniłam. Na razie miałam jedynie doradcę, który zadzwonił w ramach przysługi, a nie obowiązku.

– Mogę wejść? – zapytałam, kiwając głową w kierunku na wpół otwartych drzwi.

– Oczywiście. Mam panią zaanonsować? – Roxie wskazała na telefon.

– Nie, dziękuję.

Podejście do drzwi jego biura wymagało nadludzkiej siły. Gdyby nie obecność Roxie, zapewne cofnęłabym się i uciekła. Ale czując na plecach jej wzrok, nie miałam wyboru. Przystąpiłam próg i zamknęłam za sobą drzwi.

Weston uniósł głowę i jego twarz natychmiast pojaśniała jak jutrenka. Patrzył na mnie jak na królową.

– Elizabeth, co tu robisz? – Wstał zza biurka i ruszył ku mnie. Lecz gdy pochylił się, by mnie pocałować, obróciłam twarz i trafił w policzek.

Życie nauczyło mnie być okrutną. Zwłaszcza gdy w grę wchodziła

miłość. Natychmiast przesłam do rzeczy:

– Mam z tobą umówione spotkanie o czwartej.

– Spotkanie? – Był zbyt zdziwiony, by skomentować moją wcześniejszą oziębłość.

– Owszem. Niespodzianka.

Uśmiechnął się zalotnie.

– Ależ pani King, czyżby spotkanie w sprawie seksu? Cóż za wspaniały pomysł. Czemu sam o tym nie pomyślałem? – Podskoczył do biurka i wcisnął przycisk przyciemniający okna i szyby biura. Natychmiast postanowiłam go powstrzymać.

– Nie, nie. – Choć oczywiście teraz zaczęłam żałować, że nigdy nie uprawialiśmy seksu w biurze. – Muszę z tobą porozmawiać. O formalnościach. Biznesowych. Pomyślałam, że najlepiej będzie to zrobić w biurze.

Weston spochmurniał zaniepokojony moim tonem.

– Oczywiście. O co chodzi?

– Może lepiej usiądź. – Jezu, czemu to powiedziałam? To zdanie nigdy nie oznaczało nic miłego.

Weston rozpiął marynarkę i usiadł. Sama zajęłam miejsce naprzeciw niego.

Dziwnie było tak siedzieć, gdy dzieliła nas masywna bariera biurka. W końcu tak niedawno runęła ostatnia ściana między nami. Ciężko było teraz wrócić do punktu wyjścia.

Nie. To nie był powrót. To był krok naprzód. Do punktu, w którym powinniśmy się znaleźć. Musiałam o tym pamiętać.

Rozejrzałam się ogarnięta nagłą nostalgią.

– Twoje biuro jest znacznie mniej onieśmielające niż za pierwszym

razem – zaczęłam. Zgodnie z prawdą. To on mnie onieśmiał, nie pomieszczenie.

Weston odchylił się na oparcie krzesła i nieco zrelaksował.

– Nie wiem, co cię onieśmiało. Ja byłem grzeczny, trzymałem ręce przy sobie.

Co nie przeszkadzało mi w wyobrażaniu ich sobie na moim ciecie.

– Chodzi mi o to, że byłem taka naiwna.

– Raczej ambitna.

– Nie za bardzo?

Zamyślił się na chwilę. Pewnie gdyby ktoś zapytał go o to wtedy, odpowiedziałby, że tak. Teraz jednak odparł:

– Nie doceniłem cię. Przebyłaś długą drogę. Wiele się nauczyłaś. Sama pasja zaprowadziłaby cię daleko, ale w połączeniu z wiedzą będziesz niepokonana.

– Ale wtedy miałaś rację. Porwałam się z motyką na słońce. Nie miałam pojęcia, o czym mówię na tym pierwszym spotkaniu. To wszystko było na pokaz. Nie miałaś najmniejszych podstaw, by mnie poprzeć. A jednak to zrobiłaś.

Weston przyjrzał mi się uważnie. Po chwili się wyprostował i zaczął bawić długopisem leżącym na biurku.

– Elizabeth, po co dziś do mnie przyszłaś?

Nie byłem gotowa na to pytanie.

Zerwałam się z miejsca i podeszłam do półek z książkami, za którymi była ukryta tarcza z rzutkami. Tamtego dnia, kiedy mi ją pokazał, wisiało na niej zdjęcie jego ojca. Gdy zobaczyłam, kto przyozdabia ją obecnie, roześmiałam się.

– Donovan?

Sama nie miałabym nic przeciwko, by porzucać w niego lotkami.

Weston wstał i podszedł do mnie, po czym zerwał zdjęcie, nie zadając sobie trudu, by najpierw wyciągnąć zszywacze.

– Ostatnio się na niego pogniewałem. Ale teraz już nie gniewam się na nikogo.

Jeszcze nie.

– Lizzie...? – ponaglił mnie do odpowiedzi na wcześniej zadane pytanie. Przycisnął mi dłoń do policzka. Czuł, że coś jest nie tak, i chciał to naprawić. Wyczuwałam jego niepokój. Był jak pająk pełznący mi po skórze.

– Pamiętasz, jak tamtego dnia pozwoliłeś mi porzucać lotkami w zdjęcie mojego ojca? Nie wiem, czy kiedykolwiek ci za to podziękowałam. To zdarzenie odmieniło moje życie.

– Przesadzasz.

– Wcale nie. I to nie tylko przez lotki, ale też przez to, że ukląkłeś przede mną i poprosiłeś mnie o rękę, wkładając mi pierścioneł na palec. Nie dlatego, że mnie kochałeś, ale dlatego, że twoim zdaniem byłam super, bo opieram się nakazom testamentu. I że warto dla mnie zrezygnować z twoich piątkowych wypadów, by uczyć mnie biznesu, przekazać mi wiedzę, na którą sam wydałeś fortunę. Nigdy w życiu nie spodziewałabym się, że ktoś zechce poświęcić mi tyle uwagi.

Weston wyglądał na zaskoczonego.

– Żartujesz? Jesteś stworzona, by cię uwielbiać!

– Ale nikt wcześniej mi tego nie okazał tak jak ty. Może to moja wina, bo ukrywałam się w cieniu ojca. To jednak zaczęło się zmieniać tamtego dnia. Uświadomiłam sobie, że już nie muszę żyć w jego cieniu. I to dzięki tobie. To ty wyciągnąłeś mnie na słońce. I jestem ci za to niesamowicie wdzięczna, Westonie.

Wypowiadając te słowa, czułam gulę w gardle. Ale chciałam, by je

usłyszał. Choć wyrażały jedynie czubek góry lodowej mojej wdzięczności wobec niego. Nie umiałam jej jednak wyrazić inaczej. To musiało wystarczyć. Obróciłam głowę i pocałowałam dłoń Westona.

W jego oczach pojawił się nagły błysk. Potarł mój policzek kciukiem.

– Czemu to wszystko brzmi jak ostatnie słowa umierającego? Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że umierasz, Lizzie?

Tak się czułam.

– Nie, nie umieram, palancie. Jestem ci wdzięczna. Odmieniłeś moje życie. Chciałam, żebyś to wiedział.

– Okej, a więc już wiem. – Nadal się wahał. Nie był głupi. Po chwili namysłu dodał: – Ty też mnie odmieniłaś.

– Wiem – odparłam z pełnym zadowolenia z siebie uśmiechem.

– Wiem, że wiesz. Moja mądra dziewczynka. To w twoim mózgu zakochałem się od pierwszego wejrzenia. – Wsadził dłonie do kieszeni. – Ale nie po to tu dziś przyszedłeś. A skoro nie chodzi o seks...

Jezu, ależ to bolało. A nawet jeszcze nie dotarłam do punktu, w którym wyrwę nam obojgu serca.

Wróciłam na miejsce i usiadłam, po czym schyliłam się, by sięgnąć do torebki leżącej na podłodze. Weston powoli usiadł na swoim miejscu.

„Dam radę, dam radę” – powtarzałam w myślach.

– Zadzwońłam dziś do Darrella – obwieściłam nadal pochylona. – Powiedziałam mu, że przed ślubem nie wiedziałam o twoim dziecku. – Wyciągnęłam z torebki złożone na trzy części pismo i wyprostowałam się, kładąc je na biurku. – Wy tłumaczyłam mu, że był to dla mnie wielki cios...

– Elizabeth... – przerwał mi Weston ostrzegawczym tonem. Jakby próbował mnie powstrzymać przed tym, co miało się wydarzyć.

Podniosłam głos, nie dając się zagłuszyć.

– I że nie jestem w stanie być w związku, a co dopiero w małżeństwie z mężczyzną, który świadomie ukrył przede mną coś tak ważnego.

– Nie... nie, nie, nie... – zaprzeczył cicho Weston, kręcąc głową. Powtarzał to raz po raz, gdy ciągnęłam:

– Następnie udałam się do biura mojego prawnika i złożyłam pozew o anulowanie małżeństwa z powodu zatajenia ojcostwa.

No i powiedziałam to.

Pomimo że powtarzałam to sobie wiele razy, to i tak były to najtrudniejsze słowa, jakie wypowiedziałam w życiu.

Teraz musiałam tylko być silna, podczas gdy mężczyzna, którego kochałam, będzie próbował wyperswadować mi moją decyzję.

– Proszę. – Popchnęłam pismo w jego stronę.

– Powiedziałem „nie”. – Nawet nie spojrzał na dokument. Nie musiał. W końcu wyjaśniłam mu przed chwilą, co zawierał. – Nie słyszałaś mnie?

Wypuściłam głośno powietrze.

– Nie możesz po prostu powiedzieć „nie”. Prawo tak nie działa.

– Nie obchodzi mnie, jak działa prawo. Nic nie anulujemy. – Popchnął papier z powrotem ku mnie. – Rozmawialiśmy o tym wcześniej. Nie było takiej możliwości. Inaczej stracisz spadek. – Uśmiechnął się z samozadowoleniem i ulgą.

Ja jednak miałam na to odpowiedź.

– Owszem, martwiłam się tym problemem. Ale mój prawnik uważa, że skoro rozwiązanie małżeństwa nastąpiło bez mojej winy, mam podstawy do zachowania spadku. Twierdzi, że precedens jest wystarczający, abym tymczasowo objęła prowadzenie firmy. A jeśli sprawa trafi do sądu, do jej rozstrzygnięcia i tak powinnam już mieć dwadzieścia dziewięć lat.

– To bardzo wiele „jeśli”. Co się stało z ostrożnością?

Z niepodejmowaniem ryzyka, byle tylko przypadkiem nie stracić firmy?
W twojej wersji jest sporo dziur, Lizzie.

Nie chciałam wytaczać tego argumentu, ale nie pozostawił mi wyboru.

– Dziury nie są aż tak groźne. Ale jakby co, po prostu wezmę ślub ponownie. Rozprawa w sądzie da mi sporo czasu.

Weston wyglądał, jakbym go spoliczkowała.

– Nie zrobiłabyś tego. Nie poślubiłabyś kogoś, kogo nie kochasz. Nie po tym, co nas połączyło.

– Zrobię, co będę musiała, Westonie. Dla dobra nas obojga.

– Nie akceptuję tego.

– Nie utrudniaj sprawy jeszcze bardziej. – Ledwo panowałam nad głosem.

– Elizabeth, nie rób tego... – Uśmiechnął się prosząco, ukazując dołeczki. Ten widok tylko pogorszył moje samopoczucie. Miałam ochotę rozerwać własną pierś i krzyknąć, że wcale tego nie chciałam.

Podniosłam pismo i wyciągnęłam je ku niemu. Dłonie mi się trzęsły.

– Maszyna już ruszyła, Westonie. Widzisz? – Nie poruszył się nawet. – Spójrz! – Nadal nie sięgnął po papier, więc wrzuciłam go do torebki. – Nawet jeśli go nie przeczytasz, nie zmieni to faktu, że już go złożyłam.

– To pobierzemy się ponownie. Pierwszy ślub i tak był na pokaz. Tym razem będzie naprawdę. Pierwszy taniec, krojenie tortu...

Jezu, serce pękało mi na kawałki.

– Nie rób tego, Westonie... – wykrztusiłam. – Proszę, przestań...

Pokazanie mu słabości było błędem.

– Chciałabyś tego, prawda? Nie powiesz mi, że nie. Widzę to w twoich oczach. Wyjdź za mnie ponownie. Tym razem sam wybiorę pierścione. Tylko bądź moją żoną.

– Ale mi się podoba mój pierścionek – stwierdziłam cicho.

– To weź ślub ze mną.

Zamknęłam oczy i mocno zacisnęłam powieki, by powstrzymać łzy. Skupiłam się na celu. Robiłam to przecież dla niego. Dla Sebastiana. Nie mogłam o tym zapomnieć.

Gdy otworzyłam oczy, poczułam przypływ sił.

– Nie chcę kolejnego wesela, Westonie. Nasz ślub był idealny i będę go pamiętać całe życie. Ale czas iść naprzód. – Nie miałam pojęcia, jakim cudem udało mi się wypowiedzieć to zdanie i nie załamać się.

Weston zacisnął wargi w zamyśleniu. Po chwili rozejrzał się, jakby szukając inspiracji. Nagle skupił na mnie wzrok.

– Nauczyłaś się bardzo wiele, ale nadal potrzebujesz doradcy. Nie jesteś jeszcze gotowa samodzielnie przewodzić.

– Pierdol się – odparłam, choć wiedziałam, że jego słowa były motywowane bólem. – A poza tym już to przemyślałam. Poprosiłam Clarence’a, by pojechał ze mną do Francji. Jako doradca...

– Sheridana? – Weston poczerwieniał z wściekłości.

– Tak. A on się zgodził. Oczywiście za odpowiednim wynagrodzeniem. To świetna okazja...

– Świetna okazja, by dostać się do twoich majątek. – Weston był wściekły. Nie miałam mu tego za złe. Ale nie mogłam tego przemilczeć.

– Zakładając, że nie potrafię się obronić. I że zaproszę go do łóżka. A nawet jeśli tak się stanie, to już nie będzie twoja sprawa. Koniec z nami, Westonie. Wyjeżdżam jutro. Clarence spotka się ze mną później. A ty musisz być przy synu. Ja natomiast muszę się skupić na firmie.

– Możemy zrobić jedno i drugie razem, do cholery! – Weston uderzył dłonią w biurko.

– Może i tak. – Celowo mówiłam cicho i spokojnie. – Ale szanse na to są niewielkie. A jeśli polegniemy, wyrządzimy krzywdę wielu niewinnym ludziom.

– A więc po prostu ot tak się poddasz? – Niemal wypluł te słowa.

– Nie. Po prostu zapewnię nam większe szanse na powodzenie. – Nasze spojrzenia się spotkały. Wytrzymałam przez kilka sekund. Wzrok miał zimny i twardy jak lód, ale w jego duszy dostrzegłam burzę emocji.

To ja ją wywołałam.

Kurwa, nienawidziłam tej sytuacji. Nie chciałam krzywdzić ani jego, ani siebie. Ale jego bardziej.

Cóż... Burze mijają. A on dzięki temu będzie miał łatwiejsze życie. Ze swoim synem. Nie mogę stanąć mu na drodze.

– Będziesz niesamowitym ojcem. Już jesteś. I chcę, żebyś wiedział, że nawet gdyby nie spadek, nasze drogi i tak by się zeszły. Wyszłabym za ciebie i mielibyśmy setkę dzieci, i żylibyśmy długo i szczęśliwie. – Nie byłam w stanie dłużej powstrzymać płaczu. – Wiem, że przy tobie zawsze byłabym szczęśliwa. Ale w tym życiu mam inne obowiązki. Przykro mi, że nie możemy być razem, wierzę jednak, że gdzieś istnieje alternatywny świat, w którym jest inaczej.

– Alternatywny świat? Serio, Elizabeth? A może porozmawiamy o tym, co jest tu i teraz, do kurwy nędzy?

Skuliłam się pod wpływem jego tonu.

– Bo tu i teraz świetnie się sprawdzamy jako mąż i żona. Razem. Mówisz mi, że będę dobrym ojcem? Jestem nim tylko wtedy, gdy ty jesteś obok. Jesteś moim domem, pamiętasz? Moją królową. Bez ciebie nie istnieję.

Pokręciłam głową.

– Teraz to ty się nie doceniasz.

– Elizabeth, nie rób tego. – Wstał i obszedł biurko. – Reagujesz zbyt

pochopnie. Nawet jeszcze nie spróbowaliśmy. Nie wiemy, jak by to wszystko wyglądało. – Ukucnął obok mnie, ale nie obróciłam się ku niemu.

– Ja wiem. Próbowalbyś dogodzić wszystkim naraz. A sam byś na tym wyszedł najgorzej. Sam nie chcesz, żebym została w Stanach i poświęciła się dla ciebie. Ja też nie chcę, abyś musiał rozerwać się na kawałki dla mnie i dla innych.

– Nie martw się, nie rozerwę się. Jestem silniejszy, niż ci się wydaje.

Próbował obrócić mnie ku sobie. Wstałam i oddaliłam się w przeciwną stronę.

– Jesteś silny, wiem o tym. Ale w końcu się załamiesz. Daj sobie szansę na bycie świetnym ojcem, Westonie. Myśl o Sebastianie. Musimy to zrobić dla niego.

Weston podążył za mną.

– Jak mam być dobrym ojcem, kiedy załamie się po twoim odejściu?

Był już o kilka kroków ode mnie. Wyciągnęłam rękę, by go zatrzymać.

– Ja już podjęłam decyzję.

Staął i wbił we mnie proszący wzrok. Czułam, że pragnie mnie dotknąć tak samo jak ja jego. Ale nie mogłam mu na to pozwolić. To by mnie pogrążyło.

Zmusiłam się do odwrócenia wzroku. Aby dokończyć to, co zaczęłam. Odciać pępowinę i odejść.

– Nie będę udawać, że jest mi łatwo. Nie powiem, że cię nie kocham. Bo kocham. I wiesz o tym. I właśnie dlatego to robię. Puszczam cię wolno, bo cię kocham.

Weston zrobił kolejny krok w moim kierunku. Był już na tyle blisko, by wziąć mnie w ramiona. Cofnęłam się poza ich zasięg.

– Ty też mnie puść, jeśli mnie kochasz.

Nie mogłam już dłużej wytrzymać jego spojrzenia i miłości. Złapałam torebkę i wyszłam, nim zdążył cokolwiek powiedzieć. Zanim mógł mnie powstrzymać.

I zobaczyć, jak się załamuję.

Weston

PATRZYŁEM, JAK WYCHODZI.

Stałem niczym słup kompletnie oniemiały. Szalały we mnie mieszane emocje – wściekłość, ból i niedowierzanie. Usłyszałem jeszcze, jak żegna się z Roxie, po czym zapadła cisza.

Absolutna cisza.

Powinienem był to przewidzieć.

Wszystko układało się aż za dobrze. A ona od jakiegoś czasu wydawała mi się zdystansowana. Zamknięta w sobie. Składałem to na karb okoliczności, gdyż nie chciałem myśleć o alternatywie. Nie byłem w stanie wyobrazić sobie, że może choćby rozpatrywać to, co zrobiła.

Dając ujście wściekłości, zmiotłem z biurka wszystko, co na nim leżało. Huk, który przerwał ciszę, idealnie oddawał mój stan ducha.

Roxie wpadła do biura.

– Wszystko w porządku?

Nie odpowiedziałem jej. Odepchnąłem ją lekko i popędziłem przed siebie, mając nadzieję, że jeszcze nie jest za późno.

Gdy dotarłem do windy, drzwi właśnie się zamykały. Naciskałem przycisk jak szalony, ale winda już ruszyła.

Obróciłem się i oparłem plecami o drzwi windy. Mogłem spróbować pobiec schodami, ale szanse na złapanie Elizabeth były marne.

Odeszła. A ja ją puściłem.

Ruszyłem przed siebie korytarzem, ignorując spojrzenia personelu. Ale zamiast do swojego biura, skierowałem się do pokoju socjalnego. Był tam barek na kółkach – nalałem sobie drinka, którego wychyliłem jednym haustem. Potem wypilem drugiego. Już zmierzałem ku wyjściu, ale się rozmyśliłem i wróciłem po butelkę, którą zabrałem do biura. Elizabeth odeszła, a ja zamierzałem się upić. Nie dałbym rady znieść tego na trzeźwo.

W biurze zastałem Roxie klęczącą na podłodze i próbującą posprzątać bałagan, którego narobiłem.

– Nie będę pytała, co się stało, ale czy naprawdę musisz się wyżywać na sprzętach biurowych? – Podniosła monitor od komputera i postawiła go na biurku.

– Idź do domu – warknąłem. To był najmiłszy ton, na jaki było mnie stać.

– Najpierw skończę sprzątać ten bajzel. – Roxie nie bała się moich humorów. Ale nigdy wcześniej nie widziała mnie w takim stanie. Pokręciłem głową. Cały trząsałem się z wściekłości.

– Idź do domu! – ryknąłem.

Zatrudniłem Roxie, bo była inteligentna. Potwierdziła swoją inteligencję, wstając bez słowa i wychodząc z biura. Zamknęła za sobą drzwi. Cicho.

Usiadłem za biurkiem i pociągnąłem łyk alkoholu.

Pieprzyć ją. Nie Roxie oczywiście. Elizabeth.

I nie ją, lecz jej decyzję. I to, że nie dała mi żadnego wyboru.

Skoro mogła planować nasze życie bez pytania mnie o zdanie, to i ja miałem takie prawo, czyż nie? Dlaczego nie miałbym decydować o tym, co się między nami wydarzy? I jak będzie wyglądać nasza przyszłość? Dopilem drinka i nalałem kolejnego.

A więc postanowione. Bo czemuż by nie?

Zamierzałem trzymać się pierwotnego planu. Przeprowadzę się do Francji. Będę latał tam i z powrotem. Co ona zrobi, jeśli tam się zjawię? Odmówi spotkania ze mną? Jeżeli będę tam mieszkał trzy tygodnie każdego miesiąca, będzie udawać, że nie istnieję?

Nie ma szansy.

Wyjadę i koniec kropka.

Wymaszerowałem z mojego biura i podszedłem do biurka Roxie. Poszła do domu, jak jej kazałem. Zresztą dochodziła już godzina zamykania interesu. Byłem pewien, że w szafie za swoim biurkiem miała wolne kartony. Okazało się, że owszem.

Chwyciłem kilka z nich, wróciłem do biura i zacząłem się pakować. Najpierw książki, te o biznesie. Chciałem je mieć, zwłaszcza ze względu na Elizabeth, gdyby miała ochotę coś sprawdzić. Może je umieścić w swojej bibliotece.

Następnie zacząłem opróżniać szuflady z teczek i segregatorów. Napełniłem dwa kartony, po czym poszedłem po kolejne.

Pakowałem się i piłem, aż biuro niemal opustoszało. Dotarłem do swoich komiksów. Odkryłem, że brakuje mi pierwszej edycji *Żywych trupów*. Zacząłem się zastanawiać, czy ją komuś pożyczyłem.

Nie, jednak nie. Pozostawał jeden domniemany sprawca. Donovan. Tylko on grzebał w moich rzeczach.

A skoro już byłem w temacie Donovana – musiałem mu powiedzieć, że wyjeżdżam.

Ruszyłem do jego biura, ale panujące w nim ciemności świadczyły o tym, że go tam nie ma. Pragnąłem mu oznajmić o moim wyjeździe, więc wykrzyknąłem w ciemność:

– Wyprowadzam się do Francji!

– Serio?

Obejrzałem się za siebie i odkryłem, że Nate nadal siedzi w swoim biurze. Jakimś cudem go przegapiłem.

– Nie – odparłem ponuro. Powrócił ból po stracie Elizabeth. Nagle przypomniałem sobie, że jednak się wyprowadzam. – To znaczy tak.

Przeprowadzam się. Śmiech na sali. Byłem niedorzeczny. Ona mnie nie chciała, a ja za nią goniłem.

Co ja właściwie, kurwa, wyprawiałem?

Tyle że przecież ona mnie chciała. Tylko postanowiła, że lepiej będzie, jeśli się rozstaniemy.

Kłamstwa.

Kłamstwa, kłamstwa, kłamstwa.

Musiałem ją odnaleźć. Powiedzieć jej, że się myliła. Przekonać ją, że powinniśmy być razem.

– Muszę lecieć – rzuciłem, cofając się po płaszc.

– Do Francji? – zawołał za mną Nate.

– Mam nadzieję. – Włożyłem płaszc i ruszyłem ku windom, zastanawiając się, czy wezwać ubera, czy liczyć na taksówkę.

Spojrzałem na telefon gotów odpalić aplikację Uber, ale moją uwagę przykuła tapeta na ekranie – zdjęcie Sebastiana, które zrobiłem wczoraj.

– Mówiłem ci, że jestem ojcem? – zawołałem do Nate’a. Nie miałem pojęcia, czy mnie słyszy, bo byłem już przy windach i nie widziałem go w ciemnym korytarzu.

– Brzmi prawdopodobnie! – odkrzyknął.

Ale brak Elizabeth był wręcz nieprawdopodobny. Musiałem ją odzyskać.

Otworzyłem drzwi do jej mieszkania swoim kluczem, po czym zamknąłem je za sobą, przyzwyczajając wzrok do ciemności.

Dopiero minęła ósma. Kurwa, czy ona w ogóle była w domu? Nie chciałem zapalać światła i tym samym obwieszczać swojej obecności. W każdym razie jeszcze nie w tym momencie.

Ruszyłem do wnętrza apartamentu i wpadłem na stolik w korytarzu, wywołując hałas. Stały na nim jakieś pudła.

– Ćśś – zgaśnie je, obawiając się, że spadną na podłogę. – Ćśś. – Udało mi się je ustabilizować w samą porę.

Nagle rozbłysło światło.

– Weston? Co ty tu robisz?

Cóż, przynajmniej wiedziałem już, że jest w domu.

Przeczesałem włosy palcami i poprawiłem marynarkę, nieco zmiętoszoną po całym dniu. Krawat zapodziałem gdzieś po drodze, najpewniej w biurze.

Elizabeth była po kąpieli. Włosy miała wilgotne, a na sobie jedną ze swoich koszulek nocnych, które zawsze doprowadzały mnie do szału, bo wyglądała w nich niezwykle seksownie.

Oczy miała zapuchnięte. Powinien mnie pocieszać fakt, że ona też czuła się fatalnie. Ale skoro tak było, po co nam to zrobiła?

Przemaszerowałem obok niej, zapalając kolejną lampę. Wnętrze mieszkania było niemal puste. Zostało jedynie kilka mebli i pudeł.

– Pustka – skomentowałem. – Jak w mojej duszy. Kompletna pustka.

Spojrzałem na nią, by ocenić jej reakcję.

– Wiem. Przepraszam. – Otuliła się ramionami.

„Przepraszam”? Byłem wydrenowany. Wypruty od środka i pusty. A ona mówi: „Przepraszam”?

– Nie wiem, jak ty to robisz. Jak możesz być taka zimna. Ale masz szczęście. Twój brak uczuć jest bardzo seksowny.

– Mam uczucia. Ta sytuacja mnie dobija – powiedziała tak cicho, że

ledwo to usłyszałem.

Ale jej słowa nie miały już znaczenia. To, co zrobiła, wymazało wszystko inne. Udałem więc, że jej nie słyszałem.

– Ten dar przyda ci się, gdy zaczniesz już rządzić swoim imperium. Nie będziesz musiała się troszczyć o nikogo innego. Twój ojciec był w tym świetny. Jesteś jego nieodrodną córeczką.

– Pierdol się. – Zacisnęła pięści, trzęsąc się z wściekłości. Jak również zapewne z bólu.

I dobrze.

Chciałem, żeby ją bolało. Chciałem patrzeć, jak rozpada się na kawałki jak ja.

– A owszem, wypierdoliłaś mnie konkursowo. – Okręciłem się, przyglądając się mieszkaniu, i potknąłem o narożnik kanapy.

– Jesteś pijany? – zapytała tonem wskazującym, że jeśli tak, moje czyny będą wybaczone. Wzruszyłem ramionami.

– Trzeźwieję. – Przesunąłem dłonią po oparciu kanapy. Pewnie miała zamiar jej się pozbyć. Musiałem pożegnać się z jej rzeczami i wspomnieniami, które były z nimi związane. Nie będę mógł nawet sobie jej wyobrazić gdzieś daleko stąd, jak wspomina nas na swojej kanapie lub w łóżku. Wymazywała całe nasze wspólne życie.

– Co zrobisz z tymi wszystkimi sprzętami?

– Rzeczy osobiste są już w transporcie. To, co zostało, pójdzie na sprzedaż albo dary. – Umilkła na chwilę. Musiałem jej przyznać, że była cierpliwa. – Chcesz coś?

– Chcę ciebie. – Spojrzałem na nią. Dostrzegłem, że jest na granicy łez.

– Westonie, lepiej już idź. – Jej ton był niemal błagalny. – Tylko pogarszasz sytuację.

Ruszyłem, a właściwie zatoczyłem się ku niej. Cofnęła się. Zrobiłem kolejny krok, bardziej pewny. Znów się cofnęła. Plecami natrafiła na ścianę. Zatrzymałem się kilka kroków od niej zadowolony z tego, jak się przede mną kurczy.

– Powiedz, że mnie nie kochasz – zażądałem, wpatrując się w jej twarz.

– Mówiłam ci, że tego nie powiem.

– Powiedz, że budząc się codziennie beze mnie, nie będziesz się czuła, jakbyś połknęła worek żyletek.

Uniosła lekko podbródek.

– A ty mi powiedz, że nie czułbyś się tak, nie mogąc widzieć codziennie Sebastiana.

Trafiła w punkt.

– Spójrz mi w oczy i powiedz, że wystarczy ci kilka dni w miesiącu z nim. I z twoimi rodzicami.

Prawie ją okłamałem. Bo jakaś część mnie wierzyła, że wystarczy.

Ale prawda była taka, że już miałem zaległości w pracy wynikłe z podróży poślubnej. Wizja lotów interkontynentalnych i jednoczesnego ogarniania pracy wydawała się beznadziejną sprawą. A mimo że Sebastiana widziałem tylko dwa razy, już za nim tęskniłem, jakby był nieodłączną częścią mnie.

Bo był. Ale ona też była. I za nią też tęskniłbym nie do zniesienia.

To wszystko było szalone. Niemożliwe. Chciałem mieć wszystko naraz. I to nie z tego powodu, że byłem przesadnie ambitny – bo nigdy nie byłem – ale dlatego, że za mocno kochałem. Ironiczny obrót spraw w przypadku takiego playboya jak ja.

Może lepiej było zamrozić w sobie uczucia jak Elizabeth. Odrętwieć. Ale w tej chwili miałem do niej żal o to, że się ode mnie odcięła. Że postawiła przede mną mur i płot z drutu kolczastego i zamknęła się za nimi.

Pragnąłem być tam razem z nią.

Zbliżyłem się o parę centymetrów, ale jej nie dotknąłem. Przyglądałem się jej twarzy, studiując każdy detal – każdy pieg i szczegół, które znałem tak dobrze. Jej rzęsy. Cienie pod oczami. Nos i usta. Podbródek i szczękę, i szyję. Widziałem, jak przełyka. Zatrzymałem wzrok na koszulce nocnej, przeklinając ją za to, że przesłania mi resztę jej ciała.

– Zdejmij ją – nakazałem. Pragnąłem, by nie było między nami żadnych barier. Żadnych oceanów, ścian ani materiałów.

– Westonie... – Urwała. Nie powiedziała jednak „nie”.

– Zdejmij ją – powtórzyłem.

Ściągnęła cienkie ramiączka koszulki – najpierw jedno, potem drugie. Następnie zsunęła ją z siebie.

Jej piersi unosiły się pod wpływem przyspieszonego oddechu, a sutki wyprężyły się zapraszająco.

Chciałem jej dotknąć, ująć jej piersi w dłonie i ścisnąć. Usłyszeć jej jęk i dać jej ulgę.

Ale przecież powiedziała mi, że nie jest moja.

Trzymałem więc ręce przy sobie. Przesunąłem wzrokiem niżej, ku jej jedwabnym białym majteczkom.

– Zdejmij je – rozkazałem, wskazując na nie ruchem głowy. Tym razem się nie zawahała. Zsunęła majtki po swoich długich szczupłych nogach, po czym odsunęła je stopą i wyprostowała się.

Zagapiłem się na jej krocze – na słodką szparkę, w którą zagłębiałem się już tyle razy. Dostrzegłem tam błysk wilgoci. Była mokra. Od samego mojego spojrzenia. I bliskości.

Jak mogła myśleć, że jest w stanie żyć beze mnie? Beze mnie u jej boku, beze mnie w niej?

Oparłem dłonie o ścianę po bokach jej głowy. Wciągnęła głośno powietrze.

– Rozepnij mi spodnie.

Oczy miała smutne, a źrenice rozszerzone, ale natychmiast zabrała się do dzieła. Rozpięła mi pasek i rozporek, po czym zsunęła majtki, odsłaniając wyprężonego kutasa.

Już wytrzeźwiałem.

Chwyciłem ją pod udami, po czym uniosłem i oplotłem jej nogi wokół swojego pasa. Podciągnąłem ją i ustawiłem czubek fiuta przy jej wejściu, by móc w nią wejść.

– Wsadź sobie mojego kutasa – nakazałem.

– Co? – Głos jej się łamał z pożądania.

– Wsadź sobie mojego kutasa – powtórzyłem.

Ujęła go w swoje drobne dłonie, ustawiła pod odpowiednim kątem i nadziała się na mnie do samego końca.

Gwiazdy eksplodowały mi pod powiekami. Całe ciało zalała fala gorąca. Musiałem wstrzymać oddech, by nie dojść natychmiast. Było mi tak dobrze – ciepło i bezpiecznie jak w domu.

Przytuliłem ją mocniej, całując jej twarz – szczękę, usta, podbródek. Pocałowałem ją w usta, poruszając się w niej i starając wejść jak najgłębiej. Tak głęboko, by nie mogła się mnie pozbyć. Wciągałem ustami każdy jej odgłos, absorbowałem jej zapach i smak. A kiedy doszła, ściskając mojego kutasa cipką jak imadłem, nie przestałem jej pieprzyć. Mogła mnie odpychać, ile chciała. I tak bym wracał, raz za razem.

I zostawał.

Tak bardzo pragnąłem zostać...

Byłem niemal pewien, że powiedziałem to na głos, przeżywając własny

orgazm. Uderzałem w nią z taką mocą, jak nigdy wcześniej. Przeszywały mnie błyskawice ekstazy. Wystrzeliłem w nią całą swoją duszę.

Ale po chwili orgazm dobiegł końca. Adrenalina i hormony przestały krążyć. Zdałem sobie sprawę, że nadal jestem lekko wstawiony. Że cały czas byliśmy tylko Elizabeth i Westonem. A ja wciąż miałem całą swoją duszę w sobie. Smętnie spoczywała tuż obok mojego złamanego serca.

Postawiłem Elizabeth na podłogę. Miałem cichą nadzieję, że może coś się zmieniło. I jednocześnie bałem się, że nie.

– Nie wyjeżdżaj – poprosiłem samolubnie. Nawet ja nie byłem już w stanie udawać, że byłbym szczęśliwy, dzieląc życie między dwa kontynenty. – To dowód, że jesteśmy sobie przeznaczeni. Że nie powinniśmy się rozdzielać. Nie wyjeżdżaj.

Elizabeth westchnęła i schyliła się, by podnieść ubranie z ziemi.

– To dowód jedynie na to, że potrafię rozstawiać nogi.

Naprawdę była królową lodu. Zawsze wiedziałem, że w jej żyłach płynie królewska krew.

Odstąpiłem od niej i zacząłem się ubierać. Nie miałem pojęcia co dalej.

Ale ona oczywiście wiedziała.

– To nie należy do mnie – rzuciła, zdejmując pierścionek zaręczynowy z palca. Ujęła moją dłoń i położyła go na niej. – Możesz zatrzymać obrączkę. Nie chcę jej.

To ona zapłaciła za obrączki. Co miałem zrobić z moją?

Najwyraźniej zatrzymać.

Spojrzałem na pierścionek leżący na mojej dłoni.

– W zasadzie on należy do Donovan – skomentowałem niezbyt przytomnie.

– To mu go daj. – Włożyła koszulkę przez głowę, ponownie oddzielając

nas jej barierą. – Będziecie razem szczęśliwi.

Z majtkami w dłoni ruszyła ku sypialni. Na odchodne rzuciła przez ramię:

– Wyłącz światło, gdy będziesz wychodził.

Weszła do sypialni i drugi raz tego samego dnia zamknęła mi drzwi przed nosem.

Elizabeth

NAWET PO WEJŚCIU DO LOBBY, czekaniu na windę i podróży nią na piętro, na którym mieszkała moja mama, nadal czułam taki sam chłód jak na zewnątrz. Dzień nie był szczególnie zimny, ale palce u rąk i nóg miałam zdrętwiałe. I za żadne skarby nie mogłam się rozgrzać.

W zasadzie to było mi zimno, od kiedy poprzedniego dnia opuściłam biuro Westona. Nawet gorąca kąpiel i dziwny seks na pożegnanie nie rozgrzały mnie do końca. Czy tak już miało pozostać? Czy miałam czuć się permanentnie przemarznięta? Zlodowaciała i martwa w środku?

Nie miałabym nic przeciwko śmierci duchowej, gdyby nie uczucie, że moja klatka piersiowa rozciągała się i kurczyła jak guma do żucia. Płacz w niczym nie pomagał. Sen również – nie spałam za dobrze. Całą noc wierciłam się, tęskniąc za Westonem. Moje łóżko było za duże jak na jedną osobę. Czułam się w nim samotnie. Wiedziałam, że nawet podróż na inny kontynent mi nie pomoże. Ale cóż – była nieunikniona. Najpierw jednak musiałam się pożegnać z matką.

Parę minut zajęło mi odnalezienie jej w apartamencie. W końcu zajrzałam do rzadko używanego biura.

– Co ty tu robisz? – zapytałam, wchodząc do środka.

Mama dziwnie wyglądała, siedząc za potężnym biurkiem. Nie była osobą stworzoną do pracy biurowej. A w zasadzie to do żadnej pracy.

Uniosła głowę i uśmiechnęła się szeroko.

– Podpisuję чеки!

– Nie masz od tego ludzi? – Uniosłam brwi zdziwiona.

Mama przewróciła stronę w książeczce czekowej i podpisała kolejny, wypełniony już za nią czek.

– Mam ludzi do wszystkiego oprócz tego. Należy zawsze osobiście podpisywać чеки. Oprah tak radzi. – Złożyła kolejny zamaszty podpis i przyjrzała mu się z zadowoleniem. – Zresztą lubię to robić. Czuję się jak celebrytka. Jakbym składała autografy.

Zaśmiałam się. Ech, moja mama...

Podpisała jeszcze kilka czeków, po czym zamknęła książeczkę i popatrzyła na mnie.

– Jak się dziś czujesz? – zapytała, opierając łokcie na blacie biurka. Zadzwoiłam do niej po wyjściu z biura Westona i opowiedziałam jej wszystko. Oczywiście się popłakałam – przy matce łatwo było o łzy. Okazała mi zrozumienie i wsparcie. Właściwie była ze mnie dumna. Nie wspomniałam jej o jego późniejszej wizycie. Nie widziałam takiej potrzeby. Niczego by to nie zmieniło, choć byłam pewna, że to również by zrozumiała.

Usiadłam na krawędzi biurka.

– Nie najgorzej. Chyba... Jestem zmęczona. – Wzruszyłam ramionami. Nie miałam wiele więcej do dodania.

– Wyśpisz się dziś w samolocie. Z Darrellem spotykasz się jutro, prawda?

– W piątek.

– A, to dobrze. Będiesz miała czas na dojście do siebie. Może zejdziesz ci do tego czasu opuchlizna z twarzy. – Wyciągnęła dłoń, by dotknąć mojego

policzka, ale odtrąciłam ją delikatnie.

– Mamo... – jęknęłam.

– Noś maskę lodową najczęściej, jak się da. I przypomnij mi, żebym ci dała mój krem. Na pewno pomoże. – Z całych sił próbowała być pomocna.

– A może ja nie chcę pomocy. – Wydęłam usta. – Może lubię tak wyglądać. – Obnosić swoje złamane serce przed całym światem.

– Jasne. Jeśli tak ci lepiej. – Poklepała mnie po dłoni i opadła na oparcie fotela, przyglądając mi się uważnie. – Naprawdę zabierasz ze sobą Clarence’a Sheridana?

– Uważasz, że nie powinnam?

– Myślę, że nie jest ci do niczego potrzebny.

– To miłe, mamo. – Ciężko mi było nie wybuchnąć śmiechem. Mama czasem miała mnie za Wonder Woman, zdolną do wszystkiego. – Ale pomimo całej mojej teoretycznej wiedzy nie mam jeszcze praktycznego doświadczenia. Nie zamierzam spieprzyć sprawy, rzucając się na głęboką wodę.

– Podchodzisz do tego zdroworozsądkowo, rozumiem. Ale Clarence jest przecież w twoim wieku. Sprawdziłaś jego referencje? Czy on wie więcej niż ty? Ma służyć jako doradca czy jako koło ratunkowe?

„Hmm. No cóż...” Nie pomyślałam o tym zbyt dogłębnie. Zakładałam po prostu, że każdy ma więcej doświadczenia niż ja. A Clarence był gotów zrobić dla mnie wszystko.

– Jeśli potrzebujesz doradcy... – kontynuowała mama – ...wynajmij takiego z prawdziwego zdarzenia. Nie potrzebujesz nikogo, żeby stać o własnych siłach. To był najgłupszy aspekt testamentu twojego ojca. On cię po prostu nie doceniał. Nie popełnij tego samego błędu. – Mama wstała zza biurka. – Przemyśl to.

– Dobrze. – Dała mi do myślenia. Choć nie powiedziała wiele, jej słowa

miały dla mnie spory ciężar gatunkowy.

– A, i Elizabeth... – dodała – ...jeśli po przybyciu do Francji nadal będziesz się czuła źle, wracaj do Westona.

– Mamo!

– Co?

– Sama mi poradziłaś, żebym go opuściła.

Co ona sobie wyobrażała? Najpierw mówi jedno, potem coś zupełnie innego. Byłam przez nią zupełnie skołowana.

– Chcę, żebyś była szczęśliwa! – odparła, jakby to stanowiło wyjaśnienie. – To wszystko. A jeśli Francja cię nie uszczęśliwi, a Weston tak, masz prawo zmienić zdanie.

Wypuściłam głośno powietrze sfrustrowana.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

– Cóż, od jutra będę cię doprowadzać do szaleństwa na FaceTime. – Stuknęła mnie czule palcem w nos. Chwyciłam ją za palec i pociągnęłam ku sobie, po czym ją uściskałam.

– Kocham cię – wyszeptałam jej w szyję. Ściskałam ją przez długi czas, mocniej niż kiedykolwiek. Po raz pierwszy, od kiedy pamiętam, to ona pierwsza wypuściła mnie z ramion. – Dałaś mi wiele do myślenia, mamo. Dziękuję.

– Proszę. I ja też cię kocham. – Ruszyła wokół biurka. Już miałam za nią podążyć, ale zatrzymałam się i przesunęłam dłonią po powierzchni mebla, wspominając te wszystkie lata, gdy odrabiałam przy nim zadania domowe. Wyprowadziłam się od matki lata temu, ale nadal mieszkłam niedaleko. Wyjazd z kraju był dla mnie pierwszą w życiu okazją, by znaleźć się z dala od domu.

– Mam ci je przesłać do Francji? – spytała mama.

– Co? Biurko? – Nie pomyślałam o tym. Ale teraz, kiedy o tym wspomniała... – Ono należało do taty...

– Dawno temu. Ale ty chyba korzystałaś z niego więcej niż on. – Mama bawiła się kolczykiem. – Po tym, jak wyprowadził się po raz pierwszy, spędzałaś przy nim wiele godzin. Byłaś taka mała, a biurko jest takie wielkie, że niemal przy nim znikaaś. Chyba czekałaś tam, aż on wróci.

Ile życia spędziłam na oczekiwaniu na jego powrót?

– Pamiętasz?

– Przypominam sobie. – Wspomnienia były niewyraźne. – Pisywałam do niego listy. Mnóstwo listów. I błagałam cię, żebyś je natychmiast wysyłała.

– I to robiłam. Pisałaś mu w nich o wszystkim. Czytałam je przed wysłaniem.

Dzięki Bogu zaczęłam je wysyłać sama, gdy podrosłam. Bo wiele w nich było narzekania na mamę. Listy były dla mnie czymś w rodzaju pamiętnika.

– Ani razu nie odpisał. Ciekawe, czy w ogóle je czytał. Sama nie wiem, po co je pisałam. Chyba dzięki nim czułam się bliżej niego. Jakby jego dystans nie był moją winą. Ja przynajmniej się starałam.

Mama robiła współczującą minę.

– Przykro mi, że nie był takim ojcem, jakiego pragnęłaś. Mnie też często zawodził. Ale stworzył ciebie! Za to zawsze będę mu wdzięczna.

Co prawda, to prawda. I to nie tylko w sensie biologicznym. Bez niego nie byłabym sobą.

– Czy to już nie czas na ciebie? – spytała mama.

Spojrzałam na antyczny zegar z kukułką wiszący na ścianie.

– Prawie. Tylko upewnię się, że zabrałam od ciebie wszystko, co chciałam. – Co tak naprawdę oznaczało, że potrzebowałam jeszcze paru minut. Mama zrozumiała mnie w lot.

– Okej, rozumiem. Nie zapomnij się ze mną porządnie pożegnać. Będę w salonie. Może poproszę Marie o miskę z gorącą wodą i mydłem, żebym mogła wymoczyć sterane ręce. Bycie celebrytką nie jest łatwe. – Mrugnęła do mnie, po czym zniknęła w korytarzu.

Zaśmiałam się pod nosem i usiadłam w fotelu, który przysunęłam blisko biurka. Było ono iście majestatycznych rozmiarów, niezwykle męskie i solidne. I zapewne warte fortunę. Byłam dorosłą osobą, ale nadal czułam się przy nim malutka. I przytłoczona.

Czy mój ojciec czuł się tak samo? Kiedykolwiek? Taki mały? Czy jego ambicja przerażała go niekiedy tam samo jak mnie cały czas?

Miałam do niego tak wiele pytań, których nigdy nie dane mi było zadać. I tyle rzeczy do powiedzenia, których nigdy nie powiedziałam.

Wiedziona kaprysem otworzyłam jedną z szuflad i odkryłam, że mama trzyma w niej papeterię. Zupełnie jak dawniej. Sama zwykle używałam prostej nowoczesnej papeterii, ale tym razem musiała mi wystarczyć ta należąca do mamy, lawendowa. I tak nie miałam zamiaru wysyłać tego, co chciałam napisać.

Wzięłam jedną kartkę i pióro, którego mama używała do podpisywania czeków. Następnie, niewiele myśląc, zaczęłam przelewać myśli na papier.

Drogi Tato,

czułam w sobie pustkę od dnia, kiedy się wyprowadziłeś. Codziennie każdego roku rozłąki ta pustka rosła i rosła, aż do rozmiarów wielkiej jaskini – tak wielkiej, że nie zostało za wiele miejsca na cokolwiek innego. Została pusta skorupa, którą pozostawiłeś za sobą. Mała dziewczynka, której nie chciałeś.

Przez bardzo długi czas byłam przekonana, że jedynym sposobem na wypełnienie tej pustki było zwrócenie na siebie Twojej uwagi.

Potem, kiedy umarłeś, myślałam, że zapelnię ją, zajmując Twoje miejsce u sterów firmy. Na Twoim tronie.

Ale przekonałam się, że się mylę. Nie potrzebuję Twojej firmy. Nie potrzebuję mężczyzny u swojego boku ani aktu małżeństwa. To, czego potrzebowałam, to odkryć własną wartość.

I odkryłam ją, Tato. Odkryłam coś, czego sam nie byłeś w stanie dostrzec. Ale już nie potrafię się na Ciebie gniewać. To, jak mnie traktowałeś, pomogło mi w równym stopniu jak moje geny stać się osobą, którą jestem. Kształtowałeś mnie każdym nieodebrany telefonem i zapomnianymi urodzinami. Każdymi odwołanymi wakacjami. Każdym zapisem w moim spadku.

Stworzyłeś mnie, a ja lubię tę osobę.

Może nie będę dowodzić firmą tak twardą ręką jak Ty. Może moje błędy będą oczywiste i niemożliwe do naprawy. Ale nie przeszkadza mi to, bo wiem, kim jestem. Jestem królową. I to nie dlatego, że mój ojciec był królem mediów – choć to istotne. I nie dlatego, że poślubiłam innego króla.

Jestem królową, bo tak postanowiłam.

Kocham Cię. Zawsze Cię kochałam.

Ale teraz kocham też siebie.

Twoja córka Elizabeth

Kiedy skończyłam, odłożyłam długopis i oparłam dłonie o biurko. Byłam zdyszana, jakbym dopiero co skończyła zajęcia z baletu dla zaawansowanych. Dojście do siebie zajęło mi dłuższą chwilę.

Ale już po kilku minutach poczułam się... dobrze. Naprawdę dobrze.

Podobało mi się to, co napisałam. Uwierzyłam, że wszystko będzie okej. Oczywiście nadal byłam załamana po rozstaniu z Westonem, ale miałam

poczucie, że z tym też w końcu jakoś dojdę do ładu. Dzięki temu listowi przyszłość zyskała pewną elastyczność, nie była już wyryta w kamieniu. I zamiast bać się nieznanego, nagle stwierdziłam, że może uda mi się jakoś wpasować Westona w szczęśliwe zakończenie mojej historii.

Chłód przenikający mnie dotąd na wskroś zaczął ustępować. Żal i gniew skierowane do ojca nie miały już we mnie miejsca. W końcu mogłam odpuścić. I nie tęsknić za nimi.

Nagle zegar z kukułką wybił pierwszą. Złożyłam list wpół, zastanawiając się, co z nim zrobić. Włożyć do torebki? Do kieszeni? Nie chciałam go jednak zabierać ze sobą. Nie wydawało mi się to właściwe.

Ostatecznie schowałam go na spód opakowania z papeterią i zamknęłam szufladę. Następnie udałam się na poszukiwanie mamy, by się z nią pożegnać. Wkrótce miała po mnie przyjechać taksówka na lotnisko.

– A, chciałam powiedzieć, że chcę je... – zaczęłam, nim zdążyłyśmy się rozkleić. – To znaczy biurko ojca.

– Świetnie! – wykrzyknęła mama. – Pasuje do ciebie.

– Wiem – odparłam z pełnym przekonaniem.

Weston

– PTAK! – pisnął Sebastian, uderzając rączkami o barierkę wózka. Gołębie szukające jedzenia w śniegu nieopodal nas kompletnie zignorowały jego okrzyk. Były przyzwyczajone do ludzi i odgłosów miasta.

– On już chyba nigdy nie zaśnie – jęknęła Callie idąca obok nas.

– Zaśnie – odparła Dana, zamykając daszek nad wózkiem i odcinając małemu widok na świat. – Sebastianie... – zwróciła się do niego. – Połóż się. Zamknij oczka.

– Powinnaś go ignorować – warknęła Callie przez zaciśnięte zęby.

– Czy to zwykle działa? – spytałem, omijając wózkiem fragment lodu. Była środa, a ja zamiast siedzieć za biurkiem i myśleć o mojej wkrótce byłej żonie, która właśnie opuszczała kraj, napisałem do Callie i zapytałem, czy mogę się wprosić w jej plany. Dana miała wolne, bo jej biuro było zamknięte z okazji świąt. Planowaliśmy zabrać Sebastiana do parku i pobawić się w śniegu, ale mały miał przedtem zaliczyć drzemkę. Gdy do nich dołączyłem, zastałem je obie zestresowane z powodu jego ożywienia.

Callie, będąca u kresu sił, zasugerowała, byśmy zabrali go na spacer, zakutanego w kombinezon i koc.

– Ruch zwykle go usypia – powiedziała. – Chyba że ma za dużo

bodźców.

Ja mu ich nie dostarczałem. Szczerze mówiąc, miałem nadzieję, że to on zapewni mi dystrakcję. Ale pchając wózek, nawet nie miałem z nim kontaktu wzrokowego. Park był jednak pełen innych atrakcji – ptaków, dzieci lepiących bałwany, popiskiwanie kół wózka na nierównej powierzchni.

To ostatnie miało hipnotyczny wpływ. Gdyby to mnie ktoś pchał w wózku, ten odgłos mógłby mnie uśpić. Ostatniej nocy nie spałem za dobrze. Czułem się samotny bez Elizabeth. Przewracałem się z boku na bok, tęskniąc za jej ciepłem. W myślach odtwarzałem każde jej słowo i zastanawiałem się, czy powinienem był pozwolić jej odejść. Byłem przerażony, że może oblałem jakiś ważny test, a na dodatek nie znam do niego odpowiedzi.

Tyle że niczego nie oblałem. Nie poddałem się jeszcze. Po prostu chwilowo stałem w narożniku i obmyślałem strategię.

– Zacząłeś już szukać mieszkania? – zainteresowała się Dana, wyrrywając mnie z zamyślenia. – Widziałam kilka fajnych ogłoszeń w okolicy Park Slope i Union.

Nie powiedziałem im jeszcze o mnie i Elizabeth. Głównie dlatego, że jeśli wypowiedziałbym to na głos, sam uwierzyłbym, że z nami już koniec. Nadal więc myślały, że potrzebuję mieszkania bliżej Sebastiana, by mieć dla niego jak najwięcej czasu po przylocie z Francji. Nie chciałem ich okłamywać, ale też nie zamierzałem mówić prawdy.

Zawahałem się.

– Z dwiema sypialniami? – spytała Callie, dając mi czas do namysłu.

– Chyba tak. Claire i Karen mieszkają w tamtej okolicy, a przecież mają bliźniaki, więc muszą mieć dwie sypialnie.

– Jedno z tych mieszkań ma ten przepiękny pokój zabaw, prawda? I taras na dachu!

– Oddałabym lewy cycek za ten taras.

Przy Callie i Danie nie musiałem się za wiele produkować w kwestii konwersacji. Świetnie radziły sobie we dwie.

Z torebki Callie rozległ się dźwięk telefonu. Spojrzała na ekran i otworzyła szeroko oczy, po czym jęknęła.

– To znowu on? – zapytała Dana.

– Nie, jego sekretarka – odparła Callie, chowając telefon do kieszeni płaszcza.

Zwolniłem, by wózek nie podskoczył zbyt gwałtownie na korzeniu, po czym przyspieszyłem, żeby się z nimi zrównać.

– Co się dzieje? – spytałem zaciekawiony. Ucieszyłem się, że rozmowa zeszła na inne tory niż moje mieszkanie na Brooklynie.

Callie westchnęła głęboko. Z jej ust uniósł się obłok pary.

– Mój ojciec został wybrany na stanowisko w gabinecie prezydenta. – Pochyliła się i zajrzała do wózka. – O, zasnął.

Dana zaklaskała bezgłośnie.

– Gratulacje! Dla ojca i z powodu Sebastiana. Czy nie powinniśmy już wracać? – Byłem gotów zawrócić w razie potrzeby, choć miło było przebywać na powietrzu. Potrzebowałem przewietrzyć głowę.

– Nie, jeszcze z pół godziny, żeby się porządnie wyspał – zdecydowała Callie.

– I nie gratuluj jej z powodu ojca – dodała Dana. – Z początku, gdy dowiedziałyśmy się o jego nominacji, byłyśmy szczęśliwe, bo to oznacza, że będzie musiał opuścić stan i nie będziemy musiały go tak często oglądać.

Kobiety wymieniły znaczące spojrzenia. Sam wiedziałem aż za dobrze, jak trudno było czasem dogadać się z rodzicami.

– Spotkania rodzinne są naprawdę ciężkim wyzwaniem – wyjaśniła

Callie. – Dana zawsze mi towarzyszy i jest naprawdę miła, ale on ją po prostu ignoruje. Albo gorzej, wyzywa gejów od najgorszych.

– To dotyka nie tylko mnie – podkreśliła Dana.

– Wiem. – Callie wyraźnie czuła się winna. – Sama nie przejmuję się tym aż tak bardzo, ale boli mnie, kiedy mówi o tobie. A gdy Sebastian dorośnie, też będzie musiał tego wysłuchiwać. Syfiasta sytuacja. Nie chcę się jednak oficjalnie odciąć od rodziny. Ale mojemu ojcu nie da się nic wytłumaczyć. To nie w jego stylu.

– Ano nie – zgodziła się Dana.

To mi dało do myślenia. Zacząłem się zastanawiać, jak Sebastian będzie traktował kobiety, mając taki wzór do naśladowania. Zaniepokoiło mnie to. Miałem wrażenie, jakbym miał pióra i jakby one właśnie się nastroszyły. Może powinienem tupnąć nogą i zażądać, żeby Sebastian spędzał jak najmniej czasu z dziadkiem?

Czy miałem w ogóle takie prawo?

Nie byłem tego pewien, lecz wiedziałem, że muszę wrócić do tego tematu.

– W każdym razie... – Callie wybawiła mnie od decyzji, ciągnąc temat. – Biuro prezydenta chce nagłośnić jego osobę. Publikacje z całą rodziną. Chcą, żebym razem z Sebastianem uczestniczyła w różnych oficjalnych galach. A ja nawet nie popieram jego partii. Głosowałam na opozycję. – Słowo „opozycja” wypowiedziała szeptem, jakby obawiała się podsłuchu. – A że Nowy Jork jest blisko Waszyngtonu, wiele imprez odbywa się na miejscu, więc wcale nie jesteśmy tak daleko od ojca.

– Ich oczekiwania są niedorzeczne – skomentowała Dana.

– Wiem. Muszę zacząć im odmawiać. Tyle że to złamie matce serce i spowoduje niepotrzebne sceny. Nie mam pojęcia, jak zrobić tak, aby wilk był syty i owca cała.

Dana spojrzała na mnie.

– A ja nie przyczyniam się do poprawy sytuacji. Nie mogę z nią chodzić na te rządowe imprezy. Media są przekonane, że Callie jest samotną matką. Uważaj, Westonie, dzięki temu artykułowi dziennikarze są teraz przekonani, że jesteś istotną postacią w jej życiu. Jeszcze cię wrobią w towarzyszenie jej.

Callie się roześmiała.

– Dobrze, że masz Elizabeth. Powiedz mediom, że jesteś żonaty, to nie będą próbować nas swatać. – Roześmiała się ponownie, a Dana jej zawtórowała.

Mnie jednak nie było do śmiechu.

– Coś nie tak, Westonie? Nie śmiesz cię aranżowane małżeństwa? – spytała Dana z błyskiem w oku.

Ech, gdyby tylko wiedziała...

Odchrząknąłem. Nie mogłem dłużej ukrywać prawdy.

– A wiesz, że śmiesz? Tyle że Elizabeth właśnie wniosła pozew o anulowanie.

Zapadła chwila ciszy, po czym obie zaczęły mówić jedna przez drugą.

– O mój Boże!

– Co? Kiedy?

– Przecież wy tak do siebie pasujecie! I kochacie się! Nie możecie ze sobą zerwać!

– Mogłabym zająć w ciążę od samego patrzenia na was.

Ich zaskoczenie spowodowało, że poczułem się jednocześnie lepiej i gorzej. Było potwierdzeniem tego, że ja i Elizabeth byliśmy sobie przeznaczeni. I spowodowało, że poczułem się źle, bo nie walczyłem o nią mocniej.

A teraz obie czekały na wyjaśnienia, których nie byłem w stanie im

udzielić.

– To skomplikowane... – odparłem defensywnym tonem. Ale to nie była cała prawda. – No dobrze, może wcale nie. Ona ma swoją firmę z siedzibą we Francji. Ja chcę być blisko Sebastiana. A pomysł latania w obie strony jest do dupy, choć byłem na to gotów. Naprawdę. Elizabeth jednak stwierdziła, że to odbiłoby się negatywnie na naszym związku. I na Sebastianie. I na was.

Ich miny wskazywały, że chociaż wierzyły w moje małżeństwo, rozumiały też stanowisko Elizabeth.

Przez dłuższy czas panowała cisza, przerywana jedynie popiskiwaniem kół wózka. Głos w mojej głowie krzyczał, że ma dość.

Ciszę przerwała w końcu Dana.

– To może wszyscy przeprowadzimy się do Francji?

– Nie żartuj sobie tak. Proszę. – Byłem zbyt podłamany, by ponownie rozpatrywać ten scenariusz.

– Ale ja nie żartuję. Załatw mi tam pracę i jadę.

– Eee... – wtrąciła Callie.

„Eee...” – powtórzyłem w myślach, choć zacząłem czuć zaczątki ekscytacji.

– A czym ty się właściwie zajmujesz w departamencie stanu?

– Piarem.

Piarem? Zakładałem, że była biurokratką. Ale piar?

– Oczywiście, że mogę ci załatwić pracę! I to dobrą.

Callie była coraz bardziej zniecierpliwiona i spięta.

– Dano, może powinniśmy to omówić?

– Przecież omawiamy. Nie chciałybyś się przeprowadzić do Francji? – zapytała, jakby to było coś oczywistego.

– No nie wiem... – odparła Callie.

– Miałabyś spokój od rodziców. A ja mogłabym rzucić pracę, której nienawidzę. Obie jej nienawidzimy. Francja zalegalizowała małżeństwa homoseksualne na długo, zanim zrobiły to Stany.

Callie pokiwała głową zamyślona.

– Ogólnodostępna opieka medyczna... – rozmarzyła się na głos.

– Szkoły bez strzelanin – dodała Dana, delektując się tymi słowami jak cukierkiem.

Szczerze mówiąc, dla mnie też brzmiało to obiecująco.

– Ale system szkolnictwa chyba jest nie najlepszy, gdzieś o tym czytałam. – Callie wyciągnęła telefon z kieszeni, by to sprawdzić.

– To zapiszemy Sebastiana do szkoły prywatnej. Wszyscy w Europie tak robią. To najnowsza moda.

– Zmyślasz czy naprawdę to wiesz? – Callie zmierzyła wzrokiem partnerkę.

– A to ma jakieś znaczenie?

– Dana ma rację, Westonie. Będzie dobrze. Zapiszemy Sebastiana do prywatnej szkoły.

Wzruszyłem ramionami. W tej chwili edukacja była dla mnie najmniej ważna. Mały miał dopiero dwa lata.

– Nadal jeszcze nie ogarnąłem rodzicielstwa. Nie myślę jeszcze o szkole.

– Ja zawsze zamartwiam się wszystkim na przyszłość – przyznała się Callie.

– Rozumiem – odpowiedziałem. – Ale może wróćmy do kwestii przeprowadzki. Proszę, nie dawajcie mi nadziei na darmo. Już wcześniej chciałem was o to zapytać, ale potem dowiedziałem się, że jesteście razem i że ty, Dano, masz tu pracę. Nie sądziłem, że w ogóle istnieje taka

możliwość. – Zaczynałem odczuwać podekscytowanie. Zbyt wielkie jak na coś, o czym luźno rozmawialiśmy.

– Westonie, nigdy nie wahaj się o nic pytać – rzekła poważnym tonem Dana. – Choćby dlatego, że ja uwielbiam odmawiać innym. Zwłaszcza byłym mojej dziewczyny.

Callie stłumiła chichot. Ja jednak nie widziałem w tym nic śmiesznego.

– Czy teraz też masz zamiar odmówić? – zapytałem, patrząc jej prosto w oczy. Dana spojrzała na partnerkę.

– Callie?

A więc obie mówiły poważnie. Czułem fizyczny ciężar tej chwili. Wiedziałem, że jeśli powiedzą „tak”, spadnie mi z ramion cały spoczywający tam balast.

– Pokryję wszystkie wydatki związane z przeprowadzką – zaproponowałem w desperacji. – I pomogę wam znaleźć mieszkanie. Póki nie znajdziecie czegoś dla siebie, możecie mieszkać ze mną i Elizabeth. Nie widziałem jeszcze naszego mieszkania, ale wiem, że jest olbrzymie i na pewno przytulne. Należało do jej ojca. Na pewno wszyscy się pomieścimy.

Callie mruknęła coś pod nosem, jakby nie była w stanie uwierzyć, że w ogóle o tym rozmawiamy.

– To nie jest decyzja, którą należy podejmować pochopnie.

Dana miała podekscytowany błysk w oku, odzwierciedlający mój własny stan ducha.

– To prawda. Ale czy nie jest wspaniale móc myśleć impulsywnie?

Zatrzymałem wózek niezdolny iść dalej.

– Nie wiem, kiedy ponownie nadarzy się okazja do impulsywności – powiedziała z namysłem Callie. Dana pokiwała głową.

– Powinniśmy to zrobić. Wychowywać dziecko we Francji, otworzyć się

na nowe doznania i przygody.

Oboje spojrzeliśmy na Callie, wstrzymując oddech. Na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– Żyje się tylko raz – stwierdziła po chwili.

Przyjąłem to za dobrą monetę. Dana i Callie rzuciły się sobie w objęcia i zaczęły całować, co było zapewne bardzo seksowne, ja jednak nie potrafiłem myśleć o niczym innym, jak tylko o powrocie do mojego mieszkania i pakowaniu się, by złapać pierwszy możliwy lot do Francji i być z moją żoną.

Kiedy dziewczyny w końcu się rozłączyły, spojrzały na mnie, trzymając się za ręce.

– To co dalej? – spytała Callie.

– Jedziemy do Francji odzyskać moją żonę – odparłem bez wahania.

Złapałem taksówkę i ruszyłem do centrum. Ale zamiast jechać prosto do domu, najpierw wpadłem do biura. Miałem do załatwienia sprawę, z którą zwlekałem już zbyt długo.

Było wczesne popołudnie, więc Donovan nadal był w pracy. Przez szklaną ścianę jego biura dostrzegłem, że nie był niczym zajęty, więc wmaszerowałem do środka i zamknąłem za sobą drzwi.

– Kocham Elizabeth. Ożeniłem się z nią na poważnie i chcę z nią zostać. – Mogłem do niego zadzwonić, ale chciałem zobaczyć jego minę.

On jednak opadł na oparcie krzesła, skrzyżował nogi i odparł:

– Wiem.

– Co znaczy „wiem”? – Skąd mógł wiedzieć?

– Bo podczas ślubu nie wypowiedziałeś przygotowanej formułki. To musiało znaczyć, że się w niej zakochałeś. A nie ma na świecie kobiety, która nie zakochałaby się w tobie. – Zrobił zadowoloną z siebie minę.

– To nieprawda... – A może? Nieistotne. Ważne, że Elizabeth się we mnie zakochała.

– Tak, kochamy się. – Czułem się poirytowany, że sam na to wpadł. Ale nie chciałem, by to zepsuło mi nastrój. – Wystaw mi fakturę za twój pierścionek. Zatrzymuję go. – Rozpatrywałem zakup nowego, ale ten miał wartość sentymentalną. Użyłem go do oświadczyn, a Elizabeth go uwielbiała. Był częścią naszej historii. Chciałem znów włożyć jej go na palec.

– Jasne. – Uniósł brew. – Coś jeszcze?

– Mam dziecko. – Tego na pewno nie wiedział.

– Wiem.

Skubany...

– Skąd? Nikomu o tym nie mówiłem! – No dobrze, może Nate’owi. Czy Nate mu powiedział?

– Widziałem artykuł w sieci – wyjaśnił.

– Ale... Jak...? To portal plotkarski! Czemu pomyślałeś, że to prawda? I dlaczego tam zaglądasz? – Jezu, czy on był wszechwiedzący?

– Ustawiłem sobie alerty w Google od momentu, gdy oświadczyłeś się Elizabeth. Postanowiłem mieć was na oku. Mówiłem ci o tym. Chciałem znać wszelkie plotki i być na bieżąco ze złą prasą. Kiedy zobaczyłem ten artykuł, przypomniałem sobie o twoim romansie z córką senatora. A poza tym taki playboy jak ty wcześniej czy później musiał kogoś zapłodnić.

„Kurwa...”

– Okej, masz rację. – Miałem jeszcze jednego asa w rękawie, którego na pewno się nie spodziewał. – Wyprowadzamy się do Francji. Przejmę nową spółkę.

– Wiem – odparł po raz kolejny. Nim jednak zdążyłem zapytać skąd, mówił dalej: – To oczywiste. To było oczywiste od dawna. W końcu tam ma siedzibę firma Elizabeth. Jak sądzisz, czemu tak nalegałem na tę fuzję?

– No nie, nie udawaj, że od początku wiedziałeś, że zostaniemy razem. Że zaaranżowałeś wszystko tak, abym miał co robić za granicą. – Może i był mistrzem marionetkarzem, ale bez przesady.

Donovan wzruszył ramionami.

– Sabrina lepiej sobie poradzi na twoim miejscu. Obecnie wie o twoich klientach więcej niż ty.

Przez chwilę nie byłem pewien, czy go uściskać czy dać mu w zęby.

Uśmiechnąłem się.

– Uwielbiasz być wielkim bratem i układać mi życie, prawda? – Dałem mu chwilę na przetrwanie mojego pytania. – Ale nie musisz już tego robić. Mam już wszystko poukładane. Poradzę sobie sam.

– Jesteś pewien?

Pomimo tego, że był nadętym dupkiem, na pewno wiedział, że to mój sposób na podziękowanie mu.

– Tak, jestem.

– Ależ proszę.

Odwróciłem się, by wyjść, ale zatrzymała mnie nagła myśl.

– A, oddaj mi moje *Żywe trupy*.

Donovan zmrużył oczy.

– Podglądałeś nagrania z kamer ochrony?

Pokręciłem głową zaskoczony.

– Nie, nie musiałem. Tylko ty podkradasz moje rzeczy. Oddaj mi komiks.

Zawahał się, po czym wyciągnął komiks z szuflady i podał mi go.

– Dziękuję. Za wszystko. – Zacząłem się wycofywać z jego biura. – A, jeszcze jedno...

– Tak?

– Mogę pożyczyć twój samolot?

Elizabeth

DOM MOJEGO OJCA BYŁ WRĘCZ NIEDORZECZNY. Prywatna posiadłość, do której przylegał olbrzymi, częściowo zalesiony park. Na jej terenie znajdowały się: apartamenty dla służby, basen, olbrzymia piwnica pełna butelek wina, taras na dachu, a nawet prywatna stacja benzynowa.

Gdy byłam małą, dom wydawał mi się wielki, przytłaczający i pusty, choć miał w pełni wyposażony pokój zabaw i znajdowały się w nim tysiące kryjówek. Ja jednak chciałam siedzieć wyłącznie w bibliotece – jedynym pokoju, do którego nie miałam wstępu. Nie dlatego, że byłam za mała czy ojciec nie chciał, abym dotykała jego książek. Powód był inny: kręciło się tam wielu dorosłych, którym wchodziłam w drogę.

Nawet pomimo służby krzątającej się po całym domu i tak najczęściej wydawał mi się on pusty i samotny. Kiedy więc wylądowałam w Paryżu w czwartek o siódmej nad ranem, postanowiłam najpierw zatrzymać się w apartamencie ojca w mieście.

A właściwie moim apartamencie.

Pięciopokojowe mieszkanie na ostatnim piętrze z widokiem na wieżę Eiffla również było zbyt ciche, nawet mimo obecności mieszkającej w nim na stałe gosposi, która powitała mnie po przybyciu. Moje kroki rozlegały się

echem w olbrzymiej przestrzeni. I choć wreszcie mogłam mieć bibliotekę tylko dla siebie, zupełnie nie miałam ochoty tam przebywać.

Jakim cudem miałam się poczuć tu jak w domu?

Nie chciałam jednak o tym myśleć. Odczuwałam skutki zmiany czasu. Tęskniłam rozpaczliwie za Westonem. A to był dopiero pierwszy dzień bez niego. Miałam całe życie na pogodzenie się z jego stratą. I czułam, że zajmie mi to bardzo dużo czasu.

– Pan Huber nie wrócił jeszcze z lunchu. Przepraszam, że nie może pani przywitać. – Sekretarka Darrella była nazbyt uprzejma i skruszona. Mówiła tak szybko, że miałam problem, aby ją zrozumieć, również z powodu akcentu. Cieszyłam się jednak, że zwracała się do mnie po angielsku, a nie po francusku, który sprawiał mi trochę kłopotu.

Sprawdziłam czas na telefonie. Dochodziła pierwsza, a spotkanie miałam umówione na wpół do drugiej.

– Jestem za wcześnie, to moja wina – uspokoiłam ją.

– Bardzo mi przykro, pani Dyson, naprawdę. Pan Huber chciał zrobić na pani dobre wrażenie. Napije się pani herbaty albo kawy? Może jakieś ciastko?

Nigdy w życiu nie spotkałam bardziej usługnej osoby.

– Nie, dziękuję. Chciałabym jedynie skorzystać z telefonu. Rozmowa międzykontynentalna.

– Ależ oczywiście, zapraszam do biura pana Hubera. – Ruszyła ku drzwiom biura Darrella, nim zdążyłam ją powstrzymać.

– Nie chcę się panoszyć – zaznaczyłam.

– Ależ nie ma problemu. Pan Huber na pewno sam by to pani zaproponował. W końcu niedługo to będzie pani biuro. – Uśmiechnęła się i otworzyła drzwi. Wzięłam głęboki oddech dla uspokojenia. Nogi miałam

jak z waty. Nie przeszło mi dotąd przez myśl, że zajmę przestrzeń Darrella – miejsca, w których pracował i mieszkał. Byłam ciekawa, co jego – a w zasadzie moi – pracownicy o tym sądzą. Ta myśl nie zatrzymała mnie jednak na długo. Ruszyłam do biura, które niegdyś należało do ojca. Bywałam w nim podczas pobytów u niego. Zawsze sprawiało na mnie wrażenie świątyni, w której brakowało dla mnie miejsca, gdyż nie byłam go godna. Za każdym razem czułam się niesamowicie podekscytowana, kiedy go tam odwiedzałam – nawet jeśli wpadałam tylko na chwilę, by ucałować go w policzek, zanim zostawałam oddana pod opiekę niani.

Wkroczyłam do pokoju z nabożnym skupieniem i zamknęłam za sobą drzwi, żeby mieć nieco prywatności. Nie miałam zamiaru pojawiać się za wcześnie ani w pojedynkę obejmować biura mojego ojca, ale teraz, kiedy już tu byłam, cieszyłam się. Bycie w kwaterze głównej Dyson Media wiązało się z niespodziewanym ładunkiem emocji – nostalgią i pierwszym prawdziwym ukłuciem smutku z powodu utraty ojca od dnia jego śmierci. Wzięłam głęboki oddech, żeby się uspokoić, i rozejrzałam się.

Biuro było duże i przestronne. Niewiele się tu zmieniło od mojej ostatniej wizyty. Kanapa i krzesła otaczające kominek były te same. Wielkie, budzące lekką grozę biurko nadal stało pod oknami wychodzącymi na park. Prostopadle do niego ustawiono nowe, bardziej nowoczesne biurko. Zawalone było papierami, aktami i karteczkami z notatkami napisanymi kompletnie nieczytelnym pismem. To tu pewnie pracował Darrell. Zbliżyłam się do wielkiego skórzanego fotela ojca – jego tronu – by skorzystać z telefonu.

W Nowym Jorku była dopiero ósma rano. Wczesna pora, ale biznes nigdy nie śpi. Wybierając kierunkowy do Stanów, próbowałam nie myśleć o Westonie. Ta rozmowa nie miała z nim związku. Dotyczyła wyłącznie mnie. Mama miała rację – wynajęłam sobie kulę, a nie doradcę. Clarence'owi

znacznie łatwiej było powiedzieć, że nie chcę go we Francji, niż mojemu już wkrótce byłemu mężowi.

Oczywiście głównie dlatego, że jego potrzebowałam naprawdę. Skłamałam, mówiąc mu, że nie.

Poczułam pieczenie pod powiekami. Starłam się zająć myśli czymś innym, przesuając dłońmi po biurku ojca. Było zupełnie inne w dotyku niż biurko mamy, które wkrótce miałam dostać.

– Powiedz mi, jak to zrobiłeś, tato – wyszeptałam pod adresem biurka, pokoju, jego ducha. – Jak udało ci się odciąć wszystkie więzi?

Odpowiedziała mi cisza.

Dawno nie pragnęłam tak mocno móc porozmawiać z ojcem.

Darrell jeszcze się nie pojawił, więc zaczęłam szukać sobie jakiegoś zajęcia. Otworzyłam jedną z szuflad biurka, by sprawdzić, czy nadal znajdowały się w nim rzeczy ojca.

Szuflada mieściła najróżniejsze przybory biurowe, pozbawione osobistego charakteru. W kolejnej szufladzie znajdowały się często używane teczki z dokumentami. Darrell na pewno wyjmował je z niej w miarę potrzeb.

Za to górna szuflada po lewej stronie biurka sprawiła mi niespodziankę. Gdy tylko ją otworzyłam, wypadła z niej kartka, co samo w sobie nie było zaskakujące, gdyż była wypchana papierami po brzegi.

Kiedy schyliłam się, by podnieść kartkę, serce zabiło mi żywiej. Papeteria była znajoma.

Przyjrzałam się uważnie kartce. Natychmiast rozpoznałam swoje pismo. Zaczęłam wyciągać kolejne złożone kartki papieru.

Moje listy.

Te same, które wysyłałam mu przez całe życie. Upchnięte w górnej szufladzie biurka. Większość z nich była mocno sfatygowana – ewidentnie czytano je wiele razy.

Może ojciec wcale nie był mistrzem zrywania więzów...

Gdyby nie gula w gardle, wyszeptałabym ciche podziękowanie. I „kocham cię”. I „wybaczam”. Ale czułam, że ojciec gdzieś tam jest i słyszy mnie i tak.

– To jedyna szuflada, której nie przeszukałem – odezwał się od wejścia męski głos. Uniosłam głowę i zobaczyłam, że Darrell niepostrzeżenie wszedł do pokoju. – Większość jego rzeczy uprzątnęliśmy wcześniej, ale pomyślałem, że te akurat zechcesz przejrzeć osobiście.

Skinęłam głową i z trudem przełknawszy ślinę, podziękowałam mu.

Zapadła niezręczna cisza. Usiadłam na krześle ojca. Darrell pozostał w wejściu do swojego – a może już mojego – biura. Biura mojego ojca. Stał bez ruchu jak posąg. Był wysokim mężczyzną i zawsze czułam się przy nim mała.

Ale dziś nawet z pozycji siedzącej nie towarzyszyło mi uczucie przytłoczenia. Może spowodował to przypływ mocy z tronu ojca.

Oboje postanowiliśmy przerwać ciszę w tym samym momencie.

– To ja usiądę... – Wskazał na swoje biurko, podczas gdy ja zaproponowałam:

– Mogę się przesiąść do twojego biurka... – W pokoju nie było trzeciego krzesła.

Uśmiechnęliśmy się oboje.

– Może usiądźmy na sofie – zaproponowałam.

– Panie przodem. – Ręką wskazał na kanapę. Ruszyliśmy ku niej razem, ramię w ramię.

Do siedziska nie było daleko, ale po drodze przypomniało mi się nagle pierwsze spotkanie z panami z Reach, na które wkroczyłam, udając brawurę, zdeterminowana, by rozdawać karty i pokazać, że mam jaja.

Dziś też planowałam kierować spotkaniem. O dziwo, pół roku po tamtym zebraniu znacznie lepiej zdawałam sobie sprawę z rozmiaru własnej niewiedzy – zarówno w sferze biznesu, jak i życia – ale za to czułam się o wiele bardziej pewniejsza siebie. Wiedziałam, że nieco dorosłam.

Dobre i tyle.

– Twoje małżeństwo... – zaczął Darrell, gdy tylko usiedliśmy. Prosto z mostu. Przerwałam mu:

– Zostanie anulowane, ale jak twierdzi mój prawnik, nie stanie to na przeszkodzie mojemu spadkowi. Jeśli zechcesz to podważyć, jako kontrargumentu użyję okoliczności jego zakończenia. Musisz też wiedzieć, że nie zawaham się przed kolejnym, choćby fikcyjnym małżeństwem, byle tylko utrzymać prawo do firmy.

Darrell otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale powstrzymałam go gestem.

– Chętnie omówię tę kwestię szerzej, ale najpierw mam do ciebie pytanie. Możliwe, że dzięki niemu stwierdzisz, iż moje małżeństwo i spadek nie są aż tak interesującym tematem.

Darrell zmarszczył brwi – w jedynym miejscu, w którym nie miał botoksu.

– Kontynuuj – powiedział w końcu i zacisnął wargi w kreskę.

Nie potrzebowałam jego pozwolenia, ale poczułam ulgę, że nie szuka zaczepki. Może uda nam się pozostać na przyjaznej stopie.

– Przyglądałam ci się, odkąd przejąłeś firmę... – zaczęłam. – Wiele twoich decyzji na pierwszy rzut oka wydawało mi się zgodnych z filozofią ojca. Ale po uważniejszej analizie łatwo było zauważyć, że masz własną wizję Dyson Media. Jaka ona jest?

– Cóż... – Uśmiechnął się drwiąco. – Może ci się to nie spodobać, Elizabeth, ale twój ojciec, choć świetny biznesmen, nie miał za bardzo serca do relacji międzyludzkich, a także wiedzy o najnowszych technologiach.

Mając świadomość, że firma będzie w moich rękach jedynie przez krótki okres, ale też że będę właścicielem części akcji po tym, jak obejmie ją niedoświadczona córka Dysona, starałem się długofalowo działać na korzyść spółki. Zmieniłem politykę dotyczącą zatrudniania, by zdywersyfikować pulę pracowników. Wyciąłem nieco martwej tkanki i zainwestowałem w relacje z partnerami, którzy przyniosą korzystne zmiany w wizerunku mediów w Europie i na świecie.

Widać było, że lubi się przechwalać. Ale też mówił z widoczną pasją, jakby był to ostatni raz, kiedy będzie mógł się wypowiedzieć w kwestii firmy, na której mu zależało.

Potrafiłam wczuć się w jego pozycję. Darrell był ode mnie o dwadzieścia lat starszy. Poświęcił karierze życie, a tu nagle pojawia się dwudziestoparoletnia siksa i wyciąga mu dywan spod nóg.

Sama czułabym się na jego miejscu rozżalona. Choć wątpię, czy byłabym taka wredna.

Ale niezależnie od tonu jego odpowiedź spełniła moje oczekiwania.

– Doceniam twoją szczerość, Darrellu. I zgadzam się z tobą co do tego, że tok myślenia mojego ojca był archaiczny. Dlatego właśnie chciałabym, abyś dalej zajmował stanowisko prezesa firmy. Mam nadzieję, że się zgodzisz.

Darrell zamrugął kilkakrotnie z niedowierzaniem.

– Ale ja myślałem, że... Nie planowałaś sama przejąć tego stanowiska?

Widok kuzyna zbitego z pantałyku był piękny.

– Zachowam stanowisko decyzyjne i mam zamiar aktywnie brać udział w życiu spółki.

– Oczywiście, jasne.

– Nie będę jednak pracować na pełny etat. Planuję latać co miesiąc do Nowego Jorku.

Darrell ponownie zmarszczył brwi.

– A co jest w Nowym Jorku?

– Mój mąż. – Uśmiechnęłam się tak szeroko, że aż rozbolały mnie policzki. Nie pozwalałam sobie na próżne nadzieje, więc to był pierwszy raz, gdy komukolwiek wyjawiałam swój plan. Nie było sensu, by Weston rozstawał się na tak długo z synem. I nie udałooby się, gdyby Darrell miał jakieś nieczne plany wobec firmy. Spółka byłaby dla mnie na pierwszym miejscu. Byłam odpowiedzialna za wszystkich pracowników i spuściznę po ojcu – całą multimiliardową korporację.

Okazało się jednak, że Darrell podziela moją wizję. Poczułam olbrzymią ulgę. W ciągu tych paru dni bez Westona odkryłam, że nie potrafiłabym żyć bez mojego królestwa. Ani mojego króla. Z Darrellem u steru królestwo mogło poczekać. Ale ja nie chciałam czekać na mojego króla.

– Nie rozumiem... Mówiłaś, że planujesz anulować małżeństwo.

Zbyłam jego komentarz machnięciem ręki.

– Techniczna drobnostka. Wiem, że to może brzmieć jak bezsens. Po prostu... – Boże, jak miałam mu to wyjaśnić?

– Spokojnie, rozumiem. Kochasz go. – Wyraz twarzy mojego kuzyna był ciepły i empatyczny.

– Tak. Kocham. – Poczułam pieczenie pod powiekami. Zamrugałam szybko, by powstrzymać łzy. – Rozumiem, że anulowanie stawia mój spadek pod znakiem zapytania. Mam nadzieję, że dzięki naszemu układowi i wspólnemu działaniu nie będziesz chciał włóczyć się latami po sądach.

– Znam lepsze sposoby na zagospodarowanie swojego czasu – odparł, śmiejąc się cicho.

Pierwszy raz od dawna odetchnęłam pełną piersią. Byłam przekonana, że uda nam się wszystko poukładać.

– Dziękuję ci, Darrellu. Cenię twoje doświadczenie i chcę się uczyć u twego boku, tak że kiedy zdecydujesz się odejść na emeryturę, będę mogła

przejąć stery firmy.

– Eee... Jasne, okej. Ale to jeszcze dziesięć, piętnaście lat.

– Idealnie! Chcę mieć czas na cieszenie się rodziną. Mocno przywiązałam się do syna Westona. – Na samą myśl o Sebastianie miałam ochotę wsiąść do samolotu i lecieć przez ocean, by zobaczyć ich obu jak najszybciej. Byłam im winna olbrzymie przeprosiny.

Rozmawialiśmy z Darrellem jeszcze przez jakiś czas, głównie na temat jego absolutnej zgody na niepodważanie mojego spadku oraz pozostania na stołku prezesa i mojej nauki u jego boku. Postanowiliśmy, że szczegóły naszego układu obgadamy po świętach. Pożegnałam się z nim naprędce podniecona jak małe dziecko. Już planowałam, co powiem Westonowi, kiedy wrócę do Nowego Jorku. Ależ się nie mogłam doczekać!

Kiedy jednak wyszłam z biura, szczeka opadła mi niemal do podłogi.

W poczekalni siedział Weston.

I nie był sam. W ramionach trzymał Sebastiana, a obok stały Callie i Dana.

– Co...? Co się dzieje? – zapytałam. Serce waliło mi jak szalone. – Co tu robicie? Jak mnie znaleźliście?

– Twoja matka powiedziała, że masz tutaj dziś spotkanie z kuzynem. A ta miła pani... – Weston wskazał głową na sekretarkę Darrella – ...powiedziała, że możemy tu poczekać. A jeśli chodzi o powód naszego przyjazdu... No cóż. – Spojrzał na Callie i Danę. – Przeprowadzamy się do Francji. Wszyscy.

– Co...? – Z niedowierzania nie umiałam znaleźć właściwych słów. – Naprawdę? – Nie mogłam oddychać. Bałam się, że to tylko sen.

Callie i Dana pokiwały głowami uśmiechnięte od ucha do ucha.

– Dana będzie dla mnie pracować – wyjaśnił Weston. – Specjalizuje się w PR.

– Serio! O rany! – A ja myślałam, że jest biurowym gryziopiórkiem.

– Wiem, wiem. – Weston ukazał w uśmiechu dołączki w policzkach. – Obie chcą się tu sprowadzić. Same wyszły z tym pomysłem. Nie spakowaliśmy się ani nic jeszcze nie zorganizowaliśmy, ale chcieliśmy ci o tym powiedzieć razem. Więc pożyczyliśmy samolot od Donovana i oto jesteśmy!

– Oto jesteście... – Po policzkach ciekły mi łzy. Oto był. Parę metrów ode mnie, nadal za daleko, ale bliżej niż jeszcze chwilę temu. – Nie mogę w to uwierzyć. – Zrobiłam krok w jego kierunku, pragnąc znaleźć się w jego ramionach.

– Zaczekaj – powiedział. Stałam jak wryta.

Weston wyszeptał coś na ucho Sebastianowi. Następnie przykląkł, by postawić go na podłodze, a potem wsadził mu coś do rączki i delikatnie popchnął w moją stronę.

– Dać Izzie! – wykrzyknął mały i pomaszerował rezolutnie ku mnie, machając rączką. Pochyliłam się, aby odebrać prezent. Z początku Sebastian nie chciał rozewrzeć piąstki, ale kiedy w końcu otworzył dłoń, leżał na niej mój pierścionek zaręczynowy.

Spojrzałam na Westona. Klęczał na jednym kolanie.

– Elizabeth Dyson King. Jesteś już moją żoną, nieważne, co mówi prawo. Ale jestem gotów na ponowne małżeństwo. Mogę żenić się z tobą jeszcze tysiąc razy, byle byłabyś moja. Lizzie, jesteś moją miłością. Moim domem. Wyjdiesz... – popatrzył na zgromadzonych – ...za nas?

Wzięłam Sebastiana w ramiona, po czym podeszłam do Westona i wpadłam w jego objęcia.

– Tak, mój królu – odparłam pomiędzy słonymi od łez pocałunkami. – Wyjdę za was.

Weston wziął ode mnie pierścionek i wsunął mi go na palec.

– Kocham cię – powiedział cicho. – Nie potrafię bez ciebie żyć. Jesteś

głuptasem, myśląc, że bym mógł.

– Wiem. Myliłam się. Dziękuję ci za pokazanie mi, że ja ciebie też potrzebuję.

Pocałowaliśmy się ponownie, dłużej i wolniej, zapominając na chwilę, że mamy widownię. Spod czaru chwili uwolnił mnie dopiero odgłos siąkania obu kobiet stojących opodal. Odsunęłam się nieco od Westona, rumieniąc jak burak. Uśmiechnęłam się do dziewczyn. Obie były zapłakane, ale uśmiechnięte.

– Dziękuję... Jestem wam taka wdzięczna! Nie macie pojęcia!

– Od czego jest rodzina? – odparła Dana, wzruszając ramionami.

Spojrzałam na Westona. Jego twarz nigdy mi się nie nudziła.

– Lepiej, żebyś jej płacił dobrą pensję.

Zmarszczył brwi.

– Jeszcze o tym nie rozmawialiśmy. To był czysty spontan.

– Eee... – Przygryzłam wargę, próbując nie parsknąć śmiechem.

– Uwierz mi, będzie dobrze płacił. – Dana mrugnęła do mnie.

– Wiem. – W końcu był to najbardziej szczodrobliwy człowiek, jakiego znałam.

Mój plan stracił znaczenie. Ich plan był lepszy. Żadnego latania tam i z powrotem, żadnych długich rozłąk. Wszyscy będziemy razem. Reach przejmie agencję reklamową Dyson, a Weston stanie u jej steru. Ja nadal będę pracować nieco mniej, więcej czasu poświęcając na nauki u Darrella. Może odstawię tabletki antykoncepcyjne...

Nagły dźwięk telefonu przypomniał mi, że wciąż znajdujemy się w biurze.

– Powinniśmy się stąd zbierać. Macie już jakiś hotel? Jakby co, to w moim domu jest wystarczająco miejsca dla wszystkich.

– Przyszliśmy prosto tutaj – odparła Callie. – Bagaż zostawiliśmy na dole u ochrony.

Zaśmiałam się.

– Zajmijmy się tym.

Weston odebrał ode mnie Sebastiana i posadził go sobie na biodrze. Wyglądał świetnie jako ojciec. Dojrzałe i seksownie. Wolną ręką chwycił mnie za dłoń i przyciągnął do siebie, tak by móc szepnąć mi do ucha:

– Masz na twarzy wypisane brudne myśli, Lizzie. Podzielisz się czy zatrzymasz je dla siebie?

– Zastanawiałam się tylko, jak wyglądałbyś z małą dziewczynką w ramionach – odpowiedziałam zalotnie.

– Nie tak dobrze jak ty. – Nagle jakby coś sobie przypomniał. Zapewne mój plan, by zaczekać z dziećmi. – To się okaże za dziesięć lat – dodał z lekkim zawodem w głosie. – Kiedy będziesz gotowa zrobić sobie przerwę od bycia rekinem biznesu.

– Co do tego... – Postanowiłam, że powiem mu już w domu.

– Wińda! – zawołał Sebastian, gdy wsiadaliśmy do windy. Weston pomógł mu wcisnąć odpowiedni przycisk, a ja poczułam zalewającą mnie falę ciepła. Byliśmy razem. Wszyscy. Moja nowa rodzina. Byłam dziewczyną, której nigdy niczego w życiu nie brakowało, ale takiego zakończenia nie śmiałabym się spodziewać.

– Dokąd jedziemy? – spytałam całą grupę. – Do mieszkania w centrum czy do posiadłości w Neuilly?

Weston spojrzał na Callie i Danę. Ta druga wzruszyła ramionami.

– A ty gdzie byś woląa? – spytał mnie.

– Jest mi wszystko jedno. – Popatrzyłam na nich, po czym skupiłam wzrok na Westonie. – Dom jest tam, gdzie my.

EPILOG

Weston

ELIZABETH WYJRZAŁA ZZA DASZKU WÓZKA, by spojrzeć na ubranego w piżamę Sebastiana.

– Śpi? – zapytała niepewnym szeptem.

Nie spuściłem z niego oka ani na chwilę podczas ostatnich siedemnastu długości wielkiego holu. Oddychał spokojnie, a policzki miał zaróżowione. Lalka wyśliznęła mu się z ramion i leżała obok.

– Tak – odszepnąłem. – Już od jakichś dziesięciu minut. Zawieźmy go do jego pokoju, nim zapeszymy.

Było sobotnie popołudnie w pierwszej połowie kwietnia. Ponure zimne miesiące minęły. Osiedliśmy we Francji, tak jak wiosna osiadała na otaczających nas polach i lasach. Dana złożyła trzytygodniowe wypowiedzenie w departamencie stanu. Jako część zadośćuczynienia ze strony Reach ona, Callie i Sebastian wprowadzili się do mieszkania Elizabeth w Paryżu. A właściwie naszego mieszkania – nadal przyzwyczajałem się do tego, że co jej, to moje.

Moja żona miała rację, prognozując, że fuzja i tworzenie nowego przyczółku Reach we Francji będą wymagały więcej pracy, niż się spodziewałem. Pracowałem bardzo dużo – a na pewno więcej, niż gdybym

miał latać między kontynentami. Donovan przez większość czasu dawał mi spokój. Dana okazała się świetną prawą ręką; co dwa tygodnie wpadał też Dylan Locke, by nas wesprzeć. Nie była to idealna sytuacja, ale zakładałem, że nie potrwa długo.

Zamieszkaliśmy z Elizabeth w posiadłości w Neuilly. Była dla nas zdecydowanie za duża, ale już rozpoczęliśmy prace nad adaptacją części domu na biura. Choć żadne z nas nie planowało pracować na pełny etat do końca życia, na razie pragnęliśmy rozwijać swoje kariery. I skupić się na Sebastianie.

A Elizabeth odstawiła antykoncepcję. Celowo. Co oznaczało, że oficjalnie zaczęliśmy się „starać”.

Dziś jednak podejmowaliśmy zupełnie inne starania. Był to nasz pierwszy raz sam na sam z Sebastianem, bez asysty Callie i Dany. I jak to początkujący rodzice byliśmy mocno podenerwowani. I podekscytowani.

Dzień minął nam w zasadzie bez przygód. Sebastian odmówił zjedzenia dwóch pierwszych posiłków, które mu przygotowaliśmy, więc na lunch zjadł krakersy z mlekiem czekoladowym, a na kolację nuggetsy. Naszym zdaniem i tak odnieśliśmy połowiczne zwycięstwo. Bawiliśmy się z nim cały dzień. Jego pokój tonął w zabawkach, więc było z czego wybierać.

Gdy przyszedł czas na dobranoc, pojawiło się pierwsze poważne wyzwanie. Mały odmówił pójścia spać. Po dwóch godzinach bezskutecznych starań wyciągnąłem wózek z garażu. Włożyliśmy go do środka i wybraliśmy się na spacer po wnętrzu budynku.

W końcu się udało.

Elizabeth wprowadziła wózek do jego pokoju i zablokowała kółka. Następnie oboje zapatrzyliśmy się na swoje osiągnięcie.

– Rany... – Moja żona objęła mnie ramionami. – Ale miałeś dobry pomysł. Gdzie nauczyłeś się takich sztuczek?

– Od mamusiek.

Staliśmy przez chwilę w ciszy, przyglądając się Sebastianowi.

– I co teraz? Przenosimy go do łóżeczka?

Ostatni raz robiłem to z Callie i Daną, na potrzeby drzemki.

A zaraz potem postanowiliśmy zacząć się pakować do wyjazdu do Paryża.

– Eee... No nie wiem. – Jeśli spróbujemy go przenieść, na pewno się obudzi. – Chyba możemy go tak zostawić.

– Okej... – Elizabeth nie wydawała się przekonana, ale otuliła małego szczelniej kocykiem i powtórzyła: – Okej.

Włączyłem lampkę nocną i upewniłem się, że elektroniczna niania jest uruchomiona. Następnie chwyciłem Elizabeth za rękę i wyciągnąłem ją z pokoju, po czym ostrożnie zamknąłem za nami drzwi.

– Uff... – Westchnęła. – To było...

– ...podniecające – dokończyłem za nią. Naprawdę mnie podniecała jako mama. Nie mogłem się już doczekać, aż ją zapłodnię. A zwłaszcza nie mogłem się doczekać „starania się”.

– Chciałam powiedzieć, że to było stresujące i wyczerpujące – sprostowała, ale wpatrywała się przy tym w moje usta.

Pocałowałem ją.

Rozchyliła wargi i wysunęła język, a ja wziąłem ją w ramiona.

– Mam nadzieję, że nie zbytnio stresujące i wyczerpujące – rzuciłem sondując.

– Nie. Ale teraz chodźmy do łóżka.

– Nie będę się spierał, pani King.

Wziąłem ją za rękę i poprowadziłem ku naszej sypialni, palcem muskając pierścioneł na jej palcu. Nie powtarzaliśmy ślubu. Okazało się, że z powodu

świąt wniosek o anulowanie małżeństwa nie został rozpatrzony. Wystarczył telefon do prawnika i po sprawie.

Oczywiście gdyby zaszła taka potrzeba, ożeniłbym się z nią ponownie. I jeszcze raz. Tyle razy, ile by zechciała. Zaczęliśmy nawet rozmawiać o powtórzeniu przysięgi małżeńskiej na rocznicę, by móc zrobić wszystko, czego nie mieliśmy okazji zrobić za pierwszym razem. I ogłosić przed wszystkimi, jak bardzo się kochamy.

Na razie jednak wystarczało mi ogłoszenie tego Elizabeth. Nago.

W sypialni upewniłem się, że odbiornik elektronicznej niańki jest włączony, po czym natychmiast zacząłem się rozbierać. Miałem na sobie już tylko majtki, gdy zorientowałem się, że Elizabeth nadal jest ubrana. W dłoni miała kopertę bąbelkową ze znaczkiem „Priorytet”.

Stałem za nią i odsunąłem jej włosy z szyi, by móc ją pocałować.

– Elizabeth, nie wiem, co robisz, ale chyba nie to miałaś na myśli, mówiąc: „Chodźmy do łóżka”.

– Wiem, wiem – odpowiedziała i westchnęła pod wpływem moich pieszczot. – Ale to od Donovan, a ja kompletnie o tym zapomniałam.

– Od Donovan? – Żegnaj, wzwodzie. – Co to?

– Nie wiem. Płyta CD. I notatka: „Żeby wszystko było jasne”.

Wyjąłem kartkę z jej dłoni. Nie było na niej napisane nic więcej.

– Wysłał to do nas obojga?

Spojrzała na kopertę.

– Zaadresowane tylko do ciebie.

Pokręciłem głową i zaśmiałem się cicho. Dobrze, że nie miałem przed nią żadnych tajemnic. Elizabeth kompletnie nie rozumiała granic osobistych.

– Obejrzymy jutro.

– Nie jesteś ani trochę ciekawy? – spytała i wydeła wargi.

– Niezbyt. – To znaczy może trochę, ale nie chciałem psuć nastroju. Cokolwiek było na płycie, na pewno nie doprowadzi do seksu.

Moja opinia najwyraźniej jednak się nie liczyła. Elizabeth sięgnęła po laptopa i położyła go na łóżku.

Cóż – niech jej będzie. Ale skoro mieliśmy obejrzeć płytę, lepiej, żeby to było nago.

Wspiałem się na materac obok niej i zdjąłem jej koszulę przez głowę. Ona w tym czasie wsunęła płytę do stacji dysków i otworzyła plik. Właśnie masowałem jej sutek, gdy na ekranie pojawił się czarno-biały obraz z kamery ochrony. Zobaczyliśmy Donovana i Sabrinę.

– Co, do cholery? – odezwała się Elizabeth, prostując nogi, by laptop leżał stabilnie.

Nie miałem pojęcia. Przyglądałem się parze na ekranie, nie wiedząc, co Donovan chciał mi przekazać. W głębi ducha czułem, że to nic dobrego.

Moje przeczucia sprawdziły się, gdy Sabrina zdjęła majtki i podała je Donovanowi, a ten je powąchał, po czym schował do kieszeni.

– O nie... – zaprotestowałem, sięgając po laptopa.

Elizabeth jednak odsunęła go poza zasięg moich rąk.

– Nie, czekaj! Chcę zobaczyć. O Boże, czy on ją przeleci w twoim biurze?

– O nie! Nie ma mowy! – Znów wyciągnąłem rękę po laptopa wściekły na Donovana za to, że to zrobił i mi wysłał. Ale moja żona ponownie nie pozwoliła mi odebrać sobie komputera.

– Westonie, czekaj! Obejrzyjmy to!

– Chcesz patrzeć, jak mój najlepszy kumpel... – Przerwałem i poprawiłem się. – Mój były najlepszy kumpel posuwa moją byłą kochankę na moim biurku?

– Tak. To podniecające. – Obróciła się do mnie plecami, zwieszając nogi z łóżka. W jej głosie słyszałem podniecenie.

Podpełzłem do niej, by móc jej się przyglądać. Źrenice miała rozszerzone, a oddech przyspieszony.

– Mmm... – zamruczała, przygryzając wargę. – Właśnie dał jej klapsa.

– To... wow...

Spojrzałem na ekran. Sabrina stała tyłem przegięta przez biurko. Spódnice miała zadartą do pasa. Kamera uchwyciła tylko jeden jej pośladek. Był zaczerwieniony. Donovan pomasował go, po czym ponownie dał jej klapsa.

– Podoba ci się dawanie klapsów? Czy oglądanie? Czy...? – Podobała mi się taka podniecona. Sam czułem narastające podniecenie od samego obserwowania jej reakcji.

– Podoba mi się wszystko. – Była zadyszana i zarumieniona. Ależ ją chciałem zerznąć!

Ściągnąłem jej ramiączko stanika z ramienia.

– To tak się ogląda z kimś pornosa?

– Owszem. Super, nie? – Spojrzała na mnie z sugestywnym uśmiechem. – To miłe ze strony Donovana, że zrobił dla nas film porno.

Roześmiałem się.

– Nie takie miał intencje.

Chwyciłem ją za pierś. Elizabeth jęknęła. Była taka podniecona... Pragnąłem więcej. Pochyliłem się, by polizać jej sutek, ale nim zdążyłem to zrobić, jęknęła głośno.

– Wow, ale Donovan ma pałę! – wykrzyknęła. – Na pewno nie taką jak ty, ale nie dziwię się, że jest taki pewny siebie.

Spojrzałem na ekran. Nie udało mi się ujrzeć owej pały (dzięki Bogu), ale

wyraz twarzy Sabriny świadczył o tym, że jest wniebowzięta.

To naprawdę było dziwnie podniecające. Jeśli tylko nie patrzyłem na Donovana. I nie myślałem o tym, jakie to dziwne.

– To nie fair, że oni pieprzyli się w twoim biurze, a my nie. O kurwa. Donovan wysłał ci to, żebyś wiedział, że Sabrina jest jego, nie twoja, prawda?

Owszem. Co za skurwiel.

– Wystarczyło powiedzieć, że jest zainteresowany. Miałem mu czytać w myślach? Aaa... To dlatego ukradł mi komiks. Liczył na to, że obejrzę nagrania z kamery.

Sprytne.

Elizabeth pokręciła głową.

– Co za dupek. Ale to też podniecające. Takie oznaczanie terenu. Szczęściara.

– Okej, okej, dość już tego. – Chwyciłem laptop i zamknąłem pokrywę, po czym odłożyłem go na stolik nocny. Następnie ułożyłem Elizabeth pod sobą i unieruchomiłem jej rękę za głową.

– A więc Donovan i Sabrina mieli swój happy end – stwierdziła, chichocząc.

– My też możemy, jeśli będziesz współpracować.

– Naprawdę? Będziemy mieć happy end? – Nagle spoważniała. Wiedziałem, że nie mówi już o seksie.

– A chcesz happy endu? – spytałem. – To brzmi nudno. I tak ostatecznie. Może zamiast tego spróbujemy mieć szczęśliwy początek? – Otarłem się o nią, by podczas tej ckliwej rozmowy nie zapomniała o moim wzwodzie.

– Tak, podoba mi się ta myśl. – Uśmiechnęła się szeroko. – Zagrajmy w grę!

Jęknąłem. Nie miałem już ochoty w nic grać. Chciałem tylko być w niej.

– To fajna gra – zapewniła mnie. – Spodoba ci się. Ty będziesz Donovanem, a ja Sabriną. I możesz mnie złać za bycie kusicielką.

Wyswobodziła się spode mnie, nim zdążyłem się zgodzić. Ale było oczywiste, że się zgadzam. Zabawa w role z moją piękną żoną.

To jedyna gra, na którą zawsze się zgodzę.

Podziękowania i słowo od autorki

Czasem książka potrafi zaskoczyć.

Ten duet miał być dla mnie łatwy. Poprzednie książki, *Perwersyjny bogacz* i *Perwersyjna miłość*, były znacznie mroczniejsze i ostrzejsze. Nie było łatwo je napisać. Cieszyłam się więc na myśl o tworzeniu historii Westona i Elizabeth, myśląc, że będzie to proste, lekkie i przyjemne.

Ale gdy zabrałam się do roboty, zdałam sobie sprawę z tego, że oboje bohaterowie mają problem z ojcami. Tak samo jak ja. Ta książka stała się więc moją podróżą w przeszłość. Musiałam stawić czoło własnym wspomnieniom. Było to trudne, ale jednocześnie terapeutyczne. Wylałam morze łez. Elizabeth odzwierciedla wiele moich własnych problemów z ojcem. Jej wspomnienia są moimi wspomnieniami. Jej rodzina w Utah stanowi zapożyczenie mojej własnej, którą kocham bardzo mocno. Ta historia okazała się dla mnie niezwykle ważna. Mam nadzieję, że jej czytanie ubogaci Was tak samo jak mnie jej pisanie.

Wielu osobom należą się podziękowania. Postaram się streszczać.

Rose Hilliard wierzyła we mnie na tyle mocno, że zaoferowała się opublikować te książki w formacie audio.

Rebecca Friedman ogarnia każdą umowę o publikację.

Candi Kane i Melissa Gaston dowodzą całym statkiem.

Kayti McGee lepiej niż ja sama wie, co próbuję przekazać.

Nancy, Erica i Michele upewniły się, że w książce znalazły się właściwe słowa.

LARC dają mi więcej wsparcia, niż zasługuję.

Sky Launchers czynią każdy mój dzień lepszym.

Czytelniczki dają mi możliwość pisanie głupich historyjek i pracę, którą kocham.

Przyjaciółki w branży – Melanie Harlow, Kayti McGee, Sierra Simone, CD Reiss i Lauren Blakely – pomagają mi we wszystkim.

Dziękuję też mamie, mężowi i córkom, którzy występują w moich książkach częściej, niż jestem gotowa przyznać.

I Bogu, który zawsze jest przy mnie, nawet gdy cierpię.

0 autorce

Laurelin sprzedała dotąd ponad milion książek. Jest bestsellerową autorką serii *Uwikłani*, notowaną przez „NY Timesa”, „Wall Street Journal” i „USA Today”.

Uwielbia dobre romanse i ekscytuje się jak mała dziewczynka na widok pocałunków, wprawiając tym w zażenowanie swoje trzy córki, choć jej mąż nie narzeka. Kiedy nie czyta lub nie pisze seksownych historii, śpiewa, ogląda *Grę o tron* lub *Żywe trupy* albo śni na jawie o Michaelu Fassbenderze. Jest również dumną członkinią Mensa International, choć nie działa w organizacji – jedynie popisuje się członkostwem.

www.laurelinpaige.com

laurelinpaigeauthor@gmail.com

Inne książki Laurelin Paige

Dirty Filthy Rich Boys

KUSZĄCY DUET

Perwersyjny bogacz

Perwersyjna miłość

Dirty Filthy Fix (spin-off)

SEKSOWNY DUET

Grzeszny zdobywca

Grzeszne gierki

DIRTY SWEET DUET

Sweet Liar

Sweet Fate

UWIKŁANI

Pokusa (Uwikłani #1)

Obsesja (Uwikłani #2)

Na zawsze (Uwikłani #3)

Hudson (Uwikłani #4)
Chandler (Uwikłani #5)
Grzeszne noce (Uwikłani #6)
Bez końca (Uwikłani #7)

Uwolnij mnie (Połączeni #1)
Znajdź mnie (Połączeni #2)

FIRST AND LAST

Pierwszy dotyk
Ostatni pocałunek

HOLLYWOOD HEAT

Playboy
Twardziel

One More Time

Książki napisane z Kayti McGee pod pseudonimem Laurelin McGee

Hot Alphas
Miss Match
Love Struck

Książki napisane ze Sierrą Simone

Gwiazdor
Gliniarz

Spis treści:

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[1. Elizabeth](#)

[2. Weston](#)

[3. Elizabeth](#)

[4. Weston](#)

[5. Elizabeth](#)

[6. Weston](#)

[7. Elizabeth](#)

[8. Weston](#)

[9. Elizabeth](#)

[10. Weston](#)

[11. Elizabeth](#)

[12. Weston](#)

[13. Elizabeth](#)

[14. Weston](#)

[15. Elizabeth](#)

[16. Weston](#)

[17. Elizabeth](#)

[18. Weston](#)

[19. Elizabeth](#)

[20. Weston](#)

[21. Elizabeth](#)

[Epilog. Weston](#)

[Podziękowania i słowo od autorki](#)

[O autorce](#)

Inne książki Laurelin Paige

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału:
Dirty Sexy Games

Redaktor prowadząca: Marta Budnik

Wydawca: Agata Garbowska

Redakcja: Ewa Kosiba

Korekta: Beata Wójcik

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © Pindyurin Vasily/Shutterstock.com

Projekt okładki: © Laurelin Paige

Copyright © 2018 Laurelin Paige

Copyright © 2020 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiece Łukasz
Kierus

Copyright © for the Polish translation by Grzegorz Gołębski, 2020

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2020

ISBN 978-83-66654-91-4



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



Wydawnictwo Kobięce

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

Na zlecenie Woblink

woblink
woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek



GRZESZNE

Seksowny duet . tom 2

GIERKI

LAURELIN PAIGE

